

SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI

Juliusz Pyrek OFMCap ZIMA POSŁUSZEŃSTWA	5
--	---

DOKUMENTY

Leon XIV LIST DO MINISTRÓW GENERALNYCH KONFERENCJI RODZINY FRANCISZKAŃSKIEJ Z OKAZJI OTWARCIA OSIEMSETNEJ ROCZNICY ŚMIERCI ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU	8
LIST FRANCISZKAŃSKICH MINISTRÓW GENERALNYCH Z OKAZJI 800-LECIA ŚMIERCI ŚW. FRANCISZKA. „FRANCISZEK Z ASYŻU: ZIARNO ŻYCIA WIECZNEGO DUCHOWE DZIEDZICTWO CHRZEŚCIJANINA”	10
Dykasteria Nauki Wiary. Dykasteria ds. Kultury i Edukacji ANTIQUA ET NOVA. <i>Nota</i> na temat relacji pomiędzy sztuczną inteligencją a inteligencją ludzką. Część druga. Dodatek odredakcyjny „Wspólnoty Honorackiej”	18
Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Karol Nawrocki LIST KONDOLENCYJNY PO ŚMIERCI BP. ANTONIEGO DYDYCZA OFMCAP	48
Roberto Genuin OFMCap LIST KONDOLENCYJNY PO ŚMIERCI BP. ANTONIEGO PACYFIKA DYDYCZA OFMCAP	50
Błogosławiony Honorat Koźmiński OFMCap KARNAWAŁ DUSZ POBOŻNYCH, CZYLI MIESIĄC EUCHARYSTYCZNY – cz. II	52
Błogosławiony Honorat Koźmiński OFMCap KATECHIZM ZAKONNY, cd.....	75

STUDIUM

Kazimierz Synowczyk OFMCap PATRIOTYZM BŁ. HONORATA KOŹMIŃSKIEGO	86
--	----

Małgorzata Bajan CMN MATKA LUDWIKA WALERIA GĄSIOROWSKA – KOBIETA NADZIEI W KONTEKŚCIE AKTUALNIE PRZEŻYWANEGO W KOŚCIELE JUBILEUSZU 2025 ROKU	91
Ewa Banaszak SMDP POSTAWA WOBEC CIERPIENIA	102
Agnieszka Szymańska CSNI POROZMAWIAJMY O... DUSZY W CIELE. Rozmowa druga	127

STATIO HONORAT

Agnieszka Szymańska CSNI KATECHEZY: MAJ – LISTOPAD 2025	139
--	-----

LITERATURA I SZTUKA

Alina Wendt SMDP ODREALNIENIE – UREALNIENIE – OCALENIE	166
Andrzej Baran OFMCap JESTEŚMY W BOŻYCH RĘKACH	183
Andrzej Baran OFMCap NA ROCZNICĘ ŚMIERCI BŁ. HONORATA	188
Cecylia Nowak AMBP TAJEMNICA NOWEGO ŻYCIA	192

REPORTAŻE

Daria Małgorzata Koman WNO MOJE SPOTKANIA ZE ŚW. FRANCISZKIEM Z ASYŻU I JEGO NAŚLADOWCAMI NA PIELGRZYMIM SZLAKU DO WŁOCH 29.09.–10.10.2025	201
Cecylia Nowak AMBP WŁOCHY, SZLAKIEM MIEJSC FRANCISZKAŃSKICH 29.09.–10.10.2025 R. PIELGRZYMKA JUBILEUSZOWA RODZINY HONORACKIEJ	209
Maria Szulikowska SJ JUBILEUSZOWA PIELGRZYMKA ŚLADAMI ŚW. FRANCISZKA	217
Juliusz Pyrek OFMCap BŁ. HONORAT I SZTUCZNA INTELIGENCJA	228

ŚRODKI PRZEKAZU

- Kazimiera Alicja Bławdziewicz WNO
RECENZJA KSIĄŻKI: Marcelina Koprowska, *Życie religijne podczas powstania warszawskiego*, Warszawa 2022, ss. 320 233
- Halina Hołys CSNI
RECENZJA KSIĄŻKI: Krystyna Czerwińska, *Zgromadzenie Sług Jezusa w latach 1945-1989*, Zakony żeńskie w PRL, t. 8, Ośrodek Badań nad Geografią Historyczną Kościoła w Polsce, KUL, Lublin 2025, ss. 416 241
- Alina Wendt SMDP
RECENZJA KSIĄŻKI: o. Tomasz Szymczak OFMConv, *Abba Włodek z Konigórtka. Opowieści z lasu*, ss. 352 244

BIOGRAMY

- Danuta Pedrycz ZCMN
SŁUGA BOŻA JUDYTA URSZULA NAPIERSKA W DRODZE NA OLTARZE 248
- Bożena Górską CSNI
MATKA LEONTYNA OD PRAGNIENIA NA KRZYŻU HELENA GALECKA (1869-1937) 253
- Kazimiera Alicja Bławdziewicz WNO
„NIEUSTANNA OFIARA EUCHARYSTYCZNA, TO CENTRUM MEGO ŻYCIA” 260

OD REDAKCJI

*Choćbyś była daleko mądrzejsza od przełożonych,
to niczego nie dowodzi,
bo oni to jako przełożeni, a nie ty,
mają łaskę od Boga do kierowania tobą,
której tobie nie dano.*

PTA 183

ZIMA POSŁUSZEŃSTWA

Na progu Nowego Roku w śnieżnej atmosferze, przy mroźnym powietrzu łatwiej nam będzie zastanowić się, czy posłuszeństwo ma też swoją zimę? Zwykliśmy bowiem zastanawiać się nad wiosną, nad odnowieniem, nad zrozumieniem i sensownością posłuszeństwa, ale czy istnieje zima posłuszeństwa? Pozbawienie się tej refleksji może oznaczać, że w większości jesteśmy w okresie zimowym i tego nie wiemy, a zdziwienie budzi zaskakujące odejście od posłuszeństwa. Z pomocą dzisiejszej kultury nauczyliśmy się mówić: „moim zdaniem”, „czuję, że jest to nie do zniesienia”, „mam intuicję, że jest tak a tak... i tyle w temacie”. Nauczyliśmy uciekać w subiektywność i lekceważyć obiektywny stan rzeczy, może dlatego, że nie potrafimy już poszukiwać obiektywnej prawdy, a mnogość opinii jest dla nas jak market idei: wybierz jedną, uznaj za swoją i do przodu. Tymczasem Chrystus mówi: *niech wasza mowa będzie tak, tak, nie, nie, a co nadto – od złego pochodzi*. Poruszamy się w obiektywnej rzeczywistości, tej, którą stworzył Bóg. On Jest Który Jest i dlatego obiektywna rzeczywistość jest drogą posłuszeństwa.

Nemo iudex in causa sua mawiali starożytni, szukając prawdy. Czyż człowiek jest sędzią we własnej sprawie? Czyż nie potrzebuje drugiego, aby siebie bardziej zrozumieć, aby dotrzeć do obiektywnej prawdy o sobie? Mądrość osobista, wykształcenie, nie tylko nie uzdalnia do osamotnionego planowania życia i podejmowania decyzji, ale właśnie mądrość nie zredukowana wyznacza odniesienia do drugiego jako drogę rozpoznawania woli Bożej. To otwarcie na drugiego nie może być jednak dowolne, bowiem słuchać wszystkich, to znaczy nie słuchać nikogo, dlatego mamy przełożonych, aby byli punktem odniesienia dla naszego poszukiwania woli Boga i naszego posłuszeństwa.

Zima w tradycji duchowej Kościoła od zawsze była czasem szczególnym. To pora ciszy, оголошення i próby, w której życie zdaje się ukryte pod warstwą chłodu, bezruchu i śniegu.

Słowo Boże jest jak deszcz i słowo Boże jest jak śnieg. Jeśli więc słowo Boże wypełnia wolę Bożą jak śnieg, to także posłuszeństwo nasze jest zanurzone w warstwie śniegu. Śnieg okrywa ziemię, chroniąc rośliny, ale przyjdzie czas kiedy zaczną topnieć i wtedy nawodni ziemię. Inaczej trzeba wejść w ów zimowy wymiar posłuszeństwa, aby dusza doceniła jego prawdziwy wymiar.

Zima posłuszeństwa to czas, w którym owo prowadzenie bywa trudne do przyjęcia. Są to chwile, gdy decyzje przełożonych nie pokrywają się z naszymi osobistymi pragnieniami, gdy brakuje jasności, a serce doświadcza oporu lub zniechęcenia. W takich momentach ujawnia się prawda o posłuszeństwie: czy jest ono jedynie zewnętrznym aktem, czy też głębokim zawierzeniem Temu, który widzi więcej.

Tradycja życia zakonnego przypomina, że autentyczne posłuszeństwo nie opiera się na przekonaniu o doskonałości ludzi sprawujących władzę. Jego fundamentem jest wiara w łaskę związaną z urzędem oraz w to, że Bóg posługuje się kruchymi narzędziami. Wyraża to jasno następująca myśl bł. Honorata:

Choćbyś była daleko mądrzejsza od swoich przełożonych, nie stanowi to jeszcze dowodu, że masz ich nie słuchać, albo przedkładać ponad ich zdanie swoje, albowiem oni – jako przełożeni, a nie ty – otrzymali od Boga łaskę kierowania tobą, *łaskę, której tobie nie udzielono*.

Słowa te nie umniejszają znaczenia rozumu ani osobistego rozeznania, lecz wskazują na duchowy porządek, w którym odpowiedzialność i władza są rozumiane jako służba. Przełożony nie jest właścicielem sumień, lecz strażnikiem drogi wspólnoty. Posłuszeństwo wobec niego staje się aktem wiary – nie w człowieka, lecz w Boga, który działa poprzez struktury Kościoła.

Z perspektywy teologicznej posłuszeństwo zakonne ma swoje źródło w posłuszeństwie Chrystusa, *który uniżył samego siebie, stawsz się posłusznym aż do śmierci*. Naśladowanie Chrystusa w tym wymiarze oznacza zgodę na drogę krzyża – drogę, na której własna wola zostaje poddana woli Ojca. Jest to proces bolesny, często rozciągający w czasie, wymagający cierpliwości i wytrwałości.

Filozoficznie można powiedzieć, że posłuszeństwo nie znosi wolności, lecz ją oczyszcza. Człowiek konsekrowany nie rezygnuje z myślenia ani odpowiedzialności, lecz uczy się przekraczać własne schematy. W zimie posłuszeństwa odkrywa, że wolność nie polega na wyborze tego, co łatwe i zgodne z osobistymi planami, ale na gotowości przyjęcia tego, co prowadzi do głębszego zjednoczenia z Bogiem.

Nie oznacza to bezrefleksyjnej uległości. Życie zakonne zakłada dialog, rozeznanie i szacunek dla sumienia. Posłuszeństwo autentyczne zawsze jest

zakorzenione w prawdzie i miłości do wspólnoty. Jednak nawet wtedy, gdy wszystkie drogi dialogu zostały podjęte, pozostaje moment decyzji – moment wiary, w którym człowiek zgadza się na „zimę”, ufając, że to, co dziś wydaje się jałowe, przyniesie owoc w swoim czasie.

Zima posłuszeństwa uczy milczenia, cierpliwości i wierności w małych rzeczach. To czas, w którym Bóg działa w ukryciu, a wzrost nie jest widoczny od razu. Jak ziarno rzucone w ziemię potrzebuje chłodu i ciemności, by mogło wykiełkować, tak życie konsekrowane potrzebuje momentów огоłocenia, by dojrzewać w prawdzie powołania.

Kolejny numer „Wspólnoty Honorackiej” jest owocem zimy posłuszeństwa, bowiem co obiektywnie potrzebne, zostaje zrealizowane, choć okoliczności ludzkie są nieco schłodzone i ograniczone.

Juliusz Pyrek OFMCap

Leon XIV

LIST DO MINISTRÓW GENERALNYCH KONFERENCJI RODZINY FRANCISZKAŃSKIEJ Z OKAZJI OTWARCIA OSIEMSETNEJ ROCZNICY ŚMIERCI ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU¹

Do Ministrów Generalnych Konferencji Rodziny Franciszkańskiej

„Nasza Siostró, Śmierć!” – zawołał święty Franciszek 3 października 1226 roku w Porcunkuli, idąc ku niej jako człowiek, który wreszcie zaznał spokoju. Minęło osiem wieków od śmierci Biedaczyny z Asyżu, który zapisał niezatarte słowa zbawienia Chrystusa w sercach ludzi swoich czasów.

Świętując ważną rocznicę osiemsetnej rocznicy jego śmierci, pragnę duchowo jednoczyć się z całą Rodziną Franciszkańską i ze wszystkimi, którzy wezmą udział w uroczystościach upamiętniających, wyrażając nadzieję, że przesłanie pokoju znajdzie głęboki oddźwięk w dzisiejszym Kościele i społeczeństwie.

Na początku swego życia ewangelicznego usłyszał wezwanie: „Pan objawił mi, że powinniśmy wypowiadać to pozdrowienie: «Niech Pan obdarzy cię pokojem»” (T 23). Tymi zasadniczymi słowami przekazuje swoim braciom i każdemu wierzącemu wewnętrzny zachwyt, jaki Ewangelia wniosła w jego życie: pokój jest sumą wszystkich darów Bożych, darem, który pochodzi z góry. Jaką iluzją byłoby sądzić, że można go zbudować jedynie ludzkimi wysiłkami! A jednak jest to dar czynny, który należy przyjąć i przeżywać każdego dnia².

To to samo pozdrowienie, które Zmartwychwstały Pan kieruje wieczorem Wielkanocy do swoich uczniów, przestraszonych i zamkniętych w Wieczerniku: „Pokój wam!” (J 20,19). Nie jest to formuła grzecznościowa, ale pewne ogłoszenie zwycięstwa Chrystusa nad śmiercią. Podobnie jak głos Aniołów w noc Bożego Narodzenia – „Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom, w których ma upodobanie” (Łk 2,14) – tak pokój, który głosi Seraficki Ojciec, jest pokojem, który sam Chrystus sprawił, że zabrzmiał między niebem a ziemią.

¹ Cyt. za: <https://www.vatican.va/content/leo-xiv/en/letters/2026/documents/20260107-lettera-morte-sf.html>.

² Por. Papież Leon XIV, Przemówienie do korpusu dyplomatycznego, 16 maja 2025 r.

W czasach, naznaczonych tak wieloma pozornie niekończącymi się wojnami, wewnętrznymi i społecznymi podziałami, które rodzą nieufność i strach, On wciąż przemawia. Nie dlatego, że oferuje techniczne rozwiązania, ale dlatego, że jego życie wskazuje na autentyczne źródło pokoju.

Franciszkańska wizja pokoju nie ogranicza się do relacji międzyludzkich, ale obejmuje całe stworzenie. Franciszek, który nazywa słońce „bratem”, a księżyc „siostrą”, dostrzegając w każdym stworzeniu odbicie boskiego piękna, przypomina nam, że pokój musi obejmować całą rodzinę Stworzenia. Ta refleksja nabiera szczególnego znaczenia w naszych czasach, gdy nasz wspólny dom jest zagrożony i cierpi z powodu eksploatacji. Pokój z Bogiem, pokój między ludźmi i pokój ze stworzeniem to nierozzerwalne wymiary jednego wezwania do powszechnego pojednania.

Drodzy bracia i siostry, niech przykład i duchowe dziedzictwo tego Świętego, silnego w wierze, niezachwianego w nadziei i żarliwego w czynnej miłości do bliźniego, inspirują wszystkich do pokładania ufności w Panu, do życia wiernego Ewangelii oraz do przyjmowania i oświecania każdej okoliczności i każdego czynu życiowego wiarą i modlitwą.

W tym Roku Łaski pragnę ofiarować Wam modlitwę, aby święty Franciszek z Asyżu nieustannie napełniał nas wszystkich doskonałą radością i harmonią:

Święty Franciszku, nasz bracie, który osiemset lat temu
wyszedłeś na spotkanie Siostry Śmierci jako człowiek pełen pokoju,
wstawiaj się za nami u Pana.

Ty, który rozpoznałeś prawdziwy pokój w Krucyfiksie San Damiano,
naucz nas szukać w Nim źródła wszelkiego pojednania,
które burzy każdy mur.

Ty, który nieuzbrojony przekroczyłeś granice wojny i nieporozumienia,
daj nam odwagę budowania mostów tam, gdzie świat stawia granice.

W tym czasie pełnym konfliktów i podziałów,
wstawiaj się za nami, abyśmy mogli stać się twórcami pokoju:
bezbронnymi i rozbijającymi świadkami pokoju, który pochodzi od Chrystusa.
Amen.

Z tymi uczuciami składam najserdeczniejsze życzenia dobra, zwłaszcza wam wszystkim, którzy żyjecie charyzmatem Biedaczyny z Asyżu, i tym, którzy w różny sposób będziecie obchodzić rocznicę jego *dies natalis*, i z serca udzielam wam upragnionego Apostolskiego Błogosławieństwa.

Z Watykanu, 7 stycznia 2026 r.

LIST FRANCISZKAŃSKICH MINISTRÓW GENERALNYCH Z OKAZJI 800-LECIA ŚMIERCI ŚW. FRANCISZKA¹ „FRANCISZEK Z ASYŻU: ZIARNO ŻYCIA WIECZNEGO. DUCHOWE DZIEDZICTWO CHRZEŚCIJANINA”

1. Spotkanie, które zmienia wszystko. 2. Kościół ubogą, ale żyzną ziemią. 3. Bracia, aby nieść pokój światu. [4.] Ziarno wciąż kiełkujące

Osiemset lat temu Franciszek z Asyżu opuścił ten świat. Jednak ziarno, które zasiał, wciąż kiełkuje.

Paweł w Liście do Galatów pisze słowa, które wydają się tajemnicze: „Kto sieje w duchu, jako plon ducha zbierze życie wieczne” (Ga 6,8). Słowa te spełniły się na Franciszku. Po przyjęciu w sobie Ducha Jezusa, aż do noszenia na swoim ciele znaków Ukrzyżowanego, sam stał się ziarnem Ewangelii, pełnym owoców życia wiecznego. Jest to cenne dziedzictwo, które nam pozostawił. Dziedzictwo, które do dziś przemawia do serc i umysłów naszego pokolenia, pomagając nam wierzyć w Ewangelię, „posiąść Ducha Pańskiego wraz z Jego uświęcającym działaniem” (2Reg 10,8) oraz stać się znakiem pokoju.

W niniejszym liście pragniemy podziękować Panu za ewangeliczne ziarno, które zasiał w Kościele osiemset lat temu i które do dziś pozostaje żywe i owocne. Razem pragniemy przypomnieć kilka fundamentalnych aspektów tej chrześcijańskiej historii; aspektów pozostających dziedzictwem dla wszystkich tych, którzy za Franciszkiem chcą podążać śladami Pana Jezusa.

Będziemy opierać się na Testamencie, napisanym przez Świętego tuż przed śmiercią. Franciszek przypominał w nim najważniejsze momenty swojego życia: początkowe wydarzenia, spotkanie z Kościołem i owoce przyniesione wspólnie z braćmi. Tylko wychodząc od tej przeszłości – mówił – można zrozumieć teraźniejszość i budować przyszłość. I dla nas narracja ta stanowi cenne dziedzictwo, by poznać „intencje Franciszka”. W ten sposób możemy dziś na nowo wybrać nasze powołanie ewangeliczne, zgodnie z programem życia chrześcijańskiego realizowanym przez Świętego.

¹ Cyt. za: https://ofm.org/uploads/Lettera_Centenario_2026_PL.pdf

1. Spotkanie, które zmienia wszystko

Ziarno pełne miłosierdzia i wiary

„Mnie, bratu Franciszkowi, Pan dał rozpocząć życie pokuty” (T 1).

Tak zaczyna się *Testament*. Franciszek opowiada o głębokim nawróceniu: Pan pozwolił mu radykalnie zmienić sposób postrzegania i odczuwania życia. Nie była to już logika rycerza, który musi przewyższać wszystkich, wspinając się ku władzy. Była to logika brata dzielącego los najmniejszych, zstępującego pomiędzy ostatnich, do których należy, bo również on jest trędowaty. Było to doświadczenie, które przemieniło smak jego serca i logikę umysłu. Uwolniło go od goryczy życia zdominowanego przez rywalizację. Doprowadziło go do słodczyz życia ofiarowanego w radości dzielenia się.

Oczy trędowatych

Ta zmiana nastąpiła dzięki podwójnemu spotkaniu. Przede wszystkim z obliczem trędowatych (T 1-3). Franciszek porzucił wygodne życie w Asyżu i poszedł do nich. *Testament* wspomina o tym prostymi i głębokimi słowami: „Pan sam wprowadził mnie między nich i okazywałem im miłosierdzie” (T 2).

Oto kluczowe słowo: miłosierdzie. Życie Franciszka zmieniło się nie dlatego, że wybrał ubóstwo, ale dlatego, że okazał miłosierdzie. Oczywiście, ubóstwo było drogą do tego celu. Gdyby nie stał się bliźnim, dzieląc los biednych, nie mógłby ofiarować im swojego serca. W wyborze ubóstwa zawarte są wszystkie inne cnoty drogie Franciszkowi: pokora, cierpliwość, prostota, mniejszość. Bez nich nie byłoby miłosierdzia. Dlatego nigdy nie należy rozdzielać tych dwóch słów. Ubóstwo bez miłosierdzia staje się bożkiem. Miłosierdzie bez ubóstwa sprowadza się do ideologii.

Oczy Ukrzyżowanego

Nawrócenie Franciszka dopełniło się, gdy spotkał ukrzyżowanego Chrystusa w San Damiano. Z jego serca wypłynęła modlitwa, którą wraz z *Ojciec nasz* będzie stale odmawiał z braćmi i którą potem chciał zawrzeć w swoim *Testamencie*: „Wielbimy Cię, Panie Jezu Chryste, tu i we wszystkich kościołach Twoich, które są na całym świecie, i błogosławimy Tobie, że przez święty krzyż Twój odkupiłeś świat” (T 4-5).

Franciszek w chwalebnym obliczu ukrzyżowanego Chrystusa dostrzegł otwarte oczy Syna zwrócone ku Ojcu. Te oczy były pewnym znakiem miłości Boga do każdego człowieka zranionego i potrzebującego zbawienia. Była to

„nauka krzyża” (1 Kor 1,18), którą usłyszał w San Damiano: Bóg stał się ubogi, przychodząc między nas, aby okazać nam miłosierdzie. W tym i we wszystkich innych kościołach, gdzie kontemplował chwalebnego Chrystusa, powtarzał tę modlitwę jako syntezę swojego doświadczenia wiary wobec tego oblicza, w którym za każdym razem rozpoznawał miłość, jaką jest Bóg, i dlatego adorował i błogosławił, wysławiał i dziękował.

Narodził się nowy człowiek

Oczy trędotawych i oczy Ukrzyżowanego dały Franciszkowi ziarno życia wiecznego. Od tego momentu zaczął żyć w uwielbieniu Boga Ojca objawionego w Chrystusie, w pokorze wobec siebie samego, czując się ukochanym synem, oraz w miłosierdziu wobec wszystkich ludzi przyjmowanych jako błogosławionych braci. Narodził się nowy człowiek, w którym zakorzeniła się Ewangelia, dzięki czemu uzyskał prawdziwą i nową mądrość wobec siebie, wobec człowieka i wobec Boga.

Jest to pierwsze dziedzictwo, które pozostawia nam Franciszek: ubodzy i ukrzyżowany Chrystus jako konstytutywne i fundamentalne punkty odniesienia dla naszej chrześcijańskiej wizji życia. Zapomnienie o tym i życie w inny sposób oznacza ulotnienie naszego powołania jako franciszkanów i franciszkanek, naszej prawdziwej pokuty, czyli naszego ewangelicznego nawrócenia.

2. Kościół ubogą, ale żyzną ziemią

Gdzie zasiać ziarno

Po nawróceniu Franciszek stanął przed ważnym pytaniem: gdzie zasiać ziarno, które zrodził w nim Bóg? Jaka ziemia byłaby najbardziej odpowiednia, aby mogło ono wyrosnąć i przynieść owoce? Sytuacja Kościoła w tamtych czasach nie była łatwa. Duchowni często byli ubodzy moralnie i duchowo. Wiele ruchów świeckich, silnych swoim wyborem ewangelicznym, osądzało, potępiało i porzucało Kościół. Z kolei dla Franciszka Kościół pozostawał tą ziemią z przypowieści, na którą Siewca (por. Mt 13, 1-23, Mk 4, 1-20 i Łk 8, 4-15) nie przestawał rzucać swojego ziarna. Pole to pozostawało miejscem, gdzie mogło kiełkować ziarno ewangeliczne, nawet pomimo kamieni, cierni czy twardości tej ziemi.

San Damiano: uczyć się kochać Kościół

Po opuszczeniu domu ojcowskiego i zerwaniu z logiką kupiecką i konkurencyjną Franciszek spędził około rok w San Damiano (1Cel 15,3; 3T 19.). Był to czas, w którym Franciszek został wychowany do życia kościelnego, ucząc

się kochać je z pokorą i wiernością, nie popadając w duchową pychę doskonałych. Mieszkał razem z biednym księdzem Piotrem (AP 7), który tam pełnił posługę. Zawiązała się z nim więź przyjaźni (3T 21-22). Właśnie w tym okresie „dał mu Pan wielkie zaufanie do kapłanów” (T 6), czyli do Kościoła. Było to doświadczenie tak głębokie, że pozostało na zawsze: „Gdy spotkałbym bardzo biednych kapłanów, chcę się ich bać, kochać i szanować jako moich panów” (T 7-8). Z tym biednym kapłanem przeżył istotny czas dla swojej ewangelicznej tożsamości. Został wychowany do wiary w Kościół, uznawany za sakramentalne miejsce objawienia miłości Boga.

Eucharystia: serce tajemnicy

Eucharystia była pewnym dowodem tej tajemnicy. W niej „co dzień” (Np I, 16-18) Najwyższy i Wszechmocny pozwalał się dotykać ubogim i być może nieczystym rękóm kapłanów. Franciszek wspomina to ze zdumieniem: „Na tym świecie nie widzę niczego wzrokiem cielesnym z Najwyższego Syna Bożego, tylko Jego Najświętsze Ciało i Najświętszą Krew” (T 10). W wielkiej pobożności wobec Eucharystii splotały się dwa fundamentalne momenty: miłość do tej biednej ziemi, jaką jest Kościół, w którym Bóg „co dzień zstępuje w rękach kapłana” (Np I, 18), poddając się mu z pokorą; oraz kontemplacja tajemnicy Boga, który jest „pokorą” (LZ 28) i który daje się nam „w skromnej postaci chleba”. W ubogim i pokornym chlebie Eucharystii Franciszek miał w rękach nie tylko pamięć o doniosłości Kościoła, ale także sakrament, w którym codziennie kontemplował logikę Jezusa: pokorę i ubóstwo jako jedyne drogi prowadzące do stania się darem miłosierdzia.

Kościół i Eucharystia są drugim dziedzictwem, które pozostawia nam Franciszek: ziemią, w której możemy zasiać nasze ewangeliczne ziarno, aby stało się ono prawdziwie chrześcijańskie, oraz logiką, którą możemy codziennie karmić się, aby przynosić owoce życia wiecznego.

3. Bracia, aby nieść pokój światu

Dar braci

W San Damiano Franciszek znalazł swoje miejsce życia. Nie szukał niczego więcej. Ale Bóg znów go zaskoczył, dając mu nieoczekiwany dar: braci. Wraz z nimi miał żyć „według Ewangelii świętej” (T 14-15) i iść przez świat, głosząc pokój (por. T 23). Ziarno ewangeliczne miało przynieść swoje najobfitsze owoce.

Wspólnota braterska bez panowania

Franciszek wspomina: „I gdy Pan zlecił mi troskę o braci, nikt mi nie wskazywał, co mam czynić, lecz sam Najwyższy objawił mi, że powinienem żyć według Ewangelii świętej” (T 14). Z pierwszymi towarzyszami nie chciał tworzyć piramidalnego Zakonu, ale zżyłą wspólnotę braterską. Wyeliminować pionową strukturę władzy, typową dla porządku feudalnego. Zaprowadzić wzajemną służbę, którą widział w Ewangelii. Również tytuły miały odpowiadać tej wizji: „I nikogo nie można nazywać przeorem, lecz wszyscy bez różnicy niech nazywają się braćmi mniejszymi. I jeden drugiemu niech umywa nogi” (1 Reg 6,3). Dwa obrazy miały zagwarantować ten styl: „przełożony” jako „minister i sługa” w posłudze braciom (por. 2 Reg 10) na wzór „matki”, zdolny do bliskości i troski w trudnych chwilach (por. 2 Reg 6). Tylko w ten sposób bracia mogli stworzyć między sobą prawdziwy „dom” (por. 2 Reg 6,7) i „rodzinę” (por. 2 Reg 10,5), prawdziwe owoce i pewną gwarancję wspólnego życia „według Ewangelii”. Jest to logika, którą Franciszek potwierdza w pięknym liście do anonimowego ministra: trudności, które doświadczał w kierowaniu braćmi, powinien „uważać za łaskę” (LM 2). Zaskoczenie, czasem bolesne, związane z relacjami międzyludzkimi jest tym, co – jeśli przeżywa się je w duchu Ewangelii – prowadzi do bardziej braterskiego świata.

Świadkowie głoszący pokój

Z braterskiego stylu wywodzi się drugi ważny owoc: bycie świadkami i zwiastunami pokoju. Franciszek przypomina zadanie otrzymane od Pana: „Pan objawił mi, abyśmy używali pozdrowienia: «Niech Pan obdarzy was pokojem»” (T 23). Było to coś więcej niż zwykłe pozdrowienie: był to program ewangelizacji. I mógłby się on zrealizować tylko wtedy, gdyby pozostali prawdziwymi braćmi mniejszymi pośród ludu. Ludzie „niewykształceni i ulegli wszystkim” (T 19): ich prostota i mniejszość miały być treścią pozdrowienia pokoju i strategią, aby uczynić je wiarygodnym. W Regule ściśle określił: „Radzę moim braciom, aby idąc przez świat, nie wszczynali kłótni ani nie spierali się słowami i nie sądzili innych. Lecz niech będą cisi, spokojni i skromni, łagodni i pokorni, rozmawiając uczciwie ze wszystkimi, jak należy” (2Reg 3,11). Jedynie w ten sposób, wolni od przemocy i silni swoją pokorną uległością, mogli wypełnić swoje zadanie: „Do któregośkolwiek domu wejdą, niech najpierw mówią: Pokój temu domowi” (2Reg 3,12). I właśnie dlatego, że mieli być „braćmi mniejszymi”, czyli „kuglarzami Pana, którzy powinni poruszać serca ludzi” do pokoju (ZA 83), Franciszek, w tym samym tekście Reguły, nieco wcześniej zakazał

braciom jeździć konno (2Reg 3,12). Nie mieli przemierzać świata jako rycerze Chrystusa, aby narzucać z góry potęgę swojej prawdy. Byli powołani, aby pozostać na dole, żyć „wśród ludzi prostych i wzgardzonych, ubogich i słabych, chorych i trędowatych, i żebraków przy drogach” (1Reg 9,2). Tylko w ten sposób mogli stać się tą pokorną i nastawioną pokojowo wspólnotą, niezbędną do wzbudzenia szacunku i dialogu. Tylko w ten sposób mogli przyczynić się do pokoju w Kościele, społeczeństwie i świecie.

Dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek odczuwamy, że droga cichych i pokornych sercem, jak Jezus (por. Mt 11,29), jest jedyną, która może prowadzić ludzi do szczerego poszukiwania dróg pokoju. Świat tak wzajemnie powiązany i zróżnicowany jak nasz domaga się ducha dialogu i współpracy, aby bez przemocy zaradzić napięciom i rywalizacji.

[4.] Ziarno wciąż kielkujące

Dziedzictwo, które nas wzywa

Jest to ziarno życia wiecznego zasiane w sercu Franciszka. Ziarno pełne miłosierdzia wobec ludzi i wiary w ukrzyżowaną miłość Chrystusa. Aby mogło wyrosnąć, powierzył je biednej, ale urodzajnej ziemi Kościoła. Na niej chciał już tutaj, w konkretnym momencie dziejów, zacząć realizować ewangeliczne marzenie o świecie, w którym panuje pokój i w którym wszyscy są braćmi.

Są trzy kluczowe słowa ewangeliczne określające to cenne dziedzictwo:

- Miłosierdzie wobec ubogich i miłość do ukrzyżowanego Chrystusa.
- Poddanie się Kościołowi, gdyż jedynie w nim uobecniata miłość Boga staje się Eucharystią.
- Życie braterskie oparte na służbie i otwartości koniecznym warunkiem do bycia wiarygodnym głosicielem pojednania i pokoju.

Nasza odpowiedzialność

Jest to przekaz trwający do dziś. Wymaga od nas odpowiedzialnego wysiłku, aby ziarno życia ewangelicznego pozostało nadal widoczne i owocne. Od ośmiuset lat mężczyźni i kobiety z rodziny franciszkańskiej urzeczywistniają to wezwanie. W duchu rodzinności żyją „według Ewangelii świętej”, każdy zgodnie ze swoim osobistym powołaniem. Oczekuje się od nas wszystkich owocowania skromnego i ubogiego, ale silnego i szczodrego ziarna naszego chrześcijańskiego życia. Niezależnie od tego, w jakim stanie się znajdujemy. *Bycie prawdziwymi chrześcijanami oznacza również bycie dobrymi obywatelami.*

lami. Chodzi więc o sprostanie rzeczywistym problemom i poszukiwanie innowacyjnych rozwiązań dla bardziej sprawiedliwego i braterskiego świata. Jest to jedyny warunek, aby dać nadzieję na pokój.

Pielgrzymi do miasta docelowego

Abyśmy nie zniechęcali się w tym zobowiązaniu, Franciszek przypomina nam, że jesteśmy „pielgrzymami i obcymi na tym świecie” (2Reg 6,2; 1Pt 2,11). Ludźmi, którzy żyją w oczekiwaniu na dojście do miasta docelowego. Nasze wysiłki są wysiłkami „pielgrzymów”, ludzi, którzy nie mają ostatecznych rozwiązań, ale wiedzą, dokąd zmierzają. Wiedzą, że są powołani do wieczności, aby żyć w komunii z Bogiem żywym i w komunii między sobą. I wiedzą, że ta komunია będzie pełna i ostateczna dopiero wtedy, gdy „Bóg będzie wszystkim we wszystkich”(1Kor 15,28).

Panie Jezu Chryste,
dziękujemy za ziarno życia wiecznego,
które zasiałeś we Franciszku.

Dziękujemy, że to ziarno wciąż kiełkuje z pokolenia na pokolenie.

Spraw, aby również w każdym z nas mogło owocować:

miłosierdziem wobec ubogich,
umiłowaniem Ciebie ukrzyżowanego,
wiernością Kościołowi,
miłością do Eucharystii,
braterstwem bez panowania,
świadczeniem pokoju.

Pomóż nam żyć „według Ewangelii świętej”

tam, gdzie jesteśmy i gdzie działamy.

Niech Duch uczyni nas gorliwymi chrześcijanami, obywatelami naszych czasów,

potrafiącymi rozwiązywać rzeczywiste problemy

i dążyć do bardziej sprawiedliwego i braterskiego świata.

I przypominaj nam, że jesteśmy pielgrzymami nadziei,

w drodze do miasta docelowego,

gdzie Bóg, Twój i nasz Ojciec, będzie wszystkim we wszystkich.

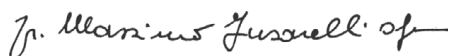
Amen.

Ziarno Franciszka wciąż kiełkuje. Od nas zależy, aby przynosiło owoce.

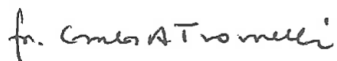
Prot. N. 01/26

Asyż, 10 stycznia 2026 r.

Osiemsetna rocznica śmierci św. Franciszka 1226-2026



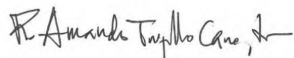
Br. Massimo Fusarelli, OFM
Minister Generalny



Br. Carlos Alberto Trovarelli,
OFMConv
Minister Generalny



Br. Roberto Genuin, OFMCap
Minister Generalny



Br. Amando Trujillo Cano, TOR
Minister Generalny



Tibor Kauser, OFS
Minister Generalny



Sr. Daisy Kalamparamban
Przewodnicząca IFC-TOR

ANTIQUA ET NOVA

Nota na temat relacji pomiędzy sztuczną inteligencją a inteligencją ludzką

Cz. II

V. Zagadnienia szczegółowe (p. 1): Sztuczna inteligencja a społeczeństwo (p. 2-7); Sztuczna inteligencja a relacje międzyludzkie (p. 8-15); Sztuczna inteligencja, gospodarka i praca (p. 16-22); Sztuczna inteligencja a opieka zdrowotna (p. 23-28); Sztuczna inteligencja a edukacja (p. 29-36); Sztuczna inteligencja, dezinformacja, deepfake i nadużycia (p. 37-41); Sztuczna inteligencja, prywatność i kontrola (p. 42-46); Sztuczna inteligencja a troska o wspólny dom (p. 47-49); Sztuczna inteligencja a wojna (p. 50-55); Sztuczna inteligencja a relacja ludzi z Bogiem (p. 56-59).
VI. Refleksja końcowa (p. 60-64): Prawdziwa mądrość (p. 65-69).

V. Zagadnienia szczegółowe

1. W ramach tej ogólnej perspektywy, poniższe uwagi ilustrują, jak przedstawione powyżej argumenty mogą pomóc w wyznaczaniu etycznej orientacji w praktycznych sytuacjach, zgodnie z „mądrością serca”, jaką zaproponował Papież Franciszek¹. Choć te sugestie nie są wyczerpujące, przedstawiono je na potrzeby dialogu, który ma na celu określenie sposobów, w jakie sztuczna inteligencja może umacniać godność człowieka i promować dobro wspólne².

¹ Por. Franciszek, *Orędzie na LVIII Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu* (24 I 2024), dalej: *Orędzie LVIII* 2024. Aby zapoznać się z dalszą dyskusją na temat kwestii etycznych związanych ze sztuczną inteligencją z perspektywy chrześcijańskiej i katolickiej, zob. Gruppo di Ricerca sull'AI del Centro per la Cultura Digitale del Dicastero per la Cultura e l'Educazione, *Encountering Artificial Intelligence: Ethical and Anthropological Investigations* (Theological Investigations of Artificial Intelligence, 1) red. M.J. Gaudet, N. Herzfeld, P. Scherz, J.J. Wales, Pickwick, Eugene 2024, 147-253.

² Na temat znaczenia dialogu w pluralistycznym społeczeństwie, ukierunkowanym na „solidność i stabilność etyki społecznej”, zob. Franciszek, encyklika *Fratelli tutti* (3 X 2020), dalej: FT, 211-214.

Sztuczna inteligencja a społeczeństwo

2. Jak powiedział Papież Franciszek, „przyrodzona godność każdej osoby i braterstwo, które łączy nas jako członków jednej rodziny ludzkiej, muszą leżeć u podstaw rozwoju nowych technologii i służyć jako bezdyskusyjne kryteria ich oceny przed ich wykorzystaniem”³.

3. Z tej perspektywy, sztuczna inteligencja mogłaby być „wykorzystana do promowania integralnego rozwoju człowieka, mogłaby wprowadzić znaczące innowacje w rolnictwie, edukacji i kulturze, poprawić standardy życia całych narodów i ludów oraz przyczynić się do wzrostu ludzkiego braterstwa i przyjaźni społecznej”, a zatem być „wykorzystywana do promowania integralnego rozwoju człowieka”⁴. Ponadto mogłaby pomóc organizacjom w identyfikowaniu osób znajdujących się w trudnej sytuacji oraz przeciwdziałać przypadkom dyskryminacji i marginalizacji. W ten i podobny sposób sztuczna inteligencja mogłaby przyczynić się do rozwoju człowieka i dobra wspólnego⁵.

4. Jednakże, chociaż z jednej strony sztuczna inteligencja niesie ze sobą wiele możliwości czynienia dobra, z drugiej może utrudniać, a nawet hamować rozwój ludzkości i dobro wspólne. Papież Franciszek zauważył, że „dotychczas zebrane dane zdają się sugerować, iż technologie cyfrowe przyczyniły się do wzrostu nierówności na świecie. Nie tylko różnic w bogactwie materialnym, które są oczywiście istotne, ale także różnic w dostępie do wpływów politycznych i społecznych”⁶. W tym sensie, sztuczna inteligencja mogłaby być wykorzystywana do utrwalania sytuacji marginalizacji i dyskryminacji, tworzenia nowych form ubóstwa, pogłębiania „przepaści cyfrowej” oraz zaostrzania nierówności społecznych⁷.

5. Ponadto fakt, że obecnie większość władzy nad kluczowymi zastosowaniami sztucznej inteligencji jest skoncentrowana w rękach kilku potężnych firm, budzi poważne obawy natury etycznej. Problem ten pogłębia również sama natura systemów AI, w których żadna pojedyncza osoba nie jest w sta-

³ Franciszek, *Orędzie na LVII Światowy Dzień Pokoju* (1 I 2024), dalej: *O. LVII* 2024, 2.

⁴ *O. LVII* 2024, 6. Por. Sobór Watykański II, konstytucja duszpasterska *Gaudium et spes* (7 XII 1965), dalej: KDK, 26.

⁵ Por. Franciszek, encyklika *Laudato si'* (24 V 2015), dalej: LS, 112.

⁶ Franciszek, *Discorso ai partecipanti all'incontro dei "Minerva Dialogues"* (27 III 2023): *AAS* 115 (2023), dalej: *Discorso...*, 464.

⁷ Por. Papieska Rada Ds. Środków Społecznego Przekazu, *Etica in internet* (22 II 2002), 10.

nie sprawować pełnego nadzoru nad ogromnymi i złożonymi zbiorami danych wykorzystywanymi do obliczeń. Brak jasno określonej odpowiedzialności (*accountability*) stwarza ryzyko manipulacji w celu osiągnięcia osobistych lub korporacyjnych korzyści bądź kształtowania opinii publicznej zgodnie z interesami określonych środowisk. Podmioty te, kierując się własnymi interesami, dysponują możliwościami sprawowania „form kontroli zarówno subtelnych, jak i inwazyjnych, tworząc mechanizmy manipulowania sumieniami i procesem demokratycznym”⁸.

6. Ponadto istnieje ryzyko, że sztuczna inteligencja zostanie wykorzystana do promowania tego, co Papież Franciszek nazwał „paradygmatem technokratycznym”, który dąży do rozwiązywania wszystkich problemów świata wyłącznie za pomocą środków technologicznych⁹. W myśl tego paradygmatu, godność ludzka i braterstwo są często odsuwane na bok w imię efektywności, „jak gdyby rzeczywistość, dobro i prawda spontanicznie wypływały z samej mocy technologii i ekonomii”¹⁰. Tymczasem godność ludzka i dobro wspólne nigdy nie powinny być zaniechane w imię efektywności¹¹, ponieważ „rozwój technologiczny, który nie prowadzi do poprawy jakości życia całej ludzkości, a wręcz przeciwnie, pogłębia nierówności i konflikty, nigdy nie może być uznany za prawdziwy postęp”¹². Sztuczna inteligencja powinna raczej zostać „wprzęgnięta w służbę innego rodzaju postępu, zdrowszego, bardziej ludzkiego, bardziej społecznego i bardziej integralnego”¹³.

7. Osiągnięcie tego celu wymaga głębszej refleksji nad relacją między autonomią a odpowiedzialnością, ponieważ większa autonomia pociąga za sobą większą odpowiedzialność każdej osoby w różnych aspektach życia wspólnotowego. Dla chrześcijan podstawą tej odpowiedzialności jest uznanie, że każda ludzka zdolność, w tym osobista autonomia, pochodzi od Boga i ma służyć

⁸ Franciszek, adhortacja *Christus vivit* (25 III 2019), dalej: ChV, 89, który przytacza Dokument końcowy XV Zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego Synodu Biskupów (27 X 2018), 24. Por. Benedykt XVI, *Discorso ai partecipanti al congresso internazionale sulla legge morale naturale promosso dalla Pontificia Università Lateranense* (12 II 2007): AAS 99 (2007), 245.

⁹ Por. LS 105-114; tenże, adhortacja *Laudate Deum* (4 X 2023), dalej: LD, 20-33.

¹⁰ LS 105. Por. LD 20-21.

¹¹ Por. Franciszek, *Discorso ai partecipanti all'Assemblea Plenaria della Pontificia Accademia per la Vita* (28 II 2020): AAS 112 (2020), 308-309.

¹² O. LVII 2024, 2.

¹³ LS 112.

innym¹⁴. Dlatego zamiast ograniczać się do realizacji celów ekonomicznych lub technologicznych, AI powinna być wykorzystywana na rzecz „dobra wspólnego całej rodziny ludzkiej”, czyli „tych warunków życia społecznego, które pozwalają bądź to grupom bądź poszczególnym jego członkom pełniej i szybciej osiągnąć ich własną doskonałość”¹⁵.

Sztuczna inteligencja a relacje międzyludzkie

8. Sobór Watykański II stwierdza, że człowiek „z głębi swej natury jest istotą społeczną i bez kontaktów z innymi nie może ani żyć, ani rozwijać siebie samego i swoich uzdolnień”¹⁶. Przekonanie to podkreśla, że życie w społeczeństwie należy do natury i powołania człowieka¹⁷. Jako istoty społeczne, ludzie poszukują relacji opartych na wzajemnej wymianie i poszukiwaniu prawdy, przy czym „jedni drugim przedkładają prawdę, którą znaleźli albo sądzą, że znaleźli, by pomagać sobie nawzajem w jej zgłębianiu”¹⁸.

9. Tego rodzaju poszukiwanie, podobnie jak inne aspekty komunikacji międzyludzkiej, zakłada spotkanie i wzajemną wymianę między osobami, które niosą w sobie ślad własnej historii, myśli, przekonań i relacji. Nie możemy też zapominać, że ludzka inteligencja jest rzeczywistością wielowymiarową, złożoną i różnorodną: zarówno indywidualną jak i społeczną; racjonalną i emocjonalną; konceptualną i symboliczną. Papież Franciszek podkreśla tę dynamikę, zauważając, że „możemy wspólnie szukać prawdy w dialogu, w cichej rozmowie lub w gorącej dyskusji. Jest to żmudny proces, składający się także z ciszy i cierpienia, zdolny do cierpliwego zebrania obszernego doświadczenia osób i narodów [...] Problem w tym, że drogą braterstwa, lokalną jak również uniwersalną, mogą podążać tylko osoby wolne, gotowe na prawdziwe spotkanie”¹⁹.

10. W tym kontekście można rozważyć wyzwania, jakie sztuczna inteligencja stawia relacjom międzyludzkim. Podobnie jak inne narzędzia technologiczne, AI ma potencjał do wspierania więzi w rodzinie ludzkiej. Może jednak również utrudniać prawdziwe spotkanie z rzeczywistością i ostatecznie prowadzić ludzi do „głębokiej melancholii i niezadowolenia w relacjach międzyoso-

¹⁴ Por. FT 101, 103, 111, 115, 167.

¹⁵ KDK 26. Por. Leon XIII, encyklika *Rerum novarum* (15 V 1891), dalej: RN, 28.

¹⁶ KDK 12.

¹⁷ Por. Papieska Rada Iustitia et Pax, *Kompendium nauki społecznej Kościoła* (2004), 149.

¹⁸ Sobór Watykański II, deklaracja *Dignitatis humanae* (7 XII 1965), 3. Por. FT 50.

¹⁹ FT 50.

bowych czy też niebezpiecznej izolacji”²⁰. Prawdziwe relacje międzyludzkie wymagają jednak ludzkiego bogactwa polegającego na umiejętności bycia z innymi, dzielenia ich bólu, wymagań i radości²¹. Ponieważ inteligencja człowieka wyraża się i ubogaca także poprzez relacje międzyludzkie i ucieleśnione doświadczenia, autentyczne i spontaniczne spotkania z innymi są niezbędne, aby angażować się w rzeczywistość w pełni.

11. Właśnie dlatego, że „prawdziwa mądrość zakłada spotkanie z rzeczywistością”²², rozwój AI stanowi kolejne wyzwanie. Ponieważ technologia ta może skutecznie odwzorowywać przejawy ludzkiej inteligencji, nie można już z góry zakładać, że wiemy, czy mamy do czynienia z człowiekiem, czy z maszyną. Choć AI „generatywna” może tworzyć teksty, wypowiedzi, obrazy i inne zaawansowane wytwory, które zwykle są dziełem człowieka, należy postrzegać ją zgodnie z jej naturą: jako narzędzie, a nie osobę²³. Rozróżnienie to jest często zaciemniane przez język używany w branży technologicznej, który antropomorfizuje AI i w ten sposób zaciera granicę między tym, co ludzkie, a tym, co sztuczne.

12. Antropomorfizacja sztucznej inteligencji stwarza szczególne wyzwania dla rozwoju dzieci, które mogą przyswajać wzorce interakcji, sprowadzające relacje międzyludzkie do wymiaru użytkowego, podobnie jak w przypadku *chatbotów*. Takie podejście grozi tym, że młodsze pokolenia będą postrzegać nauczycieli jako dostarczycieli informacji, a nie jako przewodników, wspierających ich rozwój intelektualny i moralny. Prawdziwe relacje, zakorzenione w empatii i głębokim zaangażowaniu w dobro drugiej osoby, są niezastąpione i kluczowe dla pełnego rozwoju człowieka.

13. W tym kontekście ważne jest wyjaśnienie, że pomimo używania antropomorficznego języka, żadna aplikacja AI nie jest w stanie naprawdę doświadczyć empatii. Emocji nie można sprowadzić do mimiki twarzy ani fraz generowanych w odpowiedzi na polecenia. Odzwierciedlają one bowiem sposób, w jaki osoba jako całość odnosi się do świata i do swojego własnego życia, przy czym ciało odgrywa rolę centralną. Empatia wymaga zdolności do słuchania, do uznania niepowtarzalnej wyjątkowości drugiego człowieka, do przyjęcia

²⁰ LS 47. Por. ChV 88-89.

²¹ Por. Franciszek, adhortacja *Evangelii gaudium* (24 XI 2013), dalej: EG, 88.

²² FT 47.

²³ Por. Franciszek, *Przemówienie podczas sesji G7 na temat sztucznej inteligencji w Borgo Egnazia (Apulia)* (14 VI 2024), dalej: Apulia 2024.

jego odmienności, a także do zrozumienia znaczenia jego milczenia²⁴. W przeciwieństwie do sfery analitycznego osądu, w której AI się wyróżnia, prawdziwa empatia należy do sfery relacyjnej. Wiąże się z umiejętnością dostrzegania i współodczuwania doświadczeń drugiej osoby, przy jednoczesnym zachowaniu odrębności każdej jednostki²⁵. Choć AI może naśladować empatyczne reakcje, jej głęboko osobisty i relacyjny charakter sprawia, że autentyczna empatia nie może zostać odwzorowana przez systemy sztucznej inteligencji²⁶.

14. Dlatego też należy zawsze unikać błędnego przedstawiania sztucznej inteligencji jako osoby, a jej wykorzystywanie w nieuczciwych celach stanowi poważne naruszenie etyczne, które może podważyć zaufanie społeczne. Podobnie, wykorzystywanie AI do wprowadzania w błąd w innych kontekstach – takich jak edukacja czy relacje międzyludzkie, w tym sfera seksualności – również należy uznać za niemoralne i wymagające szczególnego nadzoru, aby zapobiec szkodom, zachować przejrzystość i zapewnić godność wszystkich osób²⁷.

15. W coraz bardziej indywidualistycznym świecie niektórzy zwracają się ku sztucznej inteligencji w poszukiwaniu głębokich relacji międzyludzkich, zwykłego towarzystwa, a nawet więzi uczuciowych. Jednakże, podczas gdy człowiek jest powołany do przeżywania autentycznych relacji, sztuczna inteligencja może je jedynie symulować. Prawdziwe więzi z innymi ludźmi są integralną częścią rozwoju człowieka i pomagają każdej osobie stawać się tym, kim ma być. Dlatego jeśli AI jest wykorzystywana do wspierania autentycznych kontaktów między ludźmi, może w pozytywny sposób przyczynić się do pełnej realizacji osoby. Natomiast jeśli zastąpimy relacje z Bogiem i z innymi ludźmi interakcjami z technologią, ryzykujemy, że autentyczna relacyjność zostanie wyparta przez bezduszną imitację (por. Ps 106, 20; Rz 1, 22-23). Zamiast uciekać w sztuczne światy, jesteśmy wezwani do świadomego i aktywnego uczest-

²⁴ Por. FT 50.

²⁵ Por. E. Stein, *Zum Problem der Einfühlung*, Buchdruckerei des Waisenhauses, Halle 1917 (tł. wł. *Il problema dell'empatia*, Milano 1985).

²⁶ Por. EG 88: „Podobnie jak niektórzy, chcieliby Chrystusa czysto duchowego, bez ciała i krzyża, tak też zamierzają utrzymywać relacje międzyludzkie za pośrednictwem sofistycznych aparatów, ekranów i systemów, które mogą dowolnie włączyć i wyłączyć. Tymczasem Ewangelia zachęca nas zawsze, by podejmować ryzyko spotkania z twarzą drugiego człowieka, z jego fizyczną obecnością stawiającą pytania, z jego bólem i jego prośbami, z jego zaraźliwą radością, stale ramię w ramię. Prawdziwa wiara w Syna Bożego, który przyjął ciało, jest nieodłączna od daru z siebie”; KDK 24.

²⁷ Por. Dykasteria Nauki Wiary, deklaracja *Dignitas infinita* (8 IV 2024), dalej: DI, 1.

nictwa w rzeczywistości – zwłaszcza poprzez solidarność z ubogimi i cierpiącymi, pocieszanie zasmuconych oraz budowanie więzi komunii ze wszystkimi.

Sztuczna inteligencja, gospodarka i praca

16. Sztuczna inteligencja, ze względu na swój wszechstronny charakter, znajduje coraz szersze zastosowanie także w systemach ekonomiczno-finansowych. Obecnie największe inwestycje obserwuje się nie tylko w sektorze technologicznym, ale także w branżach energetycznej, finansowej i medialnej, szczególnie w obszarach marketingu i sprzedaży, logistyki, innowacji technologicznych, zgodności z regulacjami, a także zarządzania ryzykiem. Zastosowanie AI w tych dziedzinach ujawnia jej ambiwalentną naturę – stanowi ona źródło zarówno ogromnych możliwości, jak i poważnych zagrożeń. Jednym z pierwszych istotnych problemów jest ryzyko, że w wyniku koncentracji podaży w rękach niewielkiej liczby firm, to właśnie one będą czerpać główne korzyści z wartości generowanej przez sztuczną inteligencję, a nie przedsiębiorstwa, które faktycznie ją stosują.

17. Ponadto, w obszarze ekonomiczno-finansowym istnieją bardziej ogólne aspekty, na które AI może wywierać istotny wpływ i które wymagają starannej oceny, zwłaszcza w kontekście interakcji między rzeczywistością materialną a światem cyfrowym. Pierwszą kwestią do rozważenia jest współlistnienie instytucji ekonomicznych i finansowych, które w danym kontekście przyjmują różne, alternatywne formy. Jest to zjawisko warte wspierania, ponieważ może przynieść korzyści w postaci wsparcia dla gospodarki realnej, sprzyjając jej rozwojowi i stabilności, szczególnie w okresach kryzysu. Należy jednak podkreślić, że rzeczywistości cyfrowe, nieograniczone więzami przestrzennymi, mają tendencję do większej jednorodności i bezosobowości w porównaniu ze wspólnotą zakorzenioną w konkretnym miejscu i historii. Takie wspólnoty łączy wspólna droga naznaczona wartościami i nadziejami, ale także nieuniknionymi nieporozumieniami i różnicami. Ta różnorodność stanowi niezaprzeczalne bogactwo dla życia gospodarczego społeczności. Powierzenie gospodarki i finansów wyłącznie technologii cyfrowej oznaczałoby ograniczenie tej różnorodności i bogactwa. W konsekwencji wiele rozwiązań problemów ekonomicznych, które mogłyby wynikać z naturalnego dialogu między zaangażowanymi stronami, mogłoby stać się nieosiągalnych w świecie zdominowanym przez procedury i jedynie pozorne bliskości.

18. Kolejnym obszarem, w którym sztuczna inteligencja już wywiera głęboki wpływ, jest świat pracy. Podobnie jak w wielu innych dziedzinach, AI napędza fundamentalne przemiany w różnych zawodach, niosąc ze sobą szeroki

wachlarz skutków. Z jednej strony może zwiększać kompetencje i produktywność, tworzyć nowe miejsca pracy, umożliwiać pracownikom skupienie się na bardziej innowacyjnych zadaniach oraz otwierać nowe horyzonty dla kreatywności i innowacji.

19. Jednak choć sztuczna inteligencja obiecuje wzrost wydajności poprzez przejmowanie rutynowych zadań, często wymusza na pracownikach dostosowanie się do tempa i wymagań maszyn, zamiast być projektowaną jako wsparcie dla ludzi. W efekcie, wbrew zapowiadanym korzyściom, obecne podejścia do AI mogą paradoksalnie prowadzić do obniżenia kwalifikacji pracowników, poddawania ich automatycznemu nadzorowi oraz sprowadzania ich roli do sztywnych i powtarzalnych czynności. Konieczność nadążania za tempem technologii może osłabiać poczucie sprawczości pracowników i tłumić ich zdolność do innowacyjnego myślenia, której oczekuje się od nich w miejscu pracy²⁸.

20. Sztuczna inteligencja eliminuje konieczność wykonywania niektórych zadań, które wcześniej były domeną człowieka. Jeśli zostaje użyta do zastępowania pracowników zamiast ich wspierania, istnieje „znaczne ryzyko nieproporcjonalnej przewagi nielicznych, kosztem zubożenia wielu”²⁹. Ponadto, w miarę jak AI staje się coraz potężniejsza, pojawia się również zagrożenie, że praca straci swoją wartość w systemie gospodarczym. Jest to logiczna konsekwencja technokratycznego paradygmatu – wizji świata, w którym ludzkość zostaje podporządkowana wydajności, a w ostatecznym rozrachunku koszty jej istnienia muszą zostać zredukowane. Tymczasem życie ludzkie ma wartość samo w sobie, niezależnie od jego produktywności ekonomicznej. Papież Franciszek zauważa, że w wyniku takiego podejścia „nie wydaje się sensowne inwestowanie, aby pozostający w tyle, słabi lub mniej uzdolnieni mogli znaleźć sobie drogę w życiu”³⁰. Dlatego musimy zgodzić się z nim, że „nie możemy pozwolić, aby narzędzie tak potężne i niezbędne jak sztuczna inteligencja, wzmocniło ten paradygmat; wręcz przeciwnie, musimy uczynić sztuczną inteligencję bastionem właśnie przeciwko jego ekspansji”³¹.

²⁸ Por. Franciszek, *Discorso ai partecipanti al Seminario “Il bene comune nell’era digitale”* (27 IX 2019): AAS 111 (2019), 1570; LS 18.

²⁹ O. LVII 2024, 5.

³⁰ EG 209.

³¹ Apulia 2024. Nauczanie Papieża Franciszka na temat sztucznej inteligencji w odniesieniu do „paradygmatu technokratycznego”, por. LS 106-114.

21. Dlatego warto pamiętać, że „porządek rzeczy winien być podporządkowany hierarchii osób, nie zaś na odwrót”³². Praca ludzka nie może więc służyć wyłącznie zyskowi, lecz przede wszystkim „człowiekowi i to całemu człowiekowi z uwzględnieniem hierarchii jego potrzeb materialnych, wymagań życia intelektualnego, moralnego, duchowego i religijnego”³³. W tym kontekście Kościół uznaje, że praca jest „nie tylko sposobem zarabiania na chleb”, ale także „nieodzownym wymiarem życia społecznego” oraz „drogą rozwoju osobistego, tworzenia zdrowych relacji, wyrażania siebie, dzielenia się darami, budowania poczucia współodpowiedzialności za rozwój świata, a ostatecznie – życia jako lud”³⁴.

22. Ponieważ praca jest „częścią sensu życia na tej ziemi, sposobem dojrzewania, ludzkiego rozwoju i osobistego spełnienia”, „nie możemy dążyć do coraz większego zastępowania ludzkiej pracy postępowaniem technologicznym; zaszkodziłoby to samej ludzkości”³⁵. Należy natomiast podejmować wysiłki na rzecz jej promowania. Z tej perspektywy AI powinna wspierać, a nie zastępować ludzki osąd, tak samo jak nie powinna nigdy prowadzić do degradacji kreatywności ani sprowadzać pracowników do roli zwykłych „trybów w maszynie”. Dlatego „poszanowanie godności pracowników i znaczenie zatrudnienia dla dobrobytu ekonomicznego osób, rodzin i społeczeństw, bezpieczeństwo pracy i sprawiedliwe płace, powinny być wysokim priorytetem dla wspólnoty międzynarodowej, ponieważ te formy technologii przenikają coraz głębiej do miejsc pracy”³⁶.

Sztuczna inteligencja a opieka zdrowotna

23. Jako uczestnicy Bożego dzieła uzdrawiania, pracownicy służby zdrowia mają powołanie i odpowiedzialność, aby „strzec ludzkiego życia i służyć mu”³⁷. Z tego względu zawody medyczne mają „wrodzony i niezbywalny wymiar etyczny [...], o czym świadczą już starożytna, ale zawsze aktualna *przysięga*

³² KDK 26, przytaczana w *Katechizmie Kościoła Katolickiego*, dalej: KKK, 1912. Por. Jan XXIII, encyklika *Mater et magistra* (15 V 1961), 219.

³³ KDK 64.

³⁴ FT 162. Por. Jan Paweł II, encyklika *Laborem exercens* (14 IX 1981), 6: „Praca jest dla człowieka, a nie człowiek dla pracy. We wniosku tym dochodzi prawidłowo do głosu pierwszeństwo podmiotowego znaczenia pracy przed przedmiotowym”.

³⁵ LS 128. Por. tenże, adhortacja *Amoris laetitia* (19 III 2016).

³⁶ *O. LVII* 2024, 5.

³⁷ Jan Paweł II, encyklika *Evangelium vitae* (25 III 1995), 89.

Hipokratesa, według której każdy lekarz jest zobowiązany okazywać najwyższy szacunek życiu ludzkiemu i jego świętości³⁸. Idąc za przykładem Dobrego Samarytanina, to zobowiązanie powinno być realizowane przez mężczyzn i kobiety, „którzy nie pozwalają na budowanie społeczeństwa wykluczenia, ale stają się bliźniami, podnosząc upadłych i przywracając ich społeczeństwu, aby dobro było wspólne”³⁹.

24. W tym świetle sztuczna inteligencja wydaje się mieć ogromny potencjał w różnych zastosowaniach medycznych, na przykład we wspomaganiu diagnostyki prowadzonej przez pracowników służby zdrowia, ułatwianiu relacji między pacjentami a personelem medycznym, oferowaniu nowych metod leczenia oraz rozszerzaniu dostępu do wysokiej jakości opieki, także dla osób znajdujących się w izolacji lub na marginesie społecznym. W ten sposób technologia mogłaby wspierać „bliskość pełną współczucia i czułości”⁴⁰, jaką pracownicy służby zdrowia powinni okazywać chorym i cierpiącym.

25. Jeśli jednak AI miałyby zostać wykorzystane nie do usprawnienia, ale do całkowitego zastąpienia relacji między pacjentami a personelem medycznym, prowadząc do sytuacji, w której pacjenci mieliby kontakt wyłącznie z maszyną zamiast z drugim człowiekiem, oznaczałoby to sprowadzenie tej istotnej więzi międzyludzkiej do scentralizowanego, bezosobowego i niesprawiedliwego systemu. Zamiast wzmacniać solidarność z chorymi i cierpiącymi, takie zastosowania AI mogłyby pogłębiać samotność, która często towarzyszy chorobie, szczególnie w kulturze, gdzie „ludzie nie są już postrzegani jako wartość podstawowa, którą należy szanować i chronić”⁴¹. Takie wykorzystanie tych systemów byłoby niezgodne z poszanowaniem godności osoby oraz solidarnością z cierpiącymi.

26. Odpowiedzialność za dobro pacjenta oraz decyzje dotyczące jego życia stanowią istotę zawodu medycznego. Wymaga to od personelu medycznego pełnego zaangażowania intelektu i umiejętności, aby podejmować świadome i etycznie uzasadnione wybory wobec osób powierzonych ich opiece, zawsze z poszanowaniem nienaruszalnej godności pacjenta oraz zasady świadomej zgody.

³⁸ Tamże.

³⁹ FT 67, przytaczana w: Tenże, *Orędzie na XXXI Światowy Dzień Chorego* (11 II 2023).

⁴⁰ Franciszek, *Orędzie na XXXII Światowy Dzień Chorego* (11 II 2024).

⁴¹ Franciszek, *Przemówienie do Korpusu Dyplomatycznego akredytowanego przy Stolicy Apostolskiej* (11 I 2016). Por. FT 18; Tenże, *Orędzie na XXXII Światowy Dzień Chorego* (11 II 2024).

W związku z tym decyzje dotyczące leczenia pacjentów i związana z nimi odpowiedzialność muszą zawsze pozostawać w rękach ludzi i nigdy nie mogą być delegowane sztucznej inteligencji⁴².

27. Ponadto wykorzystanie AI do określania, kto powinien otrzymać opiekę medyczną, opierając się głównie na kryteriach ekonomicznych lub efektywności, stanowi szczególnie niepokojący przykład „paradygmatu technokratycznego”, który należy odrzucić⁴³. „Optymalizacja zasobów oznacza bowiem ich etyczne i solidarne wykorzystanie, a nie karanie najsłabszych”⁴⁴. Należy również pamiętać, że w tym obszarze narzędzia takie są „narażone na formy uprzedzeń i dyskryminacji: błędy systemowe mogą się łatwo mnożyć, powodując nie tylko niesprawiedliwość w indywidualnych przypadkach, ale także, poprzez efekt domina, rzeczywiste formy nierówności społecznej”⁴⁵.

28. Co więcej, integracja sztucznej inteligencji w systemie opieki zdrowotnej niesie ryzyko pogłębiania już istniejących nierówności w dostępie do leczenia. W miarę jak opieka zdrowotna coraz bardziej koncentruje się na profilaktyce i podejściu opartym na stylu życia, rozwiązania oparte na AI mogą nieświadomie faworyzować zamożniejsze grupy społeczne, które już teraz mają lepszy dostęp do zasobów medycznych i wysokiej jakości żywności. Tendencja ta może prowadzić do utrwalenia modelu „medycyny dla bogatych”, w którym osoby dysponujące odpowiednimi środkami finansowymi korzystają z zaawansowanych narzędzi profilaktycznych i spersonalizowanych informacji medycznych, podczas gdy inni z trudem uzyskują dostęp nawet do podstawowej opieki zdrowotnej. Dlatego konieczne są sprawiedliwe ramy zarządzania, aby zapewnić, że wykorzystanie AI w medycynie nie pogłębia istniejących nierówności, lecz służy dobru wspólnemu.

⁴² Por. *Discorso*, 465; Apulia 2024, 2.

⁴³ Por. LS 105, 107; FT 18-21; *Discorso...*, 465.

⁴⁴ Franciszek, *Discorso ai partecipanti all'incontro promosso dalla Commissione Carità e Salute della Conferenza Episcopale Italiana* (10 II 2017): AAS 109 (2017), 243. Por. tamże., 242-243: „Jeśli istnieje sektor, w którym kultura odrzucania wyraźnie pokazuje swoje bolesne konsekwencje, jest to sektor zdrowia. Kiedy chory nie znajduje się w centrum uwagi i nie jest traktowany z godnością, pojawiają się postawy, które mogą nawet prowadzić do spekulacji na temat nieszczęść innych. A to bardzo poważna sprawa! [...] Model korporacyjny w opiece zdrowotnej, jeśli zostanie przyjęty bezkrytycznie [...], grozi wytworzeniem ludzkich odpadów”.

⁴⁵ *O. LVII* 2024, 5.

Sztuczna inteligencja a edukacja

29. Słowa Soboru Watykańskiego II pozostają wciąż aktualne: „Prawdziwe zaś wychowanie zdąża do kształtowania osoby ludzkiej w kierunku jej celu ostatecznego, a równocześnie do dobra społeczności, których człowiek jest członkiem i w których obowiązkach, gdy dorośnie, będzie brał udział”⁴⁶. Wynika z tego, że edukacja „nigdy nie jest prostym procesem przekazywania intelektualnej wiedzy i umiejętności; raczej ma na celu przyczynienie się do integralnej formacji osoby w jej różnych wymiarach (intelektualnym, kulturowym, duchowym), w tym na przykład w życiu wspólnotowym i relacjach przeżywanych we wspólnocie akademickiej”⁴⁷, z poszanowaniem natury i godności człowieka.

30. Takie podejście wymaga troski o kształtowanie umysłu, lecz zawsze jako element integralnego rozwoju człowieka: „Musimy zerwać z wyobrażeniem edukacji jako procesu polegającego na wypełnianiu głowy ideami. W ten sposób kształcimy automaty, ludzi o przerośniętych głowach, a nie osoby. Kształcenie to ryzyko podejmowane w napięciu między głową, sercem i rękami”⁴⁸.

31. W centrum integralnego kształtowania osoby ludzkiej znajduje się nieodzowna relacja między nauczycielem a uczniem. Nauczyciele nie tylko przekazują wiedzę, ale także stanowią wzór kluczowych wartości ludzkich i inspirować radość odkrywania⁴⁹. Ich obecność motywuje uczniów zarówno poprzez treści, których uczą, jak i przez uwagę, jaką im poświęcają. Ta więź sprzyja budowaniu zaufania, wzajemnemu zrozumieniu oraz dostrzeganiu godności i potencjału każdej osoby. W uczniach może to budzić autentyczne pragnienie rozwoju. Fizyczna obecność nauczyciela tworzy dynamikę relacyjną, której AI nie jest w stanie odtworzyć – dynamikę, która pogłębia zaangażowanie i wspiera wszechstronny rozwój ucznia.

⁴⁶ Sobór Watykański II, deklaracja *Gravissimum educationis* (28 X 1965), 1.

⁴⁷ Kongregacja ds. Wychowania Katolickiego, *Instrukcja o zastosowaniu sposobu zdalnego nauczania w uniwersytetach wydziałach kościelnych* (2021), 2. Por. Sobór Watykański II, deklaracja *Gravissimum educationis* (28 X 1965), 1; Franciszek, *Orędzie na XLIX Światowy Dzień Pokoju* (1 I 2016), 6.

⁴⁸ Franciszek, *Discorso alla delegazione del “Global Researchers Advancing Catholic Education Project”* (20 IV 2022): AAS 114 (2022), 580.

⁴⁹ Por. Paweł VI, adhortacja *Evangelii nuntiandi* (8 XII 1975), 41: „Jeśli [współczesny człowiek] słucha nauczycieli, to dlatego, że są świadkami”, która przytacza tegoż, *Discorso ai membri del “Consilium de Laicis”* (2 X 1974): AAS 66 (1974), 568.

32. W tym kontekście sztuczna inteligencja niesie zarówno szanse, jak i wyzwania. Jeśli jest używana w sposób rozważny, w ramach autentycznej relacji między nauczycielem a uczniem oraz zgodnie z rzeczywistymi celami edukacji, może stać się cennym narzędziem wspomagającym naukę. Może poprawiać dostęp do edukacji, oferować spersonalizowane wsparcie i zapewniać natychmiastową informację zwrotną. Takie możliwości mogą wzbogacać proces uczenia się, zwłaszcza tam, gdzie konieczna jest indywidualna uwaga lub gdzie brakuje zasobów edukacyjnych.

33. Z drugiej strony, zasadniczym zadaniem edukacji jest kształtowanie „intelektu, by dobrze rozumował we wszystkich dziedzinach, dążył ku prawdzie i ją pojmował”⁵⁰, pomagając „językowi głowy” wzrastać w harmonii z „językiem serca” i „językiem rąk”⁵¹. Jest to szczególnie istotne w epoce zdominowanej przez technologię, w której „nie chodzi już tylko o «używanie» narzędzi komunikacji, ale o życie w kulturze głęboko skomputeryzowanej, która ma bardzo mocny wpływ na pojęcie czasu i przestrzeni, na postrzeganie siebie, innych i świata, na sposób komunikowania, uczenia się, zdobywania informacji, nawiązywania relacji z innymi”⁵². Jednak zamiast promować „intelekt wykształcony”, który „niesie w sobie siłę i wdzięk w każdej pracy i działaniu, jakie podejmuje”⁵³, szerokie wykorzystanie AI w edukacji może prowadzić do wzrostu zależności uczniów od technologii, osłabiając ich zdolność do samodzielnego wykonywania niektórych czynności oraz pogłębiając uzależnienie od ekranów⁵⁴.

34. Co więcej, podczas gdy niektóre systemy sztucznej inteligencji zostały zaprojektowane specjalnie, by pomagać ludziom w rozwijaniu zdolności krytycznego myślenia i rozwiązywania problemów, wiele innych programów ogranicza się do dostarczania gotowych odpowiedzi, zamiast zachęcać uczniów do

⁵⁰ J.H. Newman, *The Idea of a University Defined and Illustrated*, Discourse 6.1, Basil Montagu Pickering, London 1873, 125-126.

⁵¹ Por. Franciszek, *Incontro con gli studenti del Collegio Barbarigo di Padova nel 100° anno di fondazione* (23 III 2019): *L'Osservatore Romano*, (24 III 2019), 8. Tenże, *Discorso a rettori, docenti, studenti e personale delle università e istituzioni pontificie romane* (25 II 2023): *AAS* 115 (2023), 316.

⁵² ChV 86, która przytacza: XV Zwyczajne Zgromadzenie Ogólne Synodu Biskupów, *Dokument końcowy* (27 X 2018).

⁵³ J.H. Newman, *The Idea of a University Defined and Illustrated*, Discourse 7.6, Basil Montagu Pickering, London 1873, 167.

⁵⁴ Por. ChV 88.

samodzielnego ich poszukiwania lub samodzielnego pisania tekstów⁵⁵. Zamiast trenować młodych ludzi jedynie w gromadzeniu informacji i szybkim udzielaniu odpowiedzi, edukacja powinna „krzewić odpowiedzialną wolność, która w punktach kluczowych potrafi podejmować decyzje rozsądne i inteligentne”⁵⁶. W tym kontekście „edukacja w zakresie korzystania z form sztucznej inteligencji powinna mieć na celu przede wszystkim promowanie krytycznego myślenia. Konieczne jest, aby użytkownicy w każdym wieku, a zwłaszcza ludzie młodzi, rozwijali umiejętność świadomego i wnikliwego korzystania z danych i treści gromadzonych w sieci lub tworzonych przez systemy sztucznej inteligencji. Szkoły, uniwersytety i towarzystwa naukowe są wezwane do pomocy studentom i profesjonalistom w uwzględnieniu społecznych i etycznych aspektów rozwoju i wykorzystania technologii”⁵⁷.

35. Jak przypominał św. Jan Paweł II, „W dzisiejszym świecie, charakteryzującym się tak gwałtownym postępem nauki i techniki, zadania uniwersytetu katolickiego stają się coraz ważniejsze i pilniejsze”⁵⁸. W szczególności zachęca się uniwersytety katolickie, by stawały się wielkimi laboratoriami nadziei na tym skrzyżowaniu historii. W perspektywie interdyscyplinarnej i transdyscypli-

⁵⁵ W dokumencie strategicznym UNESCO z 2023 roku dotyczącym wykorzystania sztucznej inteligencji generatywnej w edukacji i badaniach naukowych zauważono: „Jednym z kluczowych zagadnień [związanych z wykorzystaniem sztucznej inteligencji generatywnej (GenAI) w edukacji i badaniach naukowych] jest zrozumienie, czy ludzie mogą ostatecznie powierzyć sztucznej inteligencji podstawowe poziomy procesów myślowych i nabywania umiejętności, aby zamiast tego skoncentrować się na wyższych zdolnościach poznawczych, opierając się na odpowiedziach dostarczanych przez takie systemy. Pisanie, na przykład, jest często kojarzone z porządkowaniem myśli. Dzięki GenAI [...] pisarze mogą obecnie wychodzić od dobrze zorganizowanego szkicu dostarczonego przez algorytm. Niektórzy eksperci opisali użycie GenAI do generowania tekstów w ten sposób jako «pisanie bez myślenia»” (UNESCO, Guidance for Generative AI in Education and Research [2023], 37-38). Możliwość tę przewidywała już niemiecko-amerykańska filozofka Hannah Arendt w swojej książce z 1959 roku *The Human Condition*, ostrzegając: „Jeśli ostatecznie miałyby się okazać, że wiedza (w znaczeniu know-how) i myślenie zostały raz na zawsze rozdzielone, wówczas rzeczywiście stalibyśmy się bezużytecznymi niewolnikami, nie tyle maszyn, co własnego know-how” (H. Arendt, *The Human Condition*, The University of Chicago Press, Chicago 2018, 3).

⁵⁶ Franciszek, adhortacja *Amoris laetitia* (19 III 2016), 262.

⁵⁷ *O. LVII* 2024, 7. Por. LS 167.

⁵⁸ Jan Paweł II, Konstytucja Apostolska *Ex corde Ecclesiae* (15 VIII 1990), 7.

narnej powinny prowadzić „z mądrością i kreatywnością”⁵⁹ wnikliwe badania tego zjawiska, przyczyniając się do wydobywania jego pozytywnych potencjałów w różnych dziedzinach nauki i rzeczywistości, kierując je zawsze ku zastosowaniom ugruntowanym etycznie, jednoznacznie służącym spójności społeczeństw i dobru wspólnemu, a także otwierając nowe perspektywy dialogu między wiarą a rozumem.

36. Ponadto, wiadomo, że obecne programy sztucznej inteligencji mogą dostarczać zniekształconych lub sfabrykowanych informacji, skłaniając studentów do polegania na nieścisłych treściach. „W ten sposób nie tylko pojawia się ryzyko legitymizacji fałszywych wiadomości (*fake news*) i wzmocnienia przewagi jakiejś dominującej kultury, ale także podważa to w istocie proces edukacyjny”⁶⁰. Z biegiem czasu rozróżnienie między odpowiednimi i nieodpowiednimi zastosowaniami tej technologii, zarówno w sferze edukacyjnej, jak i badawczej, może stać się bardziej klarowne. Jednocześnie decydującą zasadą jest to, że użycie sztucznej inteligencji powinno zawsze być przejrzyste i jednoznaczne.

Sztuczna inteligencja, dezinformacja, deepfake i nadużycia

37. Sztuczna inteligencja może również wspierać godność osoby ludzkiej, jeśli jest wykorzystywana jako narzędzie pomagające w zrozumieniu złożonych zagadnień lub jako przewodnik do rzetelnych źródeł w poszukiwaniu prawdy⁶¹.

38. Istnieje jednak poważne ryzyko, że AI będzie generować zmanipulowane treści i fałszywe informacje, które – ze względu na ich formę trudną do odróżnienia od rzeczywistych danych – mogą łatwo wprowadzać w błąd. Może się to zdarzyć przypadkowo, na przykład w wyniku tzw. „halucynacji” AI, kiedy system generatywny tworzy treści, które wydają się odzwierciedlać rzeczywistość, ale nie są prawdziwe. Zarządzanie tym zjawiskiem jest trudne, ponieważ zdolność do generowania treści przypominających te tworzone przez ludzi jest jedną z głównych cech AI, a więc kontrolowanie takich zagrożeń pozostaje wyzwaniem. Konsekwencje takich zniekształceń i dezinformacji mogą być bardzo

⁵⁹ Franciszek, Konstytucja Apostolska *Veritatis gaudium* (29 I 2018), 4c.

⁶⁰ Apulia 2024.

⁶¹ Na przykład, może pomóc ludziom w dostępie do „wielu dróg, którymi człowiek może zmierzać do lepszego poznania prawdy, a przez to czynić swoje życie coraz bardziej ludzkim”, zebranych w dziełach filozoficznych (Jan Paweł II, encyklika *Fides et ratio*, 14 IX 1998, 3). Por. tamże, 4.

poważne. Dlatego wszyscy, którzy tworzą i wykorzystują AI, powinni angażować się w zapewnienie rzetelności i dokładności informacji opracowywanych przez te systemy i udostępnianych publicznie.

39. Z jednej strony AI ma ukryty potencjał do generowania fikcyjnych treści, z drugiej jednak istnieje jeszcze bardziej niepokojący problem jej celowego wykorzystywania do manipulacji. Może to mieć miejsce na przykład wtedy, gdy osoba lub organizacja świadomie tworzy i rozpowszechnia informacje – takie jak obrazy, nagrania wideo i dźwiękowe *deepfake* – w celu oszukania lub zaszkodzenia innemu. *Deepfake* to fałszywe przedstawienie osoby, zmodyfikowane lub wygenerowane przez algorytm AI. Zagrożenie związane z *deepfake* 'ami jest szczególnie widoczne, gdy są one wykorzystywane do atakowania lub krzywdzenia innych. Choć same obrazy i nagrania są sztuczne, wyrządzone przez nie szkody są jak najbardziej realne, pozostawiając „głębokie blizny w sercu tego, który ich doznaje”, który czuje się „zranionym w swojej ludzkiej godności”⁶².

40. Mówiąc ogólniej, fałszywe materiały audiowizualne generowane przez AI, zniekształcając „relacje z innymi i z rzeczywistością”⁶³, mogą stopniowo podważać fundamenty społeczeństwa. Wymaga to starannej regulacji, ponieważ dezinformacja, zwłaszcza rozpowszechniana za pośrednictwem mediów kontrolowanych przez AI lub będących pod jej wpływem, może rozprzestrzeniać się nieintencjonalnie, podsycając polaryzację polityczną i niezadowolenie społeczne. Gdy społeczeństwo staje się obojętne na prawdę, różne grupy zaczynają tworzyć własne wersje „faktów”, a „relacje i współzależność”⁶⁴, które stanowią podstawę życia społecznego, ulegają osłabieniu. Ponieważ *deepfake* 'i skłaniają do podważania wszystkiego, a fałszywe treści generowane przez AI podkopują zaufanie do tego, co się widzi i słyszy, polaryzacja i konflikty będą tylko narastać. Tak powszechny fałsz nie jest błahym problemem – uderza w samo serce ludzkości, niszcząc fundamentalne zaufanie, na którym opierają się społeczeństwa⁶⁵.

⁶² DI 43. Por. Tamże, 61-62.

⁶³ Orędzie LVIII 2024.

⁶⁴ KDK 25. Por. FT *passim*.

⁶⁵ Por. ChV 89; Jan Paweł II, encyklika *Fides et ratio* (14 IX 1998), 25: „Nikomu nie może być naprawdę obojętne czy jego wiedza jest prawdziwa. [...] O tym właśnie mówi św. Augustyn: «Wielu spotkałem takich ludzi, którzy chcieliby oszukiwać, ale takiego, który by chciał być oszukiwany, nie spotkałem»”. Papież cytuje Augustyna z Hippony, *Confessionum libri tredecim*, X, 23, 33.

41. Przeciwdziałanie fałszerstwom wspieranym przez sztuczną inteligencję nie jest zadaniem wyłącznie dla ekspertów, lecz wymaga wysiłku wszystkich ludzi dobrej woli. „Jeśli technologia ma służyć godności ludzkiej, a nie jej szkodzić i jeśli ma promować pokój, a nie przemoc, wspólnota ludzka musi być proaktywna w reagowaniu na te tendencje z poszanowaniem godności ludzkiej oraz promować dobro”⁶⁶. Osoby tworzące i udostępniające treści generowane przez AI powinny zawsze dbać o sprawdzanie ich prawdziwości. W każdym przypadku należy „unikać używania słów i obrazów deprecjonujących człowieka, a zatem odrzucić wszystko to, co podsyca nienawiść i nietolerancję, zubaża piękno i intymność ludzkiej seksualności oraz wykorzystuje słabych i bezbronnych”⁶⁷. Wymaga to nieustannej roztropności oraz uważnego rozeznania ze strony każdego użytkownika w odniesieniu do własnej aktywności w sieci⁶⁸.

Sztuczna inteligencja, prywatność i kontrola

42. Ludzie są istotami o naturze relacyjnej, dlatego dane, które każda osoba tworzy w świecie cyfrowym, można postrzegać jako zobiektywizowany wyraz tej relacyjności. Dane nie tylko przekazują informacje, ale również niosą ze sobą wiedzę o charakterze osobistym i społecznym, która w coraz bardziej zdigitalizowanym świecie może stać się narzędziem władzy nad jednostką. Co więcej, podczas gdy niektóre rodzaje danych dotyczą publicznych aspektów życia człowieka, inne mogą sięgać jego sfery intymnej, a nawet sumienia. W związku z tym ochrona prywatności odgrywa kluczową rolę w zabezpieczeniu granic życia wewnętrznego, a także w zapewnieniu wolności relacji, ekspresji i podejmowania decyzji bez nieuprawnionej kontroli. Taka ochrona jest również ściśle powiązana z obroną wolności religijnej, ponieważ nadzór cyfrowy może być wykorzystywany do sprawowania kontroli nad życiem wierzących i nad wyrażaniem przez nich wiary.

43. Kwestia prywatności powinna być rozpatrywana przede wszystkim z perspektywy troski o słuszną wolność oraz nienaruszalną godność osoby ludzkiej, niezależnie od okoliczności⁶⁹. W tym kontekście Sobór Watykański II zali-

⁶⁶ DI 62.

⁶⁷ Benedykt XVI, *Orędzie na XLIII Światowy Dzień Środków Masowego Przekazu* (24 V 2009).

⁶⁸ Por. Dykasteria ds. Komunikacji, *Ku pełnej obecności. Refleksja duszpasterska na temat zaangażowania w media społecznościowe* (28 V 2023), 41; Sobór Watykański II, dekret *Inter mirifica* (4 XII 1963), 4, 8-12.

⁶⁹ Por. DI 1, 6, 16, 24.

czył prawo „do ochrony życia prywatnego” do podstawowych praw niezbędnych „do prowadzenia prawdziwie ludzkiego życia”, które powinno przysługiwać każdemu człowiekowi ze względu na jego „szczególną godność”⁷⁰. Ponadto Kościół podkreślił prawo do ochrony życia prywatnego w kontekście prawa osoby do dobrej reputacji, obrony jej integralności fizycznej i psychicznej oraz wolności od naruszeń i nieuprawnionych ingerencji⁷¹. Wszystkie te aspekty odnoszą się do należnego szacunku wobec wewnętrznej godności osoby ludzkiej⁷².

44. Postęp w zakresie przetwarzania i analizy danych, umożliwiony przez sztuczną inteligencję, pozwala na identyfikację wzorców w zachowaniu i myśleniu danej osoby, nawet na podstawie minimalnej ilości informacji. To sprawia, że ochrona prywatności staje się jeszcze bardziej niezbędna jako sposób zabezpieczenia godności i relacyjnej natury człowieka. Jak zauważył Papież Franciszek, „podczas gdy narastają postawy zamknięcia i nietolerancji, izolujące nas od innych, dystanse międzyludzkie skracają się lub znikają do tego stopnia, że przestaje istnieć prawo do prywatności. Wszystko staje się rodzajem spektaklu, który można śledzić, podglądać, a życie zostaje wystawione na nieustanną kontrolę”⁷³.

45. Chociaż istnieją uzasadnione i właściwe sposoby wykorzystania sztucznej inteligencji zgodnie z godnością człowieka i dobrem wspólnym, nie można usprawiedliwiać jej stosowania do celów inwigilacji, wykorzystywania ludzi, ograniczania ich wolności ani do zapewniania korzyści nielicznym kosztem wielu. Ryzyko nadmiernej kontroli musi być monitorowane przez odpowiednie organy nadzoru, które powinny gwarantować przejrzystość i publiczną odpowiedzialność. Jednak osoby sprawujące taką kontrolę nie powinny nigdy przekraczać swoich uprawnień – ich władza musi zawsze służyć godności

⁷⁰ KDK 26. Por. RN 32: „Nikomiu nie wolno znieważać bezkarnie godności ludzkiej, do której się sam Bóg z wielkim szacunkiem odnosi”, cytowane przez Jana Pawła II, encyklika *Centesimus annus* (1 V 1991), 9.

⁷¹ Por. KKK 2477, 2489; kan. 220 KPK; kan. 23 *Kodeks Kanonów Kościołów Wschodnich*; Jan Paweł II, *Przemówienie Jana Pawła II na III Konferencji Generalnej Episkopatu Ameryki Łacińskiej* (28 I 1979), III, 1-2.

⁷² Por. Missione dell'Osservatore Permanente della Santa Sede presso le Nazioni Unite, *Dichiarazione della Santa Sede durante la discussione tematica su altre misure di disarmo e sicurezza internazionale* (24 X 2022): „Poszanowanie godności ludzkiej w przestrzeni cyfrowej zobowiązuje państwa do respektowania również prawa do prywatności, chronienia obywateli przed inwazyjną inwigilacją oraz umożliwienia im obrony ich danych osobowych przed nieautoryzowanym dostępem”.

⁷³ FT 42.

i wolności każdej jednostki, ponieważ są one podstawą sprawiedliwego i humanitarnego społeczeństwa.

46. Ponadto „fundamentalny szacunek dla godności ludzkiej postuluje odrzucenie tego, aby utożsamiano wyjątkowość osoby ze zbiorem danych”⁷⁴. Dotyczy to w szczególności zastosowań AI związanych z oceną jednostek lub grup na podstawie ich zachowania, cech czy historii – praktyki znanej jako „ocena społeczna” (*social scoring*). „W procesach decyzyjnych o charakterze społecznym i ekonomicznym należy zachować ostrożność przy powierzaniu ocen algorytmom, które przetwarzają dane gromadzone często w sposób niejawny na temat jednostek, ich cech i przeszłych zachowań. Takie dane mogą być obciążone uprzedzeniami i społecznie uwarunkowanymi stereotypami. Ponadto przeszłe działania danej osoby nie powinny być wykorzystywane do odmawiania jej możliwości zmiany, rozwoju i wniesienia wkładu w społeczeństwo. Nie możemy dopuścić, aby algorytmy ograniczały lub warunkowały poszanowanie godności ludzkiej ani by wykluczały współczucie, miłosierdzie, przebaczenie oraz – co najważniejsze – otwartość na nadzieję i możliwość przemiany człowieka”⁷⁵.

Sztuczna inteligencja a troska o wspólny dom

47. Sztuczna inteligencja ma liczne i obiecujące zastosowania, które mogą poprawić nasze relacje z naszym „wspólnym domem”. Może być wykorzystywana do tworzenia modeli prognozowania ekstremalnych zjawisk klimatycznych, proponowania rozwiązań inżynierskich zmniejszających ich skutki, zarządzania operacjami ratunkowymi oraz przewidywania migracji ludności⁷⁶. Ponadto AI może wspierać zrównoważone rolnictwo, optymalizować zużycie energii i dostarczać systemy wczesnego ostrzegania przed zagrożeniami dla zdrowia publicznego. Wszystkie te osiągnięcia mogą zwiększyć odporność na

⁷⁴ O. LVII 2024, 5.

⁷⁵ *Discorso...*, 465.

⁷⁶ *Report intermedio* z roku 2023 Organu doradczego ONZ ds. sztucznej inteligencji określił listę „wstępnych oczekiwań dotyczących pomocy sztucznej inteligencji w walce ze zmianami klimatu” (*Organo Consultivo sull’IA delle Nazioni Unite, Interim Report: Governing AI for Humanity* [XII 2023], 3). W dokumencie zauważono, że „wraz z systemami prognostycznymi, które mogą przekształcić dane w spostrzeżenia, a spostrzeżenia w działania, narzędzia oparte na sztucznej inteligencji mogą pomóc w opracowaniu nowych strategii i inwestycji w celu ograniczenia emisji, wpłynąć na nowe inwestycje sektora prywatnego w *zerową wartość netto*, chronić różnorodność biologiczną i budować szeroko zakrojoną odporność społeczną” (*Tamże*).

wyzwania związane ze zmianami klimatycznymi i wspierać bardziej zrównoważony rozwój.

48. Jednocześnie obecne modele AI oraz infrastruktura sprzętowa, która je obsługuje, wymagają ogromnych ilości energii i wody oraz znacząco przyczyniają się do emisji CO² i pochłaniają intensywnie zasoby. Ten aspekt jest często pomijany w sposobie, w jaki technologia ta jest przedstawiana w powszechnym wyobrażeniu, gdzie takie określenia jak „chmura” (*cloud*)⁷⁷ mogą sprawiać wrażenie, że dane są przechowywane i przetwarzane w niematerialnym wymiarze, oderwanym od świata fizycznego. Tymczasem „chmura” nie jest eterycznym bytem odrębnym od rzeczywistości materialnej, lecz – jak każde urządzenie informatyczne – wymaga maszyn, kabli i energii. To samo dotyczy technologii stojącej za sztuczną inteligencją. Wraz ze wzrostem złożoności tych systemów, zwłaszcza wielkich modeli językowych (*Large Language Models*, LLM), rośnie zapotrzebowanie na coraz większe zbiory danych, zwiększoną moc obliczeniową i ogromne infrastruktury do ich przechowywania (*storage*). Biorąc pod uwagę znaczne obciążenie środowiska przez te technologie, kluczowe jest opracowanie zrównoważonych rozwiązań w celu ograniczenia ich wpływu na „wspólny dom”.

49. Dlatego, jak uczy Papież Franciszek, ważne jest, aby „poszukiwać rozwiązań nie tylko w technice, ale także w przemianie człowieka”⁷⁸. Właściwe rozumienie stworzenia pozwala bowiem dostrzec, że wartość wszystkich bytów stworzonych nie może być sprowadzona wyłącznie do ich użyteczności. W konsekwencji w pełni humanistyczne zarządzanie ziemią odrzuca zarówno wypaczoną wizję antropocentryzmu wpisanego w technokratyczny paradygmat, który dąży do „wydobycia z natury wszystkiego, co możliwe”⁷⁹, jak i „mit postępu”, zgodnie z którym „problemy środowiskowe rozwiążą się po prostu poprzez zastosowanie nowych technik, bez rozważań etycznych ani dogłębnych zmian”⁸⁰. Taka mentalność powinna ustąpić miejsca bardziej holistycznej wizji, która szanuje porządek stworzenia i promuje integralne dobro osoby ludzkiej, nie zapominając o konieczności troski o „nasz wspólny dom”⁸¹.

⁷⁷ Jest to sieć fizycznych serwerów rozproszonych po całym świecie, która pozwala użytkownikom przechowywać, przetwarzać i zarządzać swoimi danymi zdalnie, bez konieczności posiadania przestrzeni dyskowej lub mocy obliczeniowej na urządzeniach lokalnych.

⁷⁸ LS 9.

⁷⁹ Tamże, 106.

⁸⁰ Tamże, 60.

⁸¹ Tamże, 3, 13.

Sztuczna inteligencja a wojna

50. Sobór Watykański II oraz późniejsze nauczanie papieskie stanowczo podkreślają, że pokój nie jest jedynie brakiem wojny ani nie sprowadza się do utrzymania równowagi sił między przeciwnikami. Przeciwnie, jak powiedział św. Augustyn, pokój to „spokojność porządku”⁸². Nie można osiągnąć pokoju bez ochrony dóbr osobistych, swobodnej komunikacji, poszanowania godności osób i narodów oraz wytrwałej praktyki braterstwa. Pokój jest dziełem sprawiedliwości i owocem miłości, dlatego nie może być budowany wyłącznie poprzez siłę ani samą nieobecność wojny. Musi być kształtowany przede wszystkim poprzez cierpliwą dyplomację, aktywne promowanie sprawiedliwości, solidarność, integralny rozwój człowieka oraz poszanowanie godności każdej osoby⁸³. Dlatego nigdy nie wolno pozwolić, aby narzędzia stworzone dla utrzymania pokoju były wykorzystywane do niesprawiedliwości, przemocy czy ucisku – zawsze muszą być podporządkowane „niewzruszonej woli poszanowania innych ludzi i narodów oraz ich godności, jak również wytrwałemu praktykowaniu braterstwa”⁸⁴.

51. Chociaż analityczne możliwości sztucznej inteligencji mogłyby wspierać narody w dążeniu do pokoju i zapewnianiu bezpieczeństwa, to, „militaryzacja sztucznej inteligencji” może stanowić poważny problem. Papież Franciszek zauważył, że „możliwość prowadzenia operacji wojskowych za pomocą systemów zdalnie sterowanych doprowadziła do zmniejszenia percepcji zniszczeń, jakie one powodują i odpowiedzialności za ich użycie, przyczyniając się do jeszcze bardziej chłodnego i zdystansowanego podejścia do ogromnej tragedii wojny”⁸⁵. Ponadto łatwość, z jaką autonomiczne systemy uzbrojenia czynią prowadzenie wojny bardziej osiągalnym, stoi w sprzeczności z zasadą, według której wojna powinna być ostatecznym środkiem w przypadku obrony koniecznej⁸⁶. Pogłębia to również wyścig zbrojeń poza ludzką kontrolą, prowadząc do destabilizacji i niosąc katastrofalne konsekwencje dla praw człowieka⁸⁷.

52. W szczególności autonomiczne i śmiertelne systemy uzbrojenia, zdolne do identyfikowania i atakowania celów bez bezpośredniej interwencji człowieka, „stanowią poważny problem etyczny”, ponieważ nie posiadają

⁸² Augustyn z Hippony, *O państwie Bożym*, Warszawa 1977, XIX, 13, 1.

⁸³ Por. KDK 77-82; FT 256-262; DI 38-39; KKK 2302-2317.

⁸⁴ KDK 78.

⁸⁵ *O. LVII* 2024, 6.

⁸⁶ Por. KKK 2308-2310.

⁸⁷ Por. KDK 80-81.

„unikalnej ludzkiej zdolności do moralnej oceny i etycznego podejmowania decyzji”⁸⁸. Z tych powodów Papież Franciszek pilnie wezwał do ponownego przemyślenia rozwoju takich systemów w celu ich zakazania „począwszy już od faktycznego i konkretnego zobowiązania do wprowadzenia coraz bardziej znaczącej ludzkiej kontroli. Żadna maszyna nie powinna nigdy decydować czy odebrać życie istocie ludzkiej”⁸⁹.

53. Ponieważ różnica między maszynami zdolnymi do precyzyjnego zabijania w sposób autonomiczny a tymi, które mogą powodować masowe zniszczenia, jest niewielka, niektórzy badacze zajmujący się AI wyrazili obawę, że ta technologia stanowi „egzystencjalne zagrożenie”. Może ona działać w sposób, zagrażający przetrwaniu ludzkości lub całych regionów. Taką możliwość należy traktować poważnie, w świetle stałych obaw o technologie, które nadają wojnie „niemożliwą do skontrolowania moc niszczycielską, która uderza w wielu niewinnych cywilów”⁹⁰, nie oszczędzając nawet dzieci. W tym kontekście wezwanie *Gaudium et spes* do „myślenia o wojnie w zupełnie nowy sposób” okazuje się bardziej naglące niż kiedykolwiek⁹¹.

54. Jednocześnie, choć teoretyczne zagrożenia związane z AI zasługują na uwagę, istnieją także pilniejsze i bardziej bezpośrednio niebezpieczeństwa wynikające z możliwości wykorzystania tej technologii przez osoby o złych intencjach⁹². Sztuczna inteligencja, podobnie jak każde inne narzędzie, stano-

⁸⁸ O. LVII 2024, 6. Por. Apulia 2024: „Potrzebujemy gwarancji i ochrony pewnej przestrzeni znaczącej kontroli dokonywanej przez istoty ludzkie, nad procesem wyboru programów sztucznej inteligencji: chodzi w tym o samą godność ludzką”.

⁸⁹ Apulia 2024. Por. Missione dell’Osservatore Permanente della Santa Sede presso le Nazioni Unite, *Dichiarazione della Santa Sede al Gruppo di Lavoro II sulle tecnologie emergenti presso la Commissione Disarmo dell’ONU* (3 IV 2024): „Rozwój i wykorzystanie autonomicznych systemów broni śmiertelnej, które nie podlegają odpowiedniej kontroli człowieka, budzą fundamentalne obawy etyczne, ponieważ takie systemy nigdy nie mogą być podmiotami moralnie odpowiedzialnymi, zdolnymi do przestrzegania międzynarodowego prawa humanitarnego”.

⁹⁰ FT 258. Por. KDK 80.

⁹¹ KDK 80.

⁹² Por. O. LVII 2024, 6: „Nie możemy również lekceważyć potencjalnego ryzyka, że wyrefinowana broń wpadnie w niepowołane ręce, ułatwiając na przykład ataki terrorystyczne lub ingerencje mające na celu destabilizację prawowitych instytucji rządowych. Krótko mówiąc, świat naprawdę nie potrzebuje nowych technologii przyczyniających się do nieuczciwego rozwoju rynku i handlu bronią, promujących szaleństwo wojny”.

wi przedłużenie ludzkiej władzy i, choć nie da się przewidzieć wszystkiego, co może osiągnąć, niestety dobrze wiadomo, do czego zdolni są sami ludzie. Już same okrucieństwa popełnione w historii ludzkości budzą głębokie obawy co do potencjalnych nadużyć związanych z AI.

55. Jak zauważył św. Jan Paweł II, „ludzkość dysponuje dziś niesłychanie skutecznymi środkami, którymi może zamienić świat w kwitnący ogród albo obrócić go w ruinę”⁹³. W tym kontekście Kościół przypomina, za Papieżem Franciszkiem, że „wolność człowieka może wnieść swój rozumny wkład w pozytywny rozwój”, ale może również dodać „nowe zło, nowe przyczyny cierpienia i prawdziwego regresu”⁹⁴. Aby uchronić ludzkość przed popadnięciem w spiralę autodestrukcji⁹⁵, należy jednoznacznie sprzeciwić się wszelkim zastosowaniom technologii, które stanowią zagrożenie dla życia i godności człowieka. Wymaga to roztropnego rozeznania w kwestii wykorzystania AI, zwłaszcza w zastosowaniach wojskowych, aby zapewnić, że zawsze będzie ono respektować ludzką godność i służyć dobru wspólnemu. Rozwój i użycie AI w uzbrojeniu powinny podlegać najwyższym standardom kontroli etycznej, z dbałością o poszanowanie ludzkiej godności i świętości życia⁹⁶.

Sztuczna inteligencja a relacja ludzi z Bogiem

56. Technologia dostarcza skutecznych środków do odkrywania i rozwijania zasobów planety, choć w niektórych przypadkach ludzkość stopniowo oddaje nad nimi kontrolę maszynom. W niektórych kręgach naukowców i futurologów panuje optymizm co do możliwości sztucznej inteligencji ogólnej (AGI) – hipotetycznej formy AI, która mogłaby osiągnąć lub przewyższyć ludzką inteligencję, prowadząc do postępu wykraczającego poza wszelkie wyobrażenia. Niektórzy sugerują nawet, że AGI mogłaby zdobyć zdolności nadludzkie. W miarę jak społeczeństwo oddala się od więzi z transcendentnym, niektórzy ulegają pokusie szukania w AI sensu lub pełni – pragnień, które mogą zostać w pełni zaspokojone jedynie w komunii z Bogiem⁹⁷.

57. Jednak próba zastąpienia Boga *dziełem własnych rąk* jest bałwochwalstwem, przed którym przestrzega Pismo Święte (por. Wj 20, 4; 32, 1-5; 34, 17). AI może być jeszcze bardziej zwodnicza niż tradycyjne bożki – w przeciwień-

⁹³ Jan Paweł II, *Akt zawierzenia Najświętszej Maryi Pannie* (8 X 2000), 3.

⁹⁴ LS 79.

⁹⁵ Por. Benedykt XVI, encyklika *Caritas in veritate* (29 VI 2009), 51.

⁹⁶ Por. DI 38-39.

⁹⁷ Por. Augustyn z Hippony, *Wyznania*, I, 1, 1.

stwie do nich, które „mają usta, ale nie mówią, mają oczy, ale nie widzą, mają uszy, ale nie słyszą” (Ps 115, 5-6), AI potrafi „mówić” – a przynajmniej sprawia takie wrażenie (por. Ap 13, 15). Należy jednak pamiętać, że AI jest jedynie bladym odbiciem człowieka: została stworzona przez ludzkie umysły, wytrenowana na materiałach wytworzonych przez ludzi, reaguje na ludzkie bodźce i funkcjonuje dzięki pracy człowieka. Nie posiada wielu zdolności właściwych życiu ludzkiemu i jest omylna. Poszukując w niej „Innego”, większego, z którym mogłaby dzielić swoje istnienie i odpowiedzialność, ludzkość ryzykuje stworzenie substytutu Boga. W rzeczywistości nie AI staje się obiektem boskiej czci i adoracji – lecz sam człowiek, który w ten sposób może stać się niewolnikiem własnego dzieła⁹⁸.

58. Chociaż AI może służyć ludzkości i przyczyniać się do dobra wspólnego, pozostaje jednak „wytworem rąk i myśli człowieka» (Dz 17, 29), któremu nigdy nie należy przypisywać nadmiernej wartości. Jak stwierdza Księga Mądrości: „Człowiek je bowiem uczynił, ulepił je ktoś, kto sam trzyma ducha w dzierzawie. Żaden człowiek nie zdoła ulepić bożka, choćby do siebie podobnego, ale sam śmiertelny rzecz martwą tworzy niecnymi rękami. I sam jest możniejszy od swoich świętości: on bowiem żył, a tamte – nigdy” (Mdr 15, 16-17).

59. Przeciwnie, „głębią swoją przerasta bowiem całą rzeczywistość materialną. Powraca do tej niezmiętej głębi, gdy zwraca się ku sercu, gdzie oczekuje na niego Bóg, który bada serca, i gdzie sam w oczach Boga decyduje o swoim losie”⁹⁹. To właśnie w sercu – przypomina Papież Franciszek – każda osoba odkrywa „paradoksalny związek między dowartościowaniem siebie a otwartością na innych, między bardzo osobistym spotkaniem z samym sobą a darem z siebie dla innych”¹⁰⁰. Dlatego „tylko serce jest zdolne doprowadzić inne władze i namiętności oraz całą naszą osobę do postawy czci i pełnego miłości posłuszeństwa Panu”¹⁰¹, która „uświadamia sobie, że jest Bożym *ty* i że... Bóg jest dla niego *Ty*”¹⁰².

⁹⁸ Por. Jan Paweł II, encyklika *Sollicitudo rei socialis* (30 XII 1987), 28: „Rzeczywiście rozumie się dziś lepiej, że *samo nagromadzenie dóbr i usług* [...] nie wystarcza do urzeczywistnienia ludzkiego szczęścia. W konsekwencji, także i dostęp do wielorakich *rzeczywistych dobrodziejstw*, jakich w ostatnim czasie dostarczyły wiedza i technika, łącznie z informatyką, nie przynosi z sobą wyzwolenia spod wszelkiego rodzaju zniewolenia. Przeciwnie, [...] jeśli cała wielka masa zasobów i możliwości oddana do dyspozycji człowieka nie jest kierowana *zmysłem moralnym* i zorientowana na prawdziwe dobro rodzaju ludzkiego, łatwo obraca się przeciw człowiekowi – jako zniewolenie. Por. tamże, 29, 37.

⁹⁹ KDK 14.

¹⁰⁰ Franciszek, encyklika *Dilexit nos* (24 X 2024), 18.

¹⁰¹ Tamże, 27.

¹⁰² Tamże, 25.

VI. Refleksja końcowa

60. Uwzględniając wszystkie różnorodne wyzwania stawiane przez postęp technologiczny, Papież Franciszek zauważył potrzebę rozwoju „w odniesieniu do odpowiedzialności, wartości i sumienia”¹⁰³, uznając, że „im bardziej zaś wzrasta potęga ludzi, tym bardziej rozszerza się ich odpowiedzialność”¹⁰⁴.

61. Z drugiej strony, „zasadniczą i podstawową sprawą” pozostaje zawsze pytanie, „czy człowiek jako człowiek w kontekście tego postępu staje się lepszy, duchowo dojrzały, bardziej świadomy godności swego człowieczeństwa, bardziej odpowiedzialny, bardziej otwarty na innych, zwłaszcza dla potrzebujących, dla słabszych, bardziej gotowy świadczyć i nieść pomoc wszystkim?”¹⁰⁵.

62. Zasadnicze znaczenie ma zatem umiejętność krytycznej oceny poszczególnych zastosowań w konkretnych kontekstach, aby określić, czy sprzyjają one godności i powołaniu człowieka oraz dobru wspólnemu. Podobnie jak w przypadku wielu technologii, skutki różnych zastosowań AI mogą nie być od razu przewidywalne. W miarę jak te zastosowania i ich wpływ społeczny stają się bardziej klarowne, należy zapewnić odpowiednią ocenę na wszystkich poziomach społeczeństwa, zgodnie z zasadą pomocniczości. Ważne jest, aby poszczególni użytkownicy, rodziny, społeczeństwo obywatelskie, przedsiębiorstwa, instytucje, rządy i organizacje międzynarodowe, każdy na swoim poziomie kompetencji, angażowali się w zapewnienie takiego użycia AI, które służy dobru wszystkich.

63. Współczesnym wyzwaniem i jednocześnie szansą dla dobra wspólnego jest ujmowanie tej technologii w perspektywie inteligencji relacyjnej, która podkreśla wzajemne powiązanie jednostek i wspólnot oraz uwydatnia współodpowiedzialność za wspieranie integralnego dobra drugiego człowieka. Filozof XX wieku Nikołaj Bierdiajew zauważył, że ludzie często obwiniają maszyny za problemy indywidualne i społeczne; jednak „to tylko upokarza człowieka i nie odpowiada jego godności”, ponieważ „niegodziwe jest przenoszenie odpowiedzialności z człowieka na maszynę”¹⁰⁶. Tylko człowiek może być moralnie

¹⁰³ LS 105. Por. R. Guardini, *Das Ende der Neuzeit*, Werkbund Verlag, Würzburg 19659, 87n. (tł. wł. *La fine dell'epoca moderna*, Brescia 1984).

¹⁰⁴ KDK 34.

¹⁰⁵ Jan Paweł II, encyklika *Redemptor hominis* (4 V 1979), 15.

¹⁰⁶ N. Berdiaev, «Man and Machine», w: C. Mitcham – R. Mackey (red.), *Philosophy and Technology: Readings in the Philosophical Problems of Technology*, The Free Press, New York 1983, 212-213.

odpowiedzialny, a wyzwania społeczeństwa technologicznego ostatecznie dotyczą jej *ducha*. Dlatego, aby stawić im czoła, „konieczne jest ożywienie wrazliwości duchowej”¹⁰⁷.

64. Kolejną kwestią, którą należy rozważyć, jest wezwanie – jakie nieśie pojawienie się AI na scenie światowej – do *ponownego dowartościowania wszystkiego, co ludzkie*. Jak zauważył wiele lat temu francuski pisarz katolicki Georges Bernanos, „niebezpieczeństwo nie leży w mnożeniu maszyn, lecz w coraz większej liczbie ludzi przyzwyczajonych od dzieciństwa do pożądania jedynie tego, co mogą dać maszyny”¹⁰⁸. Wyzwanie to jest dziś równie aktualne jak wówczas, ponieważ szybki postęp cyfryzacji niesie ryzyko „redukcjonizmu cyfrowego”, w którym doświadczenia niemierzalne zostają odrzucone, a następnie zapomniane lub uznane za nieistotne, ponieważ nie poddają się formalnemu obliczeniu. AI powinna być wykorzystywana jedynie jako narzędzie komplementarne wobec ludzkiej inteligencji, a nie jako substytut jej bogactwa¹⁰⁹. Kulturowanie tych aspektów życia ludzkiego, które wykraczają poza kalkulację, ma kluczowe znaczenie dla zachowania „autentycznego człowieczeństwa”, która „zdaje się istnieć pośród cywilizacji technologicznej, niemal niezauważalnie, jak mgła, która przenika pod zamkniętymi drzwiami”¹¹⁰.

Prawdziwa mądrość

65. Dziś rozległa przestrzeń wiedzy jest dostępna w sposób, który wprowadziłby w zdumienie pokolenia minione. Aby jednak postęp nauki nie pozostawał jałowy w wymiarze ludzkim i duchowym, należy wyjść poza samo gromadzenie danych i dążyć do osiągnięcia prawdziwej mądrości¹¹¹.

¹⁰⁷ Tamże, 210.

¹⁰⁸ G. Bernanos, «La révolution de la liberté» (1944), w: tenże, *Le Chemin de la Croix-des-Âmes*, Rocher, Monaco 1987, 829.

¹⁰⁹ Por. Franciszek, *Incontro con gli studenti del Collegio Barbarigo di Padova nel 100° anno di fondazione* (23 III 2019): *L'Osservatore Romano*, 24 III 2019, 8; Tenże, *Discorso a rettori, docenti, studenti e personale delle università e istituzioni pontificie romane* (25 II 2023): *AAS* 115 (2023), 316.

¹¹⁰ LS 112.

¹¹¹ Por. Bonawentura z Bagnoregio, *Collationes in Hexaemeron*, XIX, 3; FT 50: „Przysłaniający nawał informacji, który nas zalewa, nie oznacza większej mądrości. Nie wytwarza się jej przez niecierpliwe poszukiwania w Internecie, ani nie jest też sumą informacji, których wiarygodność nie jest zapewniona. W ten sposób nie dojrzewa się w spotkaniu z prawdą”.

66. Ta mądrość jest darem, którego ludzkość najbardziej potrzebuje, aby stawić czoła głębokim kwestiom i wyzwaniom etycznym stawianym przez AI: „Tylko mając spojrzenie duchowe, tylko odzyskując mądrość serca, możemy odczytać i zinterpretować nowość naszych czasów”¹¹². Ta „mądrość serca” jest „cnotą, która pozwala nam łączyć całość i części, decyzje i ich konsekwencje”. Ludzkość nie może „oczekiwać takiej mądrości od maszyn”, ponieważ „pozwala się znaleźć tym, którzy jej szukają i pozwala się dostrzec tym, którzy ją kochają; uprzedza tych, którzy jej pragną i szuka tych, co są jej godni (por. *Mdr* 6, 12-16)”¹¹³.

67. W świecie naznaczonym AI potrzebujemy łaski Ducha Świętego, który „pozwala widzieć rzeczy Bożymi oczami, rozumieć powiązania, sytuacje, wydarzenia i odkrywać ich znaczenie”¹¹⁴.

68. Ponieważ „miarą doskonałości osób jest stopień ich miłości, a nie ilość zgromadzonych danych czy wiedzy”¹¹⁵, sposób, w jaki stosujemy AI „do włączenia najmniejszych, czyli naszych najsłabszych i najbardziej potrzebujących braci i sióstr, jest miarą ukazującą nasze człowieczeństwo”¹¹⁶. Taka mądrość może oświecać i kierować wykorzystaniem tej technologii w sposób skoncentrowany na człowieku, aby wspierać dobro wspólne, troskę o nasz „wspólny dom”, poszukiwanie prawdy, integralny rozwój człowieka, ludzką solidarność i braterstwo, oraz prowadzić ludzkość do jej ostatecznego celu: szczęścia i pełnej komunii z Bogiem¹¹⁷.

69. Z tej perspektywy mądrości wierzący będą mogli działać jako podmioty odpowiedzialne, zdolne do wykorzystywania technologii w promowaniu autentycznej wizji osoby ludzkiej i społeczeństwa¹¹⁸, rozumiejąc, że postęp technologiczny jest częścią Bożego planu stworzenia – działalnością, do której jesteśmy powołani, by ją ukierunkować na Misterium Paschalne Jezusa Chrystusa, w nieustannym poszukiwaniu Prawdy i Dobra.

¹¹² *Orędzie LVIII* 2024.

¹¹³ Tamże.

¹¹⁴ Tamże.

¹¹⁵ Franciszek, adhortacja *Gaudete et exsultate* (19 III 2018), 37.

¹¹⁶ *O. LVII* 2024, 6. Por. LS 112; tenże, *Gaudete et exsultate*, 46.

¹¹⁷ Por. LS 112.

¹¹⁸ Por. Franciszek, *Discorso ai partecipanti al Seminario “Il bene comune nell’era digitale”* (27 IX 2019).

Papież Franciszek, podczas audiencji udzielonej 14 stycznia 2025 roku niżej podpisanym prefektom i sekretarzom Dykasterii Nauki Wiary oraz Dykasterii ds. Kultury i Edukacji, zatwierdził niniejszą Notę i zarządził jej publikację.

Dane w Rzymie, w siedzibach Dykasterii Nauki Wiary oraz Dykasterii ds. Kultury i Edukacji, dnia 28 stycznia 2025 roku, we wspomnienie liturgiczne św. Tomasza z Akwinu, Doktora Kościoła.

kard. Víctor Manuel Fernández Prefekt

kard. José Tolentino de Mendonça Prefekt

ks. Armando Matteo Sekretarz ds. Sekcji Doktrynalnej

bp Paul Tighe Sekretarz ds. Sekcji Kultury

Ex Audientia Die 14.01.2025

Franciscus

*

Dodatek odredakcyjny Wspólnoty Honorackiej

*„Nie chodzi tylko o to, co AI może zrobić,
lecz kim stajemy się przez technologie,
które budujemy”*

Leon XIV

Sztuczna inteligencja popularnej bezpłatnej aplikacji WhatsApp otrzymała polecenie ułożenia (bardzo krótkich) tekstów rozważań Drogi krzyżowej na bazie duchowości m. Elizy Cejzik. Oto te rozważania – bez korekty ludzkiej:¹¹⁹

Stacja I: Jezus skazany na śmierć

Dziękuję Ci, Jezu, za dar Twojej miłości, który przekracza ludzkie zrozumienie. W Twoim skazaniu widzę Twoją gotowość do wynagradzania za grzechy świata.

Stacja II: Jezus bierze krzyż na siebie

W Twoim przyjmowaniu krzyża widzę Twoją miłość wynagradzającą za moje słabości. Dziękuję Ci za Twoją ofiarność i proszę o łaskę, aby móc kontemplować Twoje Bolesne Oblicze.

¹¹⁹ Eksperyment został wykonany 28 września 2025 roku.

Stacja III: Jezus pada po raz pierwszy

W Twoim upadku widzę Twoją pokorę i gotowość do przyjęcia trudnych darów. Dziękuję Ci za Twoją siłę, która mnie inspiruje do całkowitego przyłgnięcia do woli Bożej.

Stacja IV: Jezus spotyka swoją Matkę

W tym bolesnym spotkaniu widzę Twoją miłość do Maryi i Jej do Ciebie. Dziękuję Ci za dar Maryi jako Matki, która mnie otacza miłością i proszę o jej opiekę.

Stacja V: Szymon Cyrenejczyk pomaga Jezusowi

Dziękuję Ci, Jezu, za Szymona, który pomógł Ci nieść krzyż. Proszę o dar, aby móc służyć innym z pokorą i miłością, wynagradzając za ich słabości.

Stacja VI: Weronika ociera twarz Jezusowi

W gestach miłosierdzia Weroniki widzę Twoją obecność w każdym akcie miłości bliźniego. Dziękuję Ci za dar miłosierdzia i proszę o serce wrażliwe na potrzeby innych.

Stacja VII: Jezus pada po raz drugi

Gdy upadłeś ponownie, Jezu, pokazałeś, że upadki są częścią drogi. Dziękuję Ci za Twoją miłość, która nie ustaje nawet w obliczu słabości i proszę o łaskę, aby móc kontemplować Twoje Bolesne Oblicze.

Stacja VIII: Jezus spotyka płaczące kobiety

W Twojej odpowiedzi kobietom widzę Twoją miłość wynagradzającą za ich łzy. Dziękuję Ci za nadzieję, którą niesiesz tym, którzy jej potrzebują.

Stacja IX: Jezus pada po raz trzeci

W Twoim trzecim upadku widzę Twoją wyczerpanie, Jezu. Dziękuję Ci za Twoją wytrwałość i proszę o siłę, aby nie poddawać się w trudnych chwilach, pozostając w całkowitym przyłgnięciu do woli Bożej.

Stacja X: Jezus zostaje obnażony

W Twoim całkowitym oddaniu się Bogu Ojcu widzę esencję miłości wynagradzającej. Dziękuję Ci za dar Twojej miłości, która jest dla mnie wzorem.

Stacja XI: Jezus przybity do krzyża

Gwoździe, które Cię przybiły do krzyża, są symbolami Twojej miłości wynagradzającej. Dziękuję Ci za ofiarę, która mnie zbawia.

Stacja XII: Jezus umiera na krzyżu

W Twojej śmierci na krzyżu widzę szczyt miłości wynagradzającej. Dziękuję Ci za dar życia wiecznego i proszę o łaskę, aby móc żyć zgodnie z Twoją wolą.

Stacja XIII: Jezus zdjęty z krzyża

W zdjęciu Cię z krzyża widzę miłość Maryi i Józefa. Dziękuję Ci za dar Twojej Matki i proszę o jej opiekę.

Stacja XIV: Jezus złożony do grobu

W Twoim pochówku widzę ciszę i pokój. Dziękuję Ci za dar spokoju i proszę o łaskę, aby móc znaleźć spokój w kontemplacji Twojego Bolesnego Oblicza.

*

Dziś wchodzimy w interakcję z maszynami jak z rozmówcami, stając się niemal ich przedłużeniem. W ten sposób (...) grozi nam utrata zdolności rozpoznawania i cenięcia tego, co naprawdę ludzkie – Leon XIV, 10.11.2025

LIST KONDOLENCYJNY PO ŚMIERCI BP. ANTONIEGO DYDYCZA OFMCAP¹

Ekscelencje, Najdostojniejsi Księża Arcybiskupi i Biskupi,
Czcigodni duchowni,
Szanowna Rodzino, Krewni zmarłego śp. Księdza Biskupa Antoniego,
Uczestnicy uroczystości pogrzebowych,
Szanowni Państwo,

Z głębokim smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci śp. Księdza Biskupa Antoniego Pacyfika Dydycza, Biskupa Seniora diecezji drohiczyńskiej. Łączę się z Państwem oraz z całą społecznością diecezjalną w modlitwie i żałobie. Odszedł zasłużony hierarcha polskiego Kościoła i żarliwy patriota, troskliwy kustosz duchowego dziedzictwa Podlasia, nieustrudzony działacz na rzecz pomocy Kościołowi na Wschodzie. Odprowadzając go w ostatnią drogę, zachowujemy we wdzięcznej pamięci całe dobro, jakiego przysporzył naszej Ojczyźnie.

Ksiądz Biskup Antoni Dydycz był synem tej ziemi, tej szczególnej na mapie Polski nadbużańskiej krainy, gdzie świadectwo głębokiego patriotyzmu i przywiązanie do wiary katolickiej od wieków łączą się z otwartością i szacunkiem wobec innych religii i kultur. Z rodzinnego domu zaczerpnął pobożność, oddanie najświętszym dla naszego Narodu wartościom oraz charakterystyczną pogodę ducha, serdeczność i życzliwość wobec ludzi. Odnalazł swe powołanie z Zakonie Braci Mniejszych Kapucynów, w którym stopniowo powierzano mu coraz bardziej odpowiedzialne posługi. W trudnych latach osiemdziesiątych jako definitor generalny niósł pomoc zakonnikom i wspólnotom chrześcijańskim z krajów Europy Wschodniej i Związku Sowieckiego, a po upadku komunizmu wspierał odradzanie się tam życia zakonnego i religijnego.

¹ Tekst został przepisany z materiału opublikowanego przez Telewizję Trwam na kanale YouTube Radio Maryja dnia 20 września 2025 roku – <https://www.youtube.com/watch?v=IykvzckcFXE>. List podczas uroczystości pogrzebowych odczytała min. Beata Kępa, doradca Prezydenta RP.

Od ingresu do katedry Trójcy Przenajświętszej w Drohiczynie w 1994 roku, rozpoczął się nowy etap jego służby Kościołowi i Ojczyźnie. Znakomicie wypełnił powierzona mu misję biskupią, zdobywając ludzkie serca i otaczając diecezję drohiczyńską wszechstronną opieką. Wiele ważnych wydarzeń i przedsięwzięć złożyło się na czas jego pasterzowania. W historii zapisała się szczególnie wizyta apostolska w Drohiczynie Papieża Jana Pawła II, dzisiaj – świętego. Piękną inicjatywą Księdza Biskupa Antoniego Dydycza było proklamowanie Dnia Podlasia, obchodzonego odtąd w rocznice tej pamiętnej wizyty Papieża Polaka.

Dzięki swym rozlicznym dziełom Ksiądz Biskup Antoni Dydycz na zawsze pozostanie w naszej pamięci jako miłośnik, znawca i ambasador tutejszego regionu oraz wyraziciel wspaniałego podlaskiego ducha, a zbiory jego homilii i listów pasterskich będą inspiracją dla następnych pokoleń, kaznodziejów i wiernych.

Jako Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej wyrażam głęboki szacunek dla zasług Zmarłego. Jego odejście to bolesna strata dla Kościoła i Polski. Bliskim i współpracownikom śp. Księdza Biskupa składam wyrazy serdecznego współczucia.

Dobry Jezu, a nasz Panie, daj mu wieczne spoczywanie.

LIST KONDOLENCYJNY PO ŚMIERCI BPA ANTONIEGO PACYFIKA DYDYCZA

Z głębokim smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci biskupa Antoniego Dydycza, emerytowanego ordynariusza diecezji drohiczyńskiej, a dla nas, braci mniejszych kapucynów – wysoko cenionego i kochanego brata Pacyfika. Odszedł do pełni życia w Bogu po wielu latach wiernej służby w Kościele i w naszym Zakonie.

Jako członek Kapucyńskiej Prowincji Warszawskiej, a następnie przełożony w trudnych dla Polski latach 1976-1982, inspirował liczne działania podtrzymujące ducha wiary i nadziei wśród braci i w polskim społeczeństwie. Pełniąc przez dwanaście lat funkcję radnego generalnego, z odwagą i determinacją, niemal konspiracyjnie, pracował w krajach Europy Wschodniej nad odbudową Zakonu, zniszczonego przez sowiecki komunizm. Odnajdywał braci żyjących w ukryciu i prześladowanych, gromadził ich, a po upadku Związku Radzieckiego pomagał przywracać struktury, formację i kapucyńskie życie zakonne.

Z zapałem podjął posługę biskupa diecezjalnego w Drohiczynie i – nie tracąc więzi ze wspólnotą zakonną – z całym oddaniem służył nie tylko miejscowemu Kościołowi. Bogu niech będą dzięki za dobrego Brata i gorliwego Pasterza, za jego rozwagę, życzliwość i otwarte serce. Takim go zapamiętamy.

Ufamy, że stojąc teraz, po wytrwałej i owocnej służbie przed obliczem Najwyższego, słyszy słowa z ewangelicznej przypowieści: „Dobrze, sługo dobry i wierny! Wejdź do radości twego Pana!” (Mt 25,21).

Niech w niej przebywa na wieki!

Rzym, 15 września 2025

 Curia Generalis
Fratrum Minorum
Capuccinorum
Prot. N. 00601/25

Br. Paweł Szymala OFMCap.
Kuria Prowincjalna
Ul. Kapucyńska 4
00-245 WARSZAWA
POLONIA

Z głębokim smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci biskupa Antoniego Dydycza, emerytowanego ordynariusza diecezji drohiczyńskiej, a dla nas, braci mniejszych kapucynów - wysoko cenionego i kochanego brata Pacyfika. Odszedł do pełni życia w Bogu po wielu latach wiernej służby w Kościele i w naszym Zakonie.

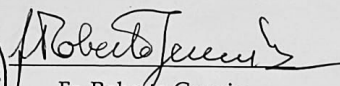
Jako członek Kapucyńskiej Prowincji Warszawskiej, a następnie jej przełożony w trudnych dla Polski latach 1976–1982, inspirował liczne działania podtrzymujące ducha wiary i nadziei wśród braci i w polskim społeczeństwie. Pełniąc przez dwanaście lat funkcję radnego generalnego, z odwagą i determinacją, niemal konspiracyjnie, pracował w krajach Europy Wschodniej nad odbudową Zakonu, zniszczonego przez sowiecki komunizm. Odnajdywał braci żyjących w ukryciu i prześladowanych, gromadził ich, a po upadku Związku Radzieckiego pomagał przywracać struktury, formację i kapucyńskie życie zakonne.

Z zapałem podjął posługę biskupa diecezjalnego w Drohiczynie i - nie tracąc więzi ze wspólnotą zakonną - z całym oddaniem służył nie tylko miejscowemu Kościołowi. Bogu niech będą dzięki za dobrego Brata i gorliwego Pasterza, za jego rozwagę, życzliwość i otwarte serce. Takim go zapamiętamy.

Ufamy, że stojąc teraz, po wytrwałej i owocnej służbie przed obliczem Najwyższego, słyszy słowa z ewangelicznej przypowieści: „Dobrze, służył dobry i wierny! Wejdź do radości twego Pana!” (Mt 25, 21).

Niech w niej przebywa na wieki!




Fr. Roberto Genuin
Minister Generalny OFMCap.

Rzym, 15 września 2025

*odczytane na posiedze
bp. Antoniego 20.09.2025
przez rednego gen. Fr. Roberta
Kwieszyńskiego*

KARNAWAŁ DUSZ POBOŻNYCH, CZYLI MIESIĄC EUCHARYSTYCZNY¹

Cz. II

Dzień 16 – Dzień 33.

Publiczne przeproszenie za krzywdy wyrządzone Przenajśw[iętszemu] Sakramentowi.
Ofiarowanie się Panu Jezusowi w Najświętszym Sakramencie utajonemu

Dzień 16.

*Zniewagi czynione Przenajświętszemu Sakramentowi przez pisma/mowy
bezbożne*

Dwa rodzaje ludzi najboleśniej szarpią łono Świętej Matki naszej, Kościoła Bożego. Jedni są jawni heretycy, drudzy bardziej niebezpieczni, bo jako żarłoczne wilki, owczą skórą odziani, łączą się z ludem wiernym, udają katolików, bywają w kościołach, ale jedynie dlatego, aby się wyśmiewać z Tajemnic wiary naszej, aby rozsiewać między łatwowiernymi błędy heretyckie, aby uwiódłszy prostaczków, pociągnąć na swą stronę, i wydrzeć z łona Kościoła. Ci nieprzyjaciele Chrystusowi niczego nie szczędzą, największą nienawiścią przeciwko Najświętszemu Sakramentowi pałając, czynią, co tylko mogą, aby wierne i proste serca ułudzić, aby w nich wiarę osłabić, aby je odwieść od czci należnej Bogu w Najświętszym Sakramencie utajonemu. Używają oni do tego szczególnie pism pełnych fałszu i bezbożności, które starają się na wszystkie strony rozrzucać, aby im się prędzej udało rozlać truciznę po całym świecie.

Używają także mowy łagodnej, wdzięcznej, pochlebnej, aby dusze niewinne z drogi cnoty sprowadzić, aby je nieznacznie zniewolić do używania brudnych i zatrutych rozkoszy tego świata, i aby tym sposobem przywieść je do pogardy świętego prawa Bożego, osłabić w nich pociąg do rzeczy duchownych, i uczynić je niezdolnymi do kosztowania rozkoszy niebieskiej, która się w tej mistycznej Mannie, w Przenajświętszym Sakramencie zawiera.

¹ Warszawa, Druk P. Laskauera i W. Babickiego, 1901.

Wielką ducha gorącością staraj się [wy]nagradzać Oblubieńcowi twemu te wszystkie wysilenia bezbożnych, ku zniszczeniu Jego chwały dążące. Nie szczędź w tym celu umartwienia i pokuty, błagaj, aby Wszechmocność Boża ich zamiary w niwecz obróciła. O, nie ociągaj się w przyjęciu na siebie świętego jarzma prawdziwej pokuty. Pokuta ci się ze wszechmiar należy; za siebie samego najpierw pokutować powinienes i upokarzać się przed Panem, żeś tak oziębły w Jego służbie, w Jego miłości, że cię tak mało bolał zniewagi, jakie On odbiera, że nie wypełniasz święcie obowiązków stanu twego, że przyjąwszy na siebie postać i stan ofiary, duchem ofiary nie żyjesz. Za drugich takżeś pokutować powinien, na wzór Jezusa Ukrzyżowanego, albowiem i Twoje całe życie chrześcijańskie nie może być czem innym, tylko współcierpieniem z Sercem Jezusa nad grzechami świata całego.

KOMUNIA DUCHOWNA NA KAŻDY DZIEŃ

Przyjdź, o Jezu mój najśłodczy, przyjdź do serca mego, o Żywocie, o Światło, o Miłości, o Skarbie mój jedyny! Jeżeli świat odpycha Ciebie, jeśli Cię ukochać ani przyjąć nie chce, ja Cię kocham, ja pożadam, ja wołam i pragnę Ciebie, i przysięgam Ci wierność aż do śmierci, aż na wieczność całą... Niechże Tobie w nędznym sercu sługi Twego, Niebo całe wynagradza zniewagi, jakich doznajesz na ziemi, o mój najmiłszy Panie!

Jednocząc się z Sercem Twej Matki Najświętszej, z sercami wszystkich Świętych i Aniołów Twoich, po milion razy wołam: „Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament, teraz i zawsze, i na wieki wieków. Amen”.

Dzień 17.

Różne zniewagi, jakie w ubogich kościołach ponosi Najświętszy Sakrament

O, jaką boleścią przejmuję się serce, gdy nieraz zdarza się widzieć po wsiach i miasteczkach bogate pałace różnych panów, ozdobione marmurami, zadziwiające wspaniałością i piękną budową swoją, lśniące się od złota i sprzętów kosztownych, a niedaleko zaraz widzimy Dom Boży, Dom Pana nad Pany, poczerniały latami, walący się prawie, niemający nawet porządnego dachu, tak że nieraz deszcz do kościoła przecieka. A w tym domu Bożym, bardziej do biednej chaty niżeli do kościoła podobnym, jakież ma pomieszkание Król Chwały, utajony w Przenajświętszym Sakramencie? Oto brudny ołtarz, na którym pełno śmieci, kurzu i pajęczyny, a na tym Ołtarzu spróchniały Przybytek, a w nim

brudne ołowiane Cyborjum: to mieszkanie, to pałac Króla Chwały, Pana i Zbawiciela naszego!...

O, ileż to razy w podobnych kościołach Pan Jezus jest tak opuszczony, że nieraz puszka się przewróci, nieraz znajdują Przenajświętszy Sakrament od szczurów i myszy naruszony, nieraz najświętsze postacie przez wilgoć uszkodzone lub strawione bywają. O, do jakiegoż stopnia dochodzi niewdzięczność nasza, za tak wielką miłość Boga, nam podłym grzesznikom okazaną!

O Panie najmilszy, czemuż dla Ciebie tak oziębli jesteśmy? Czemuż ci, którzy z ręki Twojej skarby tej ziemi trzymają, żałują dla Ciebie małej z tych skarbów cząsteczki, czemuż grzesznicy w złoconych pałacach mieszkają, a Ty w nędznej przebywasz chacie? Czemuż ich stoły uginają się pod ciężarem naczyń srebrnych i złotych, a Ty, o najmilszy i najświętszy Panie, w puszcze z podłego kruszcu zamknięty jesteś? Czemu oni grzeszne ciała swoje najcieńszą lniąną odziewają bielizną, a Twój kapłan nie ma dla Ciebie czystej i białej chusty, w którą by owinął przystojnie Boskie Ciało Twoje, i otarł kielich Twoją Krwią przenajdroższą zwilżony? Czemuż w złocistych pokojach grzeszników tysiące połyskuje świateł, a przed ołtarzem Twoim, o Panie Zastępów, nawet biedna łojowa lampka nie rozrzuca światełka bladego! O Jezu mój, Jezu! O Skarbie nad wszystkie skarby, w jakiej poniewierce zostajesz na ziemi!...

Jakże ja Tobie, o mój najmilszy Jezu, tyle zniewag wynagrodzić potrafię?... Cóż uczynię, kiedy w nędzy mojej nic nie mogę, tylko płakać, modlić się i cierpieć, że Ty o miłości moja, tak bardzo na tym świecie zelżony jesteś. O, gdybym mógł siebie samego zaprzedać, abym chociaż w jednym kościółku z opuszczenia i nędzy wydźwignął Ciebie!

O mój najmilszy Jezu, przyjmij pragnienia moje i spraw to przynajmniej, aby serce moje było czystym, świętym, w cnoty ozdobnym kościołem Twojej miłości!

Komunia duchowna

Dzień 18.

Różne zbrodnie heretyków, ku wzgardzie i zelżeniu Przenajświętszego Sakramentu

Prawie szaloną złością pałają heretycy, przeciwko Najświętszemu Sakramentowi, i wszystkich chcieliby użyć sposobów, aby cześć Jego, i owszem, jego istnienie, całkiem zniszczyć w Kościele Bożym. Nic ich taką wściekłością nie przejmuje, jak ta maleńka biała Hostia, tak cicha i wzgardzona, tak na pozór

słaba i nieznacząca. O zaprawdę, gdyby nic innego, to sama ta nienawiść here-tyków ku Przenajświętszemu Sakramentowi przekonywać nas powinna, że tam Bóg istotnie przebywa, bo gdyby tam Boga nie było, czyżby szatani palali taką złością przeciwko Hostii Najświętszej?

Zobaczmy jeszcze, do jakich zbrodni posuwali się nieszczęśliwi odstępcy od Kościoła Bożego, aby serce jego, życie jego, to jest Przenajświętszy Sa-krament, jakimkolwiek sposobem znieważyć! Korzystali oni nade wszystko z czasów wojennych, i wtedy nie lękając się już żadnej ludzkiej sprawiedli-wości, palili kościoły, wywracali ołtarze, topili kielichy i puszki święte albo ich bezbożnie w czasie biesiad używali. Dla wyśmiania i wzgardy konsekra-cji kapłańskiej, księżom skórę zdzierali z palców poświęconych, wyrzynali im krwawe tonsury na głowach, innych żywcem palili, innych uciskali bez litości. A co z Panem naszym czynili? O jak ciężko wspomnieć! Hostię Najświętszą za cel przybijali, strzelając do Niej, psom Ją najczęściej dawali, i poczynili tajnie z przybytków Miłości naszej.

O Panie mój, Panie najmiłszy, czemuż ja krwawymi łzami obmyć nie mogę tych miejsc, gdzie tak strasznie znieważano Ciebie! O zapewne dlatego ci nie-szczęśliwi takich dopuszczali się zbrodni, że nie uwierzyli w Boską obecność Twoją, że niewiarą zaślepieni, uznać nie mogli Boskiego Majestatu Twego, uta-jonego w Hostii Najświętszej. Mój Jezu najśłodszy, ja za nich wierzę, o wierzę, wierzę po tysiąc razy w Twój Przenajświętszy Boski Sakrament; dla potwier-dzenia tej wiary pragnąłbym krew moją przelać i życie poświęcić dla rozbudze-nia jej w sercach ludzkich, dla pociągnięcia ku Tobie wszystkich dusz na ziemi żyjących; chciałbym przebiegać świat cały i miliony męczeństw ponosić, abys tylko Ty, mój Jezu, był poznany, uwielbiony, umiłowany i Bogiem uznany od wszystkich w tym Przenajświętszym Sakramencie.

Komunia duchowna

Dzień 19.

*Pan Jezus znieważony przez nędznych grzeszników, którzy kościoły
za miejsce zbrodni swoich wybierają*

O jakże tym sposobem ludzie nieszczęśliwi ranią Serce Boga swego! Ileż to razy wstydząc się pójść gdzie indziej lub nie mając ku temu stosownego miejsca, grzechy najhaniebniejsze, których imienia wymówić nie powinny usta chrześcijańskie, odważyli się spełniać w kościele! Ileż to razy, aby znieważyć

albo zamordować kapłana, do kościoła wpadali i w czasie Najświętszej Ofiary, krew kapłana mieszała z Krwią Chrystusa na ołtarzu płynącą! Ileż to razy, aby samobójstwo spełnić, chronili się do kościoła i u nóg Tego, który dla ich zbawienia na krzyżu umarł, przez rozpacz, złość albo szaleństwo, życie doczesne i wieczne wydzielali sobie! Ileż to jeszcze innych zbrodni przed ludźmi skrytych a znanych tylko Bogu, spełniało się i dotąd się spełnia w kościołach Pańskich, w obecności Przenajświętszego Sakramentu! Dla Serca Jezusowego tak bardzo miłującego nas nędznych, czyż może być większa boleść?

[Wy]Nagradzając za te zbrodnie, tak dotkliwie raniące Serce Oblubieńca twego, pobudzaj się do najgorętszej ku Niemu miłości, kochaj Go nie tylko słowem, ale uczynkiem i prawdą. Kochaj Go, bo On w sercu szczerze miłującym, najśłodsza pociechą dla Siebie znajduje. Kochaj Go miłością mężną, cierpliwą, wytrwałą, gotową na wszystkie dla Niego poświęcenia, ochotnie dla Jego upodobania spełniającą kielich goryczy, ochotnie na krzyż idącą i nieustającą nigdy, chociażby wszelka pociecha ustała. Z miłości dla Niego pracuj, z miłości walczyć, z miłości płacz i módl się u świętych nóg Jego, z miłości bez wytchnienia krzyż dźwigaj, z miłości żyj, z miłości umrzyj, abyś na wieki mógł być ofiarą miłości!

Komunia duchowna

Dzień 20.

Puszki święte przez gwałt wykradzione

Nie sama tylko chciwość ani gwałtowna potrzeba tego świętokradztwa bywa przyczyną, bo często złość i nienawiść, jaką serca bezbożnych są przejęte ku Najświętszemu Sakramentowi, pobudza ich do tej ciężkiej zbrodni. I głównie dlatego odważają się nawet wyłamywać drzwi kościelne, aby Najświętszy Sakrament pochwyciwszy w ręce swoje, zadaniem Mu tysiącznych okropnych zniewag, nasycili tę złość piekielną, która rozjątrza ich serca przeciwko Zbawicielowi naszemu, utajonemu w Boskim Sakramencie.

Czynili oni w tym względzie różne stowarzyszenia, aby w większej liczbie będąc i trzymając się jakoby za ręce, śmielej uderzać mogli na bezbronnego Baranka, który dopiero w dzień Sądu Ostatecznego okaże nad nimi pomstę swoją. Dziwna to rzecz i bardzo smutna, że ich od tej bezbożności nawet najsurowsza sprawiedliwość odwieść nie mogła, bo w ślepotcie swojej uważali to oni sobie jakoby zaszczytne i bardzo chwalebne, raczej śmierć ponieść z ręki katowskiej, niżeli porzucić nienawiść swoją ku Przenajświętszemu Sakramentowi.

O Jezu mój, Jezu! Do jakiego stopnia wieczny wróg Twój, szatan, oładnął serca ludzkie! Oto stronnicy piekła, bez porównania żarliwsi są w okazywaniu Bogu nienawiści swojej, niżeli słudzy Chrystusa w bronienu świętej Jego sprawy! O, gdy nieprzyjaciele Oblubieńca twego, śmierci się nawet nie lękają dla wyrządzenia Mu coraz okropniejszych zelżywości, ty także dla okazania Mu miłości twojej, na śmierć się ofiaruj. Nie na taką śmierć, która by duszę twoją z więzów ciała wyzwoloną prędko z Niebem połączyła, ale na tę śmierć błogosławioną, którą Apostoł określa w tych słowach: Co dzień umieram! O tak, umieraj co dzień, umieraj w każdej chwili, umieraj wszystkiemu, co nie jest miłością Jezusa, umieraj każdej rzeczy, do której cię pociąga zepsuta natura twoja.

Prawda, że takie życie bezustannie umierające, jest męczeństwem bardzo bolesnym, boleśnieszem bez porównania od katuszy ognia i miecza; prawda, że w każdej chwili walczyć będziesz musiał ze światem, ciałem i piekłem, ale do tej walki, do tego męczeństwa tem się pobudzaj, tem się zachęcaj, że to jest najmilsza ofiara, najśłodsza pociecha Jezusowi twemu, tak bardzo przez świat cały zasmuconemu.

Komunia duchowna

Dzień 21.

Najświętsza Hostia upuszczona i gubiona przez niedbalstwo komunikujących

Ileż to już naginęło Hostii, przez nieostrożność upuszczonych niepostrzeżenie, ileż to partykułek najświętszych przy rozdawaniu Komunii św. upada na ziemię, ileż to zdeptanych bywa, szczególnie w wielkim nacisku ludu, kiedy nie czekając z uszanowaniem swojej kolej, nie klęcząc, prawie z daleka, stają do przyjęcia Komunii św. O kóż policzy, kto wynagrodzi Panu Jezusowi tyle tajemnych zniewag, których jedyną przyczyną jest nieostrożność i nieprzejęcie się nasze!

Pomyślmy sobie, jeżeli w kościołach i w miejscach, gdzie najpilniej się służba Boża odbywa, widzimy tak często, że Hostia Najświętsza upada na ziemię, albo przez niezręczność komunikujących lub z rąk kapłańskich na tuwalnię upuszczona bywa, jeżeli nieraz spostrzegamy na patenie drobnouchne partykułki, które jedno silniejsze odetchnienie na ziemię zdmuchnąć może, cóż się to dziać musi w takich miejscach, gdzie komunია św. niedbale i bez należytego uszanowania przyjmowaną bywa? Ileż to partykułek tam ginie, a nikt na to nie wspomni, że w najmniejszej z tych cząsteczek Bóg nieba i ziemi jest ukryty!

Ileż to razy ludzie prości i nieoświeceni, zaraz po przyjęciu komunii świętej, spluwają w miejsce najbrudniejsze! Ileż to razy Hostia Najświętsza z ust wyrzucana bywa przez kaszel albo mdłości.

O Jezu, Jezu mój najdroższy, na ileż Ty zniewag podałeś siebie dla mnie nędznego grzesznika! O, gdybym nawet wieki żył na tej ziemi, czyż byłbym w stanie to wszystko wynagrodzić Tobie! Ileż to razy, o jedyny mój Panie, znajdowano Ciebie w prochu, w śmieciach, w miejscach najobrzydliwszych. O Jezu mój, Jezu! Do czegoż to Ciebie przywiodła miłość Twoja?

O najłodszy Jezu, u nóg Twoich przyrzekam, że już nigdy nie ustane w opłakiwaniu zniewag Tobie wyrządzanych, w rozszerzaniu chwały Przenajświętszego Sakramentu Twego! Sercem i duchem przebiegać będę świat cały, wszędzie się pytając o Ciebie, Jezu mój najmilszy, wszędzie wołając z tęsknotą i bólem: gdzie wzięli Pana mego, gdzie Go położyli? Gdy w błocie znajdę Ciebie, lub odgrzebię w gnoju, podniosę usta memi i łzami obmyję, upieszczę i posilę się Tobą, jako Chlebem najłodszy i już na zawsze uczynię Cię więźniem miłości w sercu; dla uczczenia Twej pokory, samego siebie wyniszczę, rzucę się pod nogi wszystkich, przyjmę na siebie wszystkie ciężary i krzyże, abym tylko Tobie, o mój jedyny, chwałę i pociechę mógł przynieść.

Komunia duchowna

Dzień 22.

*Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie znieważony przez niedbałe
zaopatrzenie kościoła w światło, przepisane do uczczenia wystawionej
w puszcze lub w monstrancji Hostii Najświętszej*

Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie jest światłością świata, słońcem sprawiedliwości. Kościół święty w obrzędach swoich, kierowany zawsze Ducha Świętego mądrością, wszystkim rzeczom, których do czci Boskiej używa, mistyczne nadaje znaczenie. Od najdawniejszych czasów, światło, a mianowicie z przepisu kościelnego, światło świec woskowych, zapalano podczas ofiary Mszy świętej i gdy na ołtarzu do uczczenia ludowi stawiano Najświętszy Sakrament. Ta świeca woskowa, miękąca od ognia, żywym i jasnym płomieniem gorejąca, i niszcząca się na ołtarzu dla chwały Pana, pięknym obrazem jest duszy wiernej, która tak jak ta świeca miękka i łatwa na przyjmowanie natchnień Bożych, jasna i płomienna Bożą miłością, i niszcząca się duchem ofiary być powinna.

Jakże miło być powinno duszy chrześcijańskiej, znając to piękne znaczenie świeca, z dostatku swego zdobić niemi ołtarz Pański, a wraz z tym symbolem zewnętrznym, serce i duszę swoją nieść w ofierze Panu. Lecz jakże mało kto o tem pomyśli, jak wielu już nie tylko między uczonymi, którzy ucząc się wszystkiego, bojaźni Bożej, która początkiem jest prawdziwej mądrości, nie nauczyli się, ale nawet między prostym i nieoświeconym ludem jest wielu, którzy mówią: na co ta utrata, Pan Jezus tego nie potrzebuje. Bogiem jest, a więc duchem i w duchu chce być chwalony. A tak rozumując coraz dalej, dochodzą do całkowitej pogardy wszelkiej czci zewnętrznej.

Ach! W rzeczy samej, Pan Jezus nic z tych rzeczy zewnętrznych od nas nie potrzebuje. Ani piękne i bogate kościoły, ani zdobne ołtarze, ani najpiękniejsze szaty kościelne [nie] pomnożą Jego wiecznej, nieśmiertelnej chwały i majestatu. Ale gdy Jezus najśłodszy z Bóstwem i człowieczeństwem ukrywać się raczy w Najświętszym Sakramencie, to miłość nasza dla Niego tych oznak czci zewnętrznej potrzebować powinna. Któż miłość bez nich się obejdzie, dopóki ludźmi jesteśmy? Rozkoszą miłości jest ciągle dawać coś umiłowanemu; Pan Jezus na to się zamknął w Hostyjcę maleńkiej, aby nam sprawić tę rozkosz miłości, abyśmy Go mogli wzbogacić, ozdobić, rozjaśnić, aby on kiedyś darząc nas skarbem, światłością i ozdobą wiecznego królestwa swego, mógł nam powiedzieć, że nam spłaca długi.

O niepojęty cudzie miłości naszego Pana i Boga! Nieśmyż więc świece na ołtarz Jego, rozjaśniamy Go na ziemi, by On nas chwałą swą rozjaśnił w niebie. Przepraszajmy Go za te ciemności, które Go otaczają w ołtarzach, gdzie lud oziębły, pomimo wzywania kapłanów, nawet prawem kościelnym przepisana liczbę świec się nie postara, na uczczenie utajonego Pana, hojnego bez miary dla dusz ofiarnych, i nie dającego się nigdy w ofiarności zwyciężyć.

O najśłodszy Jezu! Boskie słońce sprawiedliwości! Jakżeś Ty się wyniszczył w Najświętszym Sakramencie! Ty światłość świata, stałeś się drobną kruszyną, i chcesz być od nas nędznych rozjaśnionym, miłe Ci są nie tylko jasne i miłością gorejące dusze, ale miłe Ci i te świece, które jakoby obrazki, zwierciadła dusz naszych na ołtarzach Ci stawiamy. Przyjmij je Panie od tych, co Ci je niosą z miłością; znać, że ich serca także żywo płoną; a tych, co Ci takiej drobnej nawet ofiarki żałują, tych, co nawet jak niegdyś uczniowie Twój, na marnotrawstwo Magdaleny się skarżą, oświeć, Panie, łaski Twej promieniem, który niech najpierw świece w ich rękach, a potem dusze ich zapali, na wieczną chwałę Imieniowi Twemu Jezu najśłodszy, któremu cześć, chwała, uwielbienie z Ojcem i Duchem Świętym na wieki. Amen.

Komunia duchowna

Dzień 23.

Pan Jezus znieważony od dzieci do Pierwszej Komunii św. źle przygotowanych

O, ileż to Komunii pierwszych niegodnych przyjmują dzieci zaniedbane, nie oświecone, nie znające najgłówniejszych prawd wiary, przez niedbałych rodziców i opiekunów, nie starających się o ich nauki katechizmowe, w ciemności i duchowym uśpieniu zostające, i tylko zewnętrznie, jak pokarm fizyczny, ten Boski Sakrament przyjmujące.

Pan podoba sobie w pierwiastkach, toteż najmilsza Mu w życiu człowieka ta pierwsza chwila wiośnianego, porankowego z duszą jakby sam na sam spotkania, gdy przez Komunię świętą do niej po raz pierwszy wstępuje, jak do żywej swej świątyni, by w niej zamieszkać, by ją zachwycić pięknnością Bóstwa swojego, by jej pierwsze miłosne zwierzenia uczynić, by ją drogimi łask swych klejnoty udarować. Ośm, dziesięć, dwanaście lat nieraz życia tej dzieci, Oblubieniec Boski oczekuje tej chwili, stoi u drzwi młodego serduszka i kołaczę... Czeką zamknięty w cyborjum kamiennym, by się stąd dostać do żywego cyborjum, bo to jest świątynia chwały, to niebo Jego na ziemi, dla którego stał się więźniem w murach świątyń naszych. Jakiż więc zawód dla Niego, jaka boleść i jaka zniewaga, gdy to serce znajdzie nieświadome, nieprzygotowane, śpiące, jakby martwe. Jakże grzeszą i jak boleśnie ranią Serce eucharystyczne ci, co maluczkim skąpią mleka nauki religijnej, która by je usposobiła do godnego pożywania tego nadanielskiego Chleba! Tym bardziej, że Pierwsza Komunia bez należytego przygotowania przyjęta, pociąga za sobą zwykle nałogową obojętność, trudniejszą do nawrócenia od najcięższych grzechów.

Ty przynajmniej, duszo wierna, dzieląc tę boleść Boskiego Twego Oblubieńca, usiłuj, o ile zdołasz, goić Jego rany z tej strony zadane. Staraj się dziatki, które ci Bóg powierzył pilnie nauczać, lub zbieraj dziateczki ubogie i zaniedbane, po wioskach i miasteczkach, dogadżaj Sercu Pana Jezusa wołającemu zawsze: Dopuszczcie dziateczkom przyjść do Mnie. Wszczepiaj w te młode serduszka znajomość i miłość Boskiego ich miłośnika, a jeśli do tego czynnej nie znajdziesz sposobności, spełniaj to w sposób duchowny, módl się za dziećmi do Pierwszej Komunii przystępujące, i o gorliwość dla tych, którzy mają obowiązek ich przygotowania. Łącz się pragnieniem i tęsknotą z Sercem Jezusa, wyrываяcemu się do tych serduszek, bo pragnienie jest także modlitwą, a Ono cię nauczy, co w danym razie masz czynić, aby nowy żywy kościółek Bogu i Panu Twojemu otworzyć na ziemi.

O Jezu najśladczy! Spraw, aby i w mojem najnędzniejszym sercu brzmiało nieustannie to słowo skargi: Maluczcy wołają chleba i nie masz kto by im łamał (Treny 4.4.), na to łamanie ja się ofiaruję. Wyślij, Panie, robotników na rolę, w którą po raz pierwszy idziesz rzucić eucharystyczne ziarno, aby ci owoc stokrotny wydało, wzrastając w bujną pszeniczkę wybranych do gumna wiecznego.

Komunia duchowna

Dzień 24.

*Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie znieważony od chorych, Wiatykiem
Najświętszym gardzących*

Pan Jezus podczas ziemskiego życia swojego, ze wszystkich uczynków miłosierdzia, których nam Boski wzór, mianowicie w swem życiu apostołskim zostawił, najwyżej zda się podniósł uczynek miłosierdzia względem chorych. Nawiedzał, leczył, a uzdrawiając ciało, zarazem grzechy odpuszczał i dusze uzdrawiał, to bowiem było głównym celem posłannictwa Jego i Jego cudów. I teraz Pan Jezus w Sakramencie Najświętszym niemniej jest miłosierny dla chorych. On nieruchomy i jakoby martwy w cyborjum, żąda i nakazuje Kapłanom swoim, aby go nosili do chorych, i najuboższe ich nawiedza izdebki, i tam, gdzie już wszelka ludzka ustaje pomoc, On jest jedynym lekarzem, lekarstwem i prawdziwym chorych pocieszeniem i uzdrowieniem. Wiedzą i doznały tego nieraz osoby pobożne, które opuszczone od lekarzy, zawezwały w Komunii tego Boskiego lekarza, i od Niego siłą nadprzyrodzoną z objęć śmierci wyrwane i do życia powrócone były. A ci, którym czas życia i pokuty już z miłosierdzia Boskiego się kończy, jakąż ulgę, pomoc, wzmocnienie, pociechę czerpią z Serca Jezusa, nie opuszczającego ich do ostatka, wtenczas, gdy wszyscy opuścić muszą, i żadnej dać pomocy nie są zdolni! Pan Jezus, który wszystkiem był dla duszy wiernej na ziemi, jej ojciec, brat, oblubieniec, lekarz, jej chleb codzienny, jej pociecha i pocieszyciel na drogę do wieczności, chce być jej wiatykiem, o cudzie miłości! Jemu żadna postać nie wstrętna, i nie obca, byle się mógł bliżej i ściślej, miłośniej zjednoczyć z duszą ukochaną, której poza grobem staje się skarbem w wieczności.

I któżby zdołał uwierzyć, a któż naocznym nieraz nie był świadkiem, że są pomiędzy dziećmi ludzkimi tak nieszczęsne, tak zimne, tak nieczułe serca, które w tej chwili ostatniej, Wiatyk Najświętszy odpychają, u nędznego świata do końca zebrzą złudnej i serca ludzkiego niegodnej pociechy, a źródłem miłości i wszelkiej prawdziwej pociechy gardzą, i w takim stanie, dobrowolnie, na

wieki się gubią. O, jakaż to boleść dla eucharystycznego Serca! To prawdziwa męka, potępienie w najmiłośniejszym Sercu Zbawiciela ponowiona tylekroć, ile dusz tak nędznych i zaślepionych ginie!

Ty więc duszo wierna, przejmij się do głębi serca tą boleścią Oblubieńca Twego, pocieszaj Go, wynagradzaj Mu ile zdołasz, te już niczem nie powetowane straty, oszczędzaj Mu nowych podobnych boleści! Wylewaj się na usługę chorym, a karmiąc, nawiedzając, ciesząc ich i lecząc, dusze ich na pierwszym miej względzie, sprowadzaj im Boskiego lekarza i pocieszyciela, pilnuj, aby bez Wiatyku Najświętszego nie schodziły z tego świata, usposabiaj ich do godnego przyjęcia ostatniej w życiu Komunii, i módl się za nimi, by ciężkim pokusom, trwogom i cierpieniom nie uległy, i nie zaniedbały jedynej dla siebie pomocy, ulgi i pociechy szukać w Tym, który nieomylnie Boskiemi zapewnia nas słowy: Kto mnie pożywa, żyć będzie na wieki!

O Jezu najśłodszy, chorych i umierających lekarzu, pocieszycielu i Wiatyku! Przyjm współcierpienie moje z Sercem Twojem, tak boleśnie zranionym, od chorych Wiatykiem Najświętszym gardzących! Spraw, aby Cię już nigdy tak straszna od żadnej duszy nie spotkała zniewaga! Prowadź mnie, Panie, do łoża tych nieszczęsnych, co miłości Twej nie znają, i przyjąć Cię nie chcą, daj mi łaskę zmiękczenia ich serc! I dla mnie w konaniu bądź miłosiernym. Posil mnie sobą na ostatnią podróż, i jak tu jesteś drogą, światłością i życiem, tak stań się zbawieniem mojem na wieki!

Komunia duchowna

Dzień 25.

Pan Jezus znieważony od niebożnych, którzy Mu w procesjach obnoszonemu należnego odmawiają hołdu

Pan Jezus w N[ajświętszym] Sakramencie, od dusz wiernych i miłujących, więźniem miłości nazwany, chce być jak więzień do miejsca przykuty. Wyrzekł się dla miłości naszej, tej tak każdemu żyjącemu stworzeniu miłej wolności. Cyborj[u]m święte, to Jego celka więzienna, lubi w niej być odwiedzanym i pocieszanym od miłośników swoich, bo chce im dać sposobność do zasłużenia sobie na to najmiłsze słowo, które im kiedyś w uroczystej chwili sądu powie: Byłem więźniem, a nawiedziliście mnie.

Są jednak dnie uroczyste, w których miłość tak Serce Jego rozszerza, iż Hostyjka mała pomieścić się nie może w ciasnych murach cyborjum i świątyni. Miłośników tak mało, tak mało tych, co by Go wiernie często nawie-

dzali w więzieniu, a dla Niego rozkoszą jest przebywać z dziećmi ludzkimi, więc do tej rozkoszy rwie się Serce Jego, podaje się w ręce Kapłanów, każe się obnosić po ulicach miast i wiosek, zagląda do zagród i nawiedza tych, co Go nawiedzić zaniedbują, zachodzi drogę tym, którzy o Jego samotnym więzieniu może nawet nigdy nie wspomną, i do wszystkich woła: Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy obciążeni i spracowani jesteście, a ja was ochłodzę. I w tym akcie, dziwnej miłości, ileż zniewag od bezbożnych, nie tylko herezyków i niewiernych, ale od samych nawet chrześcijan obojętnych i niegodziwych, odbiera najśłodszy Jezus! Niejeden przejdzie obojętnie i pospiesznie, goniąc za ziemską marnością, nie ma chwili czasu na to, by się przyłączyć do procesyjnego orszaku. Niejeden nawet kolana nie zegn timer, jakby się wstydził publicznego wyznania swej wiary. Ileż takich, którzy celu i ducha tego aktu eucharystycznej miłości nie pojmują, gardzą temi jawnymi oznakami czci i uwielbienia, rzekomo wyżsi nad nie, uważają je tylko za stosowne dla gminu, i dla tego z orszaku pobożnych się wyłączają.

Są i tacy, którzy z judaszowską chciwością przyganiają świetności i bogactwu naczyń świętych, szat i ozdób kościelnych, niepomni, iż człowiek nie z duszy samej tylko, ale i z ciała złożony, potrzebuje czci zewnętrznej, jako objawu wewnętrznego uczucia i usposobienia. Są nareszcie i tacy, i tych nigdzie nie brak, którzy wychodzącego na spotkanie, i wyciągającego najmiłośniej ręce Jezusa, bluźnią, wyśmiewają, i przeróżnymi w piekle obmyślanymi sposobami, podczas publicznych procesyj znieważają.

O, duszo wierna! Jakże ty [wy]nagrodzisz te krzywdy, te zniewagi, te boleści Panu Twojemu? Myśl o nich, współbolej z Jezusem, a w tryumfalnym pochodzie bądź zawsze pierwszą z orszaku Jego, idź za Barankiem gdziekolwiek się obróci, zbieraj błogosławieństwa, które hojnie wtedy sypie, za tych i dla tych, którzy ich pragnąć nie umieją, zbierać nie chcą, głowy po nie [nie] schylają!

O najśłodszy Jezu! Pociągnij mnie za sobą, a pobiegnę za wonnością olejków Twoich! Pociągnij wszystkie dzieci! Niech przejście Twoje po miastach i wioskach naszych nie będzie daremne, niech strzały miłości niewidzialne, bijące z monstrancyi, w której się sakramentalnie ukrywasz, trafiają w serca ludzkie, niech się ich działaniu żadna złość oprzeć nie zdoła! Niech i mnie najniegodniejszemu wolno będzie, o Boży Baranku, chodzić za Tobą i nową nucić Ci piosnkę tu i w wieczności.

Komunia duchowna

Dzień 26.

Pan Jezus znieważony w Najświętszym Sakramencie od tych, którzy przechodząc koło kościoła, o Nim tam obecnym nawet me pomyślą

Pan Jezus umiłowałszy swoich na tym świecie, do końca ich umiłował, i z tej miłości, do końca wieków pozostał z Bóstwem i człowieczeństwem w Najświętszym Sakramencie, aby być towarzyszem naszego wygnania, przedstawiać z nami jak z przyjaciółmi, abyśmy w każdej chwili, w każdej potrzebie, nie potrzebowali daleko sięgać do nieba, ale bliżutko, tuż przy nas obecnego mogli Go znaleźć. To jest potrzebą serca kochającego, blisko mieć przedmiot umiłowany. Pan Jezus, miłośnik nad wszystkie miłośniki, i przyjaciel nad wszystkie przyjaciół, chciał i umiał sam jeden tylko tej miłosnej sercu potrzebie dogodzić. Lecz gdy On tak z miłości nas szuka, i towarzystwa naszego jakby potrzebuje, mówiąc tak rzewnie, iż rozkoszą Jego być z nami, któż odpowiada tej miłości Jego, tej tęsknocie, temu pragnieniu? Kto korzysta z tak bliżutkiej obecności Jezusa?

W pośród miast i wiosek naszych, wśród domów naszych, Pan Jezus ma także domek odznaczony wieżyczką i krzyżem. Ta wieżyczka zdaje się wołać: w górę serca! Od trosk i starań doczesnych, za którymi każdy w inną pędzi stronę, ten krzyżyk błogosławi ciągle krzyżowe życia naszego drogi, a jakże mało czujnych na to wołanie! Czy podobna, aby kto przechodząc koło domu przyjaciela, którego miłuje, choćby najpilniej gdzie spieszył, nie wstąpił na chwilę pokrzepić się, wzmocnić słowem jego serdecznym i życzliwym, i aby mu to wstąpienie, to przytulenie się do serca życzliwego, nie dodało siły, nie pomogło do spełnienia sprawy, którą mu bądź obowiązek, bądź to interes wskazuje. A jeśli tak zatrudniony, że wstąpić nie może, któż go powstrzyma od nawiedzenia sercem przyjaciela, od pomyślenia o nim miłośnie, od polecenia się duchem jego sercu. A któż to przechodząc koło kościoła, w którym kryje się Boski dusz Oblubieniec, Zbawca, Pocieszyciel, Pomocnik jedyny i najskuteczniejszy, kto tak do Niego wstępuje. Kto poświęci chwilę i nawiedzi Go, idąc koło kościoła, z miłością i wiarą, kto przynajmniej pomyśli o Nim, odda pokłon żywej Jego obecności, błogosławieństwu Jego poleca swoje sprawę, za którą tak spieszenie i pilnie pędzi?

A jednak Pan nasz najśłodszy zna, widzi, kocha wszystkich przechodzących, i żyje tam dla nich, i za każdym takim bezmyślnym przejściem duszy krwią Jego naznaczonej, boleśnie i na nowo jest raniony. Ty więc [przechodź], ze współcierpieniem rany opuszczonego, zapomnianego Serca Jezusa! Ile razy

przechodzisz koło domu Bożego, wstąp na chwileczkę, [by] pocieszyć smutnego więźnia miłości, ty Mu pokłon oddawaj najgłębszy za tych, którzy go bezmyślnie mijają, ty błagaj i bierz hojnie dla siebie, i dla drugih, łaski i błogosławieństwa, które On dla przechodniów gotuje, ty się czuj szczęśliwym, gdy ujrzysz otwarty kościółek, jakbyś niebo otwarte ujrzał.

O najśłodszy Jezu! Spraw, aby wszyscy przechodzący drogą, mianowicie przechodzący tam, gdzie w Sakramencie ukryty przebywasz, czuli się jakby słodko zranieni promieniem łaski z Serca Twojego płynącym, i poznali, że nie ma boleści jako boleść Twoja, gdy od serc niewdzięcznych zapomniany, nie możesz rozpaść ognia, który miotać przyszedłeś, dlatego że w sercach ludzkich gorzkie wody obojętności, zaślepienia i trosk światowych święte iskry tego ognia gaszą. Spraw, aby wszystkie serca słodycz obcowania Twego poznały, i ze świętym Bernardem zawołały: O, jakieś słodki szukającym Ciebie, coś dopiero znajdującym Cię tu i w wieczności. Amen.

Komunia duchowna

Dzień 27.

Pan Jezus znieważony od rodziców i zwierzchników, dzieciom i podwładnym swoim, częściej Komunii wzbraniających

Oto nowa zniewaga i boleść dla Boskiego więźnia! Pan Bóg przez czwarte przykazanie nakazuje dzieciom i podwładnym posłuszeństwo i uszanowanie względem rodziców i zwierzchników. Pan Jezus, który sam mówi o Sobie, iż nie przyszedł obalać zakonu, ale go dopełnić, w wyższym jeszcze stopniu to posłuszeństwo i uszanowanie wszelkiej władzy zaleca i ofiarą tego obowiązku w Najświętszej Eucharystii sam się nieraz staje. Ileż to, ileż naliczyć by można rodziców i zwierzchników tak zimnych i obojętnych, iż nie tylko sami nie czują potrzeby posilania się manną niebieską, ale i dzieci i podwładnych swoich od tego powstrzymują, a nawet groźnie i stanowczo wzbraniają. Niepomni, iż władza od Boga postanowiona, do Boga drogę torować powinna, nadużyciem jej względem dzieci i podwładnych swoich, tamują związek ich z Bogiem, a tym sposobem i dusze ich narażają, i sami od Boga wziętą, i z zastępstwa tylko Bożego pochodzącą nad nimi powagę tracą.

Któż zliczy zniewagi, jakie z tej strony znosi Najśłodszy nas[z] Zbawca, Król i Pan serc, ale w eucharystycznym utajeniu, posłuszny wszelkiemu stworzeniu, tak często wygnany z królestwa swego i z tronu spychany! O [wy]nagradzaj tę boleść Panu Jezusowi!

Jeżeli ci kiedy władzę jaką zleci, wiedz i pamiętaj, iż ta władza ma być pośrednictwem między duszami a Bogiem, iż przez nią ma się On łatwiej, prędzej, skuteczniej dostać do dusz, dla których zbawienia i uświęcenia żyje Jego Serce w Najświętszej Eucharystii. Jeżeli zaś kiedy zdarzyłoby ci się z winy lub woli zwierzchników twoich być pozbawionym uczty eucharystycznej, pamiętaj, iż Król twój idzie wtedy [ku] tobie cichy, pokorny, posłuszny i uczy cię cichutko, pokornie, posłusznie, sakramentalne z Nim zjednoczenie, komunią woli Jego zastąpić.

Lecz słodki Jezu! Wejrzyj na tęsknotę tych Twoich, którzy pragnieniem tylko i żądzą gorącą, i trawiącą serca tęsknotą, łączyć się z Tobą mogą, zaspokój nieopisaną Boskiego Twego Serca ich nawiedzanie tęsknotą, spraw, aby ci, co drzwi serc ludzkich przed Tobą zamykają, sami doznali słodczy obcowania z Tobą, i swoje, i podwładnych swoich serca, na najmiłszą Ci własność oddali na wieki!

Komunia duchowna

Dzień 28.

Pan Jezus znieważony wśród ludu wiernego, brakiem żywej i praktycznej wiary w Jego obecność w Najświętszym Sakramencie

Nie zostawię was sierotami, zostanę z wami. Oto ja jestem z wami, aż do skończenia świata. Te są słowa Boskiego Zbawcy, zapewniające nas nieomylnie o Jego żywej wśród nas obecności w Najświętszym Sakramencie. I czyjeż serce wobec tych słów Boskich, ojcowskich, Oblubieńcowych, śmie się czuć na ziemi sierotą, narzekać na opuszczenie, powtarzać z chorym ewangelicznym, iż nie ma człowieka, który by mnie rzucił w poruszenie wód do sadzawki Siloe? A jednak my wszyscy błakamy się jak owce bez pasterza, i wszyscy wołamy, iż nie ma człowieka, który by nas wrzucał do cudownej sadzawki, kiedy Boski nas pasterz i Bóg człowiek, który sam jeden uzdrawiać nas chce i może, i najświętsza sadzawka krwi Jego, tak blisko i pod jednym nieraz dachem z nami, i królestwo Jego w nas, a my Go gdzieś daleko, i poza sobą szukamy!

Co jest tego przyczyną, jeśli nie brak żywej, praktycznej wiary w prawdziwą Jego obecność wśród nas. Eucharystia Najświętsza, to jakby idea pobożna, zajmująca do pewnego stopnia nasze umysły, ale nie wiemy, czy nie czujemy, że to Osoba, że to żywy i obecny, zajmujący się nami aż do najmniejszej drobnostki nas dotyczącej i obchodzącej, to nasz Emanuel, to prawdziwie i istotnie Bóg z nami! W każdej potrzebie, ucisku i trwodze, On nasz najpierwszy i jedyny

pomocnik, pocieszyciel i wybawca. A jeśli niekiedy ociąga się ze wsparciem, to dlatego tylko, że nie do Niego najprzód się z prośbą i ufnością zwracamy, że zamiast biegnąć do Niego, prawdziwego źródła światła, pociechy i łaski, my do kałuży pociech światowych, do suchych cystern ludzkich pomocy biegniemy. Święta Gertruda tak ustawicznie czuła się w związku i obcowaniu z Panem Jezusem, iż gdy się jej zdarzyło zgubić igłę przy robocie, udawała się do Pana Jezusa, prosząc, aby jej pomógł w jej odszukaniu; ten mały szczegół dowodzi, jak w każdej potrzebie, ufnie do utajonej udawała się Miłości. Toteż zasłużyła na tę od Pana pochwałę: Siostra moja Gertruda, jednym włosom rani i zdobywa serce moje, tym włoskiem jest silna ufność, którą pokłada we Mnie.

O, spraw najdroższy Zbawco nasz i Panie, abyśmy wszyscy tak żywą wiarę w bliską, skuteczną i tkliwą obecność Twą w Najświętszym Sakramencie, i gorącą ufność w nieustanne Twe, i miłosne nad nami czuwanie mieli. Spraw, aby cię moje nędzne serce nigdy takim zapoznaniem Twej miłości i niedostatkiem żywej wiary, i gorącej w Tobie ufności nie zasmucało. Wzmacniaj wiarę moją i ufność pomnażaj, abym Ci nią za oziębłe, obojętne, nieufne i nieczułe serca ludzkie wynagradzać zdołał.

Komunia duchowna

Dzień 29.

Pan Jezus znieważony w kaplicach publicznych i prywatnych, przez zbyt małe przejęcie się Jego obecnością najświętszą

Nie ma większego szczęścia i przywileju na ziemi, jak mieszkać pod jednym dachem z Panem Jezusem. Mają ten przywilej po większej części zakłady naukowe i dobroczynne, mają nawet niekiedy prywatne osoby kaplice, w których przechowuje się nieustannie Najświętszy Sakrament. Lecz ileż to w tych przedsionkach nieba na ziemi, w tych prawdziwych rajach rozkoszy, Pan Jezus bolesnych i dziwnych zniewag odbiera?! W tym raju, Pan Jezus jest prawdziwie Boskim drzewem żywota, drzewem, pod którego cieniem spoczywać, którego owocem się karmić wezwani są wszyscy, lecz po większej części obchodzą się z Nim, jak z drzewem zakazanym. Mało kto o Nim pomyśli, mało kto Nań spojrzy. Aniołowie tylko z miłością oraz ze drżeniem otaczają Pański Przybytek, Serafyny twarz przed Nim zasłaniają skrzydłami, a dzieci ludzkie zbyt spoufalone ciągle z Jezusem obcowaniem, za nic je sobie mają. Przebiegają często przez kaplicę bez oddania pokłonu, z rozmowami, śmieszkami, żarcikami, nie

powstrzymując się nieraz nawet wobec N[ajświętszego] Sakramentu. Na wyznaczone godziny modlitwy i adoracji, rozmyślnie i dobrowolnie się spóźniają, lub je z roztargnieniem i niedbale odbywają, jakby była ważniejsza sprawa, nad tę rozmowę, nad to posłuchanie u Króla niebios i ziemi. Toteż obecność Pana Jezusa tak bliska i nieodstępna, nie wydaje tych błogosławionych owoców, jakie sobie nasz Zbawca, w tem oddaniu się na współmieszkańca, na towarzysza wszystkich spraw naszych zamierzył. Pan Jezus alfa i omega, nie jest pierwszą osobą, do której by się zwracały i stosowały wszystkie myśli, słowa i sprawy, która by rządziła i kierowała umysłem, sercem i życiem całem tych, którzy jak gołębie na skale, założyli gniazdo swoje, i w jej rozpadlinach się kryją. I to wielka boleść i wielka zniewaga dla Boskiego króla naszego, to zaprzeczenie Mu władzy i rządu, tam nawet, gdzie stolicę raczył sobie obrać.

Ty przynajmniej wynagradzaj tę zniewagę Panu Jezusowi. Jeżeli masz szczęście mieszkać z Nim pod jednym dachem, czuj się tak uprzywilejowanym, tak szczęśliwym, jak Serafiny, które ciągle klęczą przed Jego obliczem. Niech ta bliziotka Jego obecność, każdy akt życia twego, każde wewnętrzne i zewnętrzne poruszenie twoje uświęci i opromienia, niech Ci dobrze będzie trwać przy Sercu Oblubieńca Twego, podsłuchiwać pragnienia, odczuwać boleści tego Najświętszego Serca, a Jemu dobrze będzie z Tobą, niech ma w Tobie, o duszo, wierną towarzyszkę, powiernicę tajemnic najśodszych, i najoddańszą Oblubienicę.

O Boski mój Oblubieńcze! Spraw, bym czuł rozkosz obcowania z Tobą pod jednym dachem, aby mi jeden dzień w domu Twoim droższym był, niż tysiące w przybytkach ludzkich, abym w tym nieba przedsionku tak godnie, ustawicznie, wiernie Ci służył i chwalił Ciebie, jak to czynić będę, gdy z nieprzebranego miłosierdzia Twego na wieczne z Sobą mieszkanie weźmiesz mnie do Nieba!

Komunia duchowna

Dzień 30.

*Pan Jezus znieważony podczas wystawień całodziennych
czterdziestogodzinnych Najświętszego Sakramentu*

Kościół święty, Oblubienica Chrystusa Pana na ziemi, często w Piśmie Świętym przyrównany jest do wdowy! W walce, cierpieniu, tęsknocie, odbywa się ten wiekowy pochód z ziemi do nieba. Oblubieniec wprowadzie obecny, lecz pod zasłoną, droga do tryumfalnego, wiecznego z Nim spotkania i twarzą w twarz ujrzenia, przez krwawą walkę i cierpienia prowadzi. Są jednak w życiu tej tęskniącej wdowy chwile, w której jakoby otwiera się niebo, uchyla się

cząsteczka zasłony kryjącej Oblicze Boskiego Oblubieńca. Wtedy Oblubienica w ślubną, białą, dziewiczą stroi się sukienkę, i z piersi się jej wydobywa, tryumfalny, radosny hymn uwielbienia. Te chwile nadziemskiego zachwyty, ma Kościół i każda w nim dusza wierna wtedy, gdy na widok publiczny wystawiony jest do uczczenia w monstrancji Najświętszy Sakrament. Lecz czyż Pan Jezus i w takich aktach miłosnego wyjścia na bliższe, dłuższe, serdeczniejsze spotkanie z umiłowanymi dziećmi ludzkimi, tysiącem zniewag przywitany od nich nie bywa?

W ilu to kościołach brak światła i stosownego umieszczenia na to królewskie posłuchanie? W ilu, bardziej jeszcze, brak dusz chcących i umiejących korzystać z tego bliskiego przytulenia się do nóg Pańskich? Rozumieją i znają dobrze salonową lub dworską w przyjmowaniu znakomitych gości przyzwoitość, nie zostawiliby samotnymi, owszem starają się i umieją każdą im chwilę zająć i uprzyjemnić. A Król Niebios, lud swój nawiedzający, długie nieraz godziny, samotny i opuszczony, oczekuje choć jednej duszy, która by chciała skorzystać ze skarbów światła, nauki, mądrości, miłości i cudów łaski, pochodzących z samego pobożnego wpatrywania się w tą cudną Hostyjkę białą, która na pozór niema i cicha, tak wymownie bez brzmienia słów, zamętu zdań i rozumowań, nauczać, tak potężnie w nieruchomości swej pozornej działać, przemieniać, uświęcać, ubóstwiać dusze umie. Święta Gertruda miała sobie objawione, iż każde pobożne spojrzenie na Hostię Przenajśw[iętszą] zyskuje duszy jeden stopień wyższego uświęcenia na ziemi i wyższej chwały w niebie.

O Jezu najśłodszy, ze ślepym ewangelicznym wołamy ku Tobie, spraw, Pannie, abyśmy przejrżeli! Niech nas nie łudzą zwodnicze piękności i przynęty tego świata, niech one dusz nie porywają i nie odrywają od Ciebie, piękności wiecznie dawna i wiecznie nowa! Niech oczom duszy mojej nic się piękniejszym nie wydaje nigdy, nad to słoneczko Hostyjki białej, w której się ukrywa więcej niż piękność wszechświata, bo piękność Boga Samego!

Komunia duchowna

Dzień 31.

Pan Jezus znieważony przez Komunię Św[iętą] ze zwyczaju tylko lub dla próżnej chwały przyjmowaną

Ileż to zniewag, bardzo Jego Sercu bolesnych, Pan Jezus ponosi od dusz oziębłych i niedoskonałych, które przystępują do Stołu Pańskiego ze zwyczaju tylko, i dla przypodobania się ludziom lub z jakiegokolwiek innej nieszczerzej i nie Bożej pobudki. O takich duszach słusznie można mówić słowami Apostoła,

iż nie rozsądzają Ciała Pańskiego. Co tydzień, kilka razy na tydzień, a zdarza się nawet codziennie komunikują, ale bez przygotowania żadnego, bez zastanowienia się, do jak wielkiej i ważnej przystępują sprawy, bez dziękczynienia po przyjęciu Boga do serc swoich, cóż dziwnego, że te dusze tak zasmucają Pana Jezusa, że z tak częstych Komunii [Świętej], żadnego nie odnoszą pożytku, że pożywając Boską Mannę, wszelką słodycz mającą w sobie, dusze te są jeszcze tak chciwe uciech zmysłowych, że posilając się Chlebem mocnych, są coraz słabsze na drodze Bożej, że nasycając się pokarmem nadstotnym, pijąc w źródle życia nadprzyrodzonego, żyją tylko życiem naturalnym, nie Bożem, nie Chrystusowem, nigdy się siebie samych zaprzec nie mogą, zawsze idą za pociągami miłości własnej, zawsze jakoby kulejąc, postępują na drodze cnót świętych. I takież to powinien być pożytek z codziennej Komunii Świętej?

O, jak bardzo pożalowania są godne te oziębłe dusze, jakie im niebezpieczeństwo zagraża, jakże się lękać potrzeba, aby takim przystępowaniem do Stołu Pańskiego nie zarobiły sobie raczej na przekleństwo, jak na błogosławieństwo Boże, bo przeklęty, mówi Pismo święte, kto czyni sprawę Pańską niedbale.

O ty, co pragniesz [wy]nagradzać Jezusowi krzywdy, jakie On odbiera w Przenajświętszym Sakramencie, przyjmuj Go codziennie z tak czystą intencją, z taką miłością i przygotowaniem pobożnym, iżbyś nigdy w Komunii Świętej samego siebie nie szukał, ale zawsze Jezusa tylko. Odrzucaj wszelkie względy ludzkie, które się do najświętszych spraw przymieszać mogą, odrzucaj szczególnie wzgląd na siebie samego, nie komunikuj dlatego, żebyś sławę większej świątobliwości miał, albo żebyś różniąc się od drugich, nie zwrócił na siebie uwagi ludzkiej, nie komunikuj dlatego, abyś w Komunii Św[iętej] nasycił serce twoje pociechami i słodyczą, ale miej tylko na celu czystą miłość Bożą, spełnienie Jego Woli Najświętszej, i coraz ściślejsze z Panem Jezusem zjednoczenie, które by Ciebie coraz mężniejszym czyniło, do świętej walki pod chorągwią krzyża.

Komunia duchowna

Dzień 32.

Pan Jezus znieważony od dusz pobożnych, lecz zbyt skrupulatnych, które lekkomyślnie i samowolnie opuszczają Komunię Świętą

Przyszedłem, aby żywot miały i obficie miały. Tak się odzywa Boski Oblubieniec i tem słowem wyraża swą do dusz ludzkich tęsknotę i pragnienie, aby Go jak najczęściej w domkach serc gościły, i z Niego, jako z żywego źródła, życie wewnętrzne, postęp i doskonałość swą czerpały. Lecz i z tej strony od

dusz pobożnych, od najmiłszych Oblubienic swoich, Pan Jezus bywa raniony. Są między duszami pobożnymi takie, które sobie tak wygórowane i przesadne tworzą pojęcie o doskonałości, potrzebnej do przyjęcia Najświętszej Komunii, że choć szczerze pracują nad pozbyciem się wad i niedoskonałości swoich, i nie tylko żadnej ulubionej wady nie mają, ale wszelką niedoskonałością szczerze dla miłości Bożej się brzydzą, gorliwie i wytrwale nad poprawą swoją pracują, same jednak pociągi do złego, które w nich skutkiem zepsucia natury ludzkiej bez ich wiedzy powstają, albo oschłość ducha, którą podoba się Panu najwybrańsze dusze, i nieraz najwierniejsze, doświadczając, mają sobie za przeszkody, i dla nich od częstej Komunii św. się usuwają. A oddalając się od jedyne go źródła żywej wody, usychają z pragnienia, wzrost i działanie łaski w sobie tamują i tłumią, i męcząc się same, srogą boleść stęsknionemu Sercu Boskiego Oblubieńca swego zadają. Pan Jezus w Najświętszej Eucharystii, zraniony opuszczeniem od grzeszników i niewdzięczników, a pałający żądzą udzielania się sercom ludzkim, zda się wołać do nich: Czy i wy mnie opuścicie? Cóż im na to wołanie miłosne wypada powiedzieć, jeśli nie z książęciem Apostołów zawołać: Panie! Do kogóż pójdziemy? Wszak Ty słowa żywota masz w sobie!

O, duszo wierna a trwożliwa i głodząca się dlatego, że nie wiesz, czy nadanielskiego Chleba pożywać jesteś godną, nie odchodź od źródła łaski, pociechy, miłości, światłości i siły z próżnymi rękoma. Nie możesz być godną tego, czego Serafin, czego sama Najświętsza i Niepokalana Panienka godną nie była, ale ty ubożuchny, a On bogacz nad bogacze, tyś chory, a On lekarz najlepszy i najłaskawszy, tyś grzesznik, a On przyjaciel grzeszników, przyszedł znaleźć, co było zgineło! Im więcej czujesz się niegodnym, tem upokarzaj się głębiej, pragnij goręcej, przystępuj miłośniej! On wejrzy na niskość sługi swego i wielkie ci rzeczy uczyni, i Sam Ci się odda, i świeżością swoją niegodność twoją zastąpi, i stanie ci się wszystkim tu i w wieczności.

O spraw to, Panie, we mnie i we wszystkich pragnących i miłujących Ciebie!

Komunia duchowna

Dzień 33.

Zniewagi wyrządzane Przenajświętszej Maryi Pannie

Wie szatan, że przez Niepokalaną Matkę Bożą wszystkie łaski przychodzą na ziemię, wie on dobrze, iż kto się pomnaża w miłości Maryi Najświętszej, ten się pomnaża w miłości Jezusa, kto najpobożniej czci Najświętszą Pannę, ten także jest najgorętszy w uwielbianiu Przenajświętszego Sakramentu. A przeciwnie, kto zaniedba czcić Matkę Bożą, ten wkrótce o Synu Jej zapomni, kto

zacznie Mary[j]ę Najświętszą znieważać, ten niezadługo bluźnić będzie Jezusowi. Dlatego też po nienawiści, jaką heretycy pałają ku Najświętszemu Sakramentowi, następuje zaraz ich złość i nienawiść ku Niepokalanej Maryi dlatego, że Ona jest Matką Boga w Najświętszym Sakramencie ukrytego.

O, ileż to bluźnierstw padło na tę najczystszą, najbłogosławieńszą, najświętszą po Bogu istotę. Jakże od pierwszych początków Kościoła silił się szatan, aby cześć Matki Bożej obalić. Jej Niepokalane Poczęcie, Jej Macierzyństwo Boskie z nienaruszonym Dziewictwem połączone, najbardziej od heretyków szarpane było, i najszkaradniejszymi znieważane bluźnierstwami. A wiemy dobrze, iż te zniewagi bardzo były bolesne Sercu Jezusa, i dla mnóstwa dusz, stały się przyczyną wiecznej zguby.

Gdy więc wynagradzamy Panu Jezusowi zelżywości, jakie ponosił, i ponosi w Przenajświętszym Sakramencie, słuszne jest, abyśmy ten dzień ostatni poświęcili [wy]nagradzaniu tych zniewag, jakie były i są Mu wyrządzane przez heretyków i bezbożnych, bluźniących Jego Matkę Przenajświętszą i Niepokalaną. Ufamy, iż takie zakończenie eucharystycznego miesiąca, ten ostatni akt naszej czci ku Bogu Wcielonemu, miłym będzie najśłodszemu Sercu Jezusa, gdy Go pożegnamy, gdy dziś ostatni pokłon, ostatni pocałunek miłości u nóg Jego złożymy, przez Niepokalane Serce przebłogosławionej Maryi.

O Matko Jezusa Oblubieńca mego i moja Matko najdroższa, Jego Sercem, Jego miłością [wy]nagradzam Tobie te bluźnierstwa i zniewagi, jakimi Ciebie, o Królowo Niebios, tak często bezbożni obrażali, i dotąd obrażać nie ustawają. Sercem Jezusa i Jego miłością, [wy]nagradzam i te boleści niewymowne, jakimi Serce Twe najmiłośńiejsze przepełnione zostało, gdyś widziała, gdyś czuła wszystkie zelżywości i krzywdy, Najświętszemu Sakramentowi wyrządzane. Błagam też Ciebie, o Matko Niepokalana, abyś Twemu Sercem, Jezusowi najmiłszemu nieustannie wynagradzała wszystko, co od nas i dla nas ponosi na Ołtarzach naszych utajony. O moja Matko najśłodsza, wszystką mocą i tkliwością tej miłości, którą kochasz Jezusa, [wy]nagradzaj Mu za nas wszystkich i za mnie grzesznika, przepraszaj Go za oziębłości nasze, za naszą niewdzięczność, za opuszczenie, jakiego od nas doznaje w Przenajświętszym Sakramencie. A szczególnie za mnie, Twe dziecko najniegodniejsze, kochaj Go, o Matko! Adoruj nieustannie, wiecznie Mu śpiewaj pieśń miłości, i Jego Sercu, mnie nędznego ofiaruj bez wyłączenia żadnego, abym na tej ziemi służąc Mu i cierpiąc dla Niego, zniszczył się jak ofiara ogniem miłości strawiona, a potem, złączony z Nim i z Tobą, o Matko, wiecznie Was kochał i chwalił w Niebie. Amen.

Komunia duchowna

*

PUBLICZNE PRZEPROSZENIE ZA KRZYWDY WYRZĄDZONE PRZENAJŚW[IĘTSZEMU] SAKRAMENTOWI

(200 dni odpustu za każdy raz)

Tym najgłębszym pokłonem, do którego mnie pobudza wiara święta, o mój Boże, Zbawicielu mój, Jezu Chryste, prawdziwy Boże i Człowieku prawdziwy, Ciebie adoruję, czczę i kocham całym sercem mojem, utajonego w tym przeniejdoszniejszym Sakramencie Ołtarza, na zadośćuczynie[nie] za wszystkie nieskromności, zniewagi i świętokradztwa, którymi ja nieszczęśliwie aż dotąd obrażałem Ciebie.

Pragnę Ci teraz wynagrodzić, o Panie, te wszystkie nieuczciwości i obelgi, które Ci są wyrządzane, równie jak i te, które kiedykolwiek w przyszłości wyrządzane Ci być mogą. Ciebie więc uwielbiam, o Boże mój! Chociaż nie tak wprawdzie, jakbyś powinien być czczonym i wielbionym, ani tak, jako ja pragnę, jakby się Tobie należało ode mnie, jednak przynajmniej jak mogę, a Ty widzisz, że pragnąłbym to czynić z taką doskonałością, na jaką zdobyć się mogą wszystkie stworzenia rozumne. Pragnę więc Tobie się kłaniać teraz i zawsze, nie tylko za tych katolików, którzy Cię nie kochają, ani Ci się nigdy nie kłaniają, ale i za tych, którzy Cię wcale nie znają albo znać nie chcą. Pragnę ich zastąpić i błagam Cię o nawrócenie wszystkich odszczepieńców, heretyków, bezbożnych, ateuszów, bluźnierców, mahometanów, żydów i bałwochwalców.

O mój najmilszy Jezu, niechże Cię wszyscy poznają, uwielbiają i kochają, i co chwila dzięki składają Tobie, w tym Przenajświętszym Boskim Sakramencie utajonemu. Amen.

OFIAROWANIE SIĘ PANU JEZUSOWI W NAJŚWIĘTSZYM SAKRAMENCIE UTAJONEMU

O mój najmilszy Jezu, ja ofiarą Twoją być powinienem, i nie wolno mi samemu innej przypuszczać myśli, żadnego pragnienia żywić w sercu mojem, tylko to, abym się w zupełności Twojej służbie najświętszej poświęcił, abym doskonale opuściwszy siebie, całkiem się wyniszczył na chwałę Twoją. Ty sam, o najmilszy Panie, nie chciałeś inaczej uczcić Ojca Twego, tylko postać ofiary

biorąc na Siebie, wyniszczając się w najgłębszej pokorze. O Jezu mój najmiłszy, jakże ja bardzo pragnę naśladować Ciebie!

Jednak o Panie mój, gdy rozważam nieskończoną świętość Twoją, która uczyniła z Ciebie najgodniejszą, najdoskonalszą ofiarę, gdy potem spojrzę na wielką nędzę moją, na ciemności ducha mego, na niestałość mojej woli, na życie moje tylu grzechami zmazane, trwożę się w sercu mojem, i nigdy bym nie śmiał na chwałę Majestatu Twego, utajonego w Przenajświętszym Sakramencie, nigdy bym się nie odważył Tobie, o najświętszy Panie, takiej nędzy przynieść na ofiarę, gdybym mniej ufał miłosierdziu Twemu, gdybym nie wiedział, że w dobroci i wszechmocności Twojej, potrafisz, o Jezu, ciemności ducha mego oświecić, wolę umocnić i oczyścić życie. Uczyni to, o Panie miłosierny, przyjmij na ofiarę sługę twego, który nic nie mając, siebie samego oddaje Ci, Panie, w wieczną niewolę Twej miłości. Przyjmij więc wszystko, co mam i czym jestem, nie pozwalaj, abym przed Tobą stanął bez godnej sukienki czystości, i kajdanami obciążony. Nawróć mnie, o Zbawicielu najśłodszy! Odmień serce moje, abym teraz, gdy pragnę dla chwały Twojej [wy]nagradzać moje własne i całego świata grzechy, przeciwko Najświętszemu Sakramentowi popełnione, nie stał się jeszcze winniejszym, nie znieważył Ciebie, bez godowej sukienki, bez uszanowania, miłości i pokory, przychodząc do stopni Ołtarza Twojego. O Panie, jam nie godny zbliżyć się do Ciebie, ani przed Tobą usta otworzyć, ani oczu podnieść ku Tobie, ale rzeknij tylko słowo, a przez to słowo wszechmocne, oczyścisz i ozdobisz nędną duszę moją.

O Jezu, o Mar[y]jo, do Serc Waszych biedne serce moje podnoszę, abym się stał wespół z Wami ofiarą. Amen.

KATECHIZM ZAKONNY

Rozdział V. O ślubach zakonnych cd.

§ 3. O ślubie czystości

1. O czystości w ogóle

P. 1. Co to jest czystość i jakie jej stopnie?

O. Czystość jest to cnota, która miarkuje, trzyma na wodzy skłonności względem rozkoszy cielesnych, poddaje pożydlivość pod panowania rozumu.

Wykład. P. 1. Jaki jest pierwszy stopień tej cnoty?

O. Pierwszy stopień powstrzymuje od wzbronionych rozkoszy zmysłowych i to nazywa się wstrzemięźliwością, która jest składową częścią tej cnoty czystości.

[s. 166] **P. 2.** Jaki jest drugi stopień tej cnoty?

O. Drugi stopień czyni umiarkowanymi w używaniu dozwolonych przyjemności.

P. 3. Jaki jest trzeci stopień czystości?

O. Ten, przez który wyrzeka się nawet tego, co w innym stanie byłoby dozwolonym.

P. 4. Do kogo odnoszą się te stopnie?

O. Pierwsze dwa, odnoszą się do wszystkich ludzi, a do chrześcijan szczególnie, trzeci odnosi się przeważnie do dusz dążących do doskonałości, szczególnie do zakonnic.

P. 5. Czy zakonnice tylko do tego trzeciego stopnia są obowiązane?

O. Owszem, obowiązane są do dwóch pierwszych stopni, przez prawo natury, a do ostatniego wskutek ślubu.

P. II. Co najwięcej czystość zaleca?

O. Że żadna rzecz nie wynosi tak wysoko duszy, jak cnota czystości, która i wyżej nad Aniołów wznosi, nadaje jej prawo zwać się Oblubienicą Jezusa Chrystusa i być najbliżej Jego w niebie.

Wykład. P. 1. W czym się okazuje wzniosłość tej cnoty?

O. Wzniosłość tej cnoty okazuje się stąd: 1) Że ją Zbawiciel tak zaleca i ceni: Nie wszyscy pojmują te słowa (Święty¹ Mateusz 19). 2) Ponieważ Bóg szczególniej dusze takie otacza miłością. Pan Jezus zstępując na ziemię, wybrał Dziewicę za Matkę, ucznia – dziewicę – Jana św. najwięcej kochał. Sam chociaż dopuścił na siebie wszystkie potwarze, tej jednej tylko nie chciał dopuścić, i jak mówi Pismo św., w Hostii nawet otacza się jakby najczystsza Dziewica. Baranek pasie się między liliami. 3) Bo przez to czynimy akt wielce miły Bogu, składając Mu na ofiarę ciała nasze i serca nasze; ślubujemy Mu miłość niepodzielną, stajemy się Oblubienicami Jego. 4) Bo dusza czysta najwięcej odbiera łask: „Błogosławieni czystego serca, albowiem Boga oni oglądają”². Duch Święty jakby z upodobaniem przegląda się w tej duszy i jak powiada jeden Święty: „Ten Gołąbek niebieski w duszy cierniowej zwije sobie gniazdko”. 5) Bo dusza czysta jest ulubionem dzieckiem Maryi Matki czystości. Maryja szczególniejszą otacza ją opieką. 6) Bo bez szaty nieskalanej nie można wejść do nieba na gody Baranka, tam nic skalanego nie wejdzie, gdzie trzeba mieć godową szatę czystości. 7) Bo w niebie nawet dziewice najwspanialszą odbiorą nagrodę, największą chwałą jaśnieć będą, najcudniejszą [s. 167] odbiorą koronę i w największe szczęście opływać będą, gdyż te wszystkim szczęściem pogardziły dla Pana Jezusa. Pismo św. powiada, że będą śpiewały hymn, jaki im tylko dano będzie śpiewać i najbliżej Serca Jezusa umieszczone będą: „ci idą za Barankiem gdziekolwiek pójdzie,” (Obj. XIV,4). 8) Bo już tu na ziemi dusza czysta i niepokalana w największym cieszy się pokojem, najlepiej pojmuje rzeczy Boże, umiera najspokojniej w objęciach Ukochanego; za którym wzdychała zawsze. 9) Bo staje się ona jakby przedmiotem podziwu i zazdrości Aniołów i Nieba całego – prawdziwe lilje w pośród cierni i konwalii w dolinie, jak mówi Pismo Św. – cudną woń wydające. 10) Bo dziewictwo czyni dusze jakby podobnemi do Aniołów: Będą jak Aniołowie w niebie i jak powiada Święty Bernard, wywyższa nad nich niejako, gdyż jeżeli czystość Aniołów jest szczęśliwa, to

¹ Skróty zostały rozwinięte. Uswójczono interpunkcję, a w niektórych wyrazach ortografię.

² Mt 5,8.

czystość dziewic bardziej zasługująca. 11) Bo dusza ślubująca czystość jest jakby Kapłanem Boga, ofiarującym nieustanną ofiarę całopalenia, nucącym hymn poświęcenia i miłości, jakby Świętością Ducha, bo nazwaną jest w Piśmie św. czystość – naszym uświęceniem i ołtarzem Boga, jakby naczyniem świętem, nietykalnym, samemu Bogu poświęconym, którego tknąć nikomu nie wolno. 12) Nawet sami poganie oddawali hołd najgłębszy dziewicom. 13) Pismo św. powiada o niem: „dobre jest małżeństwo, lepsze jest dziewictwo” i św. Paweł zachęca: „Jeśli chcesz słuchać mej rady – poświęć ciało swe Bogu” i dalej: „Kto ma męża, ten się chce mężowi podobać, a kto nie ma, ten chce, by się podobał Bogu”. 14) Nareszcie, czystość jest znamieniem wybraństwa: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają”.

2. O ślubie czystości

P. III. Ilorako można ślubować tę cnotę?

O. Bywa: 1) ślub, że się w stan małżeński nie wstąpiło; 2) ślub zachowania panieństwa; 3) ślub czystości.

Wykład. P. 1. Co się rozumie przez pierwszy ślub?

O. Przez pierwszy ślub osoba obowiązuje się nie zawierać małżeństwa i ślub jej nie tyczy się grzechów przeciw 6-mu przykazaniu i byleby małżeństwa nie zawarła, dochowuje ślubu i wszelki popełniony przez nią grzech nieczysty, będzie grzechem przeciw tej świętej cnocie [s. 168] i przeciw prawu przyrodzonemu i Bożemu, ale nie będzie złamaniem ślubów.

P. 2. Co się rozumie przez ślub panieństwa?

O. Ślub panieństwa w ścisłym znaczeniu zabrania nie tylko związku małżeńskiego, ale i wszelkiego zewnętrznego aktu przeciw czystości. Ściśle biorąc, ślubem tym nie obejmujemy grzechów myśli lub pragnienia, lecz często się zdarza, że czyniący ślub dziewictwa, mają na myśli ślub czystości w pełnym znaczeniu i stopień ich zobowiązania da się określić ich własną intencją.

P. 3. Co się rozumie przez ślub czystości?

O. Co do ślubu czystości, to choć w ogólnym znaczeniu da się z małżeństwem pogodzić, bo istnieje i małżeńska czystość, ale zwykle bierze się to w obszerniejszym rozumieniu i ślub ten wymaga, aby nie tylko od wszelkiego grzechu nieczystego się wstrzymać, ale i od samego małżeństwa i od wszystkiego tego, co się małżonkom godzi.

P. 4. Jakie są inne różnice ślubu czystości?

O. Ślub ten można uczynić albo na czas pewien, albo na zawsze i może być warunkowy albo bezwarunkowy.

P. IV. Czy ślub czystości miłym jest Bogu?

O. Wielce miłą składa Bogu ofiarę dusza, która Panu Jezusowi czystość ślubuje, ponieważ w ten sposób okazuje Mu dowód najwyższej miłości.

Wykład. P. 1. Na czymże ta ofiara zależy?

O. Aby się zachować w czystości, potrzeba ciągłej walki i wyrzeczenia się wszystkiego, co pieści ciało, potrzeba ciągłego przełamywania zepsutej natury, a jeśli Bóg najmniejszy uczynek dla Niego spełniony z wdzięcznością przyjmuje, o ileż bardziej taką z siebie nieustanną ofiarę.

P. 2. Czy zachowanie czystości bez ślubu nie jest równie miłe Bogu?

O. Osoba, zachowująca czystość, daje tylko owoce ze swego drzewa, a ślubująca ją, oddaje drzewo z owocami, wyrzekając się możliwości przełamania jej.

P. 3. Czy ślub rocznej czystości miły jest Bogu?

O. Jest miłym Bogu, a jeśli się go czyni z posłuszeństwa lub dla spełnienia takiego przepisu Reguły z pragnieniem zachowania go zawsze, może być również miły Bogu, jak ślub wieczysty.

P. 4. Kto je może dyspensować?

O. Jeśli ślub był zupełny, wieczysty, bezwarunkowy i całkowity [s. 169] pod każdym względem, Papież tylko może od niego dyspensować. Jeśli był tylko warunkowy i czasowy, Biskup uwolnić od niego może.

P. V. Jaka jest ciężkość grzechów przeciwko temu ślubowi?

O. Taka sama jak i przeciw cnocie czystości.

Wykład. P. 1. Więc nie może być w tem małego grzechu?

O. Nie ma i nie może być w nich nigdy grzechu powszedniego, ale zawsze śmiertelny, bo w tej rzeczy nie ma małości materii, chyba że nie ma zezwolenia zupełnego.

P. 2. A czy ze ślubu nie przybywa ciężkości?

O. Owszem, jeżeli w zwyczajnym stanie rzeczy, przestępstwo przeciwko czystości jest ciężkim grzechem, to ślub czystości dodaje do niego charakter świętokradztwa.

P. 3. Dlaczegoż to?

O. Bo przez ślub czystości oddajemy się Panu Bogu na zupełną własność, ofiarujemy Mu się bez podziału, przestajemy należeć do siebie, wszelkie zatem naruszenie tego, staje się jakby kradzieżą Bogu uczynioną, czyli świętokradztwem.

P. VI. Jaka jest różnica między ślubem, a cnotą czystości?

O. Tylko ze względu na obowiązek, jaki wkłada ślub.

Wykład. P. 1. Więc nie ma w nich żadnej różnicy ze względu na przedmiot, do którego się odnoszą?

O. Nie ma, jednak w tem ślub różni się od cnoty, że jeśli się grzeszy przeciw ślubowi, to dwa grzechy na raz się popełnia, a jeśli wina jest przeciw cnotcie, to jeden grzech się popełnia.

P. 2. A jeśli ktoś po uczynieniu prostego ślubu czystości, wstępuje w związki małżeńskie?

O. Wtedy popełnia jeden grzech tylko przeciw ślubowi, bo go już cnota czystości nie obowiązuje.

P. 3. A jakaż jest różnica ze względu na obowiązki, jakie wkłada ślub lub cnota?

O. Cnota czystości oprócz obowiązków, które na nas wkłada, przywodzi do wypełnienia, gdy tymczasem ślub tyczy się tylko tego, co konieczne.

3. O ślubie zakonnym czystości

P. VII. Jaki obowiązek ten ślub wkłada na osoby zakonne?

O. Zakonne osoby obowiązane są podwójnie wstrzymać się od wszelkiego, czy to wewnętrznego, czy zewnętrznego aktu [s. 170] przeciwnego czystości.

Wykład. P. 1. Jakież to są akty?

O. Od wewnętrznych, to jest od złych myśli, pragnień, uczuć, a od zewnętrznych, to jest od złych słów, spójrzeń i czynów.

P. 2. Więc grzechy wewnętrzne przeciwko czystości sprzeciwiają się ślubowi?

O. Tak jest, zawsze tak przez wewnętrzne, jak przez zewnętrzne przestępstwa popełnia się podwójny grzech przeciw czystości i przeciw ślubowi.

P. 3. Dlaczego podwójny jest obowiązek tej wstrzemięźliwości?

O. Dlatego, że ślub jest nowem zobowiązaniem, które zakonnice biorą na siebie nad obowiązek Boskiego i przyrodzonego prawa, które zakazuje tych rzeczy poza małżeństwem.

P. 4. Ileż grzechów popełnia się, grzesząc przeciwko ślubowanej czystości?

O. Wszelki grzech przeciw temu ślubowi zawiera dwojaką złość: grzech przeciw samej cnocie i świętokradzkie przełamanie ślubu.

P. 5. Czy trzeba wspominać na spowiedzi przy tych grzechach o ślubie czystości?

O. Tak, w tych grzechach, jak i w innych przeciwnych innemu ślubowi, jeżeli spowiedź odbywa się przed kapłanem nie wiedzącym o tem, należy wspominać, że się jest ślubem związaną, bo to stanowi odmienny gatunek grzechu.

P. VIII. Co w tej materii jest grzechem ciężkim dla zakonniczki?

O. To samo, co i dla świeckich.

Wykład. P. 1. Jak to się rozumie?

O. Ogólną zasadą jest, że to w osobie świeckiej byłoby ciężkiem wykroczeniem przeciw 6-mu lub 9-mu przykazaniu, byłoby też ciężkim grzechem dla osoby zakonnej i również to, co w tamtych byłoby powszednim grzechem, byłoby też grzechem powszednim w zakonniczce.

P. 2. Dlaczego tak jest?

O. Bo ślub nie zmienia zobowiązania, które z prawa natury wypływa, ale je podwaja, bo dodaje do niego świętokradztwa.

P. 3. Czy nigdy grzech zakonniczki nie może być cięższym bez względu na ślub?

O. Owszem, może się często zdarzyć, że grzech, który dla świeckich byłby tylko powszednim, w zakonniczce stanie się śmiertelnym dla zgorszenia.

[s. 171] **P. 4.** Czy można powszednio zgrzeszyć przeciw temu ślubowi?

O. Tylko przez brak zezwolenia: bo wszelki grzech przeciw temu ślubowi jest zawsze ciężkim, jeśli było całkowite zezwolenie woli i lekkiej materii w przedmiocie tego ślubu nie ma.

P. IX. Kiedy myślą się grzeszy przeciwko czystości?

O. Gdy się rozmyślnie na nią zezwala.

Wykład. P. 1. Jak się ta rzecz objaśnia?

O. Dla wyjaśnienia pomocnem będzie odróżnić trzy stopnie myśli: 1) przełotną myśl, w której grzechu nie ma, chyba że dobrowolnie do umysłu była wprowadzona; 2) początek upodobania w myśli, czyli myśl, nad którą się zastanawiamy, tu może być grzech powszedni przez niedbalstwo; 3) rozmyślne zezwolenie, w którym się znajduje całkowity akt woli i przez to grzech ciężki.

P. 2. Co znaczy całkowite zezwolenie?

O. Całkowite zezwolenie woli znaczy akt wewnętrzny, przez który się zgadzamy i pożądamy grzechu przeciw czystości.

P. 3. A jeżeliby nie było rozmyślnego zezwolenia?

O. Może się zdarzyć, że w tem co się myślało, mówiło, widziało, słyszało, czytało lub czyniło, jest tylko ciekawość, niedbalstwo lub próżność i wtedy nie można tego brać za grzech śmiertelny, bo w tem nie było całkowitego i rozmyślnego zgodzenia się woli, na ten grzech tak ciężki w duszy zakonnej.

P. 4. Jaka jest zasada osób pobożnych w tej rzeczy?

O. Ta, że ile razy wątpią o zezwoleniu, mogą wnosić, że nie było grzechu, bo dusza bogobojna, gdy zgrzeszy, to o tem nie wątpi.

P. 5. A jeśli w ciągu pokusy nie znajdują w sobie woli i pragnienie grzechu?

O. Wtedy mogą być spokojne i pewne, że grzechu śmiertelnego nie było. Niełatwo bowiem wpadają w grzech ci, którzy się tak trwożą na myśl obrażenia Boga.

P. X. Jakie są skutki ślubu zakonnego w małżeństwie?

O. Tylko uroczysty ślub je unieważnia.

Wykład. P. 1. W jaki sposób je unieważnia?

O. Uroczysty ślub czystości unieważnia małżeństwo po tym ślubie zawarte, jeśli było tylko w kościele wzięte.

P. 2. A jakie są skutki ślubu prostego co do małżeństwa?

O. Prosty ślub czystości zwykle sam przez się nie unieważnia małżeństwa zawartego przedtem lub po nim.

P. 3. Dlaczego mówimy zwykle?

[s. 172] **O.** Bo papież może orzec, że prosty ślub czystości tak samo unieważnia małżeństwo jak i uroczysty, jak to orzekł względem scholastyków towarzystwa Jezusowego.

P. 4. A czy godzi się po takim ślubie czystości wchodzić w związki małżeńskie?

O. Ci, którzy prosty ślub czystości uczynili, jakkolwiek mogą ważnie zawrzeć małżeństwo, nie mogą tego prawnie uczynić i ciężko by przez to zgrzeszyli.

4. O doskonałości czystości

P. XI. Ile jest stopni doskonałości tej cnoty?

O. Trzy stopnie doskonałości tej cnoty rozróżniają się, tj. czystość ciała, duszy i serca.

Wykład. P. 1. Na czym zależy czystość ciała?

O. Przez czystość ciała rozumie się nie tylko unikanie czynów tej cnocie przeciwnych, ale i umartwienie ustawiczne ciała, aby je uczynić żywą ofiarą przyjemną w oczach Bożych.

P. 2. Na czym zależy czystość duszy?

O. Czystość duszy zależy na niedopuszczaniu nieczystych myśli i wyobrażeń dobrowolnie i rozważnie, a nadto wszelkich namiętności: gniewu, zazdrości i pychy.

P. 3. Na czym zależy czystość serca?

O. Czystość serca, która jest istotą czystości i bez której zewnętrzna czystość nie ma wartości, zależy na tem, aby serca nasze należały całkowicie do Boga, aby nie skały się żadną ziemską naturalną miłością, lecz w Bogu tylko były zatopione. Czystości serca żąda Bóg, gdy mówi: „Córko, daj mi serce twoje”, takiej to czystości serca Pan Jezus udziela błogosławieństwa swego mówiąc: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają”.

P. XII. Czego wymaga doskonała czystość serca?

O. Aby czystość serca była doskonałą, powinna ona być swobodna i wolna od wszelkich przywiązań ziemskich.

Wykład. P. 1. Dlaczego?

O. Bo wszelkie przywiązanie, które nie z Boga i dla Boga, brudzi i kała serce, zasmuca w nas Ducha Świętego.

P. 2. Co to znaczy z Boga i dla Boga?

O. To znaczy, że wolno nam kochać tylko to i tak, co i jak [s. 173] Bóg chce, żebyśmy kochały. To znaczy, żeby miłość Boga panowała nad nami wszechwładnie i całkowicie. To znaczy, żebyśmy zawsze gotowe były natychmiast, bez wahania opuścić wszystko, cokolwiek Bóg od nas zażąda.

P. 3. Co to znaczy nieporządne przywiązanie?

O. To znaczy przywiązanie, które nie ma początku swego w Bogu, ale w stworzeniu i jeżeli jest pomimo woli Bożej.

P. 4. Z czego to poznać można?

O. Jeżeli przywiązujemy się do kogo dla jego przymiotów naturalnych jedynie dlatego, że miłe na nas robi wrażenie, że nas kocha itp., i jeżeli nie byliśmy gotowi opuścić tej osoby, gdyby posłuszeństwo nas do tego wezwało.

P. 5. Czy to znaczy, że nikogo nie należy kochać?

O. Owszem, kochać powinniśmy wszystko i wszystkich, ale taką miłością jak Aniołowie i Święci kochają, tj. być gotowymi na największe poświęcenie dla innych, ale strzegąc się miłości ziemskiej i naturalnej.

P. XIII. [Jakie] są oznaki, że miłość duchowna staje się cielesna?

O. Święty Bonawentura podaje te: 1) długie i niepotrzebne rozmowy, zbyt długie rozmowy są nieużyteczne; 2) wzajemne pochwały; 3) wzajemne uniewinnianie wad swoich; 4) w nieobecności doznawanie niepokoju.

Wykład. P. 1. Czy są inne jeszcze oznaki ziemskiej miłości?

O. Tak: 1) częste myślenie o jakiej osobie; 2) ciągle pragnienie być przy niej i z nią; 3) z przyjemnością na nią patrzeć; 4) jeżeli jesteśmy o nią zazdrośni; 5) jeżeli pragniemy jej się przypodobać; 6) jeżeli nie jesteśmy gotowi opuścić ją natychmiast, gdy posłuszeństwo nas wzywa.

P. 2. Czy nieporządne przywiązanie może być tylko do osób?

O. Strzec się należy wszelkich przywiązań serca, choćby nawet do zwierząt i rzeczy używanych i do najmniejszych przedmiotów.

P. 3. Dlaczego wszelkich przywiązań nawet drobnych unikać należy?

O. Ponieważ każde przywiązanie choćby najmniejsze, choćby do książki jednej, obrazka lub nabożeństwa, krępuje niejako polot duszy do nieba, odbiera jej świeżość, swobodę, jasność i gotowość na wszystko. Gdy tymczasem dusza czysta, jest jakby na wzór Aniołów gotowa na [s. 174] wszelkie skinienie woli Bożej, żyjąc jakby życiem Aniołów.

P. XIV. Jakiej czystości wymaga się od Oblubienicy Chrystusa?

O. Serce zakonnicy powinno być zawsze swobodne, czyste i spokojne.

Wykład. P. 1. Kiedy serce jest swobodne?

O. Gdy jest niezwiązane i nieskrępowane niczem, aby się do Boga łatwo wznosić mogło, jakby na skrzydłach gołębic i odpoczywać na łonie Bożem.

P. 2. W jakim stopniu ma być czyste?

O. Powinno być czyste bez zmazy, nieskalane żadnym ziemskim pyłkiem, aby w nim jak w jasnym wód kryształach odbić się mogły niebiosy z całą ich pięknnością.

P. 3. W jaki sposób ma być spokojne?

O. Powinno być spokojne jak błękit nieba, niezmacone żadną myślą ziemską, żadnem ziemskim uczuciem. Słowem powinno być na wzór Niepokalanego Serca Maryi, które stało się przedmiotem upodobania Trójcy Przenajświętszej.

P. 4. Czy bardzo o to starać się powinniśmy?

O. Starać się o to przede wszystkim powinniśmy, ponieważ: 1) serce czyste jest jakby przedmiotem podziwu i miłości całego nieba, Bóg z radością jakby przygląda się w niem, Duch Święty zakłada w niem swoje gniazdo, Pan Jezus w Komunii św. obfitych udziela mu pociech, Trójca Przenajświętsza zakłada w niem mieszkanie, wybiera je na swój przybytek; 2) ponieważ jak mówi Pismo św., Bóg jest Bogiem zazdrosnym i nie może zadowolnić się częścią jakąś serca, ale i na własność mieć pragnie. Jest to zniewaga oddawać Bogu ostatki jakby serca, to co od miłości stworzeń zostanie; 3) ponieważ inaczej nie spełniają przykazania: „Będziesz miłował Pana Boga z całego serca twego”, dopóki całkowicie i bez podziału nie oddadzą Bogu całą zupełną własność; 4) ponieważ słuszną jest rzeczą, jeżeli Pan Jezus nam cały się oddał, cały się wyniszczył, żebyśmy i my Jemu całkowicie się oddali; 5) ponieważ nic by nie było bardziej bolesnego dla Pana Jezusa nad to, że gdy On tak pragnie serc naszych, naszej miłości, my byśmy Jego miłość na ostatniem stawiali miejscu i gdy tylu ludzi serca owo stworzeniom oddaje, gdyby nikt Stworzycielowi go nie oddał; 6) ponieważ serca czyste w większe opływają już tutaj pociechy, Pan Jezus w szczególny sposób się im udziela, słodko przemawia do nich, w sercu ich odpoczywa, daje najwyższe poznanie rzeczy Bożych i okazuje się im jakby już tutaj ma ziemi. „Błogosławieni czystego serca, albowiem Boga oglądają”.

[s. 175] 5. Środki zachowania ślubu czystości

P. XV. Jak się dzielą środki do zachowania tej cnoty?

O. Można je na trzy kategorie podzielić : 1) środki, które wewnątrz duszy wzmacniają zasadę tej cnoty; 2) środki, które umniejszają gwałtowność pokus; 3) które bronią od napaści nieprzyjaciół.

Wykład. P. 1. Jakie są środki wzmacniające cnotę czystości i dające moc oparcia się pokusom przez łaskę, którą w nas wlewają?

O. Te są: 1) gorliwa, wytrwała i częsta modlitwa, bez której żadnych łask od Boga nie odbieramy, a coś dopiero takiej łaski jak czystość duszy i ciała, osobiwie nabożeństwo do Przenajświętszego Sakramentu i do Niepokalanej

Maryi Panny; 2) uczęszczanie do Sakramentów św., częsta i dobra z doskonałym przygotowaniem się przyjęta Komunia św. Ponieważ ona to jest Chlebem Anielskim, jest winem rodzącym panny. W niej przyjmujemy samą czystość – Baranka bez zmały – Tego, przed którym sama czystość Aniołów jest jakby [jej] nie było.

P. 2. Jakie są środki, które umniejszają gwałtowność pokus, które nas do złego pociągają?

O. Takimi środkami jest: 1) ćwiczenie się w pokorze. „Bóg pysznym bowiem się sprzeciwia, a pokornym łaskę dawa”³. Kto nie pracuje nad zdobyciem sobie pokory, ten z pewnością w czystości nie wytrwa. Pan Bóg dla upokorzenia jego dopuści na niego ciężkie i rozmaite upadki; 2) posłuszeństwo; kto nie chce się poddać władzy tych, od których zależnym być, wypowie posłuszeństwo; 3) ciągle umartwienie ciała przez odmawianie sobie wszystkiego, co mu zbyt nio dogadza. Gdy kto przywyknie dogadzać ciału swemu i spełniać wolę jego, ten się też nie potrafi oprzeć jemu i w pokusach. Aby czystą się zachować, trzeba przywyknąć jakby sprzeciwiać się zachciankom natury, czynić mu niejako na złość i obchodzić się z nim jako z nieprzyjacielem, który czeka tylko chwili stosownej, by nas zamordować.

P. 3. Jakie są środki, które nas bronią od napaści nieprzyjaciela, i które są wałem ochronnym przeciw licznym niebezpieczeństwom grożącym tej cnocie z zewnątrz?

O. Środkami takimi są: 1) straż nad zmysłami, zwłaszcza nad wzrokiem i nad myślami, aby nie dopuścić jakich [s. 176] tchnących duchem świata i mogących osłabić wolę; 2) unikanie staranne wszelkich choćby najlżejszych okazji, ponieważ barwa tego rajskiego kwiatka, nawet od najmniej szkodzącego tchnienia, traci swoją piękność; 3) wystrzeganie się przestawania i poufałości z osobami innej płci, nie mówić o nich, ani myśleć; 4) skromność zewnętrzna; 5) ciągle i wytrwale spełniania obowiązków swoich, lenistwo bowiem jest matką nieczystości. W ogóle unikać wszelkich okazji, chyba by chwała Boża i posłuszeństwo zakonne do tego zmuszało.

³ 1 P 5,5b.

Kazimierz Synowczyk OFMCap

PATRIOTYZM BŁ. HONORATA KOŹMIŃSKIEGO¹

Siostry i Bracia,
zgromadzeni na Eucharystii w Narodowe Święto Niepodległości!

Działalność niepodległościowa i dziewiętnastowieczny patriotyzm polski kojarzy się nam przeważnie z konspiracją i walką zbrojną. Idea służby Ojczyźnie z bronią w ręku przyciągała do powstań narodowych dziesiątki tysięcy Polaków różnego wieku i stanu. Każde powstanie miało wśród swoich bohaterów kapłanów, którzy sprawowali opiekę duszpasterską nad żołnierzem, a obecnością w szeregach uwierzytelniali walkę z zaborcą i poświadczali związek Kościoła z narodem.

Ojcu Honoratowi przyszło żyć i działać na obszarze Królestwa Kongresowego głównie w drugiej połowie XIX stulecia, w dobie wzmożonej rusyfikacji i ucisku narodowego. W tym czasie społeczeństwo polskie zaboru rosyjskiego stanęło w obliczu nowych, niezwykle groźnych narzędzi rusyfikacji: łapówkarstwa, donosicielstwa, dwulicowości – zjawisk, które możemy nazwać wynaradawianiem poprzez deprawację. W warunkach wszechobecnej przemocy władzy carskiej, jej pogardy dla polskich tradycji, nacisku obcej polskiemu duchowi obyczajowości trzeba było żyć, zdobywać wykształcenie, zakładać rodziny, zarabiać na ich utrzymanie.

Konieczność funkcjonowania w rzeczywistości zaboru rosyjskiego wymagała swoistą schizofrenię moralną. Takie pojęcia jak obowiązkowość, zdyscyplinowanie, lojalność, rozsądek – ważne przymioty obywatela w każdym normalnie funkcjonującym państwie – w kontaktach z rosyjskim zaborcą oznaczały często służalczość, kolaborację, serwilizm. Antoni Zaleski tak pisał na łamach „Czasu” o carskiej Rosji: „(...) w duszy nihilizm, mistycyzm, nieogarniona tęsknota i buddyjska nirwana, dziwnie z sobą zmieszane, serwilizm bez granic i zuchwalstwo, pozorna uległość a twardość i upór posunięty aż do granic bohaterstwa; ogromne poczucie posłannictwa i potęgi państwa,

¹ Kazanie zostało wygłoszone w sanktuarium bł. Honorata w Nowym Mieście nad Pilicą, podczas Mszy Świętej sprawowanej w intencji naszej Ojczyzny, z udziałem władz miasta i gminy, służb mundurowych i pocztów sztandarowych, w 107. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości.

a obok samolubstwo i wstrętne a niskie wyzyskiwanie rzeczy publicznej... (...) Dla Polski zalew i działanie takich żywiołów to działanie jadu, gangrena moralna, a zarazem i potop”.

Jedynym skutecznym orężem, jaki społeczeństwo polskie mogło przeciwstawić zatrutej atmosferze zaboru rosyjskiego, był system wartości, pielęgnowany i przekazywany z pokolenia na pokolenie wbrew rosyjskiej szkole, propagandzie i potężnemu aparatowi represji. Gdyby system ów zaczął zanikać, mógłby rozpocząć się proces utraty tożsamości narodowej Polaków. Oto właśnie władzy chodziło, dlatego z taką zaciekłością wartości owe tępiła. Szczególne miejsce w owych wartościach zajmowała wiara. Świadek tamtych wydarzeń, metropolita warszawski św. Zygmunt Szczęsny Feliński, wyraził w swoim pamiętniku przekonanie, że w polskim społeczeństwie patriotyzm i uczucia religijne tak mocno zespoliły się ze sobą, że nie dadzą się już rozdzielić bez szkody dla Kościoła.

Głębką miłość Ojca Honorata do Ojczyzny i narodu odnajdujemy w wielu jego pismach. Przytoczmy choćby słowa z tekstu *Polska wobec Boga i Kościoła*: „Nie mamy piękniejszego, szlachetniejszego, mężniejszego i po chrześcijańsku szczęśliwszego narodu nad ukochany polski naród przez własnych synów lekceważony”.

W tekście *Patriotyzm* nazwał rozbiory Polski zbrodnią, niesłychaną w dziejach świata grabieżą, ugodziły bowiem kraj, który przez wieki był murem obronnym Europy przed napaściami Turków i Tatarów, a co więcej: „(...) kraj, który nigdy nie był zaborczym, ale raczej apostołem wolności i dlatego państwom dążącym do samowładztwa i tyranii był niedogodny”.

Dlaczego zatem Polska upadła? Przemoc zaborców odegrała swoją rolę, ale w ocenie Ojca Koźmińskiego rozbiory to także kara za przewinienia moralne narodu. Dawniej były w Rzeczypospolitej olbrzymy ducha; niestety skarłały na skutek wad i zaniedbań, za które Polacy muszą w dobie rozbiorów pokutować.

Taka diagnoza upadku Polski prowadziła do konstatacji, że jedyną właściwą drogą do odbudowy niepodległej Rzeczypospolitej jest przywrócenie dawnych cnót narodu. Chociaż Ojciec Honorat był przeciwnikiem prowadzenia walki zbrojnej przeciwko zaborcom i rozlewowi krwi, niemniej widział w zrywach powstańczych świadectwo wielkiej miłości Ojczyzny. Podkreślał, że: „Nigdy lepiej nie okazało się, jak Polacy kochali swoją Ojczyznę i swoją wolność, jak wówczas gdy to wszystko gwałtem im wydzierano. Samo nieroztropne porywanie się do odebrania tych skarbów świadczy o ich miłości”.

W nieustannie trwającym podczas narodowej niewoli dyskursie i sporach o najskuteczniejsze metody walki prowadzącej do wskrzeszenia niepodległego

państwa, konsekwentnie i zdecydowanie wskazywał na konieczność głębokiej moralnej i duchowej odnowy narodu, opartej na wierze i modlitwie.

Błogosławiony Ojciec Honorat surowo oceniał współczesne mu społeczeństwo polskie. Przypominał, że Polacy są dziećmi jednej matki, jednej ziemi. Tymczasem solidarność została wyparta przez niezgodę – ten pierwotny grzech naszych przodków, jedność religijną zastąpiło religijne rozbieżności. Potrzebna jest miłość społeczna, prawdomówność i uczciwość w życiu rodzinnym i publicznym, modlitwa i pokuta, walka z wadami jednostek tworzących naród, bo sumę tych właśnie wad wykorzystuje polityka zaborców. Należy łączyć miłość Boga i miłość Ojczyzny. I nieustannie pracować nad sobą, bowiem tylko zaangażowana postawa może wyjednać Ojczyźnie interwencję Stwórcy.

Głębokie moralne odrodzenie narodu oparte na wierze, wychowanie i utrzymanie młodego pokolenia w miłości do Boga i Ojczyzny, było w opinii Ojca Honorata koniecznym warunkiem odzyskania niepodległości. Rolę zakonów na tej drodze ku wolnej Polsce widział w wierności powołaniu, wytrwałości, żmudnej, długofalowej pracy nad religijnym i moralnym odrodzeniem społeczeństwa. Warto w tym miejscu przypomnieć słowa, które kilkadziesiąt lat po upadku powstania styczniowego skierował do sióstr felicianek: „(...) gdy was lub wasze następczynie pociągano do różnych kółek politycznych, zwykle mawiałem: zostawcie to innym, to nie wasza droga, wy macie daleko skuteczniejszy sposób ratowania kraju. Bądźcie wierne powołaniu swemu, starajcie się o świętość, a zobaczycie, że Bóg bez jednego wystrzału przywróci Polskę”.

W ten sposób myślenia wyraźnie wpisuje się już pierwsze wielkie dzieło, jakim był żywy różaniec. Młody Ojciec Honorat, któremu w 1856 roku władze zakonne powierzyły kierowanie wszystkimi „różami”, dostrzegł w nich, obok niewątpliwego znaczenia dewocyjnego, istotny walor społeczny – szansę na tworzenie więzi, konsolidowanie ludzi, zainspirowania ich także do pracy charytatywnej, oświatowej, opiniotwórczej. Zaczął organizować kolejne „róże”, dobierając do nich członków według stanów i zawodów, od ubogich wyrobników po arystokrację. Okazało się to pomysłem nad wyraz celnym i spowodowało żywiołowy wzrost liczby „róż” stanowych w całym Królestwie. Tym sposobem ruch różańcowy aktywizował i spajał w działaniu dziesiątki tysięcy osób, przeciwdziałał zwątpieniu, wskazywał wspólne cele i kształtował więzi międzyludzkie tak potrzebne w dobie ucisku i krępowania inicjatyw społecznych przez zaborcę.

Ojciec Honorat z racji pełnienia podczas powstania styczniowego funkcji duszpasterza więziennego na Cytadeli Warszawskiej, wielokrotnie był świadkiem ofiarności i cierpienia rodaków idących na śmierć w imię miłości

Ojczyzny. Skazanym na szubienicę lub na syberyjskie zesłanie, które dla wielu było wyrokiem śmierci, tyle, że rozciągniętym w czasie i poprzedzonym długim cierpieniem, zaszczerpał nadzieję: „Pamiętajcie, że jesteście ofiarami, po których przyjdzie miłosierdzie Boże dla kraju”.

Jednym z najbardziej charakterystycznych rysów postawy Błogosławionego Kapucyna w dobie powstania styczniowego i najcięższych lat popowstaniowej nocy jest głębokie przekonanie, iż każdy winien żyć i pracować tam, gdzie Opatrzność go postawiła – na polskiej ziemi – i nigdy nie ulegać zniechęceniu. Na historię państwa i narodu spoglądał poprzez pryzmat planów i interwencji Boga, nie zawsze do końca przez ludzi rozumianych. Wierzył, że Bóg każdemu narodowi wyznacza zadania do wypełnienia, a naród winien być zdolny do ich wykonania. Konsekwentny w swoich dążeniach, zawsze czynny, nie pojmował i nie akceptował postawy emigracji prezentowanej przez część polskich elit. Kiedy władze rosyjskie nakłaniały kapucynów do wyjazdu za granicę, ofiarowując im spore sumy pieniężne, przynaglał współbraci do wytrwałości tymi słowami: „Tutaj róbmy, co się da, i ratujmy naszą biedną Ojczyznę, a przyszłość Panu Bogu zostawmy”.

W ramach represji za wspieranie przez dużą część zakonników powstania styczniowego, 8 listopada 1864 roku car Aleksander II podpisał ukaz o kasacie klasztorów katolickich w Królestwie Polskim. Po kasacie klasztoru warszawskiego, kapucynów odesłano do Zakroczymia, z zakazem opuszczania miejscowego klasztoru. W ciągu 28 lat internowania Ojciec Honorat wykonał ogromną pracę, zakładając ponad 20 zgromadzeń niehabitowych, wyznaczając im ramy organizacyjne, zasady życia ukrytego, zadania „cichego” apostołstwa i pracy społecznej. Członkowie zgromadzeń, funkcjonując wśród społeczeństwa, zachowywali śluby zakonne, a same zgromadzenia formalnie działały jako stowarzyszenia świeckie.

Zgromadzenia honorackie odegrały olbrzymią rolę w kształtowaniu społeczeństwa polskiego i jego odnowy moralnej. Gdyby nie powstały zgromadzenia niehabitowe, wiele osób odczytujących powołanie do życia zakonnego musiałoby szukać szansy jego spełnienia poza granicami kraju. Możemy zatem stwierdzić, że uratowały dla Polski wielu wartościowych, ofiarnych ludzi, a tysiącom przedstawicieli różnych zawodów i stanów umożliwiły pogłębienie rozwoju duchowego i intelektualnego, wdrożyły ich do działalności społecznej i charytatywnej. Stosownie do zadań przydzielanych przez Ojca Założyciela, poszczególne zgromadzenia, ukryte przed okiem zaborcy, prowadziły katechizację, uczyły zawodu, sprawowały opiekę nad cierpiącymi, wyrzuconymi poza nawias społeczeństwa, organizowały związki zawodowe, ciche kasy zapomomo-

gowe w fabrykach, zapoczątkowały organizowanie domów dla chorych robotnic, walczyły z alkoholizmem i prostytutką. Rozwijały pracę oświatową przeciwdziałającą wynaradawiającej, demoralizującej młode pokolenie „wiedzy” przekazywanej przez szkołę rosyjską, propagowały czytelnictwo polskiej książki, szerzyły świadomość religijną i moralną wśród warstw ubogich, docierając także do lumpenproletariatu pozostającego poza nawiasem życia miejskiego.

Nawet pobieżna analiza wymienionych wyżej zadań realizowanych wskazuje, że miały one szereg punktów zbieżnych z rozwijającym się u schyłku XIX wieku nurtem pracy organicznej i hasłami pozytywizmu. Z tą wszakże różnicą, że niezależnie od podejmowanych przedsięwzięć, praca zgromadzeń honorackich zawsze miała charakter religijny, połączony z walką o ożywienie ducha wiary i odnowę moralną narodu.

Błogosławiony Ojciec Honorat był częścią ówczesnego społeczeństwa, znał jego problemy, rozterki, nadzieje, oczekiwania. Swoje życie i niespożyte siły poświęcił realizacji celów, które głęboka wiara i ufność w Opatrzność Bożą wskazywały mu jako najpilniejsze i najbardziej potrzebne: odrodzeniu religijnemu i moralnemu społeczeństwa. W jego spuściznie słowa „Polska”, „Ojczyzna”, „naród” padają często i to w kontekście nie pozostawiającym wątpliwości, iż był człowiekiem szczerze zatroskanym o los narodu, bolejącym nad zniewoloną Ojczyzną.

Jego tytaniczna praca, nieustanna modlitwa, wytrwałość, wielka pokora, bezgraniczne zaufanie Opatrzności i dzieła, które z przekonaniem, wbrew wszelkim trudnościom tworzył, stanowią bezcenny wkład w odzyskanie niepodległości. Bez reszty ufając Bogu i kochając swoją Ojczyznę, starał się uleczyć duszę narodu, ożywiać jego wiarę, przywracać przymioty, które w przeszłości pozwalały mu spełniać zadania wyznaczone przez Boga. W tej pracy osiągnął rezultaty, które pozostawiły trwałe ślady w dziejach Polski i Kościoła. Jego przesłanie o potrzebie miłości Ojczyzny wzmocnionej wiarą, modlitwą, nabiera szczególnego wyrazu dzisiaj, kiedy w wolnej, suwerennej Rzeczypospolitej często nie potrafimy naszej narodowej wolności szanować, zapominając, jakim skarbem jest posiadanie własnego, suwerennego państwa. Kiedy rozniecając bez umiaru kłótnie i spory, częstokroć w imię patrykularnych interesów, zapominamy, do czego one niegdyś naszą Ojczyznę doprowadziły. Kiedy tak łatwo wielu z nas ulega pokusie kosmopolityzmu i poddaje się psychologii wstydu, traci pamięć i nie potrafi szanować własnej narodowej historii.

Niech Błogosławiony Honorat będzie dla nas wzorem i pomocą w doskonałym miłowaniu Boga, mądrego zatroskania o Ojczyznę i jedność naszego narodu.

Małgorzata Bajan CMN

**MATKA LUDWIKA WALERIA GĄSIOROWSKA
– KOBIETA NADZIEI W KONTEKŚCIE AKTUALNIE
PRZEŻYWANEGO W KOŚCIELE JUBILEUSZU 2025 ROKU**



*Matka Ludwika Gąsiorowska.
Foto cyt. za: <https://niepokalanki.eu/zalozyciele/>*

W tekstach i wypowiedziach, które pozostawiła nam m. Ludwika słowo nadzieja jest używane w bardzo małym procencie. Czy znaczy to, że czasy, w których żyła były aż tak beznadziejne, czy że ludzie wtedy doświadczali przeważnie dramatycznych sytuacji, nie rokujących nadziei na jakąkolwiek poprawę?

Życie bez nadziei, zawsze w impasie, naznaczone niepowodzeniem i depresją, z góry skazane na porażkę pozbawia radości istnienia, odbiera siły i wiarę w przyszłość, wysysa wszelką energię i lokuje nas na straconej pozycji. Już samo tylko mówienie o takiej sytuacji jest dołujące, wprowadza w czarnowidztwo i skupia na dostrzeganiu przede wszystkim negatywnej strony życia, odbiera wiarę w powodzenie podejmowanych działań. Jakież to nam znajome?! Ile tego wokół słyszymy?! Mówi się nawet niekiedy, że narzekanie, malkontentstwo, pesymizm to znamienne cechy Polaków¹.

Jak zatem mamy dziś – w 2025 roku – odpowiedzieć na papieskie zaproszenie do bycia pielgrzymami nadziei? Co będzie dla nas znaczyło wyruszyć w drogę i ponieść z sobą nadzieję? Czy m. Ludwika może być dla nas przewodnikiem w podjęciu tego zadania? Czy sama była kobietą nadziei? Czy nadzieja była obecna w jej życiu? Czy była dla niej ważna?

Papież Franciszek w dokumencie programowym na Rok Jubileuszowy przekonywał, że: „Wszyscy mają nadzieję. Nadzieja jest obecna w sercu każdego człowieka jako pragnienie i oczekiwanie dobra, nawet jeśli nie wie, co przyniesie ze sobą jutro”². Można balansować między sprzecznymi uczuciami, można przeżywać skrajne doświadczenia „od ufności do lęku, od pogody ducha do zniechęcenia, od pewności do zwątpienia”³, ale to nie pozbawia nas nadziei wpisanej w nas poniekąd jako w Boże stworzenia. Nadzieja jest nam podarowana jako element ludzkiej tożsamości. Jesteśmy ludźmi, bo mamy nadzieję.

Przypominał nam o tym papież Benedykt:

[...] została nam dana nadzieja, nadzieja niezawodna, mocą której możemy stawić czoło naszej teraźniejszości: teraźniejszość, nawet uciążliwą, można przeżywać i akceptować,

¹ Według Centrum Badania Opinii Społecznej (CBOS) w komunikacie z badań nr 126/2015 *Autoportret Polaków i postrzegany dystans kulturowy wobec sąsiadów* na takie postrzeganie samych siebie wskazało 17% Polaków i była to druga najczęściej wymieniana grupa cech wyróżniających naszą nację; [online:] https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2015/K_126_15.PDF [dostęp: 3.05.2025].

² Franciszek, Bulla *Spes non confundit*; [online:] https://www.vatican.va/content/francesco/pl/bulls/documents/20240509_spes-non-confundit_bolla-giubileo2025.html, nr 1, [dostęp: 3.05.2025].

³ Tamże.

jeśli ma jakiś cel i jeśli tego celu możemy być pewni, jeśli jest to cel tak wielki, że usprawiedliwia trud drogi⁴.

Jeżeli w ten sposób spojrzymy na rzeczywistość nadziei, to zrozumiemy, że potrzebujemy ją w sobie pielęgnować, potrzebujemy o nią dbać, potrzebujemy ją rozwijać i pomnażać. Papież Franciszek mówił, że musimy ją w sobie ożywiać i odnawiać, jak miłość, z której ona się rodzi⁵.

Waleria Gąsiorowska doświadczyła tej miłości zarówno w akcie stworzenia, w praktyce wychowania do wiary w rodzinie, jak i w powołaniu do życia konsekrowanego. Na każdym z tych etapów nie brakowało przeciwności, okazji do zwątpienia, do zrezygnowania, do zawrócenia w pół drogi. Tylko nadzieja wypływająca z wiary i motywowana większą miłością sprawiała, że przekraczała trudności i pozwalała się prowadzić Dawcy życia i nadziei.

Gdy została pociągnięta na niezrozumiałą dla własnej matki drogę powołania zakonnego i odwiedzona, by wróciła do domu, do pożytecznego życia wśród swoich bliskich, do ukojenia ich bólu i straty, nie bez żalu, walcząc z własnymi uczuciami do rodziny, dała się prowadzić łasce powołania, która ofiarowała jej nadzieję nowej rodziny i nowego życia.

W tym czasie Mama moja oplakując wciąż mój wyjazd z domu, postanowiła sobie jechać po mnie i zabrać stanowczo. [...] Przyniosłam Ci zegarek i parasolkę, ale stanowczo zabieram Cię do domu, musisz ze mną jechać, bo ja nie mogę żyć bez ciebie [...] jestem twoją rodzoną Matką i powinnaś mnie słuchać, bo mam do tego prawo, ale nie jakaś tam obca osoba, która Cię sobie przywłaszczyła. [...] Poczęstowałam Mamę herbatą i położyłam do łóżka, a na drugi dzień rano odprowadziłam do karetki pocztowej i pożegnałam moją ukochaną Matkę zalaną łzami, a sama jednak przy Mamie nic nie płakałam⁶.

Gdy życie nie oszczędzało jej nowych wyzwań, często przekraczających jej przygotowanie, umiejętności, zdolności, trzymała się nadziei, trwając wiernie w życiu zakonnym, do którego została zaproszona i które wybrała – jakkolwiek pewnie inaczej je sobie wyobrażając.

A tymczasem „[...] wkrótce wyjechałam do Warszawy, gdzie było już wynajęte mieszkanie na moje nazwisko na ulicy Nowy Świat i kupiona maszyna do szycia. Tam zaczęłam się uczyć szyć gorsetów [...], po czym zaczęłam już przyjmować obstalunki i zarabiać. Byłam na stopniu nowicjuszek jako Siostra Montforta, ale już w wielu razach musiałam zastępować Przełożoną Generalną, która często wyjeżdżała, a moją osobą się wyręczała. Jako nowicjuszka posłana zostałam do Wilna na założenie tam domu i pracowni gorsetów.

⁴ Benedykt XVI, *Spe salvi. Encyklika O nadziei chrześcijańskiej*, nr 1.

⁵ Por. Franciszek, *Spes non confundit*, dz. cyt., nr 3.

⁶ W.L. Gąsiorowska, *Autobiografia (1864-1949)*, mps, s. 28-29.

[...] [A nieza długo o. Honorat polecił, że] po ślubach mam zaraz jechać do Nowego Miasta i tam założyć nasz dom i być przy Ojcu Honoracie jako jego pisarka⁷.

Gdy na początku zakonnej drogi doświadczała niepewności co do tego sposobu życia, kruchości powołania, zachwiania ideałów człowieczeństwa, rozdziału młodej wspólnoty, nieuporządkowanych ambicji niektórych członkiń zgromadzenia i wielu jeszcze tym podobnych niedoskonałości, m. Ludwika uchwyciła się nadziei pierwszej miłości. Przyłgnęła do Boskiego Oblubieńca przez lekturę książeczki podarowanej jej przez o. Honorata.

Dostawszy tę książkę, wczytywałam się w nią z tą wiarą, że to wszystko do mnie się odnosi i wtedy zrozumiałam oddanie się zupełnie Panu Jezusowi przez Maryję i serce moje rwało się całą siłą do zerwania ze światem⁸.

Po wielokroć czytając zapisaną dedykację, karmiła się nadzieją płynącą ze słów Ojca: Niech Cię Maryja przyjmie za córkę swoją i niech Cię zachowa w opiece Serca Swego na zawsze⁹.

Nadzieja z bycia córką, nadzieja z głębokiego przeżywania własnej tożsamości, ze świadomości, że mam matkę, że Maryja jest moją Matką..., to doświadczenie młodziutkiej s. Montforty, potem Ludwika, ale to ma być też i moje doświadczenie. To w nim jest ukryty istotny sens mojego ja, mojego sposobu życia. To poczucie zjednoczenia z Maryją, przynależności do Maryi, współodczuwania z Maryją, wspólnoty życia jest bardzo nadzieiodajne. Bez takiej osobistej, intymnej, prawdziwej więzi z Maryją nasza nadzieja będzie ułudą, pozostanie na poziomie udawania i wmawiania najpierw sobie, a przy okazji innym, że muszę tylko innymi oczami popatrzeć na świat, że muszę zmienić otoczenie, że muszę zająć się czymś innym, że zmienię wspólnotę... i wszystko, co nie tak, minie – to taki przejaskrawiony optymizm i tania pociecha. To się nie sprawdzi, taka nadzieja jest tylko na chwilę. Matka Ludwika od Maryi uczy się odczytywać sens wydarzeń, również tych trudnych, i w tym sensie widzieć nadzieję. Taka nadzieja jest życiodajna, jest dalekowzroczna, taka nadzieja może być fundamentem na dalszą część drogi.

Matka Ludwika niejednokrotnie inspirowała i przynaglała siostry:

Ufajmy zawsze pomocy Bożej i miejmy nadzieję, że od chwili, gdy stajemy się całkowicie własnością Bożą, łaska tak silnie w nas działa, że łatwiej nam wszelkie trudności

⁷ Tamże, s. 30-31.

⁸ Tamże, s. 18.

⁹ Tamże.

zwyciężyć i rozpoznać zasadzki szatańskie. Pan Jezus chcąc nas uczynić godniejszymi tak wielkiej łaski, przeprowadza przez ogień utrapień, aby nas oczyścić¹⁰.

Nawet pośród niezrozumiałych decyzji Kościoła, odsunięcia o. Honorata od zgromadzeń, wypaczenia jego idei o organizacji wspólnot ukrytych przez skasowanie siostr zjednoczonych i stowarzyszonych, Waleria – s. Montforta – nie pozwoliła sobie odebrać nadziei i, posłuszna wskazaniom Założyciela, tworzyła młodą rodzinę zakonną według jego koncepcji tak, jak było to wówczas możliwe. Ufała, że Boży zamysł dokona się wbrew ludzkim intrygom i układom: *Jeżeli bowiem od ludzi pochodzi ta myśl czy sprawa, rozpadnie się, a jeżeli rzeczywiście od Boga pochodzi, nie potraficie ich zniszczyć* (Dz 5,38-39).

A gdy po ludzku wydawało się, że wszelka nadzieja zawiodła, że zło, zniszczenie, nieludzkie okrucieństwo pokonało miłość, a świat pogrąża się w mrokach wojny i totalnego zniszczenia, m. Ludwika nawet wojnę postrzegała jako narzędzie Bożego miłosierdzia.

Widać, że dla naprawy całej ludzkości potrzebna jest wojna i Pan Bóg ma w tym swoje zamiary. Użył takiego środka, aby ludzie pogrążeni w materializmie, zmysłowości i pysze ocknęli się i poznali, że wszystko jest niczym prócz kochania Boga i służenia Mu [...]¹¹.

Heroiczny i często ponad nasze siły i zdolność akceptacji jest ten sposób rozumowania i przyjmowania rzeczywistości. Ale to czyni z człowiekiem łaską, kiedy pozwolimy Bogu zawładnąć naszym życiem, kiedy bez zastrzeżeń, naprawdę zechcemy się Mu powierzyć. To jest wyraz bezgranicznego zaufania, wyraz nadziei.

Poznać Boga – prawdziwego Boga – oznacza otrzymać nadzieję. Dla nas, którzy od zawsze żyjemy z chrześcijańską koncepcją Boga i przywykliśmy do niej, posiadanie nadziei, która pochodzi z rzeczywistego spotkania z Bogiem, jest już czymś, z czego niemal nie zdajemy sobie sprawy¹².

Czy spotkanie z tym Bogiem, który w Chrystusie objawił nam swoje oblicze i stworzył swe serce, może być również dla nas nie tylko „informujące”, ale także „sprawcze”, czyli może tak przemieniać nasze życie, abyśmy czuli się odkupieni przez nadzieję, którą wyraża?¹³.

To nie żywioły świata, prawa materii rządzą ostatecznie światem i człowiekiem, ale osobowy Bóg rządzi gwiazdami, czyli wszechświatem; prawa materii i ewolucji nie są

¹⁰ L. Gąsiorowska, Konferencja 6. Całkowite poświęcenie się na służbę Bożą, w: *Do moich siostr. Konferencje*, s. 32; wszystkie cytowane w tekście konferencje m. Ludwika odsyłają do tej publikacji.

¹¹ L. Gąsiorowska, Konferencja 23. Uroczystość Aniołów Stróżów, s. 167.

¹² Benedykt XVI, *Spe salvi*, nr 3.

¹³ Tamże, nr 4.

ostateczną instancją, ale rozum, wola, miłość – Osoba. A jeśli znamy tę Osobę, a Ona zna nas, wówczas [...] jesteśmy wolni. Ta świadomość w starożytności pobudzała prawe umysły do poszukiwania. Niebo nie jest puste. Życie nie jest zwyczajnym następstwem praw i przypadkowości materii, ale we wszystkim i równocześnie ponad wszystkim jest osobowa wola, jest Duch, który w Jezusie objawił się jako Miłość¹⁴.

W ostatnich dniach te słowa wybrzmiały na nowo, jakby Pan Bóg chciał w nas podtrzymać tę pewność i powtarzał nam permanentnie przez usta kolejnych namiestników swojego Kościoła:

Bóg nas miłuje, Bóg kocha nas wszystkich, a zło nie przemoże. Wszyscy jesteśmy w rękę Boga. Dlatego bez lęku, zjednoczeni, ręka w rękę z Bogiem i ze sobą nawzajem idźmy naprzód. Jesteśmy uczniami Chrystusa. Chrystus idzie przed nami. Świat potrzebuje Jego światła. Ludzkość potrzebuje Go jako pomostu, by mógł do niej dotrzeć Bóg i Jego miłość¹⁵.

Czyż słowa te nie rozniecają nadziei? W ich kontekście prawda o naszym miejscu na ziemi i naszej drodze ku niebu wybrzmiewa z nową energią.

Z nadziei osób, dotkniętych przez Chrystusa [osób powołanych, które zostały pociągnięte miłością Jezusa, w życiu zakonnym oddały Mu wszystko, a bliźnim niosą tę miłość i pociechę], zrodziła się nadzieja dla innych, którzy żyli w ciemnościach i bez nadziei¹⁶.

Okazuje się, że osoby konsekrowane, które na serio przyjmują w swoim powołaniu dar nowego życia, doświadczają takiej przemiany, która jest życiodajna, która budzi życie w innych.

Matka Ludwika widziała nadzieję tego powołania i zachęcała:

Stąd powinny odzywać się tylko głosy wychwalające bezustannie Pana Jezusa za to, że nas wyrwał z tej nędzy świata, a umieścił w gronie tych, których przeznaczył do wiecznej z sobą radości, gdzie mamy chodzić za Nim i śpiewać pieśń miłości. (18 kwietnia)

Pan Jezus litując się, by nas nędza nasza nie przygniotła i nie przyćmiła małej iskierek dobrego ziarna, wyrwał nas z tego przewrotnego świata, a umieścił w szkole ubóstwa, pracy, zaparcia, pokory i posłuszeństwa. Chciał dać nam sposobność wyniszczenia złych zarodków i nabycia cnót. (21-22 września)

Zacznijmy odrodzenie od siebie, od naszego otoczenia, by wszystkich „przepoić” ogniem miłości Boga i bliźniego. (28 września)

Na to jesteśmy przez Stwórcę wezwane, aby wyrwać z zepsutego świata dusze ludzkie i oddawać je na własność Chrystusowi. (12 października)

¹⁴ Tamże, nr 5.

¹⁵ Leon XIV, Pierwsze przemówienie nowego papieża z Logii Błogosławieństw bazyliki watykańskiej; [online:] <https://www.vaticannews.va/pl/papiez/news/2025-05/pierwsze-slowa-leona-xiv.html>, [dostęp: 15.05.2025].

¹⁶ Benedykt XVI, *Spe salvi*, dz. cyt., nr 8.

Może naszymi modlitwami i czuwaniem Pan Jezus udzieli jakiemuś zatwardziałemu grzesznikowi łaski skruchy, żalu i opamiętania. (26 października)

Mamy otwarte pole do pracy, do zbierania zasługi i dawania jedna drugiej dobrego przykładu. (6 sierpnia)

Doskonałość nie zależy na czynieniu rzeczy wielkich, osobliwych, ale na spełnianiu codziennych zajęć w sposób doskonały. Wartość spraw naszych zależy od intencji. (13 kwietnia)

Gdybyśmy „zaraziły” się, czyli naśladowały jedna drugą, jakaż byłaby wonność tych cnót i jak wdzięczna rodzina Chrystusowa. Upatrywać jedna w drugiej dobrych stron. (7 sierpnia)¹⁷.

Jako osoby konsekrowane nie będziemy rodzić do życia na sposób cielesny, ale możemy dbać o jakość tego życia, o jego świętość, o pomnażanie ludzkiej świętości przez osobiste wzrastanie, dojrzewanie, przez troskę o bliźnich, których Bóg nam zadał ku budowaniu Jego Kościoła i Jego rodziny. Czuwając nad rozwijaniem Bożych darów w drugim człowieku i opiekując się siostrą i bratem, możemy sprawiać, że jako ludzkość odpowiemy na Boży zamysł miłości.

Papież Franciszek uświadamiał nam, ochrzczone, że każdy obdarzony własnym charyzmatem jest współodpowiedzialny i przynaglał nas „aby wielorakie znaki nadziei świadczyły o obecności Boga w świecie”¹⁸. Znaki czasu obecne i dostrzeżone w codzienności mamy przekształcać w znaki nadziei. Wskazywał przy tym, aby zauważyć tak potęgujące się w dzisiejszym świecie znaki wojny, które wspólnymi siłami potrzebujemy zastąpić znakami pokoju; znaki odrzucenia, pominięcia, wykluczenia różnych grup osób, którym trzeba okazać bliskość, czułość, wdzięczność, zaangażowanie, włączanie, by przywrócić im miejsce w ludzkiej rodzinie, zwrócić im szacunek i pozwolić im spojrzeć z nadzieją na życie, które ma przyszłość w wolności, przywrócić wiarę, że może dokonać się zmiana. Papież wskazał też na ludzi młodych, którym powinniśmy pomóc widzieć sens czynienia dobra, sens marzeń, angażować ich w wartościowe dzieła, żeby mogli doświadczyć radości z dobra czynionego własnymi rękami, wyczytać wdzięczność w czyichś oczach, nie poddawać się zblazowanej nudzie, zwątpieniu i autodestrukcji.

Takich i tym podobnych znaków potrzebowali również ludzie w czasach m. Ludwika. Inaczej rozkładały się wtedy akcenty tych potrzeb, bo jednak w ówczesnej rzeczywistości kierowano się innymi zasadami, a świat nie miał aż

¹⁷ Myśli m. Ludwika zaczerpnięto z: *Wszystkie dni drogą do nieba. Myśli na każdy dzień Walerii Ludwika Gąsiorowskiej*, wyb. i oprac. T. Wolska, Sandomierz 2004.

¹⁸ Franciszek, *Spes non confundit*, nr 17.

tylu „bogactw” do zaoferowania. Wystarczy jednak wspomnieć o wojnie, która odebrała dom i rodziców tysiącom dzieci, nierówności społeczne i klasowe, które deprecjonowały ludzi, zwłaszcza kobiety, popychając je do destrukcyjnych czynów; brak szacunku dla wartości człowieka, który kosztem rewolucji przemysłowej spychany był w pijaństwo i wyzysk. W Polsce takim znaczącym znakiem czasu był też brak państwowości i nieustanne zmaganie o przywrócenie wolności i samostanowienia narodu.

Błogosławiony Honorat dobrze odczytując aktualne mu znaki czasu, przekształcał je w znaki nadziei, w odpowiedzi, zakładając kolejne zgromadzenia zakonne. Matka Ludwika wstępując do niepokalanek, sama stała się taką odpowiedzią, takim właśnie znakiem nadziei dla mieszkańców ówczesnych miast. Tę misję przekazała swoim siostronom i w końcu nam dzisiaj jako kontynuatorkom rozeznanego charyzmatu. Doceniając dar tego szczególnego powołania, pisała:

A że powołał nas Pan Jezus do życia ukrytego, toteż mamy obszerne pole do ćwiczenia się w pokorze, ciesząc się, że jesteśmy nieznanne światu ze swego powołania. Znośmy ochotnie pogardę od ludzi i bądźmy obojętne na względy ludzkie, abyśmy większą odebrały nagrodę w życiu wiecznym. Życie ukryte daje nam możliwość praktykowania ubóstwa i pokuty, abyśmy tylko zawsze chętnie i wytrwale znosiły braki i niewygody, w jakich nas opatrność Boża postawi¹⁹.

Odczytując współczesną sobie rzeczywistość, potrafiła widzieć dalej – potrafiła dostrzegać nadzieję wolności obiecanej przez Jezusa w ojczyźnie niebieskiej:

Umieścił nas Pan Jezus w zakonie, żeby nam dać sposobność pozbywania się stopniowo tych wszystkich naleciałości światowych, bo przeznaczył nam w posiadanie niebo. (4 grudnia)

W niebie wolne już będziemy od wszelkich pokus, walk wewnętrznych, cierpień ciała i duszy i od wszystkich trudności wypływających z życia wspólnego, które jest szkołą do zbierania zasług. (26 grudnia)

Mamy już w Królestwie niebieskim tyle pośredniczek – Sióstr naszych – które świątobliwie zeszyły z tego świata i na nas tam oczekiwać będą. (14 grudnia)²⁰.

Nadzieja tego spotkania i nadzieja ich wstawiennictwa za nami niech nas pobudza do dobrego życia tu, na ziemi, do wykorzystywania najmniejszych okazji, by gromadzić sobie skarby w niebie, by za świątobliwymi założycielami naszego zgromadzenia pragnąć świętości i starać się o nią, nie poprzestawać na przeciętności, na mierności i płytczym życiu. Nie zostaliśmy stworzeni dla ziemi, mamy mieć większe aspiracje i wciąż rozbudzać w sobie staranie o więcej,

¹⁹ L. Gąsiorowska, *Konferencja 26. Wigilia uroczystości św. Franciszka*, s. 174.

²⁰ Myśli m. Ludwiki, dz. cyt.

ale więcej Boga, więcej miłości, więcej stawania się Chrystusowym, *aż dojdziemy wszyscy razem do jedności wiary i pełnego poznania Syna Bożego, do człowieka doskonałego, do miary wielkości według Pełni Chrystusa* (Ef 4,13).

Najdoskonalszym przykładem takiego starania o więcej, nieustannego podążania za Bożym głosem i dorastania do Chrystusowej pełni wciąż jest dla ludzi Matka Zbawiciela. Ogłaszając Jubileusz 2025, przypomniał nam o tym papież Franciszek:

Nadzieja znajduje swoje najwznioślejsze świadectwo w Matce Bożej. W Niej widzimy, że nadzieja nie jest łatwowiernym optymizmem, lecz darem łaski w realizmie życia²¹.

Doskonale dostrzegła to m. Ludwika, wpatrując się wytrwale w niedościgły wzór Maryi Matki nadziei i z Nią powierzając całą siebie Jezusowi. O Niepokalanej pisała:

Czeka z otwartymi rękami, by wspomagać wszystkich uciekających się do Niej. Jest nasza Matka hojną rozdawczynią swych skarbów. Czego nam więcej potrzeba?

Potrzebujemy żywej wiary, nadziei, ufności i pokory ducha, byśmy nigdy nie ufały sobie, nie liczyły na własne siły, bo one są zdradliwe, nie lękały się trudności i walk wewnętrznych, jakie musimy staczać, nie smuciły się udręczeniami duszy. Pamiętajmy, że mamy naszą Matkę Maryję Wspomożycielkę Wiernych, która żyjąc na ziemi, czyli na tej drodze do nieba, szła przez utrapienia, uciski, krzyże i bóle. Zanim stała się naszą Matką, potrzebowała stoczyć z sobą wiele walk i utrapień wewnętrznych, gdyż wszystko zdobyła ciężką pracą i modlitwą.

Jeżeli Matka Najświętsza, będąc Matką Boga, nie została zwolniona z żadnych trudności i bólu, ale jeszcze trzykrotnie więcej znosić i cierpieć musiała, to jakże my możemy uskarżać się i narzekać, gdy przyjdzie jakieś cierpienie? Wtedy, mając okazję do cierpienia, korzystajmy z tego chętnie, aby mieć zasługę. Z całą ufnością uciekajmy się do Matki Wspomożenia Wiernych, a Ona nas chętnie wspomóż, nie pozwalając nam upaść pod ciężarem pokus, lecz doda otuchy i męstwa, jako swym dzieciom²².

Matka Ludwika budowała swoją więź z Maryją w codziennym ufnym powierzeniu się Jej i wytrwałym wpatrywaniu się w Jej życie wiary. Odnalazła w Niej mistrzynię zaufania Bogu i poddawania się Jego woli. Nie znalazła doskonalszego wzoru przeżywania życia w nadziei.

Od kogoś śmielej oczekiwać możemy pomocy jak nie od naszej Matki, która z upragnieniem oczekuje prośb swych dzieci, mając w ręku swoim pełność łask. (16 listopada)

Matka Najświętsza widząc nasze gorące pragnienia przedstawi nas Synowi jako swoje córki, byśmy byli tylko zawsze Jej wiernymi dziećmi. (7 listopada)

²¹ Franciszek, *Spes non confundit*, nr 24.

²² L. Gąsiorowska, *Konferencja 19. Najświętszej Maryi Panny Wspomożenia Wiernych*, s. 158.

Nie lękajmy się, bo Maryja jest potężniejsza nad całe piekło, nie dopuści nas więcej kusić nad to, co możemy zwyciężyć. (10 maja)

Maryja naszą Pośredniczką i Protektorką przed Panem Jezusem. Ona nam drogę do Pana Jezusa utoruje, Ona nam miłosierdzie u Niego wyjedna, bo jest naszą Matką, abyśmy tylko byli zawsze Jej wiernymi dziećmi. (6 maja)²³.

W innym miejscu zapisała:

Komu z nas nie jest potrzebna zawsze i wszędzie opieka Maryi? Także w życiu świeckim w czasach rewolucyjnych, gdzie nikt nie jest w żadnej chwili pewny swojego życia. I w życiu zakonnym, gdzie nieustannie musimy walczyć z wrogami naszych dusz, jakimi są: ciało, świat i szatan, z którymi ciągle się spotykamy. Gdyby nie potężna opieka Maryi, to już dawno byśmy zeszli z drogi Bożej, ulegając pokusom, które nas wciąż dręczą²⁴.

Papież Franciszek ogłaszając Rok Jubileuszowy, zaprosił nas do świadectwa nadziei, do odkrycia na nowo jej źródeł, do odnalezienia jej nurtów w sobie, zobaczenia, jak ona w nas przepływa, dokąd zmierza; a może już wyszła? Czy jestem jałową pustynią, czy miejscem nadzieiodajnym?

Patrząc na życie m. Ludwiki, można by sobie postawić podobne pytania. Skąd czerpała nadzieję? Czy jej życie było jej pomnażaniem i rozlewaniem na innych? Czy gasiła, czy też rozpalala nadzieję?

Podobnie pytał nas papież Benedykt:

czy wiara chrześcijańska jest również dla nas dzisiaj nadzieją, która przemienia i podtrzymuje nasze życie? Czy jest ona dla nas „sprawcza” – czyli jest przesłaniem, które kształtuje w nowy sposób samo życie, czy też jest już tylko „informacją”, którą z upływem czasu odłożyliśmy na bok i która wydaje się ustępować informacjom bardziej aktualnym?²⁵

Jak pisał papież Franciszek w bulli *Spes non confundit*:

Sami: „[...] musimy być bogaci w nadzieję (por. Rz 15,13), aby w sposób wiarygodny i podciągający dawać świadectwo wiary i miłości, które nosimy w naszych sercach; aby wiara była radosna, miłość entuzjastyczna; aby każdy był w stanie podarować choćby tylko uśmiech, gest przyjaźni, braterskie spojrzenie, szczere wysłuchanie, bezinteresowną posługę, wiedząc, że w Duchu Jezusa może to stać się owocnym ziarnem nadziei dla tych, którzy je przyjmują”²⁶.

Żeby to się mogło dokonywać, żebyśmy mogli rozsiewać ziarenka nadziei, to potrzebujemy sami mieć silny, stabilny fundament dla naszej nadziei, znać motywy naszej nadziei. Najbardziej konstytutywnym i pierwszym powodem naszej nadziei jest wiara w zmartwychwstanie i życie wieczne, które zostało nam

²³ Myśli m. Ludwiki, dz. cyt.

²⁴ L. Gąsiorowska, *Konferencja 28. Uroczystość Opieki Maryi*, s. 177.

²⁵ Benedykt XVI, *Spe salvi*, nr 10.

²⁶ Nr 18.

podarowane. Świadomość tego zmienia w nas wszystko: możemy mieć nadzieję na życie wieczne, życie, które trwa, ma kontynuację, sięga poza ziemską drogę. W tej pielgrzymce droga się nie urywa, „życie [...] zmienia się, ale się nie kończy”²⁷.

[...] w obliczu śmierci, bolesnej rozłąki, która zmusza nas do opuszczenia najdroższych nam osób, [...] Jubileusz da nam możliwość odkrycia na nowo, z ogromną wdzięcznością, daru tego nowego życia otrzymanego w chrzcie, które jest w stanie przekształcić ten dramat²⁸.

Za progiem ziemskiego życia jest życie wieczne z Jezusem, kontemplacja Jego oblicza, pełna komunია, uczestniczenie w Jego nieskończonej miłości, definitywne szczęście²⁹.

Na początku swojej wypowiedzi zaznaczyłam, że nadzieja jest raczej mało reprezentowana w tekstach, które pozostawiła nam m. Ludwika. Wprawdzie nie używa ona słowa ‘nadzieja’, ale niesie przesłanie nadziei. W liście, który przygotowała do s. Stanisławy Jankowskiej, obok zapisanych życzeń znalazły się tchnące nadzieją słowa:

Wszak każda z nas dąży jedynie do świętości, bo po to przyszedłszy do zakonu, aby świętymi zostać. Pragnieniem moim jest i o to się modłę, abyśmy wszystkie znalazły się u stóp naszego Oblubieńca i tam na wieki opiewały Jego chwałę, aby żadnej z nas w tym orszaku nie zabrakło³⁰.

Nadzieja m. Ludwiki rozlewa się na całą wspólnotę, dotyczy wszystkich siostr i wyraża jej głębokie pragnienie o wymiarze eschatologicznym. Katechizm Kościoła Katolickiego właśnie w takim pragnieniu rozpoznaje cnotę nadziei, „dzięki której pragniemy jako naszego szczęścia Królestwa niebieskiego i życia wiecznego, pokładając ufność w obietnicach Chrystusa i opierając się nie na własnych siłach, ale na pomocy łaski Ducha Świętego”³¹.

W nadziei Kościół modli się, by „wszyscy ludzie zostali zbawieni” (1 Tm 2,4). Pragnie on być zjednoczony w chwale nieba z Chrystusem, swoim Oblubieńcem³².

Życie i posługa m. Ludwiki są znakiem nadziei, często wbrew nadziei. Bóg złożył w tej młodej kobiecie swoje obietnice i w ciągu jej ziemskiego życia pokazał, jak przez jej dyspozycyjność i współpracę z łaską mogą się one realizować w codzienności i owocować życiem spełnionym.

²⁷ Z Prefacji Mszy św. za zmarłych.

²⁸ Franciszek, *Spes non confundit*, nr 20.

²⁹ Por. Tamże, nr 21.

³⁰ L. Gąsiorowska, *List do s. Stanisławy Jankowskiej*, Nowe Miasto 10.11.1938, mps, s. 67.

³¹ *Katechizm Kościoła Katolickiego*, wyd. 2 popr., Poznań 2009, nr 1817.

³² Tamże, nr 1821.

POSTAWA WOBEC CIERPIENIA

ZMAGANIA LUDZKIE: Dylematy. Pytanie o sens. Mierzenie się z cierpieniem. CIERPIENIE
W NAUCZANIU KOŚCIOŁA: Namysł soborowy. *Salvifici doloris* – kompendium o cierpieniu

ZMAGANIA LUDZKIE

Dylematy

Weryfikacja życia następuje w obliczu cierpienia, człowiek niejako przymuszony przeżywa dylematy natury egzystencjalnej. Na płaszczyźnie duchowej rozgrywa się walka o wyjście poza to, co materialne i doczesne. Pojawiają się przemyślenia nad ostatecznym przeznaczeniem i sensem wszystkiego, a także nad wartościami, które są wektorem dla wymierzonego celu. Zarówno człowiek wierzący, jak i deklarujący się jako niewierzący, jest podmiotem zmagania w sytuacji cierpienia, przeżywa rozterki egzystencjalne i zadaje sobie pytanie o sens życia, cierpienia, choroby i umierania.

Zmagania duchowe ludzi mogą przybierać różne sposoby radzenia sobie z doznawanym cierpieniem. Początkowo człowiek usiłuje sam stawić czoło napotkanym trudnościom, a kiedy wysiłki nie przynoszą pożądaných rezultatów, zaczyna rozmyślać, czy przypadkiem jego stan nie jest skutkiem popełnionych błędów, karą za odejście od otrzymanych w dzieciństwie zasad¹. Sytuacja uznania własnej winy może prowadzić do skruchy, żalu i przemiany życia poprzez powrót do ożywienia religijnych praktyk. Jednak nie zawsze duchowe zmagania na kanwie doświadczanego cierpienia prowadzą do nawrócenia, mogą skutkować odrzuceniem, buntem i marginalizacją, prowadząc na końcu do oskarżeń i rozpacz.

Victor Frankl, podejmując zagadnienie cierpienia, wysuwa tezę określającą, że „człowieka nie niszczy cierpienie, lecz niszczy go cierpienie pozbawione

¹ Por. W. Chrostowski, *Godność człowieka umierającego – potrzeby duchowe*, w: *Miedzy życiem a śmiercią*, red. W. Bołoz, M. Ryś, Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Warszawa 2002 (dalej: MZAŚ), s. 135-156.

sensu”². Stawiał on dość bolesną diagnozę współczesnemu światu, że główną przyczyną cierpienia jest przeświadczenie, iż „istnienie nie ma żadnego sensu”³, które lawinowo generuje kolejne cierpienia. Przyjmowanie cierpienia na płaszczyźnie naturalnej nabiera wydzźwięku bezsensu, jeżeli nie zostanie ono pozytywnie przetransponowane. Cierpienie domaga się ukierunkowania, gdyż jest to doświadczenie z natury negatywne, dokonujące zniszczenia. Nadanie intencjonalności cierpieniu Frankl określał jako ofiarę za coś lub za kogoś:

Moje cierpienie może mieć intencję i mogę cierpieć sensownie tylko wtedy, gdy cierpię za coś lub kogoś. Toteż cierpienie, jeżeli ma mieć sens, nie może być celem samym w sobie, bo w tym samym momencie cała gotowość cierpienia i gotowość poświęcenia przemieniałyby się w masochizm. Cierpienie ma sens tylko wówczas, gdy chodzi „o coś”. Akceptując cierpienie, wypełniamy intencją nie tylko samo cierpienie, ale poprzez cierpienie jeszcze coś, co nie jest z nim identyczne – cierpienie transcendujemy. Cierpienie sensowne wskazuje zawsze poza siebie, na coś, o co w cierpieniu chodzi. Jednym słowem, sensowne cierpienie jest przede wszystkim ofiarą⁴.

Wiedeński Psycholog podkreślał, iż dopiero cierpienie, które przyjmuje zamierzony kierunek, znajduje sens i staje się wartością przeżywaną dla drugiej osoby. Odnalezienie celowości w cierpieniu pozwala zanurzyć je w transcendentnym wymiarze, a przez to zobaczyć głębsze przeznaczenie⁵.

Pytanie o sens

Pytanie o sens cierpienia i poszukiwanie odpowiedzi staje się egzystencjalnym wezwaniem człowieka. Cierpienie, będąc właściwością ludzkiej natury, jest nierozzerwalnie związane z jej kondycją i prowokuje człowieka do poszukiwania jego sensu. Trafnie ujmował przemieniającą moc cierpienia Jan Paweł II:

Cierpienie zdaje się przynależeć do transcendencji człowieka: jest jednym z tych punktów, w których człowiek zostaje niejako „skazany” na to, aby przerastał samego siebie – i zostaje do tego w tajemniczy sposób wezwany⁶.

² V.E. Frankl, *Homo patiens*, tłum. R. Czarnecki, Z.J. Jaroszewski, Wydawnictwo PAX, Warszawa 1998 (dalej: Frankl, *Homo*), s. 114.

³ V.E. Frankl, *Człowiek w poszukiwaniu sensu*, tłum. A. Wolnicka, Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2016, s. 176.

⁴ Frankl, *Homo*, s. 84.

⁵ Por. S. Olejnik, *Dar-wezwanie-odpowiedź. Teologia moralna*, t. 6, *Życie osobiste i współżycie międzyludzkie*, Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Warszawa 1990, s. 124.

⁶ Jan Paweł II, *Salvifici doloris*, (dalej: SD), nr 2.

Zakwalifikowanie cierpienia do wymiaru transcendentnego czyni je jednocześnie opresyjnym źródłem rozwoju, dokonującym się w enigmatyczny sposób. W opracowaniu konkursowym Tomasz Gawlik trafnie precyzuje postawę autentycznego chrześcijanina, który twardo stąpa po ziemi, z odwagą spogląda w przyszłość, potrafi zawalczyć o swoje, ufnie powierza się Bogu, ale kiedy trzeba, zdaje trudny egzamin z cierpienia⁷.

Kanadyjski jezuita R. Latourelle klasyfikuje postawę wobec sensu zła i cierpienia w dwojaki sposób. Postawa wyciszenia i nieczułości jako brak reakcji na zło, ponieważ ma ono swe przyczyny poza samym człowiekiem. Oskarżenia o zaistniałe zło są skierowane na strukturę rzeczywistości i historii, układów społeczno-ekonomicznych, instytucjonalnych oraz na determinację biologiczno-psychiczną. W rezultacie takie podejście sprowadza się do obwiniania za zaistniałe zło Boga, ponieważ stworzył w ten sposób świat i wszelkie struktury instytucjonalne, które generują zło. Postawa ta sprzeczna jest z nauką chrześcijańską, gdyż wyklucza istnienie grzechu i pomija udział człowieka jako jego sprawcę. Natomiast postawa buntu wobec zaistniałego zła wydaje się być prawidłowa. Przyjmuje on jednak formę korektora wobec stwórczego zamiaru Boga i kwestionuje ludzką wolność, której Stwórca udziela człowiekowi. A zatem, postawa sprzeciwiająca się wolności ostatecznie jest skierowana przeciw Bogu, który stwarza z miłości, obdarowując jednocześnie wolnością⁸.

Mierzenie się z cierpieniem

Jan Paweł II w przemówieniu do chorych pielgrzymów zgromadzonych w Lourdes przedstawił trzyetapowy proces mierzenia się z cierpieniem. Podkreślił najpierw konieczność uświadomienia cierpienia, następnie jego akceptację, aby przejść w zamierzone ofiarowanie⁹. Świadomość własnego cierpienia

⁷ Por. T. Gawlik, *Cierpienie źródłem nadziei*, w: *Nadzieja, nagrodzone i wyróżnione prace konkursowe, IX Dni Jana Pawła II*, red. Z. Zarębianka, K. Dybeł, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytet Papieski Jana Pawła II, Kraków 2015, s. 35.

⁸ Por. I.S. Ledwoń, *Teologiczna interpretacja sensu cierpienia*, w: *Cierpienie między sensem a bezsensem. Studium interdyscyplinarne*, red. M. Kalinowski, I. Niewiadomska, L. Szot, Wydawnictwo KUL; Wschodnioeuropejski Narodowy Uniwersytet im. Lesi Ykrainki, Lublin 2014, s. 13.

⁹ Por. Jan Paweł II, *Cierpienie świadome, przyjęte z wiarą i ofiarowane czyni z nas współpracownikami Chrystusa. Przemówienie do chorych pielgrzymów w Lourdes* (15.08.1983), *L'Osservatore Romano* 4/1983, nr 7-8, s. 11: „Droży chorzy, chciałbym pozostawić w waszej

pozwała uznać doznawany dyskomfort bólu na płaszczyźnie nie tylko fizycznej, ale i cielesno-psychicznej. W procesie akceptacji cierpienia otwiera się przestrzeń, w której skutecznia się nadanie mu szczególnego sensu i wartości. Następnie poprzez perspektywę wiary przeżywany ból przechodzi na wewnętrzną płaszczyznę i rozpoczyna proces duchowej transformacji. Zwieńczeniem tego progresu jest ofiarowanie własnego cierpienia z intencją za kogoś lub za coś. Ostatecznie poprzez właściwe przeżywanie, cierpienie staje się wartością, która ma sens w zjednoczeniu z cierpieniem Chrystusa.

W doświadczeniu cierpienia człowiek wchodzi w głębiny samego siebie, odkrywając kruchość egzystencji i potęgę duchowej mocy¹⁰. Jednak mimo wszystko, człowiek doświadcza prawdy, iż cierpienie ma swoje źródło w pierwotnym odejściu od Bożej woli, poprzez zło moralne zapoczątkowane w grzechu pierworodnym. Przyjęte cierpienie ma moc przekształcającą w procesie duchowej akceptacji. Prawdę tę wyraził ks. Antoni Bartoszek:

Niezwykle trudną, ale przecież możliwą, postawą wobec cierpienia, angażującą i objawiającą człowieka jako osobę, jest świadoma i dobrowolna akceptacja cierpienia oraz nadanie mu sensu poprzez ofiarowanie go w jakiejś słusznej sprawie¹¹.

Właściwa postawa jawi się w kontekście przyjęcia i akceptacji cierpienia w świetle Bożego objawienia, a ostatecznie w afirmacji postawy Jezusa Chrystusa. Świadoma zgoda na udział w krzyżu Jezusa, jako droga uświęcenia i ekspiacji, staje się najwyższą formą przeżywania cierpienia.

pamięci i w waszych sercach trzy światelka, które wydają mi się cenne. Najpierw: jakiegokolwiek jest wasze cierpienie, fizyczne czy moralne, osobiste czy rodzinne, apostołskie, czyli kościelne, ważne jest, abyście je sobie jasno, bez pomniejszania go ani wyolbrzymiania, uświadomili wraz z całym łańcuszkiem reakcji, jakie rodzi ono w waszej ludzkiej wrażliwości: poczuciem klęski, bezużyteczności własnego życia. Następnie jest rzeczą konieczną, by postępować na drodze akceptacji. Tak, akceptować ten stan rzeczy, nie na zasadzie mniej lub bardziej ślepej rezygnacji, ale dlatego, że wiara zapewnia nas, iż Pan może i pragnie wyprowadzić zło z dobra. Jakże wielu z was mogłoby zaświadczyć, że cierpienie, zaakceptowane w wierze, odradza pogodę ducha, nadzieję. I wreszcie najpiękniejszy gest, który możecie uczynić: ofiara. Dar złożony z miłości do Pana i do naszych braci pozwala osiągnąć, nieraz w stopniu bardzo wysokim, teologiczną cnotę miłości, to znaczy zatracenie się w miłości Chrystusa i Przenajświętszej Trójcy do ludzkości. Te trzy etapy przeżyte przez każdego, kto cierpi, wedle jego własnego rytmu i otrzymanej łaski, przyniosą zdumiewającą wolność wewnętrzną”.

¹⁰ Por. W. Durda, *Chrześcijańska postawa wobec cierpienia*, Wydawnictwo Inne, Kraków 1998, (dalej: Durda), s. 50-51.

¹¹ A. Bartoszek, *Człowiek w obliczu cierpienia i umierania. Moralne aspekty opieki paliatywnej*, Wydawnictwo Księgarnia św. Jacka, Katowice 2000, s. 147-148.

Człowiek cierpiący pozostawał zawsze w centrum zainteresowania i troski chrześcijańskiej. Współczesna medycyna wykorzystując wiedzę i doświadczenie, z coraz większym skutkiem potrafi wpływać na przedłużanie życia ludzkiego. Często jednak działania medyczne generują życie o słabszej kondycji i wymagające wsparcia drugiego człowieka. Z każdym rokiem wzrasta liczba ludzi przewlekłe chorych, o znacznie ograniczonej sprawności fizycznej i psychicznej, umożliwiającej wprawdzie samodzielność w zakresie funkcji życiowych, ale z koniecznością opieki i wsparcia medycznego¹². Praktyka tradycji chrześcijańskiej kierowała się dwiema zasadami odnośnie cierpiących: świętości i nienaruszalności życia. Konsekwencją tych zasad jest przyjęcie obowiązku bezwarunkowej ochrony i promocji życia ludzkiego.

W obliczu gasnącego życia istnieje niebezpieczeństwo dopuszczające przyspieszanie lub przedłużanie zachodzącego procesu, stosując ingerencję medyczną. Działania te wymagają roztropnego namysłu, gdyż niewłaściwie zinterpretowane, mogą prowadzić do decyzji moralnie nagannych. Dystanazja jest odebraniem prawa osobie cierpiącej do godnej i spokojnej śmierci. Istnieje delikatna granica między prawem do życia, a prawem do śmierci. Stosowanie uporczywych terapii, bez zgody na zakończenie ludzkiego życia i przyjęcia ostatniego etapu ludzkiej egzystencji, czyli śmierci, prowadzi do niesłusznego przedłużania cierpienia i agonii. Zwolennicy dystanazji używając argumentów religijnych, powołują się na prawo do życia, bez uwzględnienia i zaakceptowania fazy przemijania i umierania¹³. Zagadnienie to jest bardzo istotnie w kontekście rozważań postawy w cierpieniu, gdyż istnieją tendencje do nieuzasadnionego użycia środków przedłużających życie, które w swej istocie odbierają prawo do godnej śmierci.

W najprostszym ujęciu, wobec cierpienia można przyjąć postawę negatywną lub pozytywną. Negatywne nastawienie prowadzi do buntu, odrzucenia, zafałszowania, izolacji, poczucia skrajnego wyalienowania, które w rzeczywistości wywołują destrukcyjne konotacje. Jan Paweł II, zwracając się do osób zmagających się z trudnym doświadczeniem, apelował:

Drodzy bracia i siostry, cierpiący na duszy i ciele. Nie ulegajcie pokusie przeżywania cierpienia wyłącznie jako doświadczenia negatywnego, które każe wam wręcz wątpić w dobro Boga. W cierpiącym Chrystusie każdy chory znajduje sens swoich bolesnych doświadczeń. Cierpienie i choroba należą do kondycji człowieka – istoty kruchej i ograniczonej, od poczęcia naznaczonej przez grzech pierworodny. Jednakże w Chrystusie, który

¹² Por. W. Bołoz, *Etyka chrześcijańska wobec problemów końca życia*, MŻAŚ, s. 122-123.

¹³ Por. tamże, s. 125.

umarł i zmartwychwstał, ludzkość odkrywa nowy wymiar cierpienia: postrzega je już nie jako klęskę, ale jako sposobność do dawania świadectwa wiary i miłości¹⁴.

Zmaganie z cierpieniem poprzez spojrzenie w świetle wiary na wzór Chrystusa, może zaowocować przetransponowaniem. Chory odnajdujący pozytywne spojrzenie na sytuację, staje się świadkiem cierpienia zakotwiczonego w nadziei zmartwychwstania.

Spojrzenie na cierpienie w duchu wiary nie zakłada jednak postawy pasywnej, biernie przyjmującej chorobę. Papież wzywał do przeciwstawiania się wszelkim formom cierpienia, którym można i trzeba zaradzić, czy to na płaszczyźnie medycznej, czy społecznej. Jednak w sytuacji niezależnej od cierpiącego, zalecał:

Drodzy chorzy! Umocnieni wiarą, stawiajcie czoła cierpieniu we wszystkich jego formach, nie traćcie odwagi i nie ulegajcie pesymizmowi. Przyjmując daną wam przez Chrystusa szansę, uczynicie swój los znakiem łaski i miłości. Wtedy wasze cierpienie nabierze zbawczej wartości i będzie dopełniać cierpienia Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół (por. Kol 1,24)¹⁵.

Cierpienie może stać się możliwością ewangelicznego świadectwa mocy i miłości, świadomym udziałem w kontynuowaniu misji Chrystusa w Jego Kościele.

Czas doświadczenia niemocy na poziomie fizycznym, psychicznym czy duchowym, może wyzwalać mechanizmy pedagogiczne i wychowawcze¹⁶. Człowiek w sytuacji cierpienia rozeznaje nowe możliwości rozwoju i duchowego wzrostu, zarówno wobec siebie, jak też i innych. W procesie tym zostały wyróżnione trzy etapy: zaskoczenie, poszukiwanie równowagi oraz uwolnienie od uzależnienia związanego z chorobą¹⁷. Właściwie podejście do choroby pozwala na uwolnienie z opresyjnych lęków, niepewności rokowania, aż do przejścia w kierunku poszukiwania wewnętrznych czynników scalających. Zharmonizowanie wprowadza w stan reflektowania nad wartościami i celem życia, pozwalając na efektywne funkcjonowanie w cierpieniu, prowadząc do

¹⁴ Jan Paweł II, *Maryja prowadzi do stóp krzyża*. Orędzie na Światowy Dzień Chorego, 1997, nr 4.

¹⁵ Tenże, *Chrześcijański sens ludzkiego cierpienia*. Orędzie na Światowy Dzień Chorego, 1994, nr 9.

¹⁶ Por. M. Kluz, *Odkrywanie sensu choroby i cierpienia w kontekście nowych wyzwań*, Teologia Praktyczna 14/2013, s. 126.

¹⁷ Por. K. Osińska, *Twórcza obecność chorych*, Wydawnictwo PAX, Warszawa 1980, s. 43-56.

większej dojrzałości. Rzeczywistość cierpienia spotyka człowieka w różnych okolicznościach życiowych, stając się niewygodnym towarzyszem, którego nie można się pozbyć. Stale doświadcza on cierpienia osobiście, bądź partycypuje w bolesnych przeżyciach najbliższych. Doznając cierpienia, człowiek współuczestniczy w szczególnej rzeczywistości. Przeżywane cierpienie tworzy wraz z ludzką naturą swoistą symbiozę, zdolną konstruktywnie działać i integrować wewnętrznie¹⁸.

W historii ludzkiego życia, cierpienie może stać się jedyną możliwością, poprzez którą Bóg może przemówić do człowieka w swym przesłaniu miłości. Boże zatroskanie o człowieka manifestuje się w użyciu różnorodnych form, aby nawiązać relację wiary. Jedną z postaci przemawiania Boga do człowieka może wyrażać się poprzez wymiar cierpienia, jako elementu o charakterze wychowawczym¹⁹. Jan Paweł II podkreślał pozytywny aspekt przeżywanego bólu w świetle wiary, który może „służyć nawróceniu i odbudowaniu dobra w podmiocie”²⁰. Może również pomóc w głębszym przeżywaniu tego, co prawdziwie wartościujące, odwracając dotychczasowe koncentrowanie się na tym, co nieistotne.

W analizie chrześcijańskiej postawy wobec cierpienia Romuald Rak wyodrębnia trzy stopnie jego przyjmowania²¹. Pierwszym poziomem jest uzmysłowienie sobie sensu cierpienia w osobistym doświadczeniu, a następnie jego akceptacja na drodze nawrócenia i uświęcenia, poprzez naśladowanie postawy Zbawiciela. Zrozumienie sensu cierpienia na gruncie chrześcijańskim prowadzi do jego akceptacji, która jest podstawowym poziomem przyjmowania cierpienia. W dalszej gradacji postawa w cierpieniu może owocować ofiarowaniem własnego cierpienia za innych, za Kościół. Tę formę cierpienia w nowej płaszczyźnie ujawnił św. Paweł w słowach: *Teraz raduję się w cierpieniach za was i ze swej strony dopełniam braki cierpień Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół* (Kol 1,24). Wyrażona przez Pawła radość wynikała z dobrowolności przyjętego cierpienia i zwrócenia go przez intencję dla dobra Kościoła. Najwyższym stopniem rozumienia chrześcijańskiego sensu cierpienia jest mistyczna prośba o cierpienie, jako formy najwyższego zjednoczenia w Bogu, aż

¹⁸ Por. S. Rosik, *Tajemnica ludzkiego cierpienia a moc Chrystusowego krzyża*, w: *Cierpienie i śmierć*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 1992, s. 62-68.

¹⁹ Por. E. Corecco, *Sens cierpienia*, tłum. M. Brzezinka, *Communio* 18/1998, nr 3, s. 57.

²⁰ SD, nr 12; por. F. Mickiewicz, *Zbawcza moc cierpienia*, *Communio* 18/1998, s. 38.

²¹ Por. R. Rak, *Chrześcijańska postawa wobec cierpienia*, *Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne* 33/2000, s. 269-271.

po ofiarowanie swego życia. Jedną ze składowych tego rodzaju cierpienia jest gotowość do przyjęcia na siebie cierpień innych w duchu najwyższej miłości.

Omawiając rolę człowieka cierpiącego w wymiarze naturalnym, Krystyna Osińska akcentowała twórczy wkład w kategorii wartości nie tylko w rodzinie, ale również w środowisku. Szczególnie można obserwować zmiany zachodzące w przestrzeni budowania nowych relacji interpersonalnych²².

W analizie procesu cierpienia Osińska wymieniała trzy charakterystyczne punkty. Pierwszy z nich określany jest jako etap zaskoczenia, przynależący do początkowej drogi w odkrywaniu cierpienia. Towarzyszy mu element niepewności związanej z procesem diagnostycznym i niepewnością rokowania. Człowiek mierzy się z niepokojem, stresem, stanem nerwowego oczekiwania i burzliwymi emocjami. Ten stan początkowego nieradzenia sobie z pojawiającą się sferą cierpienia, może generować zaburzenia na płaszczyźnie komunikacji z rodziną, w środowisku zawodowym i medycznym. W drugim komponencie cierpienia następuje proces poszukiwania równowagi i pozwala spojrzeć na doświadczenie w sposób bardziej racjonalny. Etap ten może przebiegać dwutorowo, jako negatywne lub pozytywne odniesienie. Podejście negatywne cechuje egoistyczne urządzenie się w chorobie, poprzez wykorzystywanie bliźnich dla własnych korzyści i wyznacza bierność odniesienia do cierpienia. Natomiast w pozytywnym stosunku do cierpienia, działania mają znamiona celowości i przemyślenia, które ukierunkowują siły na odzyskanie zdrowia i na aktywne uczestnictwo w życiu. Faza ta charakteryzuje się przemyśleniami na temat wartości, człowiek reflektuje nad celem i sensem życia, pogłębia przestrzeń relacji z Bogiem i ludźmi, wchodzi w głębszy wymiar życia moralnego i duchowego. Trzecie kryterium postawy wobec cierpienia nosi nazwę uwolnienia od uzależnień chorobowych. Etap ten cechuje umiejętność przetransponowania sytuacji na poziom twórczego zaangażowania. W tym czasie zachodzi proces oczyszczenia z egoistycznych dążeń i uwolnienia od wzmożonej koncentracji na przykrym doświadczeniu. Manifestuje się pragnienie aktywności poprzez odpowiedzialność za siebie i innych oraz następuje przerzucenie walki na płaszczyznę zmagania o wartości ewangeliczne²³.

Upokorzenia i wewnętrzne cierpienia związane z nawróceniem i wewnętrzną przemianą prowadzą w gruncie rzeczy do bardziej zażyłej relacji z Bogiem

²² Por. K. Osińska, *Twórcza obecność chorych*, Pax, Warszawa 1980¹ [1983²], s. 70-76.

²³ Por. tamże, s. 130-134.

poprzez pokorne zwrócenie się do Niego²⁴. Tylko na pozór niepowodzenia czy nieporozumienia mogą się wydawać doświadczeniem deprymującym, w głębszej analizie i duchowym rozeznaniu prowadzą do przekonania, że takie właśnie sytuacje umacniają wiarę. Trudne doświadczenia w życiu wiary prowadzą do przekonania, że nawrócenie nie dokonuje się w doczesnej mądrości i na mocy intelektualnych osiągnięć, lecz jedynie przez krzyż Jezusa Chrystusa. Akceptacja trudnych wydarzeń na drodze autentycznej przemiany przechodzi w stan akomodacji poprzez cierpliwe trwanie, aby przerodzić się w stan asymilacji, jako wykorzystania cierpienia w umacnianiu duchowym²⁵. Swoista konfrontacja z wnętrzem człowieka w czasie cierpienia skutkuje odrodzeniem moralnym, doznaniem miłosierdzia Bożego lub szczególnym czasem rekolekcji²⁶.

Ks. Stanisław Biel podkreślał, że każdy człowiek rozpoczyna drogę cierpienia w sposób specyficzny dla siebie, stając się nowicjuszem²⁷. Cierpienie ujawnia pole indywidualnego zmagania i zdradza, z jakimi trudnościami trzeba się mierzyć, by je przyjąć i zaakceptować. W ostatnich dziesiątkach lat w dziedzinie nauk medycznych, społecznych, psychologicznych i teologicznych poczyniono szereg starań przybliżających świat ludzkiego cierpienia. Obserwacje procesów zachodzących podczas zmagania z cierpieniem w znacznej mierze przyczyniają się do lepszego rozumienia człowieka, również w świetle nauczania Kościoła. Charakterystyka stanów człowieka dotkniętego cierpieniem pozwala w holistyczny sposób spojrzeć na jego problemy i zmagania wywołane trudnym doświadczeniem. Ostatecznie jednak, doznawane cierpienie staje się procesem indywidualnym, przeżywanym w specyficzny sposób dla danej osoby.

Powszechnie opisuje się kilka etapów przeżywania cierpienia w aspekcie fizycznym, psychicznym i duchowym, które są rozłożone w czasie. Omawiane procesy w ujęciu empirycznym zaszeregowane zostały w pewien schemat, jednak w indywidualnym przeżywaniu mogą się one różnić nie tylko intensywnością przeżywania, ale również długością czasową²⁸. Istotą opisywanych sytuacji w obliczu życiowych doświadczeń jest przejście zwycięsko przez kolejne etapy,

²⁴ Por. J. Pietraszko, *Nasze powroty do Chrystusa*, Wydawnictwo św. Stanisława BM Archidiecezji Krakowskiej, Kraków 2001, s. 217.

²⁵ Por. J. Makselon, *Z psychologii cierpienia*, Homo Dei 56/1987, nr 1, s. 42-44.

²⁶ Por. Durda, s. 72-73.

²⁷ Por. S. Biel, *Jak chrześcijanin powinien przeżywać cierpienie*, <https://jezuici.pl/2018/02/chrzciscjanin-przezyc-cierpienie/> (dostęp: 17.01.2024).

²⁸ Por. E. Banaszak, *Towarzystwo człowiekowi w obliczu śmierci*, Roczniki Teologiczne 67/2021, nr 3, s. 134.

aż do osiągnięcia dojrzałości również w obliczu śmierci. Elisabeth Kübler-Ross opisując zagadnienie cierpienia i śmierci, wyodrębniła pięć kolejnych faz następujących po sobie, od momentu niekorzystnej diagnozy, aż po symptomy odchodzenia²⁹.

W pierwszej fazie, przedstawianej jako wewnętrzna izolacja, występuje szok spowodowany niekorzystnymi informacjami. Chory początkowo nie dopuszcza do siebie myśli o niekorzystnym rokowaniu, zaprzecza realności zdarzeń i wprost niedowierza, że go to spotkało. Poszukuje również specjalistów i rozwiązań niekonwencjonalnych, aby uporać się z tragiczną sytuacją. Towarzyszy temu fala ogromnego wstrząsu psychicznego i duchowego, objawiająca się w wzmożonej izolacji, osamotnieniu, wynikających z zaburzeń pełnienia dotychczasowych ról społecznych³⁰.

Konieczność mierzenia się z trudną sytuacją życiową wywołuje następnie reakcję buntu, irytacji i gniewu. Chory wchodzi w proces burzliwego doświadczania krzywdy i niegodzenia się na zaistniałą sytuację. Charakterystycznym przejawem tej fazy jest stawianie pretensjonalnego pytania „dlaczego ja?”, z jednoczesnym przekonaniem, że nie zasługuje on na tego rodzaju niesprawiedliwość. Proces konieczności pogodzenia się z cierpieniem wywołuje totalną dezintegrację życiową, rozumianą jako klęska i porażka w dotychczasowych osiągnięciach³¹. Występujące uczucie rozgoryczenia i złości wylewa się na otoczenie i adresowane jest do rodziny, personelu medycznego, a także do Boga, jako uznawanego sprawcy incydentu. Na tym etapie dokonuje się również właściwe ukierunkowanie procesu, jako zaufanie i dostrzeżenie Bożej miłości lub jako odrzucenia Boga i wiary w Niego.

Po fali rozgoryczenia, następuje kolejny etap targowania się³². Charakterystycznym procesem psychiczno-duchowym jest poszukiwanie płaszczyzny kompromisu. Człowiek zgadza się na proces chorobowy, ale próbuje stawiać warunki co do kondycji, czasu i sposobu przeżywania choroby. Poszukuje strategii warunkującej uzyskanie maksymalnego komfortu na czas choroby

²⁹ Por. E. Kübler-Ross, *Rozmowy o śmierci i umieraniu*, tłum. I. Doleżał-Nowicka, Wydawnictwo Media Rodzina, Poznań 2021, s. 53-54.

³⁰ Por. H. Bortnowska, *Sens choroby, sens śmierci, sens życia*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1993, s. 81.

³¹ Por. V. Messori, *Wyzwanie wobec śmierci. Nadzieja chrześcijańska: rzeczywistość czy złudzenie*, tłum. T. Jania, B. Zawada, Wydawnictwo M, Kraków 1995, s. 52.

³² Por. C. Kebers, *Jak mówić o cierpieniu i śmierci?*, Wydawnictwo WAM, Kraków 1994, s. 69-75.

i zabezpieczającej jego samego i rodzinę³³. Czas pertraktacji chorego z lekarzami i Bogiem nabiera cech wyciszenia emocjonalnego oraz uległości z nadzieją, iż poprzez postawę pokory i obietnic poprawy zyska na powrót stabilizację zdrowotną. Elisabeth Kübler-Ross akcentowała w tej fazie, że chory zwraca się do Boga z prośbą o przedłużenie życia, deklarując jednocześnie różnego rodzaju duchowe praktyki. Wśród obietnic oferuje modlitwę, ofiarę, pielgrzymki, pokutę, z przemianą życia włącznie. Taka postawa uaktywnia się szczególnie u osób, które dotychczas zaniebdywały praktyki religijne w nadziei, że powrót na drogę wiary otwiera szansę na poprawę zdrowia³⁴. Faza ta przeradza się w przestrzeń odnalezienia pozytywnych aspektów cierpienia, jak również duchowego umocnienia na drodze wiary.

Postępujący proces choroby staje się przestrzenią dla ujawnienia kolejnego etapu reagowania wobec cierpienia, określanego jako depresja. Uświadomienie sobie sytuacji, że środki medyczne nie przynoszą oczekiwanych rezultatów, a stan zdrowia chorego sukcesywnie się pogarsza, wprowadza w stan wewnętrznego wyciszenia i apatii³⁵. Nawracają uporczywe myśli ogniskujące się wokół choroby i niemożności jej zaradzenia. Cień depresji przenika wszystkie płaszczyzny aktywności, czyniąc bezskuteczne wszelkie wysiłki pozytywnego spojrzenia na sytuację życiową. W skrajnym etapie tego stanu następuje pogłębienie własnej bezsilności, aż do załamania psychicznego. Chory nie potrafi odnaleźć żadnego twórczego aspektu zarówno w przeszłości, jak i w teraźniejszości, nie widzi też pozytywów na przyszłość³⁶.

Końcowa faza w procesie przeżywania cierpienia charakteryzuje się stanem akceptacji³⁷. Nie chodzi jednak o bierne pogodzenie się z istniejącą sytuacją i rezygnację z troski o własne zdrowie, ale o świadomą zgodę na czekające wydarzenia. Sytuacja ta wypływa z jednej strony z osobistych dyspozycji akomodacyjnych zachodzących w procesie przyjmowania cierpienia, z drugiej zaś uwarunkowana jest zaangażowaniem środowiska w udzielenie wsparcia³⁸.

³³ Por. E. Kübler-Ross, *Rozmowy o śmierci i umieraniu*, s. 80-82.

³⁴ Por. S.B. Nuland, *Jak umieramy. Refleksja na temat ostatnich chwil naszego życia*, tłum. M. Lewandowska, red. H. Klimek, Wydawnictwo Prima, Warszawa 1996, s. 290-291.

³⁵ Por. E. Kübler-Ross, *Rozmowy o śmierci i umieraniu*, s. 102-104.

³⁶ Por. M. Fopka-Kowalczyk, *Doświadczenie choroby, cierpienia i straty – kontekst psychopedagogiczny*, Edukacja Humanistyczna 35/2016, nr 2, s. 90.

³⁷ Por. E. Kübler-Ross, *Rozmowy o śmierci i umieraniu*, s. 105-126.

³⁸ Por. F. Antonelli, *Oblicza śmierci. Jak kształtować właściwą postawę wobec śmierci?*, tłum. J. Dembska, Wydawnictwo M, Kraków 1995, s. 44.

Towarzyszenie choremu z miłością, w sposób dyskretny, przyczynia się do osiągnięcia stanu równowagi w sposób łagodniejszy. Jednak osiągnięcie wewnętrznej równowagi w dużej mierze zależy od duchowych predyspozycji i zdolności refleksyjnego życia w świetle wiary. Kübler-Ross na podstawie wieloletniego doświadczenia stwierdziła, że w niektórych przypadkach osiągnięcie stanu akceptacji nie jest możliwe. Chory umiera w rozgoryczeniu, nie pogodzony z sytuacją, w pretensjonalnym zbuntowaniu³⁹.

Ważnym akcentem w towarzyszeniu cierpiącemu człowiekowi jest zapewnienie opieki duchowej i troski duszpasterskiej przez cierpliwe uczestniczenie w przeżywanych dolegliwościach bólowych. Podmiotowe traktowanie osób cierpiących staje się ważnym wezwaniem zarówno dla środowisk medycznych, jak i dla kościelnych. Opisane stany w zmaganiu się z trudną sytuacją związaną z cierpieniem stanowią pewną schematyczną analizę. Człowiek w swej indywidualności i z bagażem doświadczeń uczestniczy w poszczególnych fazach, naznaczając je swoją wrażliwością i otwartością. Fundamentalna postawa w cierpieniu człowieka wierzącego wyraża się w papieskim apelu:

I prosimy Was wszystkich, którzy cierpicie, abyście nas wspierali. Właśnie Was, którzy jesteście słabi, prosimy, abyście stawali się źródłem mocy dla Kościoła i dla ludzkości. W strasliwym zmaganiu pomiędzy siłami dobra i zła, którego widownią jest nasz współczesny świat – niech Wasze cierpienie w jedności z Krzyżem Chrystusa przeważy!⁴⁰.

Wprzęgnięcie doznawanego cierpienia w zjednoczeniu z Chrystusem w misję Kościoła, przyczynia się ostatecznie do tryumfu dobra nad złem oraz staje się umacniającą siłą na drodze do świętości.

CIERPIENIE W NAUCZANIU KOŚCIOŁA

W ciągu wieków Kościół odnosił się do cierpienia, mając za wzór Jezusa Dobrego Samarytanina. Pochylał się nad człowiekiem doświadczającym chorób, ubóstwa, odrzucenia, nieszczęścia, osamotnienia. Odczytywanie godności ludzkiej na obliczu osób poranionych stawało się domeną chrześcijaństwa już u jego początków⁴¹. Ludzie dobrej woli, czerpiąc inspiracje z ewangelicznego przesłania, sprawowali opiekę nad cierpiącymi, zakładając przytulki, szpitale,

³⁹ Por. E. Kübler-Ross, *Życiodajna śmierć. O życiu, śmierci i życiu po śmierci*, tłum. E. Stahre-Godycka, Wydawnictwo Media Rodzina, Poznań 1996, s. 65.

⁴⁰ SD, nr 31.

⁴¹ M. Ozorowski, *Docenianie wartości cierpienia w chrześcijaństwie*, *Studia Ecologiae et Bioethicae* 2/2004, s. 749.

ochronki, leprozoria lub spieszyli z posługą w warunkach domowych. Tendencje intuicyjne w dziedzinie cierpienia dominowały także w historii chrześcijaństwa, jednak brakowało kompleksowego opracowania tematyki w nauczaniu Kościoła. Treści związane z cierpieniem były częściowo omawiane w nauczaniu Ojców Kościoła oraz przedstawiane w myśli teologicznej⁴².

Namysł soborowy

Fragmentaryczny namysł nad zagadnieniem podjął Sobór Watykański II, podkreślając w różnych dokumentach niektóre kluczowe aspekty cierpienia. Konstytucja o Liturgii Świętej *Sacrosanctum Concilium* wskazuje, że Chrystus poprzez wcielenie dokonał odkupienia, które poprzedził misją głoszenia Dobrej Nowiny ubogim i uzdrawiania skruszonych sercem. Ojcowie Soborowi wskazywali na Jezusa, który podjął posługę jako lekarz ciał i dusz ludzkich⁴³.

Na kanwie soborowych rozważań o Kościele, w Konstytucji dogmatycznej *Lumen gentium*, omówiona została chrześcijańska zasada wzajemnej miłości, z której wynika, że cierpienie człowieka powoduje współcierpienie pozostałych członków wspólnoty⁴⁴. Człowiek wierzący w ziemskim pielgrzymowaniu podlega różnorodnym negatywnym doświadczeniom. Dlatego ważne jest, aby właściwie wykorzystać napotkane trudności:

Na ziemi jeszcze tułacze idący w Jego ślady wśród ucisków i prześladowań, złączeni jesteśmy z Jego cierpieniami jak ciało z Głową, współcierpiąc z Nim, abyśmy też wspólnie z Nim byli uwielbieni⁴⁵.

Współcierpienie z Chrystusem staje się światłem w zbawczym podejmowaniu cierpienia. Umocnieniem na drodze doświadczanych utrapień cielesnych i duchowych, są szafowane w Kościele sakramenty uzdrowienia, szczególnie sakrament pokuty i namaszczenia chorych. Kluczowa rola Kościoła w chrześcijańskim przeżywaniu cierpienia wyrażona została poprzez sakramenty i modlitwę:

⁴² Por. F. Drączkowski, *Cierpienie i śmierć w nauce Ojców Kościoła*, w: *Cierpienie i śmierć*, s. 29-48; P. Turzyński, *Cierpienie jako droga w ujęciu św. Augustyna*, *Vox Patrum* 55/2010, nr 30, s. 637-653.

⁴³ Por. Sobór Watykański II, Konstytucja o Liturgii Świętej *Sacrosanctum Concilium*, Rzym 1964, w: Sobór Watykański II, *Konstytucje. Dekrety. Deklaracje*, Tekst polski, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań 1967, (dalej: SW II), nr 5.

⁴⁴ Por. Sobór Watykański II, Konstytucja dogmatyczna o Kościele *Lumen gentium*, (dalej: KK), nr 6.

⁴⁵ Tamże, nr 7.

Przez święte chorych namaszczenie i modlitwę kapłanów cały Kościół poleca chorych cierpiącemu i uwielbionemu Panu, aby ich podźwignął i zbawił, a nadto zachęca ich, aby łącząc się dobrowolnie z Męką i śmiercią Chrystusa, przysparzali dobra Ludowi Bożemu⁴⁶.

Wskazanie na duchowy sens cierpienia, z którego wypływa dobro budujące wewnętrzną stronę, podkreślone zostało również w dalszej części dokumentu. Cierpliwość wśród codziennych utrapień nabiera szczególnego znaczenia w łączności z ofiarą eucharystyczną⁴⁷.

Następnym zagadnieniem dotyczącym cierpienia staje się odwieczne wołanie o jego sens. Pomimo postępu w wielu dziedzinach, wciąż pozostają aktualne rozważania ludzkości na temat cierpienia, śmierci i zła, a nade wszystko rozbrzmiewa pytanie o samego człowieka⁴⁸. Sobór w Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes* zaznaczył, że człowiek sam generuje cierpienie w swoim wnętrzu, gdy nie odnajduje właściwej równowagi stworzenia wobec Stwórcy. Chrystus przez dzieło odkupienia pojednał nas z Ojcem i wyzwolił nas z jarzma grzechów i śmierci. Nowa perspektywa dokonała się w miłości na krzyżu, Jezus:

Cierpiąc za nas nie tylko dał przykład, byśmy szli w Jego ślady, lecz i otworzył nam nową drogę, którą jeśli idziemy, życie i śmierć doznają uświęcenia i nowego sensu⁴⁹.

Człowiek odkupiony dostrzega umiłowanie przez Boga, który oddał za niego życie, odtąd tajemnicę cierpienia może odkrywać w nowym świetle.

W teologicznych rozważaniach nad cierpieniem soborowe nauczanie zwraca uwagę na aspekt odpowiedzi wobec ludzkich doświadczeń. Omawiając Dekret o posłudze i życiu kapłanów, Ojcowie soborowi wśród obowiązków duchownych wskazali na zadania duszpasterskie wobec różnych stanów. Jednak szczególnym zadaniem kapłanów, wyznaczonym przez Sobór Watykański II, była misja troski o biednych i słabszych wyrażona w stwierdzeniu: „Najbardziej wreszcie winni się starać o chorych i umierających, odwiedzając ich i poczekując w Panu”⁵⁰. Nauczanie soborowe sugerowało duchownym osobiste zaangażowanie na rzecz cierpiących, wyrażone poprzez bezpośrednią posługę duchową.

⁴⁶ KK, nr 11.

⁴⁷ Por. tamże, nr 34.

⁴⁸ Por. Sobór Watykański II, Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, nr 10, 18, 21.

⁴⁹ Tamże, nr 22.

⁵⁰ Sobór Watykański II, Dekret o apostołstwie świeckich *Apostolicum actusitatem*, Rzym 1964, w: SW II, nr 8.

Zwrócenie uwagi na priorytetowe miejsce posługi wobec cierpiących, potwierdzało odczytywaną przez wieki przypowieść o miłosiernym Samarytanie. Zwracając się do wiernych w Dekrecie o apostołstwie świeckich, Sobór również akcentował posługę miłosierdzia i wzajemnej pomocy, która była obecna w Kościele przez wieki. Zachęcając do działalności charytatywnej, Ojcowie Soborowi wyjaśniali: „Gdziekolwiek znajdują się ludzie, którym brak pokarmu i napoju, ubrania, mieszkania, lekarstw, pracy, oświaty, środków do prowadzenia życia godnego człowieka, ludzie nękani chorobami i przeciwnościami, cierpiący wygnanie i więzienie, tam miłość chrześcijańska winna ich szukać i znajdować, troskliwie pocieszać i wspierać”⁵¹. Szeroko zaznaczone obszary pomocowe wskazują, że wszędzie tam, gdzie w potrzebie jest człowiek obciążony różnorodnym cierpieniem, tam również w sposób szczególny powinna objawić się okazana im miłość.

***Salvifici doloris* – kompendium o cierpieniu**

Ze względu na ramy opracowania dalsze omówienie dotyczyć będzie dokumentu *Salvifici doloris*, który staje się swoistym kompendium w dziedzinie odczytywania cierpienia zarówno na płaszczyźnie ludzkiej, jak i duchowej. Zbigniew Domosławski wysuwając konkluzje na temat dokumentu papieskiego *Salvifici doloris*, stwierdził, że był on kondensacją dwutysięcznego nauczania Kościoła na temat cierpienia zarówno podsumowującym, jak i rozwijającym⁵². Natomiast ks. Janusz Nagórny analizując nauczanie Jana Pawła II w *Salvifici doloris*, uznaje go za Przewodnika na drodze odkrywania sensu cierpienia, gdyż pozostawił również wyjątkowe świadectwo życia i śmierci naznaczone cierpieniem⁵³. Mocne zaakcentowanie prawdy o godności człowieka cierpiącego, który współuczestniczy w cierpieniach Jezusa, pozwala spojrzeć na cierpienie w aspekcie twórczym. Nauczanie papieskie podkreśla, że cierpienie ludzkie nie może pozostać na poziomie doznawanego bólu poprzez wzruszenie i współczucie, ale powinno zakotwiczyć się w zbawczym wymiarze.

⁵¹ Sobór Watykański II, Dekret o posłudze i życiu kapłanów *Presbyterorum ordinis*, Rzym 1964, w: SW II, nr 6.

⁵² Por. Z. Domosławski, *Jan Paweł II wpisał się w historię i filozofię medycyny*, w: Ból i cierpienie, red. G. Makiełło-Jarży, Z. Gajda, Wydawnictwo Krakowskie Towarzystwo Edukacyjne – Oficyna Wydawnicza AFM, Kraków 2008, s. 10.

⁵³ Por. J. Nagórny, *Zbawczy sens cierpienia*, w: J. Nagórny, *Wartość życia ludzkiego*, red. K. Jeżyna, J. Gocko, W. Rzepa, Wydawnictwo KUL, Lublin 2009, s. 251.

Nauczanie Kościoła na temat cierpienia, przedstawione w Liście apostolskim Jana Pawła II *Salvifici doloris* o chrześcijańskim sensie ludzkiego cierpienia, otwiera nową perspektywę spojrzenia na problematykę poprzez całościowe ujęcie. Dokument został wydany 11 lutego 1984 r. w dniu liturgicznego wspomnienia Matki Bożej z Lourdes, w szóstym roku pontyfikatu. We wstępie Papież podkreślał, że przeżywany w Kościele Jubileuszowy Rok Odkupienia skłonił go do podjęcia refleksji o cierpieniu, którego doświadczył Jezus w dziele Odkupienia⁵⁴. Papież, przeżywając osobisty ból cierpienia doznanego na skutek postrzału na Placu św. Piotra, pragnął podzielić się w świetle wiary przemyśleniami w tej kwestii⁵⁵. List apostolski o chrześcijańskim sensie cierpienia zaadresowany został w tytule do biskupów, kapłanów, rodzin zakonnych i wiernych Kościoła katolickiego, a uprzywilejowanymi odbiorcami dokumentu stają się osoby uczestniczące w świecie cierpienia.

Ojciec Święty zaprosił każdego wierzącego do osobistego odkrywania znaczenia cierpienia w świetle wiary. List apostolski *Salvifici doloris* rozpoczyna się słowami z Listu do Kolosan: *W moim ciele dopełniam braki udreń Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół* (Kol 1,24b). Słowa te przyjął Papież jako motto całego dokumentu⁵⁶, podkreślając wartość cierpienia w kontekście zbawczym. Odnalezienie sensu cierpienia może dokonać się w świetle Słowa Bożego, dlatego w kolejnym zdaniu zostały przytoczone słowa św. Pawła: *Teraz raduję się w cierpieniach za was* (Kol 1,24a). Radość w cierpieniu uruchamia się po odkryciu, że cierpienie może stawać się formą uczestnictwa nie tylko w wymiarze horyzontalnym, ale przede wszystkim w wymiarze wertykalnym⁵⁷.

Kluczową sprawą w nauczaniu, staje się przedstawienie problematyki cierpienia w szerszym znaczeniu, jako świata ludzkich doznań, pozostających jednak zawsze w sferze nienaruszalnej tajemnicy. Cierpienie jako zagadnienie dotyczące każdego człowieka towarzyszy ludzkiej egzystencji i jak pisał Papież Polak:

⁵⁴ Por. SD, nr 3.

⁵⁵ Por. I. Masny, *Nauka cierpienia. Śmierć Jana Pawła II*, <https://jp2online.pl/publikacja/nauka-cierpienia-smierc-jana-pawla-ii;UHVibGljYXRpb246MTAw>. (dostęp: 12.02.2024).

⁵⁶ Por. D. Adamczyk, *Sens ludzkiego cierpienia: uczestnictwo z nadzieją – w świetle dokumentu Jana Pawła II Salvifici doloris*, *Colloquia Theologica Ottoniana* 2018, nr 2, (dalej: Adamczyk), s. 7-8.

⁵⁷ Por. SD, nr 1.

Jest to sens cierpienia równocześnie na wskroś nadprzyrodzony i na wskroś ludzki. Jest nadprzyrodzony, ponieważ zakorzenia się w Boskiej tajemnicy Odkupienia świata. Jest równocześnie głęboko ludzki, ponieważ człowiek odnajduje w nim siebie, swoje człowieczeństwo, swoją godność, swoje posłannictwo⁵⁸.

Powszechność i tajemnica cierpienia została wpisana w dzieje człowieka i jednocześnie zadana jako indywidualna lekcja do odrobienia na płaszczyźnie odpowiedzi poprzez wiarę⁵⁹.

Jan Paweł II analizując zagadnienie cierpienia, wskazywał na jego różnorodne formy i płaszczyzny, zarówno w odniesieniu do wnętrza człowieka, jak i otaczającego go świata. Opisując świat ludzkiego cierpienia, Papież sporządził swoisty katalog⁶⁰ przeżyć człowieka, wynikający z doznawanego cierpienia przede wszystkim moralnego. O ile cierpienie fizyczne może być opisywane i poddawane terapii, to nie stanowi ono pełnego obrazu cierpienia – wyjaśniał Jan Paweł II – bo jest ono o wiele bardziej rozległe, zróżnicowane i odczuwanie na wielu płaszczyznach⁶¹.

Aspekt moralny cierpienia wprowadza w porządek duchowy i staje się głębszym doznaniem, określanym jako „ból duszy”. Wielorakie formy cierpienia doświadczane w życiu człowieka w żaden sposób nie zamykają opisu przeżyć z nim związanych⁶². Ojciec Święty podkreślał, że nawet wyliczenie i opisanie bolesnych sytuacji w żaden sposób nie oddaje rzeczywistego bólu doświadczanego cierpienia. Wyraził to w słowach:

Ten zróżnicowany rejestr z pewnością nie wyczerpuje wszystkiego, co na temat cierpienia powiedziała już i wciąż na nowo mówi księga dziejów człowieka (jest to raczej „księga niespisana”), a bardziej jeszcze: księga dziejów ludzkości, odczytywana poprzez dzieje każdego człowieka⁶³.

Zatem historia dziejów cierpienia, nadal jest zapisywana poprzez kolejne pokolenia ludzi doznających cierpienia, a poprzez to wchodzących w tajemnicę indywidualnych przeżyć.

Ostatecznie cierpienie człowieka zakotwiczone jest w doświadczeniu zła, którego staje się uczestnikiem. Analizując przyczyny zła, Jan Paweł II wiąże jego istnienie z brakiem, ograniczeniem czy wypaczeniem dobra. Należy do-

⁵⁸ Tamże, nr 31.

⁵⁹ Por. M. Chmielewski, *Duchowość cierpienia*, <http://www.chrystus-krol.przeworsk.pl/16728> (dostęp: 12.02.2024), dalej: Chmielewski.

⁶⁰ Por. SD, nr 6.

⁶¹ Por. tamże, nr 5.

⁶² Por. K. Stachewicz, *O cierpieniu i miłosierdziu*, Znak 2006, nr 4(611), s. 52.

⁶³ SD, nr 7.

bro, w którym człowiek mógłby uczestniczyć, zostaje zniwelowane przez zło, z którego rodzi się cierpienie. Jak zaznaczał Papież:

...człowiek cierpi z racji dobra, które nie jest jego udziałem, od którego został niejako odcięty lub którego sam się pozbawił. Cierpi w szczególności wówczas, kiedy to dobro – w normalnym porządku rzeczy – „winno” być jego udziałem, a nie jest⁶⁴.

Zatem w ujęciu chrześcijańskim, cierpienie staje się zawsze konotacją doznawanego zła, które zostaje zestawione z brakiem dobra, którego człowiek pragnie w głębi swego jestestwa.

Choroba i cierpienie to wielka próba dla człowieka, także dla człowieka wierzącego. W czasie choroby człowiek spotyka się z problemami, które poddają całe jego życie pewnego rodzaju egzaminowi z dotychczasowej wiary. Chory, doznając różnych ograniczeń i bezsilności, zaczyna się zastanawiać nad sensem życia i nad fenomenem śmierci. Ludzie różnie przeżywają czas choroby, jedni popadają w przygnębienie, depresję a nawet bunt przeciwko światu i Bogu. Jednak choroba może stać się szansą na drodze ku dojrzałości, poprzez odnalezienie jej głębszego wymiaru, aż po nawrócenie i zbliżenie się do Boga w pełniejszym wymiarze⁶⁵.

W cierpieniu człowiek stawia pytania o jego sens w dramatycznych okolicznościach, Bóg zaś staje w gotowości na przyjęcie ludzkich pytań, czego przykładem była historia zawarta w Księdze Hioba. Odpowiedź jednak nie przychodzi wprost, ale znajduje rozświetlenie na przestrzeni czasu i ludzkiego odniesienia do Boga⁶⁶. Problematyka uznawania cierpienia jako kary za grzech, występująca w Starym Testamencie w powszechnym przekonaniu, miała uzasadnienie w aspekcie wychowawczym. W cierpieniu objawia się zarazem wezwanie do nawrócenia i akcentuje jednocześnie aspekt podmiotowy⁶⁷. Ważność wymiaru, możliwości przemiany poprzez cierpienie, Papież podkreślał w słowach:

Cierpienie ma służyć nawróceniu, czyli odbudowaniu dobra w podmiocie, który w wezwaniu do pokuty może rozpoznawać Miłosierdzie Boże. Pokuta ma na celu przewyciężenie zła, które pod różną postacią drzemie w człowieku oraz ugruntowanie dobra zarówno w nim samym, jak też w stosunku do innych, a zwłaszcza z Bogiem⁶⁸.

⁶⁴ Tamże.

⁶⁵ Por. *Katechizm Kościoła Katolickiego*, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań 1994, nr 1500-1501.

⁶⁶ Por. SD, nr 10-11.

⁶⁷ Por. D. Luber, *Pedagogika cierpienia Jana Pawła II*, Nauczyciel i Szkoła 36-37/2007, nr 3-4, s. 67-79.

⁶⁸ SD, nr 12.

W poszukiwaniu odpowiedzi na zagadnienie istnienia cierpienia w świecie, należy spojrzeć poprzez pryzmat miłości. W kontekście cierpienia, miłość staje się generatorem mocy potrzebnej w przeżywaniu trudnych doświadczeń. Cierpienie niejako wpisane jest w doświadczenie miłości, wzajemnie się warunkując i krystalizując⁶⁹.

Odpowiedzią rozświeclającą tajemnice cierpienia staje się Wcielenie Syna Bożego, który przyszedł kierowany miłością do człowieka (por. J 3,16). Ziemską działalność Jezusa naznaczona była szczególną wrażliwością wobec ludzi cierpiących. Pochylał się nad chorymi, opętanymi, a nawet wskrzeszał umarłych, jednak nie doprowadziło to do całkowitej eliminacji ludzkiego nieszczęścia. Misja Jezusa miała charakter zbawczy, wyzwalający z niewoli grzechu i śmierci, aby przywrócić utraconą relację z Bogiem. Poprzez dzieło Odkupienia, które dokonało się na krzyżu, cierpienie otrzymało nowy status, uzdalniający wierzących do współuczestnictwa w zbawczej misji⁷⁰.

Przeistoczenie cierpienia nastąpiło w nowości podejścia do istoty jego znaczenia, Jezus dokonał tej przemiany poprzez wejście w świat ludzkiego cierpienia, a finalnie wziął je na siebie⁷¹. Jan Paweł II podkreślił znaczenie tej misji w słowach:

Chrystus idzie na spotkanie swojej męki i śmierci z całą świadomością posłannictwa, które ma wypełnić właśnie w ten sposób. Właśnie przez to swoje cierpienie ma sprawić, żeby człowiek „nie zginął, ale miał życie wieczne”⁷².

Przyjęcie cierpienia w wymiarze Chrystusowej drogi prowadzi do otwarcia się na nowy, duchowy owoc zbawienia. Jezus przyjmował cierpienie w sposób dobrowolny i zapowiadał, że przyjdzie na Niego męka i krzyż.

Zmierzając świadomie w kierunku Jerozolimy, „Chrystus idzie w stronę własnego cierpienia, świadomy zbawczej jego mocy, idzie posłuszny Ojcu, ale przede wszystkim zjednoczony z Ojcem w tej miłości, którą On umiłował świat i człowieka na świecie”⁷³.

Miłość Chrystusa do Ojca i do człowieka, którego Bóg umiłował staje się nowym wyznacznikiem cierpienia, które przekształca się w boski ratunek dla świata. Wyznaczony „nowy wymiar i nowy porządek” cierpienia poprzez

⁶⁹ Por. J. Bernaciak, *Rola miłości w przeżywaniu cierpienia i śmierci*, Teologia i Moralność 12/2017, nr 1, s. 211.

⁷⁰ Por. Chmielewski.

⁷¹ Por. SD, nr 16.

⁷² Tamże, nr 16.

⁷³ Tamże, nr 18.

zjednoczenie go z miłością, prowokuje do odczytania jego sensu w nowej perspektywie⁷⁴.

Cierpienie ludzkie odczytane na kanwie Chrystusowego krzyża przybrało wymiar nowych możliwości, bo zostało odkupione. Papież wskazywał, że w bezinteresownej miłości Jezusa: „W Krzyżu Chrystusa nie tylko Odkupienie dokonało się przez cierpienie, ale samo cierpienie ludzkie zostało też odkupione”⁷⁵. Dar Odkupienia pozwala wprowadzić cierpienie każdego człowieka w uczestnictwo w cierpieniach Chrystusa. Pośród utrapień i udręk, człowiek wpatrzony w krzyż odczytuje równocześnie nadzieję Zmartwychwstania⁷⁶. Odkrywanie tej prawdy prowadzi do nadania cierpieniu nowego znaczenia, zakotwiczonego w nadziei.

Jan Paweł II w nauczaniu o cierpieniu pragnął ukazać, że Bóg chce, aby człowiek odnalazł poprzez prawdę o miłości Bożej, drogę własnego krzyża. Wówczas odpowiedź miłości w cierpieniu w sposób szczególnie doznaje zjednoczenia z Chrystusem. Zachodzący paradoks dotyczy przemieniającego umocnienia w słabości, w której Bóg pragnie objawiać swoją moc. Rozwijając te rozważania, Ojciec święty zaznaczył, że chrześcijanin włączając trudne doświadczenia w zbawczą moc Chrystusa, nie zniweluje cierpienia, ale zanurzy je w nowym świetle. Zatem cierpienie staje się przestrzenią wyzwalającą miłość, a jednocześnie wzywa do odpowiedzi uczynkami miłości, transformując świat ludzkiego bólu w „cywilizację miłości”⁷⁷.

Następca św. Piotra zwracał uwagę, że płaszczyzną jednoczącą cierpiącego z Chrystusem jest wspólnota Kościoła, w której człowiek poprzez sakramenty zostaje wprowadzony w tajemnicę mistycznego Ciała Chrystusa. W Ciele tym, człowiek zjednoczony z misterium Chrystusa, czerpie moc w cierpieniu i uczestniczy twórczo w dobru, które dokonało się w Odkupieniu świata. Prawdę o zjednoczeniu cierpienia z Chrystusem Papież uwydatnił w stwierdzeniu:

O ile człowiek staje się uczestnikiem cierpień Chrystusa – w jakimkolwiek miejscu świata i historii – na swój sposób dopełnia to cierpienie, przez które Chrystus dokonał Odkupienia świata⁷⁸.

⁷⁴ Por. A. Rybicki, *Cierpienie znoszone w duchu zjednoczenia z Jezusowym „pragnę” ad salvandas animas*, Roczniki Teologii Duchowości 60/2013, t. 5, s. 70.

⁷⁵ SD, nr 19.

⁷⁶ Por. Adamczyk, s. 9.

⁷⁷ Por. SD, nr 30.

⁷⁸ Tamże, nr 24.

Misterium Odkupienia i misterium cierpienia łączy się w Kościele w misterium miłości, tworząc bezcenną wartość⁷⁹.

W kolejnym omówieniu chrześcijańskiego sensu cierpienia zawarta została tematyka świadków Krzyża i Zmartwychwstania, którzy pozostawili przykład Ewangelii cierpienia napisanej [życiem]. Przez pokolenia na wzór Jezusa, naśladowcy odczytujący słowa Jego nauczania, uczestniczyli w cierpieniach znoszonych w miłości. Pierwszym świadkiem partycypującym w drodze Chrystusa była Jego Najświętsza Matka, która współcierpiała w sposób „jedyny i niepowtarzalny” w misji Syna⁸⁰. Począwszy od Apostołów, uczniowie przyjmujący Ewangelię zbawienia, uczestniczyli swoim życiem w Ewangelii cierpienia. Jan Paweł II wyjaśniał te kwestię w słowach:

Świadkowie Krzyża i Zmartwychwstania Chrystusa pozostawili Kościołowi i ludzkości swoistą Ewangelię cierpienia. Napisał ją sam Odkupiciel najpierw swoim własnym cierpieniem podjętym z miłości. To cierpienie razem z żywym słowem nauczania stało się źródłem obfitym dla uczestników cierpień Jezusowych w pierwszym i wszystkich następnych pokoleniach Jego uczniów i wyznawców⁸¹.

Chrystus zapraszając swoich uczniów do pójścia za Nim, wskazywał na konieczność wzięcia krzyża w każdym dniu pielgrzymowania, co z kolei domaga się moralnego wysiłku poprzez podjęcie zmagania z samym sobą. Nie tylko wewnętrzna przemiana stała się warunkiem naśladowania, ale również zewnętrzne okoliczności domagają się wyboru pośród dróg wiodących do królestwa niebieskiego.

Kolejnym ostrzeżeniem skierowanym do wyznawców była zapowiedź prześladowań, nie tylko ze strony świata, lecz także ze strony bliskich, jednak Jezus zapewniał: *Ale włos z głowy wam nie zginie. Przez swoją wytrwałość ocalicie swoje życie* (Łk 21,18-19).

Papież przywołując nauczanie Jezusa o cierpieniach doznawanych wśród przeciwności, przypomniał, że: „Mistrz nie tai wobec swoich uczniów i naśladowców perspektywy takiego cierpienia, owszem – otwiera ją z całą szczerością, wskazując równocześnie na moce nadprzyrodzone, jakie będą im towarzyszyć wśród prześladowań i cierpień «dla Jego imienia»”⁸².

⁷⁹ Por. J. Krych, *Cierpienie w świetle wiary okazuje się dobrem*, <https://deon.pl/wiara/duchowosc/cierpienie-w-swietle-wiary-okazuje-sie-dobrem,39426> (dostęp: 12.02.2024).

⁸⁰ Por. SD, nr 25.

⁸¹ Tamże.

⁸² Tamże.

Ewangelia cierpienia zawiera zatem dwa rozdziały: pierwszy wskazuje na cierpiących ze względu na Chrystusa, drugi na tych, którzy cierpią wraz z Chrystusem. Każdy cierpiący zapisuje świadectwo cierpienia, głosząc je jednocześnie światu i przepowiadając w środowisku.

Przez ewangeliczny wymiar przeżywanego cierpienia ujawnia się szczególna więź zbliżająca wewnętrznie do Chrystusa⁸³. W tej transformacji poprzez cierpienie Święty Jan Paweł II akcentował:

Owoce owego nawrócenia jest nie tylko to, że człowiek odkrywa zbawczy sens cierpienia, ale nade wszystko to, że w cierpieniu staje się całkowicie nowym człowiekiem⁸⁴.

Według niego przemiana człowieka w cierpieniu nie dokonuje się poprzez ciało, bo ono ulega coraz większej degradacji na każdej płaszczyźnie funkcjonowania, ale – „owa wewnętrzna dojrzałość i wielkość duchowa tym bardziej jeszcze się uwydatnia, stanowiąc przejmującą lekcję dla ludzi zdrowych i normalnych”⁸⁵. Nie w każdym cierpieniu dokonuje się owa wewnętrzna przemiana, upodabniająca do Chrystusa, choć On sam pragnie przeprowadzić człowieka owocnie przez moc łaski. Dylemat człowieka polega na tym, że na drodze wiary nie otrzymuje on wprost odpowiedzi od Jezusa na pytanie o sens cierpienia, ale otrzymuje swoiste zaproszenie, poprzez które: „W miarę jak człowiek bierze swój krzyż, łącząc się duchowo z Krzyżem Chrystusa, odsłania się przed nim zbawczy sens cierpienia”⁸⁶. Zamiast odpowiedzi, zostaje poprowadzony w tajemnicę cierpienia, wezwany do zaufania na drodze wiary i wówczas dostrzega zbawczy wymiar cierpienia.

Papież zwracał uwagę na to, że: „Człowiek nie odnajduje tego sensu na swoim ludzkim poziomie, ale na poziomie cierpienia Chrystusa. Równocześnie jednak z tego Chrystusowego poziomu ów zbawczy sens cierpienia zstępuje na poziom człowieka i staje się poniekąd wyrazem jego własnej odpowiedzi. Wówczas też człowiek odnajduje w swoim cierpieniu pokój wewnętrzny, a nawet duchową radość”⁸⁷.

Dopiero wówczas, gdy milkną pytania o sens cierpienia na ludzkim poziomie, wynikające z przekonania o nieużyteczności cierpienia, wówczas człowiek może zakosztować wewnętrznego ukojenia, wyrażającego się w duchowej mocy pomimo cierpienia.

⁸³ Por. M. Tatar, *Miłosierdzie, współczucie i litość w doświadczeniu cierpienia*, w: *Ból i cierpienie – ognisko światła i miłości. Medycyna – Teologia – Kultura*, red. D. Pater, Wydawnictwo Okręgowa Izba Lekarska im. prof. Jana Nielubowicza, Warszawa 2016, s. 93.

⁸⁴ SD, nr 26.

⁸⁵ Tamże.

⁸⁶ Tamże.

⁸⁷ Tamże.

W ewangelię cierpienia wpisuje się przypowieść o miłosiernym Samarytaninie, która w sposób obrazowy nakreśla postawę wobec człowieka cierpiącego⁸⁸. Każde cierpienie i każdy cierpiący domaga się swoistego pochylenia, zainteresowania i posługi. Papież przestrzegał przed zachowaniami nacechowanymi obojętnością i lekceważeniem. Ważnym elementem postawy Samarytanina jest dostrzeżenie cierpiącego wyrażające się w zauważeniu, zatrzymaniu i gotowości pomocy. Wskazując właściwą predyspozycję serca wobec cierpienia, przedstawił ją w słowach:

Owo zatrzymanie się nie oznacza ciekawości, ale gotowość. Jest to otwarcie jakiejś wewnętrznej dyspozycji serca, które ma także swój wyraz uczuciowy. Miłosiernym Samarytaninem jest każdy człowiek wrażliwy na cudze cierpienie, człowiek, który „wzrusza się” nieszczęściem bliźniego⁸⁹.

Opis powyższej postawy charakteryzuje pierwszy krok, wyrażający się miłością współczującą wobec cierpienia. Pomimo że jest to bardzo ważna kwestia, okazuje się niewystarczająca, należy podjąć drugi krok, którym jest odpowiedź działania. Otwarcie się poprzez czyn wyzwala przestrzeń miłości, która otwiera się na posługę wobec cierpienia w duchu solidarności⁹⁰.

Działalność samarytańska wobec cierpiących rozwijała się na przestrzeni dziejów w różnych obszarach i doprowadziła do wytworzenia instytucjonalnych⁹¹ form opieki, w których przez wyspecjalizowane zawody pełniona jest profesjonalna opieka. Doceniając opiekę zorganizowaną, Święty Jan Paweł II podkreślił znaczenie posługi tych, „którzy swoją służbę wobec cierpiących traktują bezinteresownie, dobrowolnie angażując się do pomocy samarytańskiej i przeznaczając dla tej sprawy wszystkie czas i siły, jakie pozostają do ich dyspozycji poza pracą zawodową”⁹². Szczególnie pomoc świadczona z inspiracji ewangelicznej, przybiera znamiona apostołstwa, w którą wpisuje się działalność

⁸⁸ Por. A. Olczyk, *Posłannictwo Kościoła wobec chorych*, Studia Gdańskie 35/2014, s. 88-89.

⁸⁹ SD, nr 28.

⁹⁰ Por. J. Jachimczak, *Być przy chorym*, w: *W służbie życiu*, red. J. Jachimczak, Wydawnictwo Instytutu Teologicznego Księża Misjonarzy, Kraków 2003, s. 275.

⁹¹ Instytucje opiekujące się chorymi i umierającymi „zgodnie ze swoją prawdziwą tożsamością nie są (...) jedynie instytucjami, w których otacza się opieką chorych i umierających, ale przede wszystkim środowiskami, w których dostrzega się i przeżywa ludzki i prawdziwie chrześcijański sens choroby, cierpienia i śmierci”, Jan Paweł II, Encyklika *Evangelium vitae*, Libreria Editrice Vaticana, Rzym 1995, nr 88.

⁹² SD, nr 29.

charytatywna i wolontariatu. W posłudze na rzecz cierpiących priorytetową rolę odgrywa opieka w rodzinie, która na co dzień podejmuje trud miłości wobec najbliższych.

Papież zaznaczył, że wszelka pomoc wobec cierpiących domaga się spełniania w duchu powołania, a szczególnie instytucjonalna, gdyż „żadna instytucja sama z siebie nie zastąpi ludzkiego serca, ludzkiego współczucia, ludzkiej miłości, ludzkiej inicjatywy, gdy chodzi o wyjście naprzeciw cierpieniu drugiego człowieka”⁹³. Odniesieniem w służbie człowiekowi będącemu w potrzebie jest Chrystus, który swoją misję określił jako działalność miłosierdzia (por. Łk 4,18-19; por. Iz 61,1-2). Również posłannictwo uczniów wobec cierpienia wyraża się w świadczeniu dobra bliźniemu. Jezus, utożsamiając się z cierpiącym człowiekiem, przyjmuje uczynki wyświadczone na rzecz drugiego będącego: głodnym, spragnionym, podróżnym, ubogim, chorym, więzionym, jako uczynionym Jemu⁹⁴.

Nauczanie *Salvifici doloris* zostało zamknięte konkluzją wyznaczającą kierunek i odniesienie wobec cierpienia:

Chrystus nauczył człowieka równocześnie świadczyć dobro cierpieniem – oraz świadczyć dobro cierpiącemu. W tym podwójnym aspekcie odsłonił sens cierpienia do samego końca⁹⁵.

Papież podkreślił znaczenie osób cierpiących, które poprzez ofiarowanie swego bolesnego doświadczenia przyczyniają się do pomnożenia dobra. Chrystusowy program wobec cierpienia ukazany w Ewangelii otwiera obszar działania miłości poprzez posługę samarytańską, aby ostatecznie budować „cywilizację miłości”.

Jan Paweł II wskazywał, że: „Ewangelia cierpienia pisze się nieustannie – i nieustannie przemawia słowem tego przedziwnego paradoksu: źródła mocy Bożej biją właśnie ze środka ludzkiej słabości”⁹⁶.

Kolejne karty w historii Ewangelii cierpienia, wpisujące się w przetwarzanie świata poprzez posługę miłości, zapisał Sługa Boży Jacek Krawczyk⁹⁷, który

⁹³ Tamże, nr 29.

⁹⁴ Por. tamże, nr 30.

⁹⁵ Tamże.

⁹⁶ Tamże, nr 27.

⁹⁷ Sł. B. Jacek Krawczyk ur. 1966, zm. 1991. Proces beatyfikacyjny został rozpoczęty 26.11.2021 w diecezji rzeszowskiej. Pastulator procesu beatyfikacyjnego ks. dr Mateusz Rachwałski napisał m.in.: „W lipcu 1990 roku, w trakcie studiów i przygotowania do zawarcia sakramentalnego małżeństwa, została zdiagnozowana u niego [J. Krawczyka] choroba nowo-

pochylał się nad niedolą ludzką w duchu dobrego samarytanina, a w czasie choroby dał świadectwo zjednoczenia z Chrystusem w cierpieniu.

tworowa. Ze względu na pogarszający się stan zdrowia, sakrament małżeństwa Jacka i Ewy odbył się dwa tygodnie później niż planowano w kaplicy szpitalnej w Nowej Hucie. Po ślubie kościelnym zamieszkali razem w Katowicach, skąd Jacek co kilka tygodni jeździł do Krakowa na kolejne sesje chemioterapii. Zmaganie z chorobą było dla niego wielkim sprawdzianem wiary i zaufania do Boga. Pomimo choroby nie przestał postrzegać swojego życia jako powołania do miłości. Do cierpienia podchodził w perspektywie krzyża Chrystusowego. Jak zapisał w jednym z rozważań: «Cierpienie jest włączeniem w dzieło Zbawiciela, jest formą wyróżnienia i specjalnego posłannictwa. Nie jest karą, ale Łaską, aktem miłości, którym Chrystus powołuje wybraną przez siebie osobę do specjalnego posłannictwa». Jacek Krawczyk zmarł, po uciążliwym leczeniu, 1 czerwca 1991 r. w szpitalu onkologicznym w Krakowie, mając niespełna 25 lat życia. Jego pogrzeb odbył się trzy dni później, 4 czerwca 1991 r. Został pochowany na cmentarzu parafialnym w Strażowie”. Cyt. za: <https://diecezja.rzeszow.pl/proces-beatyfikacyjny-s-b-jacka-krawczyka/>. Treść oficjalnej modlitwy o beatyfikację Sługi Bożego Jacka Krawczyka (przeznaczonej do prywatnego odmawiania): „Dobry Boże, dzięki Twojej łasce w życiu Jacka Krawczyka zajaśniała głęboka wiara w doświadczeniu cierpienia, niewzruszona nadzieja w mężnym pokonywaniu trudności i heroiczna miłość w radosnym posługiwaniu ubogim i chorym. Przez jego wstawiennictwo udziel mi łaski..., o którą Cię proszę, a swego sługę Jacka wynieś do chwały błogosławionych. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen”. (Przyp. red.).

POROZMAWIAJMY... O DUSZY W CIELE

ROZMOWA DRUGA

Moje jedno działanie. Władze duszy. Poznanie zmysłowe. Poznanie intelektualne. Wzajemne zależności pomiędzy poznaniem zmysłowym i intelektualnym. Wpływ zmysłów na intelekt. Wpływ intelektu na zmysły. W ramach podsumowania

Moje jedno działanie

W „Rozmowie pierwszej” pokazaliśmy, że człowiek, mimo złożenia z duszy i ciała, stanowi jednak jedność i całość. Dowiedzieliśmy się, co konkretnie powoduje tę duchowo-cielesną jedność, wskazując na trzy przyczyny. Człowiek jest jednością, ponieważ posiada jedno istnienie duszy w ciele, jest jednym „ja”, czyli jednym podmiotem (substancją), a jego ciało zostało ukształtowane przez jedną duszę (formę).

Doświadczenie siebie jako jedności ujawnia się szczególnie przy obserwacji swoich działań. Ja skaczę, ja czytam, ja dostrzegam kolory, ja poznaję i ja wybieram. Od strony tego doświadczenia widzę wyraźnie swoją jedność jako człowieka. Nie sama dusza ani samo ciało wykonuje czynności, ale cały człowiek.

W naszej drugiej rozmowie o duszy w ciele chcemy pokazać przykładowy przejaw jedności człowieka od strony jego działania, jakim jest poznanie zmysłowo-intelektualne. Wyjaśnienie tego „procesu” zajmie nam na pewno wiele słów, zdań i stron. Z konieczności, aby dobrze zrozumieć, będziemy rozważać punkt po punkcie, po kolei. W rzeczywistości jednak, w codziennym życiu, w człowieku, dzieje się to „w jednej chwili” i prawie niezauważalnie.

Władze duszy

Gdybyśmy uważali, że ciało jest niezależne od duszy, a dusza niezależna od ciała i każde działa na swój rachunek, mózg sobie, a dusza sobie, to wpadlibyśmy w pułapkę nierealnego dualizmu. Zrozumienie działania duszy w całym ciele, dzięki swoim władzom, jest kluczowe do zrozumienia z jednej strony jedności człowieka, a z drugiej faktu, że dusza istnieje oraz daje życie i dlatego

współdziała z ciałem. Nie trzeba zatem wpadać w pułapkę zarówno spirytualizmu, jak i materializmu, aby odrzucić dualizm.

Czym są władze duszy? Wyjaśnimy to najpierw opisowo, na prostym przykładzie. Kto ma jakąkolwiek władzę, ten ma możliwości działania. Konkretna władza posiada odpowiednie kompetencje. Co innego może prezydent w państwie, a co innego premier czy dyrektor, i tak dalej. Ostatecznie każdy ma jakąś władzę nad odpowiednim rejonem swojego życia. Wiemy, że dyrektor w firmie posługuje się władzą, aby firma działała sprawniej, a on nie musiał robić wszystkiego sam. Do wypełnienia różnych zadań posługuje się kompetentnymi pracownikami. Dyrektor zleca, a pracownicy wykonują. Jednak istnieją także takie działania, które dyrektor musi wykonać sam.

Zarządzanie firmą jest dobrą ilustracją, aby wytłumaczyć czynności władz duszy. Możemy je podzielić na dwa rodzaje: na te, które dusza wykonuje sama przez siebie, czyli przez swoje władze intelektualne, nie potrzebując (do pewnego stopnia¹) do tego organów ciała (dyrektor działa sam), oraz na te, które wręcz wymagają nie tylko działania duszy – jako pierwszej przyczyny, ale również konkretnych organów ciała (dyrektor zlecający działania pracownikom).

Władze duszy zatem, to pewne potencje czy moce, które ona posiada, aby podjąć odpowiednie działania. To po prostu jej możliwości do działania, swoisty rodzaj „narzędzi”, przez które może się wypowiadać. Ponieważ działania są różne, na przykład: poruszanie się, wzrost, odbiór bodźców zmysłowych, myślenie, podejmowanie decyzji, dusza posiada różnorodne władze, które odpowiadają za dane działania.

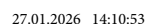
Na pewno stwierdzenie, że jakiegokolwiek działanie człowieka, czy to poruszanie się, czy odbiór bodźców zmysłowych, itd., ma swój początek, pierwszą przyczynę w duszy (a nie w mózgu) dla współczesnego człowieka jest szokiem. To dusza daje życie ciału i stąd staje się pierwszą przyczyną wszystkich działań człowieka, w tym jego ciała. Jeżeli duszy nie ma w ciele, to nie istnieje również i ciało (żyjące). Ciało bez duszy to zwłoki. Dlatego działania człowieka można podzielić na działania duszy z ciałem, gdzie podmiotem działań jest dusza razem z ciałem i działania ściśle duchowe, do których dusza – w pewnym sensie – nie potrzebuje ciała. W pewnym sensie oznacza, że same w sobie (w swojej strukturze bytowej) czynności intelektualne (np. poznanie intelektualne i podejmowanie decyzji) są duchowe, ale ze względu na duchowo-cieleśną jedność człowieka muszą ujawnić się przez ciało i dzięki niemu².

¹ Co to znaczy „do pewnego stopnia” zostanie wytłumaczone w podsumowaniu.

² Por. M. Krąpiec, *Człowiek jako osoba*, Lublin 2009, s. 122.

129

02-2025.indd 129



Poznanie zaczyna się od bytu, od konkretnej, istniejącej rzeczy. Poznajemy, ponieważ istnieje rzeczywistość, która oddziałuje na nasze władze poznawcze. Na początku życia nasze umysły są jak *tabula rasa* – czysta karta, którą zapisu-

jemy w ciągu całego swojego życia, czyli nabywamy wiedzy. Z tego względu poznanie ma charakter bierny, w sensie odbioru informacji z otoczenia. Oczywiście napływająca rzeczywistość podlega swoistego rodzaju obróbce, ale ostatecznie wszystko, co znalazło się w naszym intelekcie, dotarło do niego przez zmysły, które zostały poruszone przez istniejącą rzeczywistość.

Najpierw do zmysłów zewnętrznych, tradycyjnie mówimy, że jest ich pięć (wzrok, słuch, powonienie, smak i dotyk), docierają wrażenia. Są one odbierane przez odpowiednie zmysły w ciele i podporządkowane im organy, na przykład zmysł wzroku, który działa przez oczy i mózg, odbiera barwy, wielkość, kształt (i tak dalej) przedmiotu.

Te pojedyncze wrażenia są przekazywane do zmysłów wewnętrznych, których organem jest mózg. Zmysł nazywany wspólnym scala wszystkie wrażenia w jedną spójną informację o poznanym zmysłami przedmiocie. Oczywiście jest, że dana rzecz nie „wskakuje” do władz poznawczych, ale niejako odbija w nich swoje podobieństwo. Można to porównać do stawiania pieczęci lub kopii ksero. Taka kopia informacji (pieczęć), którą odznacza w naszym zmyśle jakaś poznawana rzecz, nazywa się postacią (formą) zmysłową. Postać zmysłowa utworzona przez zmysł wspólny odwzorowuje dany przedmiot i wszystkie jego cechy.

Konkretna postać zmysłowa w formie obrazu jest dalej przechowywana przez zmysł nazwany wyobraźnią. Jak widzimy, jej pierwszorzędnym zadaniem nie jest tworzenie obrazów, ale ich przechowywanie, zapamiętywanie. Można powiedzieć, że wyobraźnia jest magazynem postaci zmysłowych. Nasze fantazje powstają przez swobodne łączenie się tych zapamiętanych obrazów, pochodzących z rzeczywistości. Na przykład w otaczającym świecie widzimy latające ptaki i chodzących ludzi, a w wyobraźni widzimy latających ludzi.

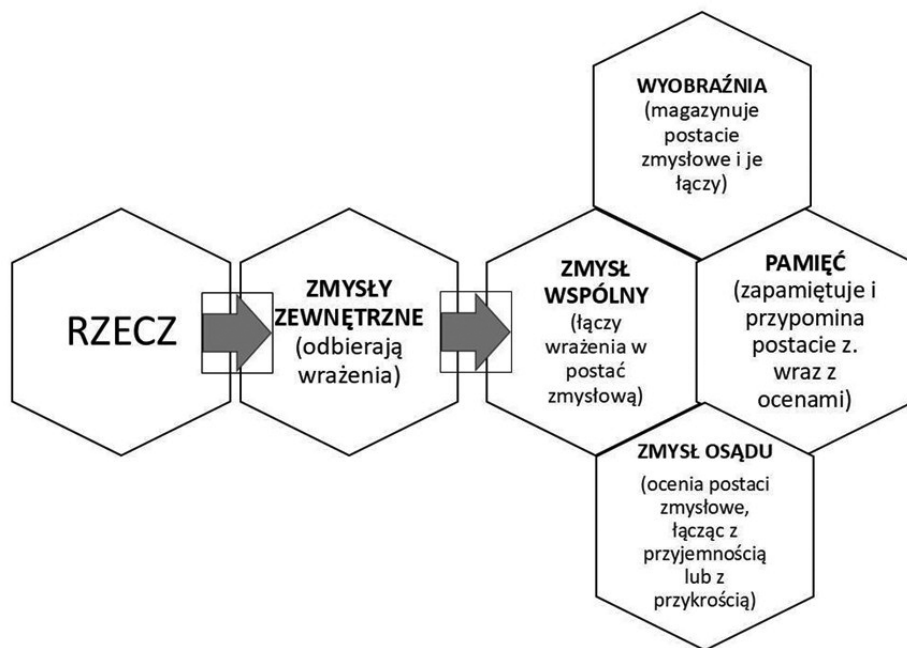
W naszym życiu doświadczamy tego, że nie tylko zapamiętujemy same postaci zmysłowe, ale łączymy je z odpowiednimi ocenami. Tych prostych ocen zmysłowych dokonuje władza zmysłu osądu. Na przykład, jeżeli na kogoś w dzieciństwie napadł pies, będzie on spoglądał na każdego kolejnego psa z ostrożnością, a nawet ze strachem. Ponieważ wcześniejsze doświadczenie wpłynęło na to, że władza osądu połączyła psa ze złem i oceniła, że psy mogą być niebezpieczne. Jeżeli z kolei doświadczyliśmy piękna zachodu słońca nad morzem, oceniamy to jako coś przyjemnego, dobrego i chętnie wracamy po raz drugi do tych samych przeżyć.

Zmysł osądu u człowieka nazywany jest rozumem szczegółowym, ponieważ intelekt ma wpływ na jego działanie, które jednak odnosi się do konkretnych informacji szczegółowych, podpadających pod nasze zmysły. Zmysł

osądu nie tylko ocenia, co jest dla nas dobre, a co złe, ale potrafi wyprowadzić wnioski (uważaj na psa lub wróc nad morze), łącząc skutek z przyczyną. Co więcej, w człowieku poznanie zmysłowe jest połączone z poznaniem intelektualnym i dlatego obserwujemy ścisłą współpracę pomiędzy rozumem szczegółowym a intelektem czynnym. Właśnie na styku tych dwóch władz dobrze widać jedność działania władz ludzkich.

W podanych dwóch przykładach z psem i z zachodem słońca ujawnia się również, że człowiek nie tylko zapamiętuje postaci zmysłowe, ale również pamięta i przypomina oceny, które dokonał zmysł osądu: pies – niebezpieczeństwo, zachód słońca – przyjemność. Pamięta i potrafi przypomnieć sobie różne skojarzenia i ujęcia. Dlatego możemy wyróżnić jeszcze jedną, dosyć oczywistą władzę, którą jest pamięć wraz z umiejętnością przypominania.

Dla ułatwienia przedstawiam działanie władz zmysłowych na schemacie poniżej. Zmysłami zewnętrznymi są: wzrok, słuch, powonienie, smak i dotyk. Zmysły wewnętrzne to: zmysł wspólny, wyobraźnia, pamięć i zmysł osądu. Przypominamy, że postać zmysłowa to swego rodzaju pieczętka, jaką konkretna rzecz odciska w naszych zmysłach, zostawiając w ten sposób wszystkie szczegółowe informacje o przedmiocie.



Poznanie intelektualne

Treści uzyskane dzięki poznaniu zmysłowemu, czyli postać zmysłowa, są przejmowane przez intelekt czynny. Czynność, którą on wykonuje, nazywamy abstrakcją. Polega ona na oddzieleniu wszystkich szczegółowych informacji od tego, co niezmiennie, istotne, a przez to ogólne w bycie. Intelekt czynny potrafi oddzielić (jak swego rodzaju sito) wszystkie cechy fizyczne od нефizycznych i utworzyć, postać (formę) intelektualną, którą przejmuje i zapamiętuje intelekt możliwościowy (nazywany też biernym). Można powiedzieć, że ten rodzaj intelektu ma funkcje pamięci intelektualnej, bo stanowi „magazyn” treści нефizycznych i niematerialnych, takich, których co prawda nie możemy zobaczyć i dotknąć zmysłami, ale za to doskonale rozumiemy.

Z treści intelektualnych powstają pojęcia ogólne, takie jak na przykład: sprawiedliwość, człowiek, człowieczeństwo, nieskończoność itd. Są to pojęcia niematerialne, gdyż nie jesteśmy w stanie podać ich cech fizycznych (koloru, wielkości, zapachu itd.), ani sobie ich wyobrazić. Nawet jeżeli do końca nie potrafimy wytłumaczyć, co to jest np. człowieczeństwo, to jednak to po prostu rozumiemy. Oznacza to, że treści intelektualne „zagościły się” w naszym intelekcie biernym, a skutkiem tej „gościny” jest rozumienie.

Dzięki postaci intelektualnej i utworzonym pojęciom ogólnym umiemy wiele konkretnych przedstawicieli zaklasyfikować do jakichś ogólnych gatunków. Dzięki poznaniu intelektualnemu i zdolności abstrahowania, czyli wyłuskiwania z wielu cech szczegółowych przedmiotu tych cech istotnych, nie musimy każdej rzeczy poznawać jakby od nowa, ale umiemy ją zaklasyfikować do pewnej grupy i stąd z góry wiemy, jakie ma istotne cechy. Dzięki temu poznajemy również, że coś jest drzewem nawet wtedy, kiedy ono nie ma liści.

Poznanie intelektualne polega na wyłuskaniu niematerialnej istoty rzeczy z cech szczegółowych przedmiotu (abstrakcja) i tworzeniu pojęć ogólnych (niematerialnych).

Potrafimy bez zmruczenia okiem odróżnić wiele konkretnych krzewów od drzew, a drzew od kwiatów i tak dalej. Nie musimy się nad tym zastanawiać, badać za każdym razem, po prostu to wiemy, bo wcześniej poznaliśmy.

Wzajemne zależności pomiędzy poznaniem zmysłowym i intelektualnym

W poprzednim punkcie przekonaliśmy się, że dosyć dokładnie można odróżnić działanie władz zmysłowych i intelektualnych. Jednak rozróżnienie władz duszy i ich działań nie oznacza ich wzajemnej niezależności. Dzieje się wręcz przeciwnie. Ponieważ człowiek jest jednością, jego działania, na przykład takie jak: poznanie, konsekwentnie będą charakteryzowały się jednością. To właśnie, między innymi, z niezrozumienia, na czym polegają wzajemne zależności pomiędzy działaniem zmysłów i intelektu, lub ogólnie duszy w ciele i z ciałem, wynikły błędne wnioski, że dusza nie istnieje, o czym rozmawialiśmy już szerzej poprzednio (WH 1/2025).

Chociaż zarówno człowiek, jak i zwierzę posiadają te same zmysły wewnętrzne, to jednak te u człowieka różnią się większą doskonałością, ponieważ ma na nie wpływ duchowa władza człowieka, jaką jest intelekt. Nie jest on jednak wyłącznie samodzielną władzą, gdyż do swojego prawidłowego i pełnego działania potrzebuje również sfery zmysłów. Postaramy się ukazać ściśle zależności między intelektem i zmysłami, aby jeszcze lepiej dostrzec duchowo-cieleśną jedność człowieka.

Zrozumienie analizowanych poniżej zależności będzie również pomocne w dostrzeżeniu błędów, jakie powstały na kanwie całkowitego zapomnienia o współpracy między sferą zmysłową a duchową człowieka. Zostaną one omówione w ramach podsumowania.

Wpływ zmysłów na intelekt

Do swojego pełnego działania intelekt potrzebuje zmysłów i ich prawidłowo działających organów ciała. Bez poznania zmysłowego nie dokona się również poznanie intelektualne, gdyż u człowieka wszelkie informacje, jakie pojawiają się w intelekcie, pochodzą najpierw z władz zmysłowych, które z kolei odebrały informacje o przedmiocie z rzeczywistości. Poznanie, nawet intelektualne, czyli duchowe, jest utrudnione, a nawet niemożliwe, jeżeli uległy uszkodzeniu jakieś zmysły, np.: oczy, słuch, układ nerwowy, mózg itp., ponieważ intelekt (władza duchowa) czerpie ze zmysłów wewnętrznych, których najważniejszym organem wykonawczym jest mózg.

Nawet jeżeli dany przedmiot zniknie nam z oczu, to jednak dzięki wyobraźni potrafimy wciąż go przywoływać. Wyobraźnię umiemy „widzieć” to, co nie jest aktualnie przed naszymi oczami. Na przykład bukiet róż, który dostaliśmy przed rokiem, widok plaży i morza, gdzie spędziliśmy wakacje, itd. Dzieje się

tak, ponieważ wyobraźnia zatrzymuje postacie zmysłowe, które „odbiły się” w zmyśle wspólnym. Intelpekt czynny właśnie z tych postaci zmysłowych wyłuskuje postać intelektualną, czyli wychwytuje informacje tylko najbardziej istotne, pozostawiając wszystkie informacje szczegółowe w zmysłach. Informacje pozostające w intelekcie są ogólne, takie jakie tworzą definicje. Wszystkie inne szczegółowe informacje, na przykład, dotyczące tulipana, takie jak: jego kolory, kształty i rodzaje kielicha kwiatowego, wysokość i wszystko, co można sobie wyobrazić, zostają w zmysłach, w wyobraźni. Dzięki informacji ogólnej, postaci intelektualnej, która powstała w intelekcie potrafimy rozpoznać, że ten kwiat to jest właśnie tulipan, a nie róża, ponieważ przez abstrakcję poznaliśmy istotę zarówno tulipana, jak i róży.

W wyobraźni przechowywane są postacie zmysłowe, z których intelekt wydobywa postać intelektualną. Chociaż, co prawda, w intelekcie możnościowym po oderwaniu informacji szczegółowych, postacie intelektualne są przechowywane i teoretycznie można by było się nimi posługiwać bez konieczności odwoływania się do wyobraźni, to jednak doświadczamy, że w naszym codziennym funkcjonowaniu informacje ogólne nie wystarczają do normalnego życia właśnie dlatego, że jako ludzie jesteśmy duchowo-cieleśni i potrzebujemy zarówno informacji szczegółowych, przechowywanych w wyobraźni, jak i informacji ogólnych przechowywanych w intelekcie możnościowym. Te różne rodzaje informacji w naszym codziennym życiu wzajemnie się przenikają, tak że jest nam nawet bardzo trudno, bez specjalnej refleksji (takiej, jaką prowadzimy tutaj) je od siebie odróżnić.

W naszym poznaniu z jednej strony odrzucamy to, co szczegółowe, aby dotrzeć do istoty rzeczy, jak i już po poznaniu tej istoty ciągle wracamy do różnych zmysłowych szczegółów, aby mieć pełny obraz rzeczywistości materialnej, którą ciągle doświadczamy naszymi zmysłami i w inny sposób nie mamy do niej dostępu. Bardzo dobrze to widać w takich tekstach, jak ten (czyli opierających się na metafizyce, a przez to na wiedzy intelektualnej – duchowej), gdzie starając się dotrzeć do istoty człowieka i człowieczeństwa oraz wytłumaczyć, takie ogólne pojęcia, jak: istota, istnienie, forma, substancja itp., które są przedmiotem poznania intelektualnego, posługujemy się ciągle, dla lepszego zrozumienia, przykładami z życia codziennego, zawierającymi wiele szczegółowych (podpadających pod zmysły) informacji. Nawet takie ogólne pojęcia jak „sprawiedliwość” czy „dobro”, których właściwie nie da się bezpośrednio i wprost sobie wyobrazić, potrafimy ująć w wyobraźni (choć nieadekwatnie) lub dla lepszego wyjaśnienia posłużyć się symbolami.

Wiem, co to jest dobro, bo poznając wiele dobrych cech roślin, zwierząt, ludzi nasz intelekt niejako „wyjął” samą kwintesencję dobra i stąd wie, co jest dobre, niezależnie, czego to dobro dotyczy. Jest to pojęcie ogólne, które jest w naszym intelekcie. Jednak gdybyśmy chcieli wytłumaczyć komuś, co to jest dobro, to znowu musimy wrócić do różnych wyobrażeń i szczegółowych cech, aby podać konkretne przykłady. Znowu trzeba by było szczegółowo opowiadać, co robi na przykład człowiek dobry. Czyli w tym przypadku intelekt, który już poznał przez abstrakcję dobro, znowu jednak musi powrócić do postaci zmysłowej.

Otoczająca nas rzeczywistość jest zmysłowa. Każdy przedmiot czy roślina, zwierzę, człowiek ma swoje szczegółowe, zmysłowe cechy, które zostają w zmysłach. Intelekt musi ciągle się nimi posługiwać i do nich wracać, aby prawidłowo działać. Moja mama, siostra itp. ma konkretne imię i nazwisko, konkretne cechy ciała i szczegóły, które ją odróżniają od innej kobiety. W moim intelekcie są formy intelektualne, które mówią mi, czym jest istota macierzyństwa lub jakie są istotne cechy matki. Jednak wszystkie jej cechy szczegółowe, pozostają w moich zmysłach. Gdyby uszkodzeniu uległa ta część mojego mózgu, przez którą działa pamięć i wyobraźnia, która jest władzą zmysłową, zawierającą wszystkie informacje szczegółowe o mojej mamie, niestety jej nie rozpoznam. I nie pomoże fakt, że intelekt jest władzą duchową i nie ulega uszkodzeniu. Co prawda sam intelekt nie ulega uszkodzeniu, ale ulegają deformacji te zmysły, z którymi on współpracuje i jest w tym sensie od nich uzależniony.

Wpływ intelektu na zmysły

Wpływ duchowej władzy, jaką jest intelekt, na zmysłową władzę pamięci najlepiej widać w jej funkcji przypominania. Wydobywanie informacji z pamięci odbywa się na zasadach intelektualnych zestawień. Intelekt „wynajduje” przedmioty podobne, przeciwne lub bliskie, aby ułatwić pamięci powiązania. Doświadczamy tego, gdy chcąc nauczyć się czegoś na pamięć, udaje się nam to szybciej i trwalej dzięki skojarzeniom. Na przykład: w biologii uczyliśmy się działań różnych układów (np.: krążenia, nerwowego) wskazując na podobieństwa i pojawiające się różnice w poszczególnych gromadach kręgowców. Popularną formą zapamiętywania jest tworzenie map myślowych, które polegają na rozpisaniu zagadnień powiązanych lub przeciwstawnych treściowo.

Fantazjowanie, czyli łączenie wyobrażeń, jest możliwe tylko u ludzi ze względu na wpływ władz intelektualnych na zmysły wewnętrzne. Tutaj widzimy jedność władz, ich współpracę i wpływ intelektu na zmysły.

Najbardziej znaczący wpływ intelektu widać w działaniu władzy osądu, która właśnie ze względu na ten wpływ została również nazwana rozumem szczegółowym. Dzięki ścisłej współpracy z intelektem władza osądu znacząco różni się od tej samej władzy u zwierząt, które posługują się instynktem. Choć człowiek także do pewnego stopnia cechują zachowania instynktowne to jednak, dzięki intelektowi, może on nad nimi zapanować. Człowiek, będąc w jakiegokolwiek sytuacji, zawsze się najpierw zastanawia, rozważa „za” i „przeciw”. Nawet jeżeli na swojej drodze spotyka niebezpieczeństwo – np.: dzika w lesie, to zacznie rozumowanie: czy uciekać, czy nie; czy ten dzik zaatakuje, czy odejdzie, itd.

Powróćmy do przykładu z niebezpiecznym psem. Nawet jeżeli w dzieciństwie zostaliśmy zaatakowani przez psa, to wiemy, że nie każdy pies jest niebezpieczny. Umieemy również połączyć wiele faktów, odnaleźć przyczyny i wyprowadzić wnioski, dlatego możemy podchodzić do psów z ostrożnością, ale nie uciekamy za każdym razem, gdy zobaczymy każdego, najmniejszego psa. Nie działamy instynktownie, lecz zaczynamy się zastanawiać. Potrafimy ocenić i zrationalizować sytuację, a nie bierzemy po prostu nogi za pas za każdym razem. Czasami okazuje się to dla nas niekorzystne, ponieważ w niektórych sytuacjach lepsze jest działanie szybkie, „instynktowne”, bez zbędnego deliberowania, ale tacy właśnie jesteśmy jako ludzie – istotami myślącymi. Dzięki rozumowi potrafimy panować nad naszymi ocenami zmysłowymi i rodzącymi się z nich uczuciami.

Wszystkie oceny zmysłowe i stosunek do rzeczy, różne szczegółowe ujęcia, które można nazwać myśleniem szczegółowym, np.: jak dojechać do Pl. Bankowego ze Starówki w Warszawie, w jaki wsiąść autobus, tramwaj czy opracowanie trasy wędrowki po górach, odbywa się we współpracy i w wyniku wpływu intelektu. Intelekt czynny rozumowi szczegółowemu dostarcza pojęć, kontroluje jego efekty, pilnuje zgodności z poznanym bytem i powstających w związku z nim wyobrażeń, intencji i ocen. Intelekt wpływa również na twórczość techniczną i artystyczną, dlatego nikt nie robi butów z papieru. Wyprowadzenie wniosku, że buty z papieru nie będą trwałe, nie jest tylko wynikiem działania zmysłów, ale raczej współpracy na linii intelekt – zmysły.

Jedność człowieka ujawnia się we wzajemnej zależności i współpracy zmysłów i intelektu (sfery cielesnej i duchowej)

W ramach podsumowania

Jedność przejawia się w naszym sposobie życia, w tym, co robimy, w naszym działaniu, którego przykładem jest przedstawione powyżej poznanie zmysłowo-intelektualne.

Intelekt i wola, to władze duszy, które nazywamy duchowymi, ponieważ są zapodmiotowane tylko w duszy. Nie można wyznaczyć jakiegoś miejsca w ciele czy rejonu mózgu, gdzie mogłyby się znajdować. Trzeba jednak zaznaczyć i podkreślić, że chociaż intelekt i wola są ściśle duchowe i nie potrzebują ciała do swojego istnienia, to jednak w praktyce, ich działanie jest powiązane z ciałem. Dzieje się tak, ponieważ intelekt do utworzenia pojęć ogólnych (a więc niematerialnych, duchowych) musi czerpać materiał ze zmysłów (z ciała) i stąd jest uzależniony od ich prawidłowego funkcjonowania.

Władze ruchu, wegetatywne, zmysłowe zewnętrzne i wewnętrzne potrzebują i wręcz wymagają do swojego działania organów ciała i mózgu, tak, jak to opisuje biologia człowieka. Podmiotem istnienia i działania władz zmysłowych jest na równi dusza i ciało. Dla całkowitej jasności trzeba jeszcze raz podkreślić, że władze ruchu, wegetatywne i zmysłowe nigdy nie działają bez ciała. Akurat tutaj dusza jest ściśle złączona z ciałem. Dusza jest pierwszą przyczyną a organy ciała – drugą, ale tak samo ważną.

Przywołajmy jeszcze raz porównanie (z *Rozmowy pierwszej* – patrz: WH 1/2025) do urządzenia elektrycznego. Dusza jest jak prąd, dając życie, a organy ciała to elementy urządzenia. Zarówno, gdy nie ma prądu, jak i gdy zepsują się elementy – urządzenie nie działa. Gdy nie ma duszy, ciało nie żyje, gdy nie działa jakiś organ, np. rejon mózgu odpowiedzialny za pamięć – człowiek nie pamięta, a jego poznanie (również intelektualne) jest mocno osłabione. Pod wpływem gorączki czy innej choroby mózgu nasze poznanie i świadomość są upośledzone, ponieważ dusza może wyzwalać swoje działanie w zależności również od kondycji ciała.

Zrozumienie przedstawionej tu rzeczywistości poznania zmysłowo-intelektualnego i nabycie umiejętności odróżniania władz duchowych (intelekt, wola) od władz działających w ciele (zmysły) pomaga rozwiązać wiele współcześnie problematycznych kwestii. Przedstawimy, w ramach podsumowania, trzy przykłady.

1. Przywiązywanie zbyt dużej wagi do emocji, które są działaniem w ciele, uważając je za podstawową cechę człowieka

Z tego powodu stawia się zwierzęta na równi z człowiekiem, twierdząc, że „one też cierpią”, zapominając zupełnie o duchowej sferze człowieka, jaką stanowią intelekt i wola, której zwierzęta nie posiadają, i dlatego jest to sfera odróżniająca, i wynosząca człowieka ponad nie. Odczuwanie, zarówno u zwierząt, jak i u ludzi, nie może być argumentem za ich zrównywaniem, ponieważ nie stanowi ono istoty człowieczeństwa. Niezrozumienie, co nią jest, prowadzi do sytuacji, gdy zbyt użalając się nad zwierzętami, wprowadza się terminy – „dehumanizacja zwierząt” (!). Wiadomo, że taka czynność jest niemożliwa, bo nie można pozbawiać zwierzęta tego, czego one nie posiadają (duchowej sfery: intelektu i woli, a dzięki temu godności osoby).

2. Uznanie istnienia duszy i jej duchowych władz (intelekt, wola) pomaga ustosunkować się do zjawiska sztucznej inteligencji (AI)

AI nigdy nie będzie człowiekiem ani osobą, nie będzie mogła w ten sposób co człowiek myśleć i podejmować wolnych decyzji, ponieważ nie ma duszy, którą człowiekowi daje Bóg. Duszy nie można wyprodukować.

3. Współczesny człowiek nie potrafi odróżnić władz duszy działającej w ciele i władz tylko duchowych, często je myląc

Dlatego mówi się o „inteligencji” zwierząt, podczas gdy jest to osąd zmysłowy, należący do działania mózgu. Podobnie dzieje się, gdy rozmawiamy o AI. Sztuczna Inteligencja to nie to samo, co ludzki, duchowy intelekt, potrafiący objąć nieskończoność. Osobiście, pracując z AI, mam wrażenie, że naprawdę jest ona sztuczna, że jest z nią „coś nie tak”. Nawet jeżeli stworzone przez nią zdania są uporządkowane, „okrągłe”, to jednak brakuje twórczego, a nie odtwórczego, myślenia. AI tylko naśladuje i odtwarza ludzki sposób myślenia, może nawet, w zależności od zaawansowania programu, w sposób nie dający się odróżnić od ludzkiego, ale nie jest to, w pełni tego słowa znaczeniu, myślenie. Warto przywołać tu dokument Kościoła *Antiqua et Nova*, w którym przywołuje się słowa papieża Franciszka, że „samo użycie słowa *inteligencja* w odniesieniu do AI *jest mylące*”³. Dzieje się tak, ponieważ to sugeruje, że AI może mieć intelekt, duchową sferę, którą maszyna nie może i nigdy nie będzie posiadać.

³ Dykasteria Nauki i Wiary, Dykasteria ds. Kultury i Edukacji, *Antiqua et Nova, Nota na temat relacji pomiędzy sztuczną inteligencją a inteligencją ludzką*, nr 35, cyt. za: WH 1/2025.

STATIO HONORAT

KATECHEZY: MAJ – LISTOPAD 2025

Wprowadzenie

Od ładnych kilku lat, jeżeli już nie od kilkunastu (osobiście dokładnie nie pamiętam, kiedy było pierwsze spotkanie) Rodzina Honoracka ma okazję i szansę spotykać się z osobą i myślą swojego Ojca – Błogosławionego Honorata Koźmińskiego na *Statio Honorat*. Coraz bardziej rozbudowują się również formy tych spotkań, o których chciałabym dzisiaj opowiedzieć szerzej.

Podstawowym spotkaniem, centrum, do którego wszystko zmierza i wokół którego się obraca, jest spotkanie *Statio Honorat* na żywo, kiedy możemy się zobaczyć, porozmawiać, przeczytać fragment nauki naszego Założyciela i podzielić się refleksjami oraz wspólnie rozważać słowo Boże. Spotkania odbywają się raz w miesiącu, w Warszawie, w soboty, od godziny 14 do 17, od października do maja (wyjątek stanowi grudzień, ponieważ spotkanie odbywa się zawsze 16 dnia miesiąca w Nowym Mieście). Terminy są ustalone przez KRH i podane do ogólnej wiadomości na początku każdego roku katechetycznego. Dla przypomnienia podaję strukturę spotkania oraz terminy od stycznia do maja 2026 r.

Struktura spotkań:

- Czytanie tekstu bł. Honorata
- Katecheza siostry
- Katecheza brata Juliusza Pyrka OFMCap
- Krąg Biblijny
- Liturgia Słowa

Terminy i miejsce spotkań:

- 17 stycznia, Franciszkanki od Cierpiących, Warszawa, ul. Wilcza 7
- 21 lutego, Sługi Jezusa, Warszawa, ul. Sewerynow 8
- 14 marca, Sługi Jezusa, Warszawa, ul. Sewerynow 8
- 18 kwietnia, Sługi Jezusa, Warszawa, ul. Sewerynow 8
- 23 maja, Sługi Jezusa, Warszawa, ul. Sewerynow 8

Cieszymy się, że z biegiem lat zaangażowanie oraz przygotowanie do tych spotkań jest coraz bardziej intensywne. Ustalila się nawet pewna grupa siostr, która jest wierna i pojawia się regularnie. Oczywiście bardzo byśmy się cieszyli, gdyby ta grupa ciągle się powiększała, dlatego czekamy również na nowych uczestników.

Oprócz spotkań na żywo odbywają się także spotkania przygotowawcze online. Są one otwarte dla wszystkich, można podłączyć się, aby tylko posłuchać lub zabrać głos, według możliwości i chęci. Kto pragnie przyłączyć się online, prosimy wysłać maila do br. Juliusza Pyrka: juliusz.pyrek@gmail.com z prośbą o dołączenie adresu do grupy uczestników. Raz dołączony adres będzie już aktywny przy następnych spotkaniach. Można też prosić o przysyłanie linków oraz nagrań z katechez na adres: agne.patry@gmail.com. Niektóre nagrania można odsłuchać na YouTube na kanale *Agnieszka Szymańska CSMI* w playliście *Statio Honorat*.

Jednak działalność *Statio Honorat* i czynienie żywej nauki naszego Ojca, na tym się nie kończy. Rozważania z dwóch lat *Statio Honorat*, które były poświęcone tematowi łaski, zostały zapisane i wydane w książce: *Obdarowani. Ojca Honorata (o)powieść o łasce* (Kraków 2024). Myślę, że siostry już tę książkę poznały, ponieważ została ona rozprowadzona w zgromadzeniach, ale gdyby ktoś jeszcze chciał ją zakupić, jest cały czas dostępna na stronie Wydawnictwa Serafin.

Zwieńczeniem wszystkich spotkań jest zapis katechez wygłoszonych podczas *Statio Honorat* we „Wspólnocie Honorackiej”. Jak czytelnicy mogą sami ocenić, mają one charakter przystępny i zbliżony do języka mówionego, aby oddać charakter głoszenia. Powstają one na dwa sposoby. Po pierwsze, są to odtwarzane pisemnie przez samego autora jego wypowiedzi, po drugie korzystamy z pomocy nowoczesnych narzędzi (wiadomo, że chodzi o oszczędność czasu), zwłaszcza, gdy sam autor nie jest w stanie (ten sam powód, co wyżej) spisać swojej wypowiedzi.

Chciałabym wyjaśnić, co oznacza korzystanie z nowoczesnych narzędzi przy zapisie katechez. Katechezy głoszone na żywo są nagrywane. Następnie nagranie, w wybranym programie online, jest transkrybowane. Później dokładny zapis wypowiedzi „wrzucamy” do ChatGPT, z poleceniem, aby poprawił tekst stylistycznie, nie zmieniając treści. To bardzo duża pomoc i oszczędność czasu. Na końcu jeszcze raz sprawdzamy całość tekstu i poprawiamy naszą, ludzką inteligencją to, co sztuczna mogła „nie zrozumieć” i przeinaczyć.

Posługiwanie się Sztuczną Inteligencją może wydawać się czytelnikom nienaturalne, jednak oprócz oszczędności czasu, jest jeszcze ten zysk, że w ten sposób, umieszczając rozważania nad myślą naszego Ojca, „głosimy” naukę naszego Założyciela również Sztucznej Inteligencji (!), w internecie. Jak widzimy, działalność związana ze *Statio Honorat* poszerza się coraz bardziej, wkraczając w różne przestrzenie głoszenia: online, na żywo, książka, YouTube, ChatGPT.

Nieustannie zachęcamy wszystkich do aktywnego udziału w *Statio Honorat* na każdym jego etapie i przestrzeni, i w tworzeniu żywej „wspólnoty honorackiej”.

Do zobaczenia na *Statio Honorat*!

MAJ 2025

Katecheza bł. Honorata Koźmińskiego OFMCap

Powieść nad powieściami, t. IV, dział XV: Ogólny pogląd na dzieła Bożej miłości

Rozdział 19. Maryja jest Monstrancją Trójcy Przenajświętszej

Bardzo słusznie Ojcowie Święci nadają ten tytuł Najświętszej Pannie, bo jak Monstrancja przedstawia nam Boga Wcielonego, tak przez Maryję uwydatniają się na zewnątrz związki między Osobami Trójcy Przenajświętszej.

Wiemy, że w Najwyższej Istocie żadnego braku być nie może, i nikt nie może nic dodać do Jej wewnętrznej chwały, ale podobają się Bogu wyprowadzić z nieskończonych skarbów swej pełności nowe związki, czyli nowe stosunki widzialne, uwydatniające na zewnątrz Osoby Trójcy Przenajświętszej.

Stosunki te kojarzą się za pośrednictwem Maryi.

Chociaż według nauki katolickiej Syn pochodzi od Ojca, a Duch Święty od Ojca i od Syna, jednakże Ojciec, Syn i Duch Święty są jednym tylko, równym w naturze swojej Bogiem, i żadna z tych osób nie jest ani od innych niższą, ani też drugiej poddaną. W chwili jednak, gdy Maryja przyzwoliła na Wcielenie Syna Bożego, Ten skutkiem natury ludzkiej, jaką od Niej przyjął, z równego Ojcu stał się niższym co do człowieczeństwa, oraz poddanym i wielbicielem Jego. A więc Maryja, w zamian tej wielkości, jaką Jej nadał Ojciec Przedwieczny, czyniąc Ją Matką swego Syna, przynosi Ojcu nową chwałę, nadając Mu władzę nad Synem, którego czyni poddanym Ojca. Władzy tej nie miał przedtem Ojciec Niebieski i nabył ją dopiero wskutek pokornego lecz potężnego *fiat*

Maryi, tak iż można było odtąd zarówno do Boga Ojca, jak do Maryi stosować te słowa Pisma Świętego o Jezusie, że „był im poddany”. Jakże wielką chwałę przyczyniła przez to Maryja Ojcu Niebieskiemu! Nic to bowiem nie znaczy dla Boga, gdy rozkazuje stworzeniom, ale władać takim poddanym, który posiada nieskończoną dostojność, jest władzą jedynie godną Boga, władzą, która już dalej posunąć się nie może. A zatem Maryja uzupełnia niejako Majestat Boski i wznosi go tak wysoko, jak wysoka jest różnica czci, oddawanej Bogu przez stworzenia, od hołdu, składanego przez równą Mu Osobę Boską.

W podobny sposób Maryja uwielbia Syna Bożego. Ten wyniszczając się w Jej wnętrznościach, przyjął z Niej życie nowe, życie ludzkie, które, w zamian za cześć składaną Ojcu, otrzymuje chwałę zupełnie Boską. „Jam Cię wślawił na ziemi, mówił Pan Jezus do Ojca, wykonałem sprawę zbawienia, którąś mi zlecił, a teraz Ty wślaw mnie u siebie chwałą, jaką miałem u Ciebie pierwiej, niżeli świat był”¹. Co znaczyła ta prośba? – Oto, że przed Wcieleniem Jezus posiadał chwałę, jako Syn Boży, a po Wcieleniu otrzymuje tę samą chwałę Boską, jako Syn człowieczy. A tak chwała Jego staje się podwójną, a ta druga, jako Syna człowieczego, jeszcze cudowniejsza jest niż ta, którą miał z natury swej Boskiej. Teraz bowiem, jako Syn człowieczy, zrodzony z Adama, obciążony grzechami wszystkich, przeklęty od ziemi i niebios, wzgardzony i wyniszczony jak robak, w ohydnej naturze ludzkiej, zostaje jednak uwielbionym chwałą należną Bogu, stawia swoje człowieczeństwo na równi z Bogiem, tak dalece, że na Imię Jego pada wszelkie kolano, a Ojciec na rzecz Jego pozbawia się władzy sądzenia, aby wszyscy czcili Syna, jako czczą Ojca².

Jakaż to niepojęta chwała, której przedtem Syn Boży nie posiadał, a otrzymał ją dopiero z łona Maryi!

Wreszcie Maryja uwielbia i Osobę Ducha Świętego. Wiemy bowiem, że Duch Święty, pochodząc sam od Ojca i Syna, nie daje pochodzenia żadnej Osobie Boskiej; dopiero przez Najświętszą Dziewicę i w Jej przeczystym łonie staje się życiodawcą Syna Bożego, jako człowieka, i nabywa mocy nad Jego człowieczeństwem, chociaż nie miał takowej nad Jego Bóstwem. Wspomina o tem sam Pan Jezus, mówiąc: Duch Pański nade mną, dlatego pomazał mnie namaszczeniem swoim, abym opowiadał Ewangelią. Tenże sam Duch wskrzesił Pana Jezusa z łona ziemi, wszelką więc chwałą, jaką posiadało człowieczeństwo Słowa Wcielonego, winno ono Duchowi Świętemu, poczynającemu Go w Najświętszej Matce.

¹ J 17,5.

² [Por.] J 5,22.

Przez to samo człowieczeństwo, a zatem przez Maryję, Duch Święty staje się wydawcą wielkiego dzieła Kościoła Świętego, które jest dalszym ciągiem Wcielenia. Jako bowiem zrodził Głowę, tak rodzi co dzień nowe członki, i wprowadza świat wybranych do stanu łaski i chwały.

Tak więc przez Maryję nie tylko wykazały się jawnie trzy Osoby Trójcy Przenajświętszej, ale jeszcze przyniosła Ona zarówno Ojcu, jak Synowi i Duchowi Świętemu uwielbienie i chwałę, jakiej przedtem nie mieli. Ojcu panowanie nad Synem, Synowi człowieczeństwo, w którym odbiera chwałę Boską, a Duchowi Świętemu władzę nad Synem Boga i twórczą płodność, którą ożywia i odnawia postać ziemi, utrzymując Kościół po wszystkie czasy, aż do skończenia wieków.

Nie tylko przeto jest Monstrancją Trójcy Świętej, ale powiększa chwałę Boga zewnętrzną. A stąd możemy wnosić, jak słusznie nabyła takiej władzy w niebie, gdy z całą Trójcą w tak bliskich zostaje stosunkach, i tak wielką Jej chwałę przynosi.

Katecheza Siostry Cecylii Nowak AMBP

Jest miesiąc maj – miesiąc maryjny, stąd temat *Statio* odnosi się do Matki Bożej. Katecheza jest zaczerpnięta z *Powieści nad powieściami* (tom 4, rozdział 19: *Maryja jest Monstrancją Trójcy Przenajświętszej*).

Podczas nabożeństw majowych wyśpiewujemy naszą miłość do Matki Bożej, rozważając różne tytuły nadane Jej przez Kościół na przestrzeni wieków. Tytuły te określają wielkość Maryi, jej cnoty. Nie ma jednak w Litanii Loretańskiej tego tytułu, który rozważa w tym rozdziale bł. o. Honorat: *Monstrancja Trójcy Przenajświętszej*. Dodać należy, że Ojciec Honorat powołuje się na Ojców Kościoła.

We współczesnej mariologii – po Soborze Watykańskim II – patrząc na Maryję, akcentuje się Jej rolę w ekonomii zbawienia. Tekst Ojca Honorata zdaje się mieć trochę inny akcent.

Monstrancja jest naczyniem, w którym wystawia się Najświętszy Sakrament. Ona ukazuje Boga ukrytego pod postacią chleba.

Maryja jest – Maryją, jest człowiekiem, niewiastą, ale Ojcowie zastosowali do Matki Bożej tę metaforę, aby pokazać, co znaczy *fiat* Maryi, co przez *fiat* Maryja niejako dokonuje w odniesieniu do Trójcy Przenajświętszej.

Panu Bogu w Trójcy Świętej nic nie brakuje i nic człowiek nie może Bogu dodać. Jednak Maryja okazując posłuszeństwo Bogu, ujawnia nam nowe relacje między Osobami Trójcy Świętej, naucza nas Ojciec Honorat.

- Zgadząc się na poczęcie z Ducha Świętego Syna Bożego i zrodzenie Go, Maryja daje Bogu Ojcu Syna, który jako Bóg jest Jemu Współistotny, *ale jako Człowiek jest Mu poddany*.

Bóg Ojciec obdarował Maryję Bożym macierzyństwem, Ona w zamian przynosi Bogu Ojcu chwałę, nadając Mu władzę nad Synem, który jako Człowiek jest poddany Ojcu. Nic dziwnego, że Bóg Ojciec, Stwórca nieba i ziemi włada stworzeniem, nami – ludźmi, *ale władać takim poddanym, jakim jest Jego Syn, który stał się Człowiekiem w łonie Maryi Dziewicy jest władzą jedynie godną Boga*. A zatem Maryja wynosi jeszcze bardziej Majestat Boga.

- W podobny sposób Maryja uwielbia Syna Bożego.

On, jako Bóg w Jej łonie, doznaje wyniszczenia, kenozy, ogołocenia, ale otrzymuje w Niej życie nowe – ludzkie, dzięki któremu dokona dzieła zbawienia, które zlecił Mu Ojciec. *Chwała Syna jest teraz podwójna i jako Syna Bożego i jako Syna Człowieczego, a chwała Syna Człowieczego jest jeszcze cudowniejsza*, bo Pan Jezu stając się człowiekiem, zrodzony z Adama bierze cały los Adama i wszystkich jego dzieci, wszystkie ich grzechy i od wszystkich wzgardzony i przeklęty zostaje uwielbiony chwałą należną Bogu – bo jest Bogiem i *stawia swoje człowieczeństwo na równi z Bogiem*, i podnosi w ten sposób nasze człowieczeństwo, tak że na Jego imię całe stworzenie uklęknę. *A Bóg Ojciec oddaje Jemu władzę sądenia*, bo Pan Jezus przynosi Bogu Ojcu nas wszystkich; bo za wszystkich umarł i nikogo nie chce utracić i dokonał sądu nad grzechem, szataniem i światem w śmierci na krzyżu i w zmartwychwstaniu.

Tę niesamowitą relację miłości Boga Ojca i Syna Bożego we Wcieleniu zapoczątkowała niejako Maryja, która przyjęła zwiastowanie i okazała posłuszeństwo Słowu i dała ciało ludzkie Synowi Bożemu.

- *Nie inaczej też jest z chwałą Ducha Świętego, którego działanie niejako ogłasza Maryja, bo za Jego sprawą Pan Jezus począł się w Jej łonie – jest On Życiodawcą Syna Bożego jako człowieka i nabywa mocy nad Jego człowieczeństwem, chociaż nie miał takiej nad Jego Bóstwem*. Za sprawą Ducha Świętego począł się w łonie Maryi.

Duch Święty namaścił Go i posłał, aby głosił Dobrą Nowinę. Ten Duch wskrzesił Pana z łona ziemi. *Wszelka chwała, jaką ma człowieczeństwo Syna Bożego, jest dziełem Ducha Świętego. Duch Święty dalej działa przez to samo człowieczeństwo w Kościele Świętym, który od Niego pochodzi, kontynuując*

dzieło wcielenia, gdyż Kościół jest Mistycznym Ciałem Chrystusa, jest powierzony Maryi w osobie św. Jana Apostoła. Maryja trwała na modlitwie w Wieczerniku w oczekiwaniu na zesłanie Ducha Świętego. Maryja pokazuje wielkie działania Ducha Świętego.

- Maryja – ta Monstrancja – pokazuje trzy Osoby Boskie i *przynosi Im uwielbienie i chwałę*. *Trójca Przenajświętsza* mieni się niejako blaskiem swoim w tej Monstrancji – w Maryi Dziewicy – ukazując nieustanne wylewanie się Miłości Bożej.

Czy to ma jakiś związek z nami?

Ta katecheza jest na pewno do kontemplacji, do oglądania niejako z każdej strony relacji w łonie Trójcy Świętej i udziału Maryi. Ale warto dostrzec, że chrześcijanin przez życie chrztem świętym, zakonnik przez konsekrację również coś opowiada o Bogu w Trójcy Świętej. Ujawnia np. potęgę Boga, który w kruchym, grzesznym człowieku dokonuje wielkich dzieł (św. Franciszek, św. Jan Paweł II, bł. Honorat itd.), który jest wszechmocny i miłosierny, i podnosi grzesznika (np. św. Małgorzata z Kortony, św. Augustyn i wielu innych).

A Ty, Siostrze, Bracie, co o Bogu w Trójcy Świętej ujawniasz i opowiadasz w swoim życiu, powołaniu, w swojej codzienności? Czy inni patrząc na Ciebie i Twoje czyny, chwałą Ojca, Syna i Ducha Świętego? (por. Mt 5,16).

Katecheza Brata Juliusza Pyrka OFMCap

Ten tekst może wydawać się trudny – i rzeczywiście taki jest. Ale warto zrozumieć, skąd bierze się jego trudność. Oprócz kontekstu majowego, związanego z Matką Bożą i Litanią Loretańską, pojawia się tu jeszcze jedna ważna okoliczność – 1700. rocznica Soboru Nicejskiego, który odbył się w 325 roku. To właśnie tam Kościół sprecyzował język wiary i po raz pierwszy wyraził w sposób jasny tajemnicę Trójcy Świętej. Można powiedzieć, że wtedy wiara Kościoła „wyszła w szatach greckich” – przyjęła formę pojęć filozoficznych i teologicznych, które obowiązują do dziś. Wcześniej język był prostszy – pełen ewangelicznych obrazów i metafor. Brakowało precyzji, przez co pojawiały się spory i herezje.

Drugi kontekst, równie ważny, to czasy, w których żył bł. o. Honorat Koźmiński. Jego życie i dzieło przypadły na okres, gdy pojawił się problem mariawityzmu i różnych błędnych interpretacji roli Maryi. Choć rodzina honoracka nigdy nie była z mariawitami zjednoczona, to jednak cień tamtych sporów przeszedł blisko. Dlatego ważne jest, by dziś jasno powiedzieć: nauka Ojca Honorata

o Matce Bożej jako Monstrancji Trójcy Świętej jest w pełni katolicka, wolna od jakichkolwiek nadużyć.

Wewnętrzne życie Trójcy Świętej pozostaje dla nas zakryte. Nie wiemy, jak „od środka” wygląda Boże życie, Boża chwała czy wzajemna miłość Osób Boskich. Te wewnętrzne relacje Trójcy Świętej, których nie jesteśmy w stanie „dotknąć”, uzewnętrzniają się z powodu Maryi i przez Maryję, stają się widoczne i namacalne w Niej i Jej życiu.

Jej decyzje – Jej *fiat* – uwypuklają działanie Ojca, Syna i Ducha Świętego. Dzięki Niej możemy zobaczyć, jak Bóg działa w człowieku, który całkowicie zgadza się na Jego wolę. Ojciec Honorat pokazuje, że każda nasza decyzja może ujawniać obecność Trójcy Świętej – tak jak decyzja Maryi. A jednak dziś często nie doceniamy wagi naszych wyborów.

Żyjemy w kulturze relatywizmu, w której nie mają znaczenia konkretne decyzje. Świętujemy zarówno święcenia kapłańskie, jak i odejście księdza z kapłaństwa. Radujemy się z zawarcia małżeństwa i obojętnie przyjmujemy rozwód. Jeżeli świętujemy ślub i związek małżeński, to powinniśmy płakać wtedy, kiedy następuje rozwód. Natomiast nic takiego się nie dzieje. Dlaczego? Właśnie może z tego powodu, że nie zdajemy sobie sprawy z wagi tych decyzji. Zacierają się granice; nie ma dobrych i złych decyzji. Tymczasem każde tak lub nie, każda decyzja ma duchową wagę – może stać się miejscem objawienia Boga albo Jego zasłonięcia.

W seminarium pojawiła się propozycja zorganizowania rekolekcji dla dzieci. Pomysł wydawał się trudny do zrealizowania. Jednak usłyszane słowo z Ewangelii: „Wy dajcie im jeść” stało się impulsem do działania.

Udało się zorganizować cztery serie rekolekcji. To nie była tylko ludzka inicjatywa, ale objawienie działania Trójcy Świętej. W jedności, wspólnym wysiłku i wzajemnej miłości objawiło się współdziałanie Ojca, Syna i Ducha Świętego. Wszystko się udało. Dlaczego? Bo Ojciec Niebieski był za tym, bo Duch Święty nas wspierał, bo Syn Boży był tutaj przewodnikiem. Tego typu spojrzenie, jak tutaj Ojciec Honorat pokazuje, że *fiat* Maryi uwypukla relacje zewnętrzne Trójcy Świętej. Z jednej strony Trójca Święta się jej udziela, a z drugiej strony ona też chwałę Bożą zewnętrzną Bogu daje, że to wszystko też może się zdarzyć także w nas, w naszych decyzjach, które są podobne do *fiat* Maryi. Nawet codzienne decyzje mogą być „monstrancją Trójcy” – jeśli są odpowiedzią na Boże słowo.

Jeśli nie odpowiadamy na Boże zaproszenie, coś tracimy. Nie tylko jakieś zewnętrzne dobro – jak księdza, który odszedł z kapłaństwa – ale coś głębszego: objawienie relacji Trójcy Świętej w naszym życiu i w świecie.

Każda nasza decyzja może stać się miejscem, gdzie Bóg objawia swoje życie albo przestrzenia, która zostaje pusta, bo zabrakło odpowiedzi. To jest przestrzeń światła Bożego, z którego nie korzystamy, które jest od nas oddalone, bo tak jesteśmy skoncentrowani na rzeczach praktycznych, naturalnych.

Często redukujemy wiarę do naturalistycznego działania – pomagania ubogim, troski o innych, bez głębszego uzasadnienia. Ale przecież to samo robią organizacje humanitarne. Różnica polega na tym, że chrześcijańskie miłosierdzie objawia Boga. *Caritas* nie jest tylko pomocą, ale uczestnictwem w miłości Ojca, Syna i Ducha Świętego. I właśnie tak należy patrzeć na każdy gest miłości – jako na znak Trójcy działającej w człowieku.

Każde nasze *fiat* – tak jak *fiat* Maryi – może być miejscem objawienia Boga. Każdy początek dnia „w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego” może stać się początkiem życia w tej logice Trójcy. Ale łatwo to utracić, gdy patrzymy tylko po ludzku – praktycznie „bez Boga”.

Maryja uczy nas, że nawet w prostych decyzjach zgodnych z wolą Bożą może się objawiać Boże życie, możemy demonstrować na zewnątrz Trójcę Świętą. Ona była poczęta bez grzechu i do końca życia nie czyniła grzechu. My jednak jesteśmy zranieni grzechem, to może powodować „zakłócenia” i zamiast odsłaniać, to zakrywa się tę chwałę Trójcy Świętej. Walka o to, żeby być bardziej chrześcijaninem, żeby się upodobnić do Matki Bożej, żeby się upodobnić do Jezusa Chrystusa, żeby współpracować z Duchem Świętym, to jest coś, co jest jakby naszym stałym zajęciem.

W refleksji Ojca Honorata pojawia się też temat posłuszeństwa. Czasem może się ono wydawać przesadne – jak u tych siostr, które nawet na wbicie gwoździa prosiły o zgodę przełożonych. Ale istotą posłuszeństwa nie jest drobniactwo, lecz wolność serca, z jaką człowiek odpowiada Bogu. Maryja była posłuszna, bo kochała. Jezus był posłuszny Ojcu aż do końca – z miłości, nie z przymusu. Takie posłuszeństwo odsłania prawdziwe oblicze Boga – Ojca, który działa w Synu i przez Ducha Świętego.

Czasem Duch Święty „wysadza nas” z przyzwyczajęń – zmienia schematy modlitwy, uczy nowego rytmu życia. Ale nie wszystko, co burzy rutynę, pochodzi od Niego. Trzeba rozeznawać, czy zmiana wynika z Ducha, czy z lenistwa, czy z pożądań. Mądrość i roztropność pomagają odróżnić jedno od drugiego. A światło tej refleksji o Maryi – Monstrancji Trójcy – może stać się dla nas pomocą w tym rozeznaniu.

Ostatecznie wszystko sprowadza się do tego pytania: czy ja sam jestem monstrancją Trójcy Świętej? Czy moje decyzje, wspólnota, zgromadzenie ukazują światu miłość Ojca, Syna i Ducha Świętego?

Historyczne	Prorockie	Ewangelie	Pozaewangeliczne
Rdz 3,13 Wj 15,20; Sdz 11,37n 1Sm 2,1-10	Iz 7,14 So 3,14-17 Za 9,9	Mt 1,18-25 Mt 2,13.20-22 Mk 3,21n.31-35 Mk 6,3 Łk 1,26-56 Łk 2,5.19.22.27.29-37 Łk 2,39.48-51 Łk 11,27n Łk 14,26 Łk 18,29 Łk 21,9 J 1,13 J 2,1-12 J 3,21 J 7,3.17 J 8,31 J 19,25nn	Dz 1,14.22 Dz 10,37 Dz 13,24 Rz 8,15 1Kor 9,5 1 Kor 11,2-3 Ga 1,19;4,4 Ef 1,6 Ef 5,25-27.32 Kol 1,18 Ap 12,5. 13-17 Ap 21

Krąg: Maryja**Liturgia słowa:**

Czytanie pierwsze Rdz 3,1-20

Czytanie drugie Iz 7,1-17

Czytanie trzecie Dz 13,14-43

Czytanie czwarte Łk 14,26-35

PAŹDZIERNIK 2025**Katecheza bł. Honorata Koźmińskiego OFMCap***Powieść nad powieściami, t. II, dział V: Miłość w słowach.**Oświadczenia miłości***Rozdział 1. Życie publiczne Zbawiciela naszego**

Jakkolwiek wszystko, co czynił Miłośnik nasz, zostając w ukryciu, zmierało do naszego zbawienia i zjednoczenia z nami, czyli do tej jedynej sprawy, dla której przyszedł na ziemię, właściwie jednak zaczyna się ona dopiero teraz, gdy Syn Boży występuje jawnie, aby jej dokonał. Ale tu zadanie nasze staje się

trudnem do objęcia, nie tylko piórem, lecz nawet i myślą; jakże bowiem zdolamy opisać to wszystko, co uczyniła Miłość Przedwieczna w sprawie naszego odkupienia i uświęcenia. Bo oto dzieła stworzenia nie umieliśmy tak zgłębić, aby się wykazała cała wielkość zawartej w niem miłości, jakże więc teraz potrafilibyśmy godnie rozebrać to drugie dzieło, w którym miłość w daleko wyższym jeszcze stopniu jaśniej! Już sam pobyt Boga Przedwiecznego wśród ludzi i to ciągłe obcowanie Jego z nimi w czasie trzyletniego apostołstwa, obcowanie tak poufałe, jakby rzeczywiście był niczem więcej, tylko jednym z nas, wydaje się nam tak zadziwiającem i tak przewyższającym pojęcie nasze, że jeszcze bardziej zdumiewa, niżeli Jego ukrycie. Wątpimy nawet, czy znalazł się kiedy człowiek, który by te cuda dostatecznie zgłębił i przedstawił.

Podziwialiśmy, że Bóg wszechmocny, jednym słowem swoim wyprowadzający z nicości wszystkie twory, raczył przemawiać do Adama i do niektórych patryarchów, chociaż nie wiemy, w jakiej postaci się im okazywał i czy widomie z nimi obcował; cóż więc za uczucia powinny nami owładnąć, na widok Stwórcy wszechświata, który przez tak długi czas jawnie z rodzajem ludzkim w postaci człowieczej obcuje. I takie, i do tego stopnia posunięte zbliżenie się Stworzyciela do najniewdzięczniejszych stworzeń, coś przerażającego w sobie zawiera. Przytem jest to wypadek, który raz jeden wśród kilku tysięcy lat się zdarzył i który się nie powtórzy, aż na końcu świata, co wykazuje, że musiał mieć i potrzebę niezwykłą i cele wielkie, a przede wszystkim, że wypłynął z pobudek niezgłębionej miłości. Wprawdzie ludzkość od 4000 lat oczekiwała na to przyście i my w tem dziele naszym od początku o tym zamiarze miłości Boskiej piszemy; kiedy jednak mamy go przedstawić, jako rzecz spełnioną, widzimy, że niepodobna go należycie objąć i opisać. Ograniczymy się więc z konieczności do słabych tylko i powierzchownych spostrzeżeń, zostawiając czytelnikom pole do lepszego ich zgłębienia, a zdolniejszym pisarzom – do odmalowania ich w sposób właściwy.

Rozdział 2. Z obfitości serca usta mówią³

Zapowiedzieliśmy od początku, że w tem naszym dziele będziemy wykazywać tajemnice Serca Jezusowego, czyli opowiadać o Jego miłości. Otóż znajdujemy w Ewangelji św. Jego własne słowa, które nas zapewniają, że o tajemnicach serca sądzić można z mowy ludzkiej, bo usta to mówią, czego serce jest pełne. Zaczniemy więc od tych oznak miłości Bożej, jaką Zbawiciel okazał nam w mowach swoich.

³ Łk 6,45.

Pomijając wszystkie oświadczenia Jego przed ślubnym związkiem, czyli przed przyjęciem natury ludzkiej, zauważymy tylko, w jakich słowach Zbawiciel oświadczał miłość swoją ku ludziom, gdy już z nimi obcował. I oto na wstępie przekonywamy się ze zdumieniem, że Miłośnik nasz był bardzo oszczędnym w wyjawianiu słowami uczuć swego serca. Cały Nowy Testament podaje nam zaledwie kilka zdań, które wprost mówią o miłości. Syn Boży postępował w tem według zasady, jaką potem ogłaszał przez ukochanego ucznia swego: Synaczkowie, nie miłujcie językiem, ale czynem i w prawdzie. Gdy więc ustne dowody miłości Jezusowej tak są rzadkie, owszem, gdy one prawie wcale nie istnieją, oprócz nielicznych zwrotów w Ewangelji św. Jana, trzeba przeto ich szukać w słowach innego rodzaju, czasem nawet pozornie surowych, choć w gruncie rzeczy ukrytą miłość zdradzających. Wprawdzie każde słowo Jezusa pochodziło z miłości, tak jak i samo przyjście Jego na ziemię, ale że patrząc z tego punktu widzenia, musielibyśmy chyba całe Ewangelje przytoczyć, zatrzymamy się więc tylko na wyraźniejszych.

Rozdział 3. Tak Bóg umiłował świat, iż Syna swego jednorodzonego dał⁴

Zaiste, dość byłoby na tem jednym słowie, na tem jednym świadectwie, do stwierdzenia wszystkiego, cośmy dotąd mówili. Oto Bóg przed wieki obmyśla posłanie Syna swego, jako sposób połączenia się miłosnym węzłem z rodem ludzkim i z całą naturą stworzoną. Sam Zbawiciel przedstawia zesłanie swoje, jako dowód najwyższej Bożej miłości, mówiąc: „Tak, t.j. do tego stopnia mój Ojciec umiłował świat, że Mnie wam dał!”.

I w jakimże celu dał nam Bóg Jezusa?

Naprzód dał Go nam po to, aby w Nim wypełnił ów przedwieczny zamiar zjednoczenia się z dziełem rąk swoich. To było bowiem ostatnim kresem stworzenia, aby Bóg stał się człowiekiem, a człowiek Bogiem. Po wtóre: dał nam Bóg Syna swego, by przezeń mógł się łączyć z każdym z nas osobno. A że przeszkodą do tego była zmaza grzechowa, którą byliśmy skalani, dał nam swojego Jezusa, by nas wprzód oczyścił, stając się naszym Zbawicielem, t.j. ofiarował Go na mękę i na śmierć, aby nam przez to życie duchowne przywrócił. Dał nam Go jeszcze za Nauczyciela, by nas wyprowadził z ciemności błędu i wskazał drogę żywota, której bez Niego nie zdołalibyśmy odnaleźć. Dał Go nam również za wzór do naśladowania, i dlatego dozwolił, aby Jezus dłużej przebywał z nami, zostawiając nam przykład wszystkich cnót chrześcijańskich

⁴ J 3,16.

dla każdego wieku i stanu. Dał nam tego Syna swego za pokarm, któryby w nas utrzymywał życie duchowne. Dał nam Jezusa, jako Lekarza dusz naszych, On jeden bowiem może je zleczyć ze złych skłonności. Dał nam Go za stałego i wiernego Przyjaciela, zostawiając Go po wieczne czasy na tym padole płaczu, abyśmy we wszystkich potrzebach i trudnościach uciekać się mogli do Niego. Na koniec dał nam Go za Oblubieńca, byśmy przed Nim serca nasze otwierali i przez ten wylew uczuć naszych codziennie w miłości Bożej mogli się utrwalać i wzrastać. Cóż więcej mógł nam dać – a nie dał? Uczynić – a nie uczynił? Czyż nie słusznie mówi Paweł św., że dając nam Syna swego, wszystko z Nim razem darował, bo w Nim mamy wszystko? Zaprawdę, jest to tak wielka łaska i tak nieogarniona hojność, że nie trzeba się dziwić, iż ludzie małego serca i umysłu z niedowierzaniem to przyjmują.

Katecheza Siostry Cecylii Nowak AMBP

Rozpoczynamy kolejny rok 2025/26 w ramach formacji permanentnej w formule comiesięcznych *Statio Honorat*. W tym roku będziemy czerpać treści do katechez z tomu II *Powieści nad powieściami* bł. Honorata Koźmińskiego.

W miesiącu października rozważyliśmy z działu V *Miłość w słowach. Oświadczenia Miłości*: rozdziały: 1-3: *Życie publiczne Zbawiciela naszego; Z obfitości serca usta mówią; Tak Bóg umiłował świat, że Syna jednorodzonego dał*.

Pan Jezus wszystko, co czynił w ukryciu, czynił dla naszego zbawienia. Całe życie ukryte Jezusa Chrystusa jest wielkim misterium, z którego możemy wiele czerpać do uświęcenia dnia codziennego, naszych obowiązków, do życia w prawdziwej pokorze, cichości, do jednoczenia się z Bogiem, nieustannego dialogu z Ojcem i wiele innych, które objawia Duch Święty, jeśli tylko otworzymy serce na Jego działanie.

Ojciec Honorat jednak teraz pokazuje ważność jawnego życia Pana Jezusa, ze względu na kulminację Jego zbawczej misji w Tajemnicy Paschalnej.

Zgłębić te wielkie tajemnice nie jest łatwo, ponieważ przez sekularyzację tracimy zdolność do widzenia miłości Bożej w naszym człowieczeństwie i w stworzonym świecie. Przypisujemy sobie to wszystko, co jest obdarowaniem nas przez Boga od początku. A przecież Bóg stworzył człowieka – ciebie i mnie – na swój obraz i podobieństwo, stworzył nas z miłości bezinteresownej, bezwarunkowej, dał nam udział w życiu Bożym przez łaskę uświęcającą. Ojciec Honorat poświęcił pierwszy tom *Powieści nad powieściami* rozmyślaniu

o Miłości Bożej w stworzeniu, oglądając miłujące działanie Boga niejako z każdej strony. Warto sięgnąć do tej lektury.

Dzieło stworzenia jest cudem, ale dzieło Odkupienia, a więc nowego stworzenia człowieka po śmierci grzechowej jest jeszcze większym cudem. Dziś są tacy, co oskarżają Boga, że ich stworzył, że nie pytał ich o zgodę. Z powodu cierpienia, którego doświadczają, a którego nie akceptują, nie potrafią dostrzec miłości Bożej w swoim istnieniu.

Potrzeba nam odzyskać tę prawdę o miłości Bożej w stworzeniu świata i człowieka, ponieważ to wiele spraw uporządkuje i przygotuje nasze serce do przyjęcia prawdy o Odkupieniu nas i uświęceniu. Bóg objawia i okazuje nam prawdziwą miłość, która się nie obraża i nie stawia granic miłowania, co więcej poświęca się za nas grzeszników w swoim Synu Jezusie Chrystusie, aby On pojednał nas z Bogiem Ojcem za cenę okrutnej Męki i Śmierci, i Zmartwychwstania. Ofiara Odkupieńcza to szczyt Miłości, ale i codzienna czułość Jezusa Chrystusa, którą okazuje nam w swoim miłosierdziu, w codziennym karmieniu nas swoim słowem i Eucharystią, nas niewdzięcznych i złych. Rozpamiętywanie Miłości Bożej ukazuje tę przepaść między Bogiem i nami, którą przekroczył Jezus Chrystus w tajemnicy Wcielenia i Odkupienia.

Evangelista Łukasz przywołuje słowo Jezusa: „Z obfitości serca usta mówią” (Łk 6,45). Patrząc na tajemnicę Serca Pana Jezusa odnajdujemy samą miłość, i to w obfitości.

Jakie są jednak słowa Jezusa Chrystusa i Jego mowy?

Czytając Ewangelię, nie znajdujemy wypowiedzi Pana Jezusa w stylu wyznań: „Kocham cię” czy tym podobnych. A nam miłość kojarzy się właśnie z takimi wyznaniem i czułymi afektami.

Pan Jezus mówi za to: „Biada tobie...” (Łk 10,13), „Jeśli się nie nawrócisz... zginiesz...” (Łk 13,3), „Obłudniku...” (Mt 23,13), „przewodnicy ślepi...” (Mt 23,16) i tym podobne. Czy te słowa, które Jezus ma na ustach wyrażają Miłość? Tak i to prawdziwą MIŁOŚĆ, potwierdzoną ofiarą własnej krwi, przelanej za nas.

Kiedy słuchasz Słowa Bożego, które ma w sobie karcenie, napomnienie, pewną twardość, to co dzieje się w twoim sercu? Czy przyjmujesz to słowo jako słowo Miłości, czy odkładasz Biblię i odchodzisz?

Nam często takie słowa nie „smakują”, bo szukamy afektów. Jednak słowa Jezusa są jedyną czystą, prawdziwą MIŁOŚCIĄ. Apostoł Jan uczy nas tego, czego nauczył się od Mistrza: nie miłujmy słowem i językiem, ale czynem i prawdą (1 J 3,18). Słowo Pana jest żywe i skuteczne, ostrzejsze niż wszelki miecz obo-

sieczny, przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku, zdolne osądzić pragnienia i myśli serca (Hbr 4,12), bo nie ma miłości bez prawdy.

Ojciec Honorat wskazuje, że Miłośnik nasz jest bardzo oszczędny w wyjawianiu uczuć swego Serca, co jest nam bardzo potrzebne, abyśmy wrócili do ascezy uczuć, by nasze relacje we wspólnotach były oparte na prawdzie i czystej miłości, by nie niszczyły prawdziwego braterstwa.

Bóg tak uмиłował świat, że dał nam swojego Syna, aby mógł się z nami zjednoczyć i wypełnić wszystkie obietnice, by nas zbawić, usynowić, leczyć ze złych skłonności, uczyć drogi życia, by być naszym Przyjacielem, Oblubieńcem, Wszystkim – bo w Jezusie Chrystusie mamy wszystko.

Katecheza Brata Juliusza Pyrka OFMCap

Ojciec Honorat mówi o tym, że stworzenie jest wyrazem miłości. Zobaczcie, jak to jest ważne. Pan Bóg stworzył cię kobietą – z miłości czy na twoje potępienie?

Jeden z braci napisał, że średniowiecze to okres mizoginiczny. Co to jest mizoginizm? Jest to nienawiść do kobiety. Gdyby było tak, że ktoś ulega temu mizoginizmowi, że rzeczywiście jest wyznawcą takiego przekonania, że wszelkie zło pochodzi od kobiety, że kobiety to właściwie same jakieś demony w ludzkim ciele – to pojawia się pytanie, czy ten ktoś akceptuje akt stwórczy Boga. Bóg stworzył nas jako mężczyznę i kobietę. Ten fakt skłania nas do akceptacji bycia mężczyzną i bycia kobietą. Każdy ma prawo żyć na świecie i być tym, kim jest.

Tęczowe piątki, jakieś przebieranki dla dzieci czy próby wmawiania dzieciom, że mogą sobie wybrać płeć, różne zagrywki w stylu wspólnych łazienek – tego typu poglądy nie mają nic wspólnego z kontemplacją dzieła stworzenia. Trzeba kontemplować dzieło stworzenia, żeby zobaczyć w nim miłość Boga.

Wyróżniającą cechą legendy *Breviore* są właśnie teksty o tym, jak bracia mają mówić do stworzenia, jak mają ze stworzeniem rozmawiać. Spróbuj porozmawiać z kamieniem. Z jakiego powodu kamień ma być wdzięczny Bogu? Czemu ma być wdzięczny? Jeden brat III Zakonu pisał taką mowę na ten temat i wybrał te teksty biblijne, które mówią o tym, że Chrystus jest kamieniem, który może spaść ci na głowę i cię zmiażdżyć. Albo może być kamieniem, o który ty się potkniesz i się wywrócisz. Powstaje pytanie: czy kamień może wysławiać Pana Boga? Pewnie, że może. Ale czy my możemy wysławiać Boga za to, że stworzył kamienie, na których możemy się przewrócić? Tu już nie ma takiej pewności, że Pan Bóg stworzył kamienie po to, żeby ci głowę rozwalily. Ilu ludzi ukamienowano? Święty Szczepan był ukamienowany.

W tej perspektywie jest naprawdę trudno wysławiać Pana Boga za te kamienie, które ukamienowały Świętego Szczepana. Masz taką odwagę, żeby w ten sposób kontemplować dzieło stworzenia? Mnie się wydaje, że mamy tu ciągle coś do zrobienia, że jesteśmy ciągle do tyłu.

Niedawno wyczytałem, że odkryli jakąś nową planetę – Super-Ziemię. Tylko 18 lat świetlnych dzieli nas od niej. Jest dużo większa od naszej, ale z podobnym klimatem. Być może Pan Bóg szykuje nam tam jakieś nowe dziedzictwo, nowe tereny do odkrycia, do zagospodarowania. Dzieło stworzenia jest do odkrycia. I nie chodzi tylko o to, żeby pójść w góry i pozachwycać się.

Jest to ważna sprawa, bo patrzymy na to dzieło z różnych punktów widzenia. Patrzysz na te wszystkie roślinki w ogrodzie i myślisz: to na zdrówko, to na katarek, to na gardelko, to na inne rzeczy. Czy jednak widzisz, że Pan Bóg stworzył to wszystko? Czy widzisz, że trzeba Boga chwalić z tego powodu? Być może właśnie o tym zapominamy, ponieważ jesteśmy bardziej praktyczni, nastawieni na to, jak wykorzystać stworzenie, a nie jak dziękować za nie Bogu lub zastanowić się, z jakiego powodu to stworzenie miałoby dziękować Bogu. Ojciec Honorat mówi nam dzisiaj, że trzeba zobaczyć stworzenie jako dzieło Bożej miłości, nawet jeżeli są to kamienie, o które możemy się potknąć.

Oprócz dzieła stworzenia jest dzieło zbawienia i uświęcenia. Ojciec Honorat ich nie rozdziela. Co więcej, ukazuje nam siedem sposobów wyrażania tajemnicy Jezusa Chrystusa, w których możemy zobaczyć to dzieło zbawienia i uświęcenia w naszym życiu.

1. Jezus jest naszym Zbawicielem

„Ofiarował Go Ojciec na mękę i śmierć, aby nam przez to życie duchowne przywrócić”. Jezus Chrystus się ofiarował, żeby przywrócić ci życie. Ale skoro tak, to znaczy, że ty to życie straciłaś. Gdzieś po drodze ci uciekło. I dlatego w człowieku jest coś takiego, że czyni mękę Jezusa i Jego śmierć bezowocną – wtedy wydaje się, że Pan Bóg umarł bez powodu, bo przecież i tak jesteśmy szczęśliwi i zadowoleni, bez Zbawiciela. Teorii, które są podszyte tym przekonaniem, jest bardzo dużo. Tu chodzi o to, by nazwać rzeczy po imieniu: trzeba zobaczyć, że straciliśmy życie duchowe. Nie mamy tego życia.

Wydaje się nam, że ateści mają taką samą duchowość jak my: są dobrzy, cnotliwi, szlachetni. Wydaje się, że wszyscy jesteśmy tacy sami. Nie potrzebujemy Zbawiciela. Ojciec Honorat się temu sprzeciwia. Mówi, że Chrystus nie przyszedł na próżno. Potrzebujemy Zbawiciela, który nie tylko przywróci nam to życie, ale co więcej da nam nowe życie. To jest naprawdę ważne. Trzeba

odkryć, że rzeczywiście życie jest nam dane i jest czymś innym niż tylko duchowym wymiarem ludzkiej natury, na którym ateści budują duchowość ateistyczną. Mamy nowe, boskie życie, które przyniósł Chrystus – nasz Zbawiciel. Bez Niego nie wytrzymasz życia w zakonie. Nie przyjmiesz różnych upokorzeń itd.

2. Bóg Ojciec dał nam Jezusa jako nauczyciela

Chrystus przychodzi jako nauczyciel, jako światło. To stwierdzenie harmonizuje z modlitwą św. Małgorzaty z Kortony: „Ty jesteś światłem, które poluje na ciemność. Przyjdź do mnie i pomóż mi odkryć moją ciemność”. To właśnie czyni nasz Nauczyciel: wyprowadza nas z ciemności śmierci. Ta ciemność dotyka również i nas. Nie jesteśmy od niej wolni, ale mamy nauczyciela, który potrafi nas z niej wyprowadzić z ciemności błędu. Sobór Nicejski (obchodzimy jego 1700. rocznicę) musiał się zmierzyć z arianizmem, który głosił, Jezus nie jest Bogiem, lecz tylko człowiekiem. Istnieją błędy, które mogą nas wprowadzać w ciemność. Chrystus wskazał drogę życia, której bez Niego nie znaleźlibyśmy.

Są tylko dwie drogi. Człowiek sobie komplikuje i wymyśla setki (tak jak wymyślono pięćdziesiąt płci), ale są tylko dwie drogi. Droga do życia i do śmierci. Św. Franciszek mówi, o tych, którzy czynią pokutę, i o tych, którzy jej nie czynią. Ojcowie Kościoła, z kolei, mówili, że są dwie drogi dla kobiety: droga Ewy i droga Maryi. Masz tylko dwie drogi. Którą wybierasz? Jesteś tą szaloną Ewą, która rzuca się na wszystko, czy pokorną, posłuszną Maryją? To jest nowa niewiasta, nowa kobieta – oświecona, z nowym życiem od Boga.

3. Jezus jest wzorem do naśladowania

Jezus dłużej przebywał z nami na ziemi, aby zostawić nam przykład wszelkich cnót chrześcijańskich. Jeżeli chcemy się dowiedzieć, co to jest cnota, trzeba się zbliżyć do Chrystusa. On jest wzorem postępowania, jednak nie zawsze bierzemy z Niego wzór. Ponieważ nie miałem wzoru dobrego przełożonego, to później praktykuję na braciach wszystkie „wykrzywienia”. Tak nie może być. Psychologia twierdzi, że jak ojciec był przemocowy, to ty też musisz być przemocowy. Ale przecież Ojciec Honorat mówi, że to Pan Jezus jest naszym wzorem. Czemu mam być jak mój ojciec? Czemu mam powielać błędy? Należy patrzeć na Jezusa, aby to On nam przewodził w wierze, niech On nas prowadzi. Wtedy pozostawimy ślady cnót, które są w Nim, a nie postawy naszych rodziców.

4. *Bóg Ojciec dał nam Syna jako pokarm, który utrzymuje w nas życie duchowe*

Życie duchowe trzeba karmić, ma się ono w nas rozwijać. Jezus Chrystus jest Eucharystią, naszym pokarmem i napojem. Uczta, którą Pan Bóg nam zgotował, jest zbawienna. Cały wymiar sakramentalny Kościoła jest obecny w tym znaku pokarmu.

5. *Bóg Ojciec dał nam Jezusa jako lekarza dusz*

Dusza może mieć wady, swoje obyczaje. Dzisiaj nie dostrzega się różnicy między nawykiem a uzależnieniem. Nawyk, przyzwyczajenie mamy zawsze. Ale czy to uzależnienie? Skoro możemy zmienić nawyk, to znaczy, że nie ma uzależnienia. Bo gdyby było uzależnienie, nie moglibyśmy go zmienić.

Lekarz naszych dusz – Chrystus – leczy nas. Leczy nas przede wszystkim z lęku przed śmiercią. Z grzechów – odpuszczając je. Człowiek może zachowywać się różnie. Może płynąć rzeką z prądem jak kłoda lub płynąć pod prąd. Jakoś nie mamy determinacji, by żyć według woli Bożej aż do śmierci. Jak Pan Bóg każe płynąć pod prąd, to płyniesz pod prąd. Tu jest lekarz – On jeden może nas wyleczyć ze złych skłonności.

6. *Bóg dał nam Jezusa jako stałego i wiernego przyjaciela*

„Przyjaciół” w dzisiejszych czasach większości ludziom kojarzy się z psem – bo ludzie przyjaciół nie mają, więc kupują pieska. To nie jest pocieszające. Jest jednak możliwa wierna i stała przyjaźń między ludźmi. Jezus chce być dla nas takim przyjacielem. Na czym polega wierna i stała przyjaźń? Na tym, że dwie osoby patrzą w jednym kierunku, i chcą, oraz nie chcą, tego samego. Patrzymy na ten sam cel, na Jezusa, chcemy, żeby w nas mieszkał, i nie chcemy Go stracić.

7. *Bóg dał nam Jezusa jako oblubieńca*

„Byśmy przed Nim serca otwierali i przez ten wylew uczuć naszych codziennie mogli się utrzymywać i wzrastać w miłości Bożej”. Ten wymiar oblubieńczy ma konkretne zadania: otwierać serce przed Bogiem i oddawać Mu swoje uczucia. To nie jest proste, ale możliwe.

Ucieczka może być hańbiąca – z pola walki, ale może być ucieczką do Boga – ratującą. Bóg mówi: uciekaj się do Mnie, a Ja cię uratuję. Szukamy sobie różnych odskoczni, „ucieczek”. Może to być ucieczka w sen, jak zrobił to prorok Jonasz. Mogą to być: leki, seksualność, alkohol, narkotyki.

Prawo zakonne nie zawsze nas ochroni. Owszem, może by tak było gdybyśmy byli mu posłuszni. Mimo zakazu picia alkoholu, można się uzależnić, jeżeli traktuje się go jako swoją ucieczkę od problemów. prawdziwym lekarstwem jest ucieczka do Boga. Krzyk serca, duszy, by Pan Bóg cię ratował.

Historyczne	Prorockie	Ewangelie	Pozaewangeliczne
Pwt 21,23	Iz 40,9 Iz 61,1n	Mt 3,2-3 Mt 4,17 Mt 5,2 Mt 9,35 Mt 10,7 Mt 24,14 Mt 28,20 Łk 4,17-21	Dz 1,8 Dz 2,4.11.15nn.17.21-36 Dz 2,38.39 Dz 3,1-10.12-16.18-19 Dz 3,21-22.24.26 Dz 4,2.13.29-31 Dz 5,28.30-32 Dz 8,14-17.32n Dz 10,37-42.43-47; Dz 11,22nn; Dz 13,2n.22.27.29.31 Dz 17,18.22-31; Dz 18,24 Rz 10,15.17 1Kor 1,17.23 1Kor 3,5-15; 1Kor 4,9.13 1Kor 9,27; 1Kor 15,3nn 2Kor 2,14nn.16n; 2Kor 3,4nn; 2Kor 4,7-15 Flp 1,15-18.20 1Tes 1,5.9-10 1Tes 2,2.4.13 2Tes 1,7 2Tm 4,2

Liturgia słowa

Pierwsze czytanie Rdz 22,1-19

Drugie czytanie Iz 61,1-11

Trzecie czytanie Rz 8,31-39

Czwarte czytanie Mt 21,33-46

LISTOPAD 2025**Katecheza bł. Honorata Koźmińskiego OFMCap***Powieść nad powieściami, t. II, dział V: Miłość w słowach.
Oświadczenia miłości***Rozdział 4. Jako mnie umiłował Ojciec, tak ja was umiłowałem⁵**

Temi słowa Bóg Wcielony zapewnia nas o swojej osobistej miłości, która ściągnęła Go z nieba na ziemię. Nie tylko więc dlatego zstąpił, że taka była wola Ojca Niebieskiego, który chciał własną swoją miłość ku ludziom w ten sposób okazać, ale i dlatego, że On sam nas miłuje, tak iż pragnął zrównać się z nami, wyniszczając niejako swoją Boską naturę, dla połączenia jej z naszą. Stąd wniosek, że cały pobyt Jego wśród nas był dziełem miłości; że wszystkie te cele, w jakich zesłał Go Ojciec Niebieski, nie z przymusu, ale z miłości wypełniał. Z miłości więc został naszym Zbawicielem, z miłości cierpiał okrutne męki, z miłości nauczał i dawał wzory cnót wszelakich, z miłości stał się naszym pokarmem i pozostał na ziemi, jako nasz Przyjaciel i Oblubieniec.

Druga rzecz, która nas w tych słowach uderzyć powinna, jest zapewnienie, dane własnymi ustami przez Miłośnika naszego, że On kocha nas tą samą miłością, jaką Ojciec Niebieski Jego samego umiłował. Już w pierwszym dziale rozważaliśmy różne stopnie miłości ziemskiej, wskutek których każdego prawie człowieka innem kochamy uczuciem, a to zależnie od tego, o ile z Bogiem lub z nami jest zbliżony; ale całkowita miłość znajduje się tylko w Bogu. Otóż przyjmując nas do Serca swego, Zbawiciel nie zmniejszył bynajmniej tego stopnia miłości, w jakim złączony jest z Ojcem, ale tem samem uczuciem nas umiłował, jak Bóg Ojciec Go kocha.

Nic dziwnego, że taka miłość w wielkie zdumienie nas wprowadza. Znając bowiem nikczemność naszej natury, przewrotność serc naszych, tudzież różne właściwe nam ułomności i obrzydliwości fizyczne, których ukryć przed sobą

⁵ J 15,9.

nie możemy, pomimo zaślepienia, w jakim nas miłość własna utrzymuje, musimy się czuć więcej pogardy niż miłości godnymi. A jednak nic innego, tylko sama miłość i to miłość do tego stopnia posunięta, może nam wytłumaczyć tak wielkie ofiary, jakie Syn Boży poniósł dla naszego zbawienia, i to nieustające przestawanie Jego z nami, które Go naraża na tyle ciągłych zniewag. Z innego jednak względu widzimy wielką stosowność tej miłości, gdyż jak już wyżej uważaliśmy, taki tylko jej stopień może nasycić serce człowieka.

Rozdział 5. Większej miłości żaden nie ma, aby kto duszę swoją położył za przyjaciół swoje⁶

Rozważaliśmy już dawniej różne sposoby poświęcenia się dla drugih. Już i sam rozum daje nam jawne świadectwo, że nikt nie jest w stanie zdobyć się na większą miłość, jak kiedy życie swoje składa za ukochaną osobę, albowiem umierając, opuszcza wszystko, co ma, i nic już więcej zrobić z siebie nie może. Słusznie więc z tego względu Miłośnik Niebieski przedstawia nam śmierć krzyżową jako sam szczyt swojej ku nam miłości. Ale w tem poświęceniu miał On poniekąd naśladowców, którzy Mu nawzajem życie swoje ofiarowali; my zaś chcemy zwrócić uwagę na dwa szczegóły, w których nikt Go nie może naśladować. A naprzód: że Zbawiciel nie tylko ciało, lecz i duszę swoją za nas położył, przechodząc w Ogrójcu wewnętrzne męczeństwo, które przyprowadziło Go do krwawego potu i konania, i które daleko żywiej maluje wielkość Jego miłości, aniżeli śmierć sama. Po wtóre, że Pan Jezus mówi o poświęceniu się za przyjaciół, my tymczasem, w chwili gdy On kładł za nas duszę swoją, byliśmy Jego nieprzyjaciółmi, o czym i Ś[w]. Paweł nam przypomina, mówiąc, że gdyśmy byli grzesznikami, Chrystus Pan umarł za nas. Słusznie więc uważać powinniśmy, że takiej miłości nikt jeszcze nigdy nikomu nie okazał, ani nawet zdolny byłby okazać.

Katecheza Siostry Agnieszki Szymańskiej CSNI

Na początku zadajmy sobie pytanie: czy lepiej jest zrobić coś dobrego z przymusu, czy z miłości. Wszyscy przyznamy, że doskonale jest czynić dobro z miłości, ponieważ właśnie tak czynił Jezus. Bł. o. Honorat nie jeden raz to podkreślił i jest to dla niego bardzo ważne, że Jezus Chrystus wszystko czynił z miłości od początku do końca: „cierpiał okrutne męki”, ale też „nauczał, dawał wzory wszelkich cnót, stał się naszym pokarmem, pozostał na ziemi jako nasz przyjaciel i Oblubieniec”.

⁶ J 15,13.

Jest to bardzo ważna rzeczywistość, ponieważ niektórzy wysuwają argument, że Jezus musiał cierpieć, czyli zbawiał nas z przymusu. Jezus jednak absolutnie nie musiał, ale chciał, wszystko dokonał z miłości. Mógłby nas zbawić bez cierpienia, ale wybrał ścieżkę większej miłości, chciał nam okazać większą miłość.

Najlepiej zatem czynić wszystko z miłości. Tu i teraz żyjemy jednak w świecie nieidealnym, naznaczonym grzechem. Żyjemy w nieuporządkowaniu i jesteśmy wezwani, aby przy współpracy z Bogiem, z łaską uświęcającą dokonać pracy uporządkowania.

Dlatego doświadczamy w naszym życiu przymusu i wiele rzeczy robimy z przymusu. Oczywiście jeszcze raz podkreślam, że chodzi o rzecz dobrą. Na przykład, we wspólnocie są tak różne charaktery, temperamenty, że już sama ta różnica między nami wymaga od nas przymusu współpracy, rezygnacji z siebie, wychodzenia do drugich. Jedna siostra chciałaby zostać w pokoju, a druga prosi ją o pomoc, bo coś się wydarzyło. Trzeba się również zmusić, aby wyjść, i zauważyć potrzebę dzielenia się miłością z bliźnim.

Najpierw czuję się przymuszona, ale potem widzę, że to jest dobro. Później dostrzegam, że się trochę otwieram, zmieniam. Wiadomo, że to przymuszanie jest mi nie na rękę, wbrew temu, co bym może chciała w tym momencie, ale jednak później widzę to wypełnione dobro. Najpierw jest jakby przymuszenie, ale potem jest również podjęcie mojej decyzji, że jednak chcę uczynić to dobro, mimo że jest mi ciężko, bo jest to wbrew pożądaniam, wbrew mojemu lenistwu.

Ten codzienny przymus jest różnorodny w swoim charakterze. Może być zewnętrzny, ale często jest też wewnętrzny. Kiedy mam coś dobrego do zrobienia, a jednak mi się nie chce i muszę się sama przymusić. Sama sobie coś narzucić.

Mamy w tej sytuacji dwa wyjścia. Albo ten przymus przemienimy w narzekanie, albo w miłość. Ostatecznie mogę dostrzec, że coś, do czego czuję się zmuszona, jest jednak dobre i chcę to zrobić z miłości do Jezusa. Mogę codzienny przymus przemienić w miłość, aby nie pozostać całe życie tylko na poziomie przymusu. Jeżeli tego nie zrobię, bez tej szerszej perspektywy decyzji pójścia za Jezusową miłością, stanę się niewolnikiem i w najlepszym przypadku skończę się na frustracji.

„Jezus kocha nas tą samą miłością, jaką Ojciec Niebieski umiłował Jego samego”. Tutaj Ojciec Honorat odwołuje się do pierwszego działu pierwszego tomu *Powieści nad powieściami*, gdzie rozważał różne stopnie miłości. Ojciec Honorat tłumaczy, że stopień miłości jest coraz wyższy, jeżeli coraz więcej z siebie oddaję i coraz więcej dzielę się z drugą osobą. Można powiedzieć, że ten stopień zależy od granicy, jaką się stawia. Miłość Boga, miłość w Trójcy

Świętej, którą On nas kocha, jest bezgraniczna, czyli nie stawia żadnych granic. Masz więc wyższy stopień miłości, jeśli przesuwasz tę granicę i ofiarujesz z siebie więcej. Dzisiaj dużo mówi się o stawianiu granic. Każdy ma jakąś granicę. „Już dziesięć razy wchodziłaś do pokoju i pukałaś, a za jedenastym razem mam prawo cię nie wpuścić, bo muszę odpocząć”. Czyli mam tę granicę, tylko do tego stopnia kocham.

Jeżeli jednak umiem z miłości przesuwać tę granicę, dawać z siebie więcej, to mam ten wyższy stopień, aż do zjednoczenia. Bo jeśli pomiędzy tobą a drugą osobą nie ma już granic, to jest zjednoczenie. I tak może nas kochać tylko Jezus – miłością bez granic, w której pomiędzy tobą a Nim nie ma nic, pomiędzy nie ma granic. To jest miłość oblubieńcza, aż do wzajemnego zjednoczenia. Taką miłością kocha Jezus, i taką miłością, dzięki Jego łasce, możemy Mu się odwzajemnić.

Papież Franciszek powiedział, że Bóg się nie męczy przebaczeniem – ile razy przyjdiesz przeproszać, tyle razy ci przebaczy. Dla Boga nasza nikczemność nie jest granicą Jego miłości. Nasza przewrotność nie jest granicą. Wszystkie nasze ułomności, obrzydliwości fizyczne nie stanowią żadnej granicy, bo miłość Boga jest bezgraniczna. To jest ten najwyższy stopień: miłość bez granic, całkowita i bezwarunkowa. Pomimo zaślepienia, grzechu, obrzydliwości, ułomności – Bóg nas kocha. Zawsze. Wszystko nam oddał, i duszę, i ciało, całego Siebie. I to jest bardzo ważne, bo człowiek często szuka swojej godności gdzie indziej, podczas gdy swoją godność można znaleźć tylko w Bożej miłości.

Współcześnie ludzie szukają godności zazwyczaj w miłości własnej. Dlatego wpadają w dwie skrajności. Po pierwsze: nienawiść siebie. Człowiek widzi swoje obrzydliwości i nie może ich przyjąć. Bez Bożej miłości, bez Tego, który za nas umarł i kocha nas tak bardzo, że oddał całego siebie, człowiek patrząc na swoje wady, wpada w rozpacz. Widzimy to choćby w samookaleczeniach młodzieży – nie są w stanie siebie znieść, bo nie mają odniesienia do miłości Boga, a sami siebie tak kochać, jak kocha ich Bóg – bezgranicznie – nie potrafią.

Druga skrajność: zaprzeczanie rzeczywistości grzechu i samouwielbienie. Bez miłości Boga człowiek nie potrafi przyznać się do grzechu. Zaprzecza, że istnieje grzech, ułomność, słabość. Oszukuje siebie i wpada w samouwielbienie.

Oglądałam taki filmik: trzy kobiety wskazują palcem w stronę kamery, a podpis pyta: „Kto jest najlepszym nauczycielem?”. Przesłanie tego filmiku jest takie, że: „Ty jesteś najlepszym nauczycielem dla siebie. W tobie są wszystkie odpowiedzi. Ty jesteś dla siebie najlepszym przyjacielem”. To są założenia psychologii humanistycznej – wszechstronnie obecnej w naszej kulturze. Drugi przykład: obrazek kobiety stojącej przed lustrem, obejmującej swoje odbicie.

Takie podejście stwarza ogromne niebezpieczeństwo upatrywania w sobie jedyne źródła swojej godności i miłości. A to prowadzi do wielkiej frustracji, bo w końcu się zobaczy, że tak nie jest. Możesz się oszukiwać nawet całe życie, ale to będzie życie w kłamstwie.

Upatrywanie w sobie jedyne źródła własnej godności – to grzech Lucyfera. To pierwszy grzech: popatrzył na siebie i powiedział „jestem najlepszy”. Swoją godność można odnaleźć tylko w miłości Boga. W tej miłości można przyznać się do swoich grzechów bez rozpacz i można się nawracać, rozwijać.

Dziś każda krytyka jest traktowana jako hejt. Nie można wypowiedzieć swojego zdania, bo od razu jest to hejt. Bez zakorzenienia w miłości Boga człowiek nie jest w stanie przyjąć żadnej krytyki.

W piątym rozdziale pojawia się bardzo ciekawe stwierdzenie: „Duszę swoją Jezus położył za nas”. To, że ciało położył, że umarł na krzyżu – to jest oczywiste. Ale Ojciec Honorat mówi, że to oddanie duszy jeszcze bardziej maluje wielkość Jego miłości. Że to jest daleko mocniejszy obraz tej miłości niż sama śmierć.

O co chodzi? Tutaj został przywołany temat wewnętrznej męki Jezusa, którą przechodził w Ogrójcu. Jezus zadał tam pełne bólu pytanie: „Cóż za pożytek z krwi mojej?”, bo wiedział, że będą również tacy, którzy odrzucą Jego zbawczą śmierć z miłości, i z tych łask nie skorzystają. Z tego wynika Jego męczarnia duszy – podjąć dzieło zbawienia świata z miłości, wiedząc, że nie będzie owoców. Wiele razy i my stajemy przed tym dylematem, czy czynić dobro, mimo że nie widzimy wymiernych owoców? Naśladowanie Jezusowej miłości polega również na tym, aby czynić coś z miłości, nawet jeśli nie widzę efektów.

Katecheza Brata Juliusza Pyrka OFMCap

Przypomniał mi się pewien żart, który będzie dobrym wstępem do dzisiejszego tematu. Spotyka się dwóch facetów. Jeden pyta drugiego: „No i co u ciebie słychać?”. A ten odpowiada, że się ożenił. Drugi mówi: „No to musisz być szczęśliwy”. A on na to: „No tak, *muszę*”.

Czy w miłości jest jakieś „muszę”, czy nie ma? Czy miłość pozbawia się wszelkiego „muszę”? Czy ta konieczność w miłości istnieje? Tu jest właśnie problem, nad którym zastanawialiśmy się także w czasie przygotowania. Niektórzy tak wyodrębniają w swoim myśleniu obowiązek, że kiedy już coś robi się z obowiązku, to dla wielu to znaczy coś złego. Nawet urlop też może być obowiązkiem. Jedziesz na urlop i co? Robisz „obowiązek”. Na urlopie, gdzie teoretycznie robisz, co chcesz, pojawia się „muszę”?

Wolność wyraża się w triadzie: mogę, nie muszę, chcę. To jest ta ludzka, pełna wolność. I ona jest w miłości. Ojciec Niebieski patrzył: „Mogę stworzyć świat. Nie muszę stworzyć świata. Stworzę świat”. Człowiek też może żyć w takim wymiarze: mogę, nie muszę, chcę.

Marksieści definiowali wolność jako „uświadomioną konieczność”. Jak to działa? Siedzisz spokojnie, nagle uświadamiasz sobie, że musisz pójść do toalety. Twoja wolność polega na tym, że uświadomiłaś sobie, że musisz. „Nie mogę nie pójść, muszę pójść i idę”. Znowu trójtakt, ale inaczej wyznaczony.

Jedna i druga wolność, jeśli ta druga, to w ogóle jest wolnością, ma ten element „muszę”. Nasza wolność jest jakoś uwikłana w konieczność. Jeśli chcesz zdać egzamin, musisz się nauczyć.

To „muszę” jest powiązane z miłością. Nie jest tak, że mamy alternatywę rozłączną: albo obowiązek, albo miłość. Miłość jest uwikłana w różne czynniki, które nas przymuszają, ale jeżeli chcemy coś osiągnąć, to trzeba się też przymusić i nie rezygnować.

„Jak mnie umiłował Ojciec, tak i ja was umiłowalem”. Ważne jest, żeby w tej miłości uczestniczyć. Psychologia humanistyczna mówi, że wszystko, co z wnętrza, jest dobre. Ale to jest sprzeczne z nauką Pana Jezusa: „Dobry człowiek z dobrego skarbcza serca wydobywa dobro, zły człowiek ze złego skarbcza serca wydobywa zło”. To znaczy, że są jakby dwa skarbcze w naszym sercu i albo wydobywasz dobro, albo wydobywasz zło. Z serca człowieka pochodzi nie tylko dobro, może być w nim i zło. Trzeba umieć to rozróżnić.

Ojciec Niebieski, patrząc na śmierć swojego Syna, nie zniszczył świata. Użył Jego dobrowolną ofiarę jako lekarstwo na nasze niegodziwości i złość. Na różne wydarzenia możemy reagować różnie – wydobywając dobro albo zło. Chciejmy iść ścieżką Chrystusową i w miłości Chrystusa odnaleźć moc do tego, żeby nasza wolność była zaangażowana w uświęcenie naszej duszy.

„A kto straci swoje życie (inaczej mówiąc, kto straci swoją duszę, bo dusza oznacza życie), ten je zyska”. Jeżeli stracisz je dla Jezusa Chrystusa, to je odzyskasz. Jeżeli zaś będziesz chciał je chronić, czyli właśnie stawiać granice, być asertywną, to może się okazać, że zyskasz to wygodne życie, ale stracisz Chrystusa.

Asertywność jest potrzebna, ale tylko wobec zła, nie wobec dobra. Wobec zła trzeba być asertywnym, to znaczy trzeba powiedzieć „nie”. Nie wolno tolerować zła w sobie ani wokół siebie. Nawet jeżeli to oznacza pójście pod prąd i przeciwstawienie się środowisku, itp. Miłość, którą mamy w Chrystusie, jest

konsekwentna. Asertywność jest potrzebna – wobec zła. Wobec dobra: jeśli możesz zrobić coś dobrego, zrób to, bo to jest wyraz miłości.

Pan Jezus umiłował nas tak, jak Ojciec Jego. W świecie nie istnieje odniesienie dla tej miłości. Dlatego pojawia się pytanie: czy człowiek jest w stanie miłować nieprzyjaciół? Pierwszym nieprzyjacielem dla siebie samego często jestem ja sam. Miłością nieprzyjaciół trzeba miłować najpierw samego siebie. Gdybyś miłowała siebie miłością nieprzyjaciół, to byś się nie cięła, na przykład. Robienie sobie krzywdy, to nie jest tylko problem nastolatek – często pojawia się po trzydziestce, żeby zagłuszyć egzystencjalny ból i samotność.

Duns Szkot nauczał, że osoba ludzka to „ostateczna samotność” – *ultima solitudo*. Każdy człowiek ma tę przestrzeń, gdzie jest sam. Nawet aniołowie, choć komunikują się myślami, mają tę ostateczną samotność podejmowania decyzji. Nikt nie podejmie decyzji za ciebie. Mówi się, że małżonkowie podejmują decyzje „wspólnie”. Nie da się jednak podejmować decyzji wspólnie.

Pan Bóg powiedział: żony, bądźcie posłuszne mężom; mężowie, miłujcie żony – i to jest klucz. Człowiek tworzy różne modele miłości: małżeńskiej, zakonnej itd. Powstały one na podstawie doświadczenia i zostały ułożone w teorie. Im bliżej doświadczenia, tym model jest lepszy. Miłość Chrystusowa, którą my mamy żyć – nie ma ziemskiego modelu. Ona jest w niebie, w Jezusie Chrystusie.

Jeśli tego nie wiemy, dajemy się uwieść teoriom: że powinnaś być bardziej asertywna. Mamy przykład brata, bardzo miłego, uprzejmego, który poszedł na terapię. Zaczęli go uczyć asertywności – i teraz nie można z nim wytrzymać.

To wszystko pokazuje, że trzeba szukać ścieżki do miłości, która jest w łonie Trójcy Świętej. To jest źródło miłości nieprzyjaciół, źródło miłości siebie samego, źródło naszego zachowania, razem z całym bagażem grzechu pierwotnego i grzechów własnych. Bo sami nauczyliśmy się grzeszyć. Nie zawsze ktoś nas uczył – wiele decyzji podjęliśmy sami.

Jak z tym żyć? Poprzez przyjęcie miłości. Bóg kocha cię jako grzesznika. Modlimy się zawsze, w każdej sytuacji. Tylko jak modlić się, kiedy zgrzeszyliśmy? Kiedy czujemy do siebie pogardę? Spróbuj wtedy uwierzyć, że Bóg nie ma do ciebie pogardy. Spróbuj uwierzyć, że Bóg cię kocha, a nie nienawidzi.

Jeśli masz w sercu przekonanie, że Bóg kocha grzesznika, to staniesz przed Nim jak celnik, i powiesz „zmiłuj się nade mną”, i będziesz dalej się modlić: brewiarzem, różańcem. Grzech oddziela od Boga, ale nie odpycha. Stwarza się pewien dystans, ale nadal można uciekać się do Boga. Gdy przychodzisz do sakramentu pojednania, Bóg ci odpuszcza i znowu jesteś w Jego ramionach. Choć

czasem Jego przytulenie wygląda tak, że nagle znajdujesz się na krzyżu – tym samym, z powodu którego się buntowałaś. To tajemnica życia wewnętrznego.

Tylko taka miłość, taka jak w Trójcy Świętej, jest w stanie nasycić ludzkie serce. Czy my w ogóle przyjmujemy tę miłość Boga? Bo czasem wydaje nam się, że nasyci je coś innego. Na przykład gesty czułości, przytulenie. Jednak to nie nasyci serca. Zawsze pozostanie jakaś pustka i niedosyt.

Ewangelia	Pozaewangeliczne
J 15,9	2Kor 5,18-21
J 3,35+	1Tes 1,10
J 10,14-15+	1J 2,6;3,16;4,10.19
J 17,23	Ef 5,2
J 15,12-13	Rz 3,26+;5,6-8;8,32
Mt 20,28	1P 3,18

Liturgia słowa

Czytanie pierwsze Rdz 4,1-16

Czytanie drugie Iz 53,1-12

Czytanie trzecie 1P 2,11-25

Czytanie czwarte J 15,10-24

Alina Wendt SMDP

ODREALNIENIE – UREALNIENIE – OCALENIE

Tadeusz Różewicz, Ocalony

Mam dwadzieścia cztery lata
Ocalałem
prowadzony na rzeź.

To są nazwy puste i jednoznaczne
człowiek i zwierzę
miłość i nienawiść
wróg i przyjaciel
ciemność i światło.

Człowieka tak się zabija jak zwierzę
Widziałem
furgony porąbanych ludzi
którzy nie zostaną zbawieni.

Pojęcia są tylko wyrazami
cnota i występki
prawda i kłamstwo
piękno i brzydota
męstwo i tchórzostwo

Jednakowo waży cnota i występki
Widziałem
człowieka, który był jeden
występny i cnotliwy

Szukam nauczyciela i mistrza
niech przywróci mi wzrok, słuch i mowę
niech jeszcze raz nazwie rzeczy i pojęcia
niech oddzieli światło od ciemności.

Mam dwadzieścia cztery lata
ocalałem
prowadzony na rzeź.

(*Niepokój* 1946)

Znany, zazwyczaj z kanonu lektur szkoły średniej, wiersz Tadeusza Różewicza, z tomu *Niepokój*, zatytułowany *Ocalony* wydał mi się swoistą panoramą zjawisk społecznych, kulturowych – uwikłanych w ideologiczne pochodzenie – wyrastających w naszej współczesności. Z tego też powodu, na kanwie tego wiersza, bez specjalnego pochylania się nad analizą czy interpretacją tekstu poetyckiego, zamierzam sformułować kilka myśli o tym, co widać wokół i o tym, co dalej... zobaczyć potrzebę i zakres ocalenia, jakiego (być może) dziś potrzeba.

A dziś widać: to, co na wschodniej granicy i co za nią, na ulicy, w prawodawstwie, w bezprawnej dewastacji naszej Ojczyzny, wśród różnych grup społecznych, w tzw. sztuce, w ludzkiej mowie – można odnieść wrażenie, że jako społeczność pędzimy do grobu, (przywołując słowa Edwarda Stachury). Zdaje się, że ocalenie przydałoby się w różnych aspektach ludzkiej egzystencji: globalnie, strefowo, mentalnie, moralnie, powszechnie, indywidualnie.

Podmiot liryczny wiersza stwierdza pewien fakt płynący z jego własnego doświadczenia, odcisniętego przez uwikłanie w II wojnę światową, określony mianem: *ocalałem...* z pogromu wojny, która w przeogromnej machinie nienawiści i pogardy do człowieka, którego zrównała do poziomu i przedmiotowości zwierzęcia, zostawiła w młodym człowieku całościowe, głębokie spustoszenie. Proste określenia, zestawienia par przeciwstawnych wyrazów wyrażają wstrząsające komunikaty o drastycznej wymowie owego wyniszczenia. Obnażają wielorakie konsekwencje wynikające z piekła wojny. Poezja bez maski i kostiumu zdaje się być w tej sytuacji najstosowniejsza do wyrażenia stanu psycho-emocjonalnego tego młodego człowieka który, jak twierdzi: *ocalał*.

Fizyczne ocalenie z pogromu wojennego, kiedy udało się uniknąć śmierci pośród rzezi, jest tylko jednym, najbardziej podstawowym aspektem *prze-życia*. Ale jest (!) i sam ten fakt to już jakaś szansa na prawdziwe ocalenie. Trauma, doświadczenie upodlenia ludzkiej osoby, degradacja psychiki człowieka, o czym wymownie opowiada podmiot liryczny wiersza, domaga się uzdrowienia, głębokiego odnowienia wnętrza, serca, umysłu, języka człowieka – o czym marzy i na co liczy *ocalony*. Domaga się odbudowania zaufania do drugiego człowieka, odbudowania zniszczonego systemu wartości, nadania na nowo sensu,

znaczenia, temu, co o człowieczeństwie stanowi. Wojna w sensie militarnym, okupacja kraju – została zakończona, stąd jakaś radość, bo człowiek przeżył (a może tylko jego ciało?), ale co dalej?

Jak żyć z przygnębiająco tragicznymi doświadczeniami w sercu, z pustką wewnętrzną, z zaprzeczeniem wszelkim wartościom i normom?

To pytanie formuje się tu jako pomost między tym, co *kiedyś*, a tym, co *dziś*. Bo jakkolwiek w Polsce nie mają miejsca działania wojenne w sensie zbrojnym, militarnym – choć nie jest to już dziś tak jednoznaczne – to jednak trwa stan wojny o człowieka, o jego przynależność, o jego myślenie, a może nawet więcej: o jego duszę. Stan zauważalny od kilkunastu lat w innej niewyrazistej odsłonie, bo wróg-przeciwnik ubrał się w elegancki garnitur, został wykształcony dzięki sponsorowaniu przez dziwne fundacje, ma pod pachą bogatą aktówkę – z własnymi *normami* prawnymi, z absurdalnymi ograniczeniami i *antyprawem* i *antyprawdą*). Teraz ujawnia się w nasilonej formie, bo pewne zjawiska kulturowe i społeczne obserwowane wcześniej gdzieś *na Zachodzie*, dziś przybierają na sile i u nas. I wydaje się, że mają bardziej brutalną, bezwzględną i beznadziejnie głupią twarz. Jakby cała głupota i perfidia *Zachodu* wżarła się w umysły dużej części polskiego społeczeństwa. Ocaleni z systemu czerwonej gwiazdy, a wepchnięci w szpony liberalizmu pod szyldem: *róbta, co chceta*, wyrażającego pragnienie niczym nieskrępowanej, nieograniczonej pseudowolności, które zabrnęło za daleko (przekraczając granice absurdu i nobilitujące głupotę). Odurzeni możliwością posiadania, nabywania, podróżowania, eksperymentowania, kolekcjonowania doznań z wyłączeniem tzw. zdrowego rozsądku, tradycji, wiary, przynależności do dziedzictwa historii, kultury, języka i wielu innych wartości składających się na tożsamość mieszkańców ziem rozciągniętych między Odrą a Bugiem, Bałtykiem a Karpatami, daliśmy się zwieść. Cierpimy i giniemy, często nie uświadamiając sobie tragizmu własnego stanu, bo z zewnątrz otrzymujemy lajki, buźki, oklaski. A serce jest w rozsypce.

Próbuję sprofilować człowieka ocalonego pozornie, *wystawionego do wiatru*, zatrawanego mentalnie i wciągane go w coraz to inne i głębsze zniewolenie. (Być może nieco przerysowuję skalę napięcia w odbiorze rzeczywistości, bo nic nie jest *tylko czarne* lub *tylko białe*, ale korzystając z funkcji języka emotywnego i impresywnego chcę nazwać to, co boli, frustruje, irytuje, niepokoi, zatrważa...).

ODREALNIENIE

*Mam dwadzieścia cztery lata
ocalałem
prowadzony na rzeź.*

W odniesieniu do cytatu, który ma być wskazówką ukierunkowującą tok myślenia, tu stoję przeciwko, niejako w antytezie. Uwaga działań różnych sił rządzących światem (widzialnym) jest w dużej mierze skoncentrowana na młodym człowieku, jako łatwym *lupie*, który osamotniony egzystencjalnie, bez należytego wsparcia ze strony najbliższych, nieuformowany w logicznym myśleniu i odwoływaniu się do zdrowego rozsądku, niedojrzały emocjonalnie, ograbiony z wartości, wyzuty z sensu życia, wychowany w mentalności *wszystko-mi-się-należy*, za prawdę uważający to, co podpowiadają niewychowane uczucia, nie wie, co ma ze sobą zrobić, nie umie znaleźć autorytetu. Przez to jest wielorako zagrożony zagładą. Metaforycznie – *prowadzony na rzeź*... czy ocaleje?

*Człowieka tak się zabija jak zwierzę
widziałem
furgony porąbanych ludzi
którzy nie zostaną zbawieni.*

Można mówić o swoistym zagrożeniu zagładą na wielu poziomach. Począwszy od nieustającej walki o życie dzieci poczętych, nienarodzonych, którym współczesność odmawia prawa do życia. To, co nie tak dawno jeszcze było podstawowym prawem wolności człowieka (art. 3. Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka), dziś staje się antyprawem. Zaślepienie i ogłupienie społeczne kreowane przez współczesnych władców tego świata – koncerny i korporacje skupiające ogromne finanse w rękach kilku biznesmenów – ale też przez zdemoralizowanego człowieka (w szerokim rozumieniu moralności) powoduje niewiarygodne porzucenie logiki, prawości myślenia, zdrowego rozsądku i zaprzeczenie prawdy o człowieku, o jego istotowym pochodzeniu. Manipulacja tzw. opinią publiczną odnosi sukces w zmianie myślenia nie tylko jednostek, ale i całych grup społecznych. Skoro życie poczęte w łonie kobiety nie jest uznawane za człowieka, ale za *ciało obce*, wbrew dostępnym i potwierdzonym (od lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku) naukowym badaniom medycznym, to myślenie człowieka lat dwudziestych XXI w. uległo degradacji. Odczłowieczeniu, o zgrozo (!!).

*Jednakowo waży cnota i występki
widziałem
człowieka, który był jeden
występny i cnotliwy*

Po odmowie prawa do życia, wprowadza się zaprzeczenie osobowej tożsamości młodego człowieka zgodnej z biologią, jako mężczyzny lub kobiety. Wkładając mu do głowy, że niezależnie od tego, kim się urodził w ciele, ma prawo wybrać sobie płeć, w jakiej chce spędzić swoje życie. Udostępnia się wynalazki medyczne po to, by niszczyć biologiczną naturę człowieka, okaleczać piękno młodej dziewczyny czy młodego chłopca, a przez to uderza się w jego tożsamość, psychikę i osobowość. Mówiąc brutalnie: kreuje się marionetki, które z powodu swej niedojrzałości lub nieszczęścia, jakie się w nich rozgrywa, wykorzystuje się do nabijania kasy (używając kolokwializmu) tym, którzy mają jej już bardzo dużo... Choć prawdopodobnie też inne cele, bardziej ideologiczne, przyświecają pomysłodawcom i propagatorom dążenia do *wolności* od norm, od natury i prawa naturalnego, od rodziny złożonej z mężczyzny, kobiety i ich potomstwa – za cenę okaleczeń fizycznych i psychicznych zmanipulowanego, uwiedzionego młodego człowieka. Co obwarowuje się nieludzkim prawem, które nie opiera się na prawości i prawdzie, ale na fałszowaniu, zakłamaniu, przekupstwie, zastraszaniu.

W kontekście tego promuje się perwersję i sodomie, domagając się dla nich tolerancji. Co więcej, dostosowuje się prawa, które mają uznawać wynaturzenia za normę, zaś to, co od starożytności było normą, sprowadza się do kategorii niepoprawnej, niewłaściwej, wrogiej (!) *rozwojowi* człowieka *nowoczesnego*. Niezgodnej z tzw. *duchem czasu*. Notabene – czym (a może kim?) jest ten *duch czasu*? Co ciekawsze, tym i podobnym oddziaływaniom wpływającym na zmianę myślenia społecznego przyświeca tzw. postęp, nowoczesność i dobrostan człowieka.

*To są nazwy puste i jednoznaczne
człowiek i zwierzę
miłość i nienawiść
wróg i przyjaciel
ciemność i światło.*

Dzisiejsi ekolodzy, czy może bardziej patoekolodzy, zadziwiają *mądrościami*, pełnymi absurdu, które chcą człowieka postawić niżej niż zwierzę, odebrać mu status korony stworzenia, bo życie człowieka (dlatego tylko tego, który

myśli inaczej niż ów patoekolog?) uznawane jest za szkodliwe dla środowiska naturalnego. Roztrząsają dylematy, czy użycie broni palnej przez myśliwych do odstrzału dzików, stanowiących zagrożenie rozprzestrzeniania się epidemii afrykańskiego pomoru świń, jest zgodne z prawem, a działania człowieka w tym względzie nazywają „mordem na niewinnych istotach”¹. Ratuja pisklęta srok, ale z całych sił domagają się *prawa* do aborcji człowieka nienarodzonego czy eutanazji człowieka już zniedołężniałego, sami marzą o redukcji gatunku ludzkiego na ziemi, będąc wielokrotnie zwolennikami pedofilii i małżeństw homoseksualnych. Niektóre grupy klimatycznych fanatyków wykazują się histeryczną i nienawistną postawą wobec każdego, kto śmie sprzeciwić się ich *wierzeniom*.

Również w warstwie językowej zauważa się kuriozalne zjawisko rozmywania granic między zwierzętami a ludźmi, np. mówi się, że zwierzę *umarło*, a nie *zdechło*, mówi się też o dobrym samopoczuciu zwierząt, a niekoniecznie ludzi. Jakiś czas temu pewien dziennikarz wywołał wielkie zamieszanie i skandal, stwierdzając, że zwierzęta nie mogą mieć praw, ponieważ nie posiadają samoświadomości, z punktu widzenia zaś klasycznej antropologii, prawa mogą przysługiwać jedynie tym, którzy są świadomi sami siebie, a więc jedynie ludziom. Pod egidą humanizmu, tzn. jego karykatury, dąży się do zrównania potrzeb i uprawnień człowieka i zwierzęcia², i jakby zupełnie naturalnie odwraca hierarchię wartości i ważności bytów.

*Pojęcia są tylko wyrazami
cnota i występki
prawda i kłamstwo*

Mówiąc o słowach, czy nazwach, odnotowujemy pewne naturalne zjawisko językowe, które nazywa się leksykalizacją. Proces, który odgrywa kluczową rolę w dziedzinie językoznawstwa; odnosi się do przypisywania znaczeń słowom lub wyrażeniom w kontekście danego języka. W ramach leksykalizacji, słowa nabierają specyficznego sensu w zależności od używanej formy językowej, kontekstu kulturowego oraz innych czynników. Polega ona na rozbieżności

¹ Zob. cały artykuł: „Zastrzelili oswojone dziki w Orzeszkowie. Zgodnie z prawem”: <https://wiadomosci.onet.pl/bialystok/zastrzelono-dziki-mieszkajace-w-azylu-wczesniej-nakazano-je-uspic/xjq877g> (dostęp: 1.12.2025).

² Zob. Łukasz Warzecha, „Zwierzę nie jest ważniejsze niż człowiek”, <https://wiadomosci.wp.pl/lukasz-warzecha-zwierze-nie-jest-wazniejsze-niz-czlowiek-6324900569475201a> (dostęp: 1.12.2025).

między aktualnym znaczeniem wyrazu, a jego morfologiczną strukturą, uformowaną przez znaczenie pierwotne, (np. biel – bielizna, czyli to, co ma kolor biały; dziś bielizna to część ubrania noszona bezpośrednio na ciele, mówimy tu np.: kolorowa bielizna). Czasem rozbieżność ta jest tak silna, że związek między budową słowotwórczą, a znaczeniem wyrazu uległa całkowitemu zatarciu, (górnik nie jest osobą pracującą w górach, ale w kopalni).

I tak, jak w języku – jest to proces naturalny i pozytywny, tak zjawiskiem wysoce szkodliwym czy niebezpiecznym jest często dziś spotykana praktyka, która polega na przeinaczaniu znaczeń wyrazów do tego stopnia, że współcześni rozmówcy (nie koniecznie wiele różniący się wiekiem), mówiąc tym samym językiem, używając tych samych słów, mogą mówić o czymś zupełnie różnym, przeciwnym. Przeinaczanie samo w sobie zafałszowuje fakty, jest używane w celu manipulacji, wypacza rzeczywistość (czego dziś nie brakuje!), w dużym stopniu występuje w przestrzeni wirtualnej, a przez swój szeroki zasięg – też społecznej. Działanie w tej przestrzeni tzw. *trolli* służy właśnie dezorientacji, zafałszowaniu prawdy, uruchamianiu i eskalowaniu negatywnych emocji jednych przeciw drugim, polaryzowaniu społecznemu, co prowadzi do wzrostu napięć i konfliktów społecznych. Jan Paweł II powie dobitnie:

Każdy podstęp wobec drugiego człowieka, każda skłonność do używania osoby ludzkiej w charakterze narzędzia, każde używanie słów po to, aby wpływać na innych swoim zagubieniem moralnym, swoim wewnętrznym nieporządkiem – wprowadza w życie społeczne atmosferę kłamstwa³.

Słowa źle używane, z intencją oczernienia, szkodenia, deprecjonowania wartości kogoś lub czegoś, odbierania drugiemu godności poprzez obelżywe, kłamliwe twierdzenia – wszystko to dotyka współczesnego człowieka, by wciągnąć go w straszną machinę nienawiści. Zafałszowywanie rzeczywistości, przez złe i źle używane słowa jest formą przemocy, która stawia na równi *cnotę i występki, prawdę i kłamstwo*, a tym samym zniekształca sumienie i serce osoby ludzkiej. Nie można zgadzać się na zniewalające, niszczące działania kogokolwiek. Człowiecza umiejętność posługiwania się słowem musi pozostać wolna, musi wyrażać wewnętrzną wolność. Zagadnienie to rozwija Jan Paweł II:

Nie można stosować środków przemocy, ażeby człowiekowi narzucać jakieś tezy. Te środki przemocy mogą być takie, jakie znamy z przeszłości, ale w dzisiejszym świecie

³ Jan Paweł II, Homilia wygłoszona w czasie Mszy św., Olsztyn, 6 czerwca 1991, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/homilie/25olsztyn_06061991.html (dostęp: 1.12.2025).

także i środki przekazu mogą stać się środkami przemocy, jeżeli stoi za nimi jakaś inna przemoc, niekoniecznie ta przemoc fizyczna. Jakaś inna przemoc, jakaś inna potęga. Słowo ludzkie jest i powinno być narzędziem prawdy⁴.

O niszczącym używaniu narzędzia językowego mówi C.S. Lewis w niewielkim dziełku *Listy starego diabła do młodego* przez usta wykreowanego tam bohatera o imieniu Krętacz, który odwołuje się do działania Departamentu Językoznawstwa. Tam nadaje się nowe lub szczególne znaczenia niektórym wyrazom, przez co zastawia się na człowieka pułapkę, a w konsekwencji odciąga go od Boga. Czyż nie dzieje się tak, że instytucjonalnie manipuluje się słowami, informacjami, które nie zawsze są prawdą, a tzw. *fake newsami*? Zdarza się, coraz częściej, bardziej bezczelnie i jakby za społecznym przyzwoleniem, że takie szpikulce wymierza się w Kościół katolicki. Jakaś część osób, które nie kierują się wrodzoną mądrością, nie są zakorzenione w wierze, opierają się jedynie na tzw. dobrym mniemaniu o sobie, być może na reliktach wiary opartej na tradycji rodzinnej, pozostając na zewnątrz Kościoła – przy bombardowaniu kłamliwym przekazem, może uznać go za instytucję niepotrzebną człowiekowi, bardzo szkodliwą lub nawet wroga jego rozwojowi i wolności.

Wszystko to w imię... tzw. wolności, rozwoju, nowoczesności... Oczywiście, nie w tym rzecz, że rozwój, wolność i nowość są złe – Duch Święty popycha człowieka do rozwoju, wolności i odsłania przed nim zawsze to, co nowe. Jak najbardziej są to wartości niezwykle istotne w życiu człowieka, ale tu znów ważny jest sposób opisanie tych wartości, wypełnienia ich treścią – zgodną z aksjologią lub z narzuconą poprawnością i modą, które przeinaczają prawdę. W kontekście tych określeń nasuwa się silne przekonanie, że w zniekształconej formie owe antywartości są jednoznacznie na usługach interesów skumulowanych ideologii (np. neomarksizmu, genderyzmu, transhumanizmu) wrogich człowiekowi, mających korzenie w kłamstwie i nienawiści do niego i do Boga.

UREALNIENIE

Przywołanym tu tylko migawkowo trendom, obecnie zadomawiającym się czy wręcz panoszącym się w naszym rodzimym świecie, można nadać określenie: zagrażające zagładą. Każdy z nich jako skutek ludzkiej pychy, ignorancji, odwrócenia się człowieka od Boga – w bardzo ogólnym ujęciu.

Te zjawiska i postawy społeczne są negatywną odpowiedzią, jaką człowiek daje dziś Bogu. Szuka samorealizacji, rozwoju i wolności, a zauroczony

⁴ Tamże.

i zamroczony ich pozorami coraz głębiej spada w przepaść, zapada się w jakąś czeluść egzystencjalno-moralną. A to znaczy, że życie w jego istocie jest stale w nurcie zagłady, bo człowiek, to nie tylko ciało z jego potrzebami, nie tylko umysł z jego zdobyczami technologicznymi, nie tylko emocje i *moje doznania*, to nieskończenie więcej...

Zdaje się, że skupienie uwagi tylko na *odreagowaniu* za lata systemowego ucisku, na dorabianiu się i kontestowaniu (co do zasady, a jakże!) osłabiło w nas (jako społeczeństwie) czujność bycia Człowiekiem i obróciło się przeciwko nam, pograżając w otchłań nieprawości, grzechu, którego nie chcemy już nazywać w ten sposób, bo na wszystko mamy wytłumaczenie i samousprawiedliwienie. Tak jakby odzyskanie skrawka wolności zewnętrznej, owego *ocalenia* spod reżimu, spowodowało zachłyśnięcie się zewnętrzną wolnością do tego stopnia, że nie zauważyliśmy, iż mechanizm *odzyskiwania wolności* rozhulał się i przekroczył granice. Powierzchnowy entuzjazm, lenistwo i pycha zatrzymały ruch ku prawdziwej wolności. Jak na ironię, jakby przyrodzona skłonność do sprzeciwu, ukierunkowała część osób przeciw Prawu Bożemu wyrażanemu przez Kościół (...nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną, nie będziesz kradł, nie będziesz zabijał, nie będziesz mówił fałszywego świadectwa, nie będziesz cudzołożył, nie będziesz pożądał żony bliźniego twego...), więc ci, którzy letni byli, nie dali sobie rozgrzać serc żarem Ducha Świętego i w Kościele widzieli wroga, który ogranicza ich samowolę. Nie umieliśmy uszanować otrzymanego daru, pokierować zgodnie z zamysłem Miłosiernego Boga, który dał tę wolność. Tak wiele rzeczy, postaw, nazw *stało się* względne, relatywne... Czy jest to szansa utracona?

Wobec takiego stanu rodzi się potrzeba odbudowywania w człowieku mądrości, wrażliwości na prawdę, zdolności dochodzenia do prawdy, nie zwalniania się z wysiłku rzetelnego szukania istoty rzeczy. Trzeba uczyć się odkrywania i przyjmowania prawdy o Bogu, o sobie, o świecie i wszechświecie, o sensie i wartości życia, o dobru i złu. Należy starać się odnaleźć pełne znaczenie i wartość prawdy, która wyzwala, prawdy w jej pełnym zakresie, prawdy, która prowadzi do wolności. „Nigdy poza prawdą. Poza prawdą wolność nie jest wolnością. Jest pozorem. Jest nawet zniewoleniem”⁵.

Jako społeczeństwo nie usłuchaliśmy rodzimego proroka, Jana Pawła II, który napominał swoich rodaków podczas pielgrzymek do Polski, by zwrócić się do wnętrza, sercem przyłgnąć do Boga i Jego Praw – do wierności Dekalogowi. O ósmym przykazaniu Dekalogu głosił w Olsztynie w czasie pielgrzymki

⁵ Tamże.

w 1991 r., że wiąże się ono nierozdzielnie z prawdą, która obowiązuje człowieka w obcowaniu z innymi ludźmi i w całym życiu społecznym. Sens tego przykazania pozwala poznać, że człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boże i z tego powodu „całe ludzkie postępowanie poddane jest wymogom prawdy. Prawda jest dobrem, a kłamstwo, fałsz, zakłamanie jest złem”⁶.

Przemówienie papieża z obszernym *passusem* o prawdzie, choć powstało prawie 30 lat temu, nic nie straciło na swej aktualności. Samo umożliwienie wyrażania własnych poglądów (po latach cenzury), jakkolwiek jest wielkim dobrem społecznym, nie zapewnia wolności słowa. Papież mówił, że:

Niewiele daje wolność mówienia, jeśli słowo wypowiedane nie jest wolne. Jeśli jest spętane egocentryzmem, kłamstwem, podstępem, może nawet nienawiścią lub pogardą dla innych (...)⁷.

Również mało pożyteczna będzie wolność słowa, gdy nie będzie stosowana w celu szukania i wyrażania prawdy, a jedynie po to, by bronić jakiegoś błędnego stanowiska czy w celu pokonania rozmówcy. Jan Paweł II precyzyjnie określił szkodliwą sytuację manipulowania słowem:

Słowa mogą czasem wyrażać prawdę w sposób dla niej samej poniżający. Może się zdarzyć, że człowiek mówi jakąś prawdę po to, żeby uzasadnić swoje kłamstwo⁸.

Sytuacje te dzieją się na naszych oczach, w umysłach wielu osób, które bez zastanowienia, bezkrytycznie przyjmują ideologie bezmyślności, nieprawości i zniewalania. A niezaprzeczalnie człowiek jest wyposażony w zdolność kierowania się rozumem, więcej: rozumem oświeconym wiarą, która pozwala widzieć więcej, która otwiera perspektywę na Prawdę, która jest Życiem.

OCALENIE

*Szukam nauczyciela i mistrza
niech przywróci mi wzrok, słuch i mowę
niech jeszcze raz nazwie rzeczy i pojęcia
niech oddzieli światło od ciemności.*

Sfera wewnętrzna człowieka domaga się nie tylko retuszu i kosmetyki, by jakoś to wyglądało, ale niejako stworzenia na nowo – jak z żarem domaga się tego podmiot liryczny wiersza. Podążanie za jego pragnieniem może się wydarzyć

⁶ Tamże.

⁷ Tamże.

⁸ Tamże.

jako wejście w przestrzeń prawdziwego ocalenia. Chodzi mu o nowy, wewnętrzny akt stworzenia, do czego nawiązuje użytymi tu sformułowaniami: „niech oddzieli światło od ciemności”; prawdopodobnie odwołuje się do dzieła stworzenia w raju, gdzie Bóg z chaosu wydobył ład i porządek.

Kiedy podmiot liryczny wiersza opowiada o spostrzeżeniach i skutkach odciśniętych w warstwie doświadczeń wewnętrznych, myśli, słów, pojęć, postaw, obrazując ich przepastny kontrast, odsłania okaleczenia w wielu warstwach, które dotyczą wartości fundamentalnych: miłości i przyjaźni, wierności, prawości, uczciwości, męstwa i innych, a które zostały mocno poniżone, zranione, odsłania się panorama klęski w sercu człowieka. Przejmująca i konkludująca jest powtórzona w wierszu myśl o jedności cnoty i występku, która, gdy przyłożymy do tego, co widać, uświadamia wielowarstwową trudną prawdę o człowieku. Prawda, która obrazuje nie tylko walkę, jaka toczy się na zewnątrz (w społeczeństwie, kulturze, języku, prawodawstwie...) i narzuca swoje reguły, ale też walkę, która trwa w każdym indywidualnym człowieku: „widziałem człowieka, który był jeden występny i cnotliwy”.

Ciekawe wydaje się porównanie słów, które zaczerpnięte z wiersza obrazują jakby dwie odmienne sytuacje. Słowo-tytuł: *ocalony* rozpatrywane jako przymiotnik (jaki?) zdaje się nie mieć uzasadnienia w kontekście treści i wymowy wiersza, natomiast *ocalony* zastosowany jako równoważnik zdania w formie strony biernej: *zostałem ocalony* – jako ktoś, kto przeżył zagrożenie śmierci dzięki interwencji kogoś innego, wychodzi z ironicznego zastosowania słowa, z małym nachyleniem ku nadziei. Dalsze użycie formy tego wyrazu w pierwszej i ostatniej zwrotce jako czasownika w pierwszej osobie, liczby pojedynczej, w aspekcie dokonanym: *ocalałem*, obrazuje inną sytuację. Człowiek przeżył jakby przypadkiem, ale bez pomocy innej osoby (udało się!). Każde z zastosowań tego słowa w wierszu zdaje się wносить inne znaczenie w rozumieniu tekstu poetyckiego. *Ocalałem*, które tworzy klamrę dla treści pomiędzy pierwszą i ostatnią strofą, obrazuje pewien stan bohatera – jego doświadczenia psychiczne, emocjonalne zapisane w lapidarnych zestawieniach słów skontrastowanych semantycznie. Wszystko, o czym podmiot mówi od drugiej do piątej strofy, dramatyzm, o którym była mowa na początku artykułu. I obiektywnie, trudno doszukać się tu człowieka szczęśliwego i zdolnego do normalnego życia. Innymi słowy, sam fakt uchronienia ciała od śmierci, to nie pełnia ocalenia. Natomiast tytułowy *ocalony*, zostanie nim – *zostanie ocalony* – dzięki mistrzowi, który nauczy go żyć na nowo, stworzy na nowo jego istotę. Uleczy rany jego serca, które po traumatycznych doświadczeniach jasno rozpoznaje

w sobie potrzebę bycia uzdrowionym w sferze własnego myślenia, rozumienia, postrzegania rzeczywistości. Mistrz nauczy go właściwie widzieć, słyszeć słowa, które ulecą jego serce, prawdziwie ustanowi hierarchię wartości, osób, rzeczy, spraw. Cudowny i niemalże sprawczy wydaje się ten zabieg językowy między jedną a drugą formą słowa: *ocalić*. Dzięki temu (być może nie do końca zamierzone przez poetę) wołanie o mistrza i nauczyciela odsłania prawdę, że chcąc dogłębnie doświadczyć ocalenia, człowiek potrzebuje Autorytetu, Osoby mądrej i mającej tę władzę nad rzeczywistością, pod której mocą ona istotnie ulega przemianie.

Wołanie o nauczyciela i mistrza, to nie tylko wyrażone pragnienie w doświadczeniu bezradności wobec tego, co zastane, ale to decyzja stanięcia u początku drogi nowego życia. Odwołuje się do początku, do pytania skąd człowiek jest, dokąd zmierza, jaki ma sens i cel w życiu? Zatem początek odsyła nasze rozważanie do początku życia, do momentu stworzenia świata, o którym czytamy w Księdze Rodzaju. I tu wyraźnie widzimy hierarchię bytów ustanowioną przez Pomysłodawcę i Wykonawcę, Boga-Stwórcę świata i wszystkiego, co na nim: firmamentu z bogactwem planet, gwiazd, konstelacji, mgławic gazowych; głębin morskich, szczytów górskich, roślin, zwierząt – przeróżnych organizmów i mikroorganizmów żywych... I człowieka z jego złożonością psycho-fizyczno-duchową.

Człowieka, który ma wpisane w swoim istnieniu podobieństwo do Autora, do Boga, który Jest! Jest Zasadą każdego istnienia, jest Wolny, Niezależny, Twórczy, Mądry, Wszechpotężny, niewyobrażalnie Pokorny i szalenie Miłujący swoje Stworzenie – swoje Dziecko (nie jest to oczywiście pełna lista atrybutów Boga). Człowieka, który z otrzymanej wolności zrobił (przez czyn Adama) i robi zły użytek, kiedy nie słucha Boga, kiedy świadomie Go lekceważy, odrzuca, kwestionuje Jego prawo i Jego istnienie. Wpuszcza zło do swego serca, przez co rani siebie najgłębiej, jak to tylko możliwe. I jakby nie zdaje sobie sprawy ze stanu samookaleczania swego ducha, psychiki i ciała. Sam wypycha siebie w bezradną samotność, ale sam nie ma w sobie siły, by żyć wyprostowanym w otrzymanej godności dziecka Bożego i by widzieć rzeczywistość taką, jaka jest w oczach Stwórcy.

Zamęt atakujący osobę ludzką wynika z faktu, że serce człowieka zranione grzechem pierworodnym, kłamstwem złego ducha, nieufnością do Boga, zaowocowało stwardnieniem na miłość Ojca-Stwórcy-Boga. To zranienie oddzielające człowieka od Boga spowodowało ujawnianie się każdego rodzaju zła, nieprawości, aż do destrukcji i samodestrukcji, o której było wyżej. Jednak nie

zatrzymało miłości Ojca do swego Stworzenia. Wraz z Jedynym Umiłowanym Synem przewidział plan leczenia i ocalenia Człowieka:

W Nim bowiem wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem. Z miłości przeznaczył nas dla siebie jako przybranych synów poprzez Jezusa Chrystusa, według postanowienia swej woli, ku chwale majestatu swej łaski, którą obdarzył nas w Umiłowanym (Ef 1,4-6).

Ocalony, ale zagubiony młody człowiek, który szuka mistrza, może go odnaleźć, jeżeli decyzją swej wolnej woli – jako boskiego wyposażenia – uzna i postanowi, że Bóg który oddzielił światło od ciemności, wydobyl świat z chaosu i uczynił go pięknym, będzie jego Nauczycielem i Mistrzem. Ten, który nadał wszystkiemu wartość i godność, sens i cel, ma moc, której pragnie *ocalony*: „Szukam nauczyciela i mistrza / niech przywróci mi wzrok, słuch i mowę / niech jeszcze raz nazwie rzeczy i pojęcia / niech oddzieli światło od ciemności”.

Ciekawy jest fakt, że poprzez decyzję, postanowienie, podjęcie tego konkretnego wyboru, życie zaczyna się zmieniać. Uruchamia się proces (również przez otwarcie się na dar Boży, łaskę) poprawiania jakości życia, przede wszystkim w sensie wewnętrznej przemiany – owego *przywracania wzroku, słuchu i mowy*. Używając metafory: *zmysły serca* ludzkiego na nowo nabywają umiejętności funkcjonowania w poprawny sposób. Dostrzegania rzeczy, spraw, osób w sposób nowy, odkrywania ich wartości, znaczenia, sensu. Słyszenia nie tylko uchem zewnętrznym, ale słyszenia sercem słów, które działają jak preformatywy. A kiedy zdolność nowego słyszenia odniesiemy do rozpoznawania tego, co mówi Bóg, to zdumienie i zachwyt ogarnia człowieka. Bo *Bóg rzekł i stało się!* Tak się dzieje, kiedy Bóg jest dopuszczony przez człowieka do jego serca i tam może być Sobą.

Nie można skutecznie postanowić sobie, że od teraz będę właścicielem iluś tysięcy hektarów przestrzeni, na której stoi kilka fabryk, np. luksusowych samochodów i kilka willi z basenem, z kortami tenisowymi, polami golfowymi czy stadninami pięknych koni. Takie postanowienie nie zmienia mojego faktycznego stanu posiadania. Nie ma wpływu na moje *dziś*. Natomiast skutecznie można podjąć decyzję, że od dziś, od teraz powracam w swoim sercu do mojej prawdziwej tożsamości: dziecka Boga, który mnie stworzył, ukochał i ma moc mnie ocalić z tego wszystkiego, co mnie niszczy, degraduje moją osobę, godność. On ma moc odnowić we mnie to wszystko, co zostało zniekształcone, zdewastowane przez różne wojny, jakie przetoczyły się przez umysł, serce, uczucia, język. Bóg w jednym momencie lub w dłuższym procesie (zależnie od

tęgo w jakim miejscu/stanie jest moje serce i czego potrzebuje) może odwrócić każdy skutek destrukcji ludzkiej osoby.

Bóg nie pozostaje obojętny na zło, które dotyka Jego dzieci, nie macha ręką, kiedy one same siebie niszczą przez grzech osobisty lub są niszczone przez złe działanie innych osób. On ciągle wykazuje inicjatywę, na różne sposoby dociera do serca człowieka, by ten zechciał uznać Go (Boga!) za wystarczającego wyzwoliciela, zdolnego ocalić od najbardziej niszczących niewoli. Mogącego przywrócić różne funkcje ludzkich *organów wewnętrznych*: wrażliwości na prawdę, dobro, piękno; umiejętności nadawania właściwego sensu i wartości słowom, pojęciom, zdarzeniom. I nie dzieje się to jedynie teoretycznie, gdyż zmysł wiary, który podąża za wyborem Boga, otwiera przestrzeń poprzednio niedostępną dla człowieka.

W Biblii znajdziemy wiele przykładów potwierdzających ocalające działanie Boga. On wyprowadza swój naród z niewoli egipskiej i pokonuje jego wrogów. Widzimy działanie Boga w Księdze Wyjścia, gdy lud pogrążony w niewoli od 400 lat, nie mający szans pamiętania o swojej prawdziwej tożsamości, uciemiężony nadmierną pracą, zostaje wyprowadzony z niewoli faraona i cudownie przeprowadzony przez Morze Czerwone mocną ręką Boga. Siłą uruchamiającą wydobywanie Narodu spod ciemżycielskiej władzy faraona była inicjatywa Boga, który okazał zrozumienie dla swojego ludu znajdującego się w trudnej sytuacji. I przez Mojżesza zaprosił go do posłuszeństwa swemu słowu, a tym samym do zaufania obietnicy zmiany tej sytuacji. Każde kolejne ocalające działanie Boga, który wielokrotnie ratował swój lud z przeróżnych opresji (brak wody, pożywienia, węże, Amalekici), opiera się na podobnym schemacie: wiary Bogu, który widzi i wie więcej niż człowiek, zaufania temu, co On mówi i posłuszeństwa usłyszczanemu słowu. Jeżeli przyłożymy powyższą zasadę do naszego *ocalonego*, to jego poszukiwanie Nauczyciela i Mistrza powinno przerodzić się w postawę ucznia wobec znalezionej Autorytetu, by teraz uczyć się życia od nowa, przyjmując Jego zasady.

Nauczyciel w swym dydaktycznym działaniu zaprasza ucznia/uczennicę do aktywnego zaangażowania się i przyswajania rzeczy najistotniejszych. Przywołując przykład kobiety cierpiącej na krwotok (we wszystkich trzech wersjach: Mt 9,20-22; Mk 5,25-34; Łk 8,43-48) widzimy jej zaangażowanie wiary, która zostaje dostrzeżona i doceniona przez Mistrza. Kobieta doświadczając własnego braku, długotrwałej upokarzającej choroby, która wyklucza ją z normalnego życia w społeczeństwie, swą nadzieję upatruje w Mistrzu, który ma moc odmienić jej sytuację. *Bo sobie mówiła: Żebym się choć Jego płaszczą*

dotknęła, a będę zdrowa (Mt). Ufając Mu, z nadzieją w sercu podjęła działanie, weszła we współpracę i otrzymała to, co było jej niezbędne do życia.

Ale to nie wszystko! Dialog, do którego wzywa ją Mistrz, i wobec tłumu prowokuje do wyznania wiary, dania świadectwa o swym uzdrowieniu odsłania, że stało się coś więcej. Słowa Jezusa: *Córko, twoja wiara cię ocaliła, idź w pokój!* uświadamiają szerszy aspekt ocalenia, jakiego doświadczyła ta kobieta. Jakkolwiek jej życie było zagrożone śmiercią, gdyż od wielu (12) lat zmagала się z chorobą, z której nikt dotąd nie umiał jej wyleczyć, więc niejako umierała powoli, przez lata, to *jakoś* żyła. Problemem była jakość życia – tu można porównać jakość jej życia z sytuacją *ocalonego* z wiesza, który zewnętrznie zachował w dobrej kondycji funkcje vitalne, jednak jakość jego życia była fatalna z powodu ran psychicznych i duchowych, jakie w sobie miał. Kobieta z Ewangelii znalazła i uznała swego Mistrza i Lekarza w osobie Jezusa. Z wiarą i ufnością przybliżyła się do Niego i otrzymała nie tylko uzdrowienie ciała, i tym samym przywrócenie prawa do normalnego funkcjonowania w społeczeństwie, w życiu religijnym, ale nadto odbudowanie w niej pierwotnej tożsamości, pogłębienie wiary w Boga działającego, Jego bliskość – nazwał ją *córko* – i dał pokój serca. Bliskość Boga i pokój serca, to właśnie głęboka treść słowa *ocalenie*.

Trzeba jednak pamiętać, że ocalenie nie dzieje się ot tak. Ono jest konsekwencją Śmierci Jezusa, darem wypływającym z Jego Świętych Ran, Jego przełanej Krwi i zmasakrowanego Ciała. To jest druga (po fakcie naszego chcianego stworzenia przez Boga i zakorzenienia w Jego tożsamości) uderzająca, kluczowa prawda, jaka dotyczy człowieka. Bóg w Osobie swego Syna Jezusa uwolnił nas z zagłady śmierci, grzechu i wszelkiego zniekształcenia serca. Niewinny Bóg-Człowiek z własnego postanowienia i głębokiej, bezwarunkowej miłości do każdego człowieka wydał się na mękę, oddał życie, by nas ocalić od wiecznego odrzucenia od Boga (które sami wybieramy). W śmierci Jezusa jest prawdziwe, jedyne, dogłębne ocalenie. Przywołam tu fragment tekstu, który obrazuje, to co się dzieje w życiu człowieka za sprawą śmierci Syna Bożego:

Przez śmierć Chrystusa coś wielkiego, głębokiego i ważnego wydarzyło się w nas. Problemem jest serce – Bóg rozumie to lepiej niż ktokolwiek inny i szuka źródła. Bóg obiecał zabrać nam serce kamienne. Jak? Łącząc nas ze śmiercią Chrystusa. Nasza natura została wraz z Chrystusem przybita do krzyża. Tam umarliśmy z Nim i poprzez Niego „bo to, że umarł, umarł dla grzechu tylko raz (...) tak i wy rozumiecie że umarliście dla grzechu” (Rz 6,10-11).

Wybaczone ci, ale to nie wszystko. Bóg usunął ci serce kamienne. Zostałeś wybawiony od czegoś, co nie pozwalało ci być takim, jakim miałeś być. Zostałeś uwolniony od własnej części, która sabotowała nawet najlepsze twoje intencje. Twoje serce zostało oczyszczone dla Boga. Twoje serce zostało uwolnione⁹.

Jezus, Syn Boga Żyjącego jest tą Prawdą, która wyzwala (J 8,32) i otwiera drogę do życia w pełni piękna, szczęścia, wolności i chwały, jaka wpisana jest w istnienie człowieka. Chwała ta jednak wypływa z przyjęcia Krzyża. Każdy, kto widzi i uznaje własną grzeszność, ze skruchą wyznaje ją przed Bogiem i gorliwie szuka wyzwolenia, może z pewnością liczyć na pomocną, ocalającą dłoń Jezusa. Ze względu na prawdę i miłość Chrystus oczekuje, że człowiek podejmie zaproszenie do naśladowania Go i wyrzeczenia się wszystkiego, co jest sprzeczne z Jego Duchem. Do zaproszenia dołącza własną gwarancję skuteczności wyrażoną przez swoją śmierć na krzyżu, gdzie pogrążony w ostatecznym cierpieniu ciała i duszy, opuszczony przez Boga, płaci najwyższą cenę ocalenia, wykupu całej winy grzechu wszystkich czasów. Każdemu, kto ma odwagę objąć krzyż i Ukrzyżowanego, otwiera upusty Ojcowskiego miłosierdzia¹⁰.

Potwierdzenie tej nauki w bardziej znajomej formie znajdujemy w słowach Pana Jezusa zapisanych przez św. Mateusza (Mt 16,24-26):

Jeśli ktoś chce iść za Mną, niech się wyrzeknie samego siebie; niech weźmie swój krzyż i niech mnie naśladuje. Bo kto chce ocalić swoje życie, straci je; a kto straci swoje życie z mojego powodu, znajdzie je. Jaką korzyść będzie miał człowiek, jeśli zdobędzie cały świat, ale straci swoje życie? Albo co może dać człowiek w zamian za swoje życie?

To retoryczne pytanie, jakie Pan Jezus stawia człowiekowi – każdemu z nas – odnosi do spraw podstawowych, najważniejszych: do życia, jego celu i sensu. Można by je poszerzyć i zadać inaczej. W czym widzisz sens i wartość swego życia, czy jedynie w tym, co namacalne, doświadczalne, a naznaczone kruchością i przemijalnością? Czy jednak w swym egzystencjalnym bólu, zagubieniu, braku potrafisz spojrzeć, szukać dalej? Czy zetknięcie się z Bogiem, który zniża się do biedy człowieczej, by ją podnieść, ocalić i na nowo wyposażać w moc bezinteresownej miłości, ma znaczenie dla życia indywidualnego człowieka? Czy Boża miłość, miłosierdzie, poświęcenie, Jego konkretne czyny służące ocaleniu człowieka dla wieczności, mogą być przez niego przyjęte, zinterioryzowane?

⁹ Por. J. Eldredge, *Pełnia serca*, przeł. J. Grzegorzczak, Wydawnictwo W drodze, Poznań 2005, s. 66-71.

¹⁰ Por. E. Stein, *Wiedza Krzyża. Studium o św. Janie od Krzyża*, tł. I. Adamska OCD, G. Sowiński, Kraków 2016, s. 397-398.

Czy prawda o Bogu, który kocha człowieka, usensowni jego życie? Czy we współczesnym zamęcie, degrengoladzie, dewaluacji autorytetów i wartości człowiek wydobędzie z siebie ową tęsknotę *ocalonego: szukam nauczyciela i mistrza...*? Czy pozwoli się poprowadzić ku prawdziwemu ocaleniu?

Pewną nadzieją na pozytywne odpowiedzi na postawione pytania może nieść myśl Viktora Emanuela Frankla, który wyraził ją następująco:

Człowiekowi można odebrać wszystko z wyjątkiem jednego – ostatniej z ludzkich swobód: swobody wyboru swojego postępowania w konkretnych okolicznościach, swobody wyboru własnej drogi¹¹.

¹¹ V.E. Frankl, *Człowiek w poszukiwaniu sensu. Głos nadziei z otchłani Holokaustu*, przeł. A. Wolnicka, Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2011, s. 110-111.

JESTEŚMY W BOŻYCH RĘKACH

HOMILIA¹

Kochane dzieci i młodzież!

Szanowni rodzice, nauczyciele i wychowawcy!

Wszyscy czciciele bł. Honorata! Drodzy bracia i siostry!

Miesiąc listopad sprzyja pogłębionej refleksji o rzeczach ostatecznych. Na początku miesiąca obchodziliśmy uroczystość Wszystkich Świętych, która przypomniła nam o naszym pierwszym i podstawowym powołaniu, jakim jest świętość. Zaraz po niej, następnego dnia wspominaliśmy wszystkich wiernych zmarłych. Pamięć jest szczególnym wyrazem miłości w stosunku do tych, którzy już odeszli, ale dalej są bliscy naszemu sercu. Słowo Boże upewnia nas, że modlitwa za zmarłych to rzecz zbawienna. Stąd przez cały miesiąc modlimy się za nich bardziej intensywnie, pozyskując odpusty. W liturgii słowa pojawiają się tematy dotyczące końca świata. W dzisiejszą niedzielę zachęcani jesteśmy do zastanowienia się nad tymi prawdami. Słyszymy o *Dniu Pańskim*, w którym powróci Chrystus, aby *w chwale sądzić żywych i umarłych*.

Zanim to nastąpi, Pan Jezus zapowiada wiele niepokojących zjawisk i wydarzeń. Uprzedza, że wiele nieszczęść dotknie ludzkość. Spowodowane one będą zarówno siłami przyrody, jak i ludzką nienawiścią. *Powstanie naród przeciw narodowi i królestwo przeciw królestwu. Będą silne trzęsienia ziemi, a miejscami głód i zaraza*. Niemala część tych zapowiadanych zjawisk realizuje się na naszych oczach: epidemia, która pustoszyła niemal cały świat. Wojna tuż za naszą wschodnią granicą czy w Ziemi Świętej. Związane są z nią ludzkie tragedie, śmierć niewinnych dzieci, widmo głodu. Zjawiska te dotyczą rzesze ludzi w tylu miejscach globu ziemskiego. Wojna objawia to, do czego zdolny

¹ Tekst homilii wygłoszonej 16 listopada 2025 roku w warszawskim kościele Kapucynów przy ul. Miodowej. Na Eucharystii byli obecni m.in.: siostry, nauczyciele i rodzice oraz dzieci ze Szkoły Podstawowej Niepublicznej nr 74 im. bł. Honorata; organem prowadzącym szkoły jest Zgromadzenie Sióstr Najświętszego Imienia Jezus.

jest człowiek zniewolony złem. Diabeł wykorzystuje jednych do niszczenia drugich. Karmi ludzką pychę i nienawiść. Ileż form biedy przytłacza nasz świat! Są to przede wszystkim ubóstwo materialne, ale istnieje również wiele sytuacji moralnych i duchowych, często dotyczących najmłodszych.

Pan Jezus zachęca nas do pogłębionej refleksji. Znając nasze serce, zachęca przede wszystkim do tego, byśmy nie dali się zwyciężyć lękowi. Jego wezwanie jest bardzo aktualne. Chrystus mówi nam: *I nie trwóźcie się, gdy posłyszycie o wojnach i przewrotach*. Agresja zła nie może zniszczyć naszej nadziei, którą pokładamy w Nim ufność. Pytamy zniecierpliwieni, kiedy jeden naród przestanie deptać godność i poniżać drugi naród. Obserwujemy nasze życie społeczne, zastanawiamy się, kiedy pokonana zostanie nienawiść i zacietrzewienie, a stanie się solidarność. Dostrzegamy zło, które sprawia, że nawet we własnym domu widoczne są bolesne podziały. Zamiast miłości pojawia się ból i łzy.

Zło może tak zawładnąć człowiekiem, że we własnym pokoju nie jest w stanie powiedzieć „nie” przed butelką alkoholu. Zniewolenie i uzależnienie może tak ovladnąć człowiekiem, że przed komputerem nie jest w stanie rządzić myszką, a chciałby rządzić domem, państwem, a nawet całym światem. Zniewolenie deprawuje i męczy okrutnie dzieci i młodzież. Na forum szkół katolickich, jeden z ekspertów zauważył, że współczesna szkoła zamiast uczyć – leczy. Bardziej przypomina szpital niż środowisko wychowawcze. W kontekście cyberzagrożenia trzeba chronić nie tylko dane osobowe, ale i zdrowie psychiczne dzieci. Łatwo wpaść nastolatkom w pułapkę autodestrukcji, uzależnienia behawioralnego i substancjalnego. Szkoła katolicka winna być szkołą sensu, podchodzić z szacunkiem do każdego człowieka, zwłaszcza do tych młodych ludzi, którzy szukają swojej tożsamości, aby pomóc im odkryć, jak cenni są w oczach Boga. Siostry, nauczyciele i wychowawcy mają szczególną misję: dawać poczucie wartości i pomagać odkrywać bogactwo, które jest obecne w sercu dziecka i młodego człowieka.

Pan Jezus wzywa nas do odczytywania znaków czasu. Są one mową Boga skierowaną do nas – ludzi. Świat tej mowy często nie rozumie. On lubi tylko sensacje. Wiemy, że w życiu chrześcijańskim nie chodzi o sensacje, ale o nawrócenie człowieka. W mowie i znakach czasu jest zawarta mądrość Boga, która odsłania prawdę o doczesności i o tym, w jak kruchym domu mieszkamy. Oprócz wojen i kataklizmów zapowiada jeszcze jedno ciężkie doświadczenie: prześladowanie z powodu Jego imienia, wielu zazna przemocy i zdrady. *Podniosą na was ręce i będą was prześladować*. Także i te słowa spełniają

się w naszych czasach. Nie tylko w krajach muzułmańskich prześladowani są chrześcijanie, a w Chinach aresztowani są kapłani i kardynałowie.

Prześladowanie chrześcijan odbywa się nie tylko za pomocą broni i przez znęcanie się, lecz także słownie, a mianowicie przez kłamstwo i manipulację ideologiczną. Także w naszych środowiskach, gdzie przypomnienie o dwóch płciach mężczyzny i kobiety, o małżeństwie jako trwałym związku kobiety i mężczyzny grozi ośmieszeniem i prześladowaniem ze strony aktywistów. Prześladowani są katecheci i instytucje, które w swojej nazwie mają słowo – katolickie. W takich okolicznościach mamy sposobność do składania świadectw. Na wzór Nauczyciela, który na krzyżu objawił ogrom swojej miłości, zachęta do dawania świadectwa dotyczy nas wszystkich.

Wobec tych różnych trudnych sytuacji i doświadczeń słowo Boże przed jednymi postawami przestrzega, a do innych – zachęca. Przed czym przestrzega? Przed łatwowiernością, by nie dać się zwieść przez fałszywych i sezonowych proroków: *Strzeżcie się, żeby was nie zwiedziono. Wielu bowiem przyjdzie pod moim imieniem i będą mówić: Ja jestem oraz: Nadszedł czas. Nie chodźcie za nimi.* Pojawiają się różni ludzie, którzy próbują manipulować wiarą i grać na religijnych emocjach. Ukazują świat daleki od ewangelicznego. Zwłaszcza wtedy winniśmy dawać świadectwo ewangelicznej prawdzie zbawiającej świat, sprawiedliwości wybawiającej ludy z ucisku, nadziei wskazującej wszystkim drogę pokoju.

Lękiem napawają nas informacje o wzroście cen energii i żywności. Pan Jezus jednak mówi: *Nie trwóście się, gdy posłyszycie o wojnach i przewrotach.* Pan Jezus przestrzega nas przed biernością, która ogarnęła mieszkańców Tesalonik. Oni tak się przejęli końcem świata i powtórным przyjściem Syna Człowieczego, że przestali pracować i zaniedbywali swoje obowiązki. Święty Paweł musiał interweniować i wypowiedział słowa, które są aktualne do dziś: *Kto nie chce pracować, niech też nie je.*

Słowo Boże skierowane dziś do nas nie tylko nas przestrzega, ale również zachęca. Zachęca nas do całkowitego zaufania Bożej Opatrzności. Tam, gdzie zdaje się wyczerpywać wszelkie ludzkie nadzieje, jeszcze bardziej umacnia się jedyna pewność, trwalsza niż niebo i ziemia, że Pan Jezus nie pozwoli, aby choćby jeden włos spadł z naszej głowy. W najcięższych doświadczeniach powinniśmy pamiętać, że jesteśmy w Bożych rękach. Nawet śmierć nie jest w stanie wyrwać nas z Bożych rąk. Nadzieja nasze pełna jest nieśmiertelności. Ona należy do najważniejszych wartości w życiu człowieka. Stanowi o sile i pasji

życia. Jej źródłem jest wiara, a normą – miłość. Gdyby zabrakło w naszym życiu nadziei, oznaczałoby to utratę sensu istnienia oraz prawdziwych motywacji do wysiłków, by czynić dobro, a szczególnie wychowywać młode pokolenie.

Ojciec Honorat był realistą: wiedział, że prawda o naszej nadziei nie wynika z deklaracji, ani nawet z naszych chęci. Zdawał sobie sprawę, że dopiero czas ciemny, czas próby i udręczenia pozwala naszym nadziejom dojrzeć. Im mroczniejsza – jak noc – jest godzina, tym bardziej – niczym słońce – jaśniej nadzieja. Uczył całym swoim życiem, że trzeba mieć nadzieję wbrew nadziei, że nie wszystko jest stracone. Kiedy władze carskie proponowały mu łatwy i korzystny finansowo wyjazd za granicę, nie dał się skusić na wygodne i beztroskie życie. Pozostał na swoim miejscu, w kapucyńskim klasztorze. Głęboko wierzył, że Bóg chce go mieć tutaj, w zniewolonej Polsce, aby ukazywał innym źródła niezachwianej nadziei.

Uwierzył, że jest potrzebny ze swoją poświęconą na ołtarzu nadzieją. Ta ofiarna nadzieja zamkniętego za murami klasztoru kapucyna stała się ogniskiem zapalającym nadzieję. Z profetycznym stylem zaświadczał, że nieszczęścia i cierpienia historii mają kres, podczas gdy wiecznie trwać będzie radość tych, którzy zaufają Zbawicielowi. Nadzieja rodziła się podczas dialogu z Chrystusem poprzez sakrament pokuty i pojednania oraz kierownictwo duchowe. Towarzyszył z wielkim taktem, ostrożnością, ale także z mądrością i doświadczeniem. Pozwalał swoim młodym penitentom na ich drodze dialogu z Jezusem przeżyć radość bycia uczniem. Zachęcał: *Przez swą wytrwałość ocalicie wasze życie*. Obietnica Pana Jezusa dawała im siłę do opierania się groźnym wydarzeniom historii i wszelkim zniewagom. Nie pozostawali bezsilni w obliczu cierpienia, gdyż sam Pan Jezus dawał im *wymowę i mądrość*, aby zawsze czynili dobro z pałającym sercem.

W zaciszu celi klasztornej kreślił nowe mapy nadziei. Odczytywał charyzmat wychowawczy w tyłu sercach młodych kobiet i mężczyzn. Wskazywał na nowo drogę do tego, co istotne w wychowaniu: język ojczysty, strzeżenie czystości serca; przekazywał pedagogikę spojrzenia, które wszędzie rozpoznaje Boga. Zrozumiał, że prawdziwy nauczyciel budzi pragnienie prawdy, uczy wolności odczytywania znaków czasu i słuchania wewnętrznego głosu sumienia. Przypominał, że to z „serca Kościoła” zrodziły się pierwsze uniwersytety, które od samego początku były centrami kreatywności i promieniowania wiedzy dla dobra ludzkości. Wpajał młodym nauczycielkom, że wychowanie młodego człowieka wyraża się na wiele sposobów. Miał swoje doświadczenie jako młody

katecheta na pensjach żeńskich w czasach pobytu w klasztorze warszawskim. Współpracował ze Stanisławem Jachowiczem, który wprowadzał cały szereg nowych metod kształcenia i wychowania dzieci.

Błogosławiony często powtarzał, że edukacja chrześcijańska dzieci i młodzieży nie jest przysługą, ale powinnością i formą patriotyzmu. Miał świadomość, że wychowanie jest dziełem wspólnotowym: nikt nie wychowuje samodzielnie. Serce mówi do serca, a metodą jest słuchanie, które uznaje drugiego człowieka za dobro narodu, a nie za zagrożenie. Przekonywał, że szczerłość serca, a nie obfitość słów porusza serca dzieci i młodzieży. Wychowanie – pouczał – jest aktem nadziei i pasji, która dba o duszę. Miał świadomość, że w nauczaniu nie wystarcza aktualizacja urządzeń i pomocy technicznych: trzeba zachować serce, które słucha, spojrzenie, które dodaje otuchy, inteligencję, która rozróżnia i historię, która wskazuje kierunek ku prawdzie oraz nadziei, która nie zawodzi.

W dziele *Apostolstwo domowe*, Ojciec Honorat przypominał, że rodzina pozostaje pierwszym miejscem wychowania. Wszystko powierzał Sercu Maryi, które przejęte było troską o wychowanie Jezusa. Uważał, że Czarna Madonna z Jasnej Góry i Matka Miłosierdzia z Ostrej Bramy, to dwie matczyne ręce, które obejmują naszą Ojczyznę. Wskazywał na krzyż i Chrystusa – jedyne Zbawiciela człowieka, mówiąc – to nadzieja nasza jedyna. Nawet w nie zawsze radosnych wydarzeniach życia jesteśmy zakotwiczeni w nadziei.

Również dzisiaj, Kościół wśród prześladowań ze strony świata i pociech Bożych podąża naprzód w pielgrzymce nadziei, głosząc krzyż i śmierć Pana, aż przyjdzie. Łącząc się duchowo z braćmi i siostrami, którzy cierpią z powodu imienia Jezus, zabiegajmy z ufnością o wstawiennictwo Maryi, Matki Miłosierdzia. Niech Pani Święta, co w Ostrej świeci Bramie, pociesza nas i wspiera we wszystkich próbach i trudnościach. Amen.

NA ROCZNICĘ ŚMIERCI BŁ. HONORATA HOMILIA¹

Drodzy bracia i siostry!

Dzisiaj dobiega końca pierwszy etap Adwentu. Rozpoczęliśmy go w niedzielę przed dwoma tygodniami. Miniony czas miał nam pomóc w uświadczeniu sobie tęsknoty i nadziei towarzyszących narodowi wybranemu w Starym Testamencie. Od jutra rozpoczniemy bezpośredni czas przygotowania do uroczystości Narodzenia Pańskiego. Na przełomie czasu liturgicznego, podobnie jak na przełomie historii zbawienia, staje przed nami Jan Chrzciciel. Spełnia się proroctwo o Eliaszu, który był prorokiem jak ogień zwiastującym Mesjasza. Słowo Jego płonęło jak pochodnia.

W kolejną rocznicę śmierci błogosławionego Honorata gromadzimy się w tym kapucyńskim kościele, w którym rozbrzmiewało jego prorockie słowo. Już jako diakon głosił płomienne i porywające kazania. Licznie przybywali mieszkańcy Warszawy, aby słuchać jego homilii. Wy drogie siostry, dzieci z waszej szkoły² i ich rodzice przychodzicie każdego szesnastego dnia miesiąca na wspólną Eucharystię. Kościół i bracia kapucyni, którzy tu posługują mają swój związek z duszpasterstwem dzieci i młodzieży. Obecnie kapucyni w Warszawie rozpoznawani są przez dwa dzieła: Ruchoma Szopka dla Dzieci i Jadłodalnia dla Ubogich. W okresie Bożego Narodzenia zapraszamy was i waszych kolegów i koleżanki do nawiedzenia szopki. Z tą pielgrzymką związany jest odpust z racji jubileuszu 800-lecia śmierci Świętego Franciszka.

Praca kapucynów z dziećmi i młodzieżą przy tym kościele ma swoją piękną historię. Święty arcybiskup Zygmunt Szczęsny Feliński pisał w swoich *Pamiętnikach*, że spośród wszystkich zakonów, które były w XIX wieku w Warszawie, kapucyni „stali najwyżej”. Ich świątynia była miejscem różnorodnych nabożeństw i uroczystości patriotycznych. Odświeżające kazania bardzo często głosił Ojciec Honorat. Do rangi nabożeństw patriotycznych urosły,

¹ Homilia wygłoszona w warszawskim kościele kapucynów (ul. Miodowa).

² Ze Szkoły Podstawowej Niepublicznej nr 74 im. bł. Honorata w Warszawie.

niewinne z pozoru, nabożeństwa majowe ku czci Najświętszej Maryi Panny. Wierni wykorzystywali je bowiem do śpiewania „zakazanych” pieśni: chodziło głównie o *Boże, coś Polskę*, odczytywane przez władze carskie jako treści rewolucyjne. Dnia 1 maja 1861 roku policja rozpędziła tłum zgromadzony przed kościołem kapucynów i śpiewający litanie przy figurze Matki Bożej.

Częstym sposobem okazywania uczuć patriotycznych w czasie nabożeństw w tym kościele było połączenie z religijną symboliką żałobnego stroju noszonego przez kobiety po śmierci polskich bohaterów narodowych, którą ponieśli podczas walk powstańczych. Przywdziewały one czarne stroje i nosiły przy sobie pamiątki odnoszące się do tych wydarzeń na znak solidarności z cierpieniem całego narodu. Wspomniany arcybiskup Feliński, skazany na wygnanie przez władze carskie, opuszczając pałac biskupi i stolicę, powiedział: „zostawiam wam nabożeństwo majowe do Matki Najświętszej”. Warszawa stała się kolebką tego nabożeństwa na ziemiach polskich. W 1853 roku, prowincjał kapucynów – Ojciec Beniamin Szymański – zorganizował je w naszym kościele przy ulicy Miodowej.

Płodne duchowo i apostołsko życie Ojca Honorata powiązane było z adwentową Panią Matką Niepokalaną Poczetą. Miał pełną świadomość roli Maryi w swoim życiu i powołaniu. Dzień 8 grudnia 1855 roku uważał za najszczęśliwszy w swoim życiu, albowiem został upoważniony przez Błogosławionego papieża Piusa IX do ogłoszenia w kościołach Warszawy treści dogmatu o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny. Osobiście dokonuje wyboru Maryi na jedyną Mistrzynię i Nauczycielkę w całym swoim życiu, a szczególnie w podejmowanych pracach. Wiele czasu poświęcił, aby szerzyć Jej kult. Jako wotum wdzięczności za ogłoszenie dogmatu powstało przy jego zaangażowaniu zgromadzenie sióstr Świętego Feliksa z Cantalice. Ten pierwszy święty kapucyn był patronem dzieci. Siostry przyprowadzały dzieci na modlitwę do ołtarza w tutejszym kościele, gdzie była figura Świętego Feliksa.

Prymas Tysiącleci Błogosławiony Stefan Kardynał Wyszyński stwierdził, że święci franciszkańscy mieli „nałóg” opiekuńczości wobec dzieci, opuszczonych matek i sierocych rodzin. Ze względu na zaangażowanie Ojca Honorata w dzieło różnorakiej opieki nad dziećmi, młodzieżą i kobietami, nazwał go bohaterem narodowym i prawdziwym mężem stanu. Formą opieki nad dziećmi były tzw. ochrony, zaś dziewczęta uczyły się na pensjach. Prekursorem tej form pracy był Ojciec Beniamin Szymański, późniejszy biskup podlaski. Współpracował z popowstaniowym Związkiem Dobroczynności Patriotycznej

Kobiet i Klementyną z Tańskich Hoffmanową, której model wychowawczy dziewcząt miał duże znaczenie w życiu społecznym kraju. Propagowała ideał kobiety pokornej, delikatnej, skromnej, łagodnej i czulej. Uważała, że kobieta powinna być aktywna, pracująca, potrafiąca w razie potrzeby, utrzymać siebie i dzieci. Jej szczególnym zadaniem jako pierwszej nauczycielki swego potomstwa, było zaszczepianie w nim słowami i przykładem podstaw wiary i pobożności katolickiej.

Pierwsza ochronka dla dzieci w Warszawie powstała w 1839 r. z inicjatywy zaprzyjaźnionego z kapucynami pedagoga i filantropa Stanisława Jachowicza. Na pensji p. Brzezińskiej-Guérin współpracował z nim Ojciec Honorat, który spełniał funkcję prefekta. Obydwaj nauczyciele wszczepiali młodzieży ideały narodowe, znajomość dziejów ojczystych i literatury. Jachowicz starał się poznawać warunki bytowe ówczesnych rodzin, miał kontakty z ubogą młodzieżą robotniczą, pomagał materialnie i współczuł sierotom. W 1859 roku istniało w Warszawie siedem ochron, a dwoma z nich kierował Stanisław Jachowicz. Ochrony miały na celu w sposób łatwy i przyjemny zajmować się dziećmi przez dzień cały, wdrażać pierwsze pojęcia, przez zabawę, nauczyć poznawania liter i pierwszych początków czytania, wpłynąć na etyczną stronę duszy dziecka i na fizyczny jego rozwój. Gdy Jachowicz z powodu choroby porzucił pracę pedagogiczną, Ojciec Honorat pocieszał go w cierpieniu i prowadził z nim jako doświadczonym pedagogiem długie rozmowy. Dzięki tym spotkaniom zapoznał się z problemami pedagogii i lepiej rozumiał ówczesne potrzeby społeczne, zwłaszcza opieki nad młodzieżą żeńską. W ten sposób zaczerpnął wiele pomysłów do późniejszej działalności przy organizowaniu pracy zgromadzeń zakonnych życia ukrytego.

Organizowane ochrony przeznaczone były dla dzieci pozbawionych opieki. Finansowały je bardzo często osoby prywatne, znane z działalności filantropijnej, jak np. związane z kapucynami rodziny hrabiów Przeździeckich, hrabiego Tomasza ordynata Zamoyskiego. Za radą Ojca Prokopa Leszczyńskiego, Ksawery i Julia Pusłowsky urzędowym aktem darowizny przeznaczili teren dla instytutu moralnie zaniedbanych dzieci. Zbudowano specjalny gmach zwany „Domem Poprawy”, a w 1869 r. Zakład otrzymał nazwę Instytutu Moralnej Poprawy Dzieci.

Powstało również Towarzystwo Opieki nad Ubogimi Matkami oraz ich Dziećmi, które zajmowało się udzielaniem pomocy zamężnym i niezamężnym ciężarnym kobietom, znajdującym się w trudnych warunkach materialnych.

Jego organizatorkami były zaprzyjaźnione z kapucynami Julia hr. Branicka i Julia Górską. Starano się także zapewnić lepszą przyszłość niechcianym przez nie niemowlętom, wyszukując za odpłatnością zastępcze rodziny i mamki oraz kontrolując sprawowaną nad dziećmi opiekę. Ogólne fundusze przeznaczone na rozwój Towarzystwa i utrzymanie przytułku, gromadzone były z procentów od posiadanego już kapitału, rocznych składek członków, darowizn, dochodów z koncertów, odczytów i widowisk.

Z klasztoru kapucyńskiego codziennie wychodził na ulicę Długą Ojciec Leander do rodziny Siedliskich, gdzie katechizował Franciszkę Siedliską, przygotowywał ją do Pierwszej Komunii św., której uroczystość odbyła się w tym kościele. Ojciec Lendzian wywarł wpływ na powstającą w 1874 r. wspólnotę zakonną sióstr nazaretanek, która poświęciły się wychowaniu dzieci i młodzieży.

Akcję opieki nad dzieckiem kontynuowały zgromadzenia założone przez Ojca Honorata, wśród których jest Zgromadzenie Sióstr Najświętszego Imienia Jezus, które prowadzi w Warszawie przedszkole i szkołę podstawową pod patronatem Błogosławionego Honorata. Niech Ojciec wam hojnie błogosławi, albowiem w trud wychowania wpisany jest Chrystusowy krzyż. Spod kościoła Świętego Krzyża spogląda na Warszawę Chrystus, dźwigając krzyż. Figurę ufundował Prezes Towarzystwa Rolniczego w XIX wieku, hr. Andrzej Zamoyski, którego ojcem duchownym był kapucyn – Ojca Prokop Leszczyński. Hrabia Zamoyski napisał w swych pamiętnikach, iż pozostał w Polsce dlatego, że organiczne budowanie społeczeństwa polskiego uważał za swoją drogę do świętości. Chrystus dźwigający krzyż jest w zamyśle fundatora religijnym symbolem tej pracy wychowawczej i społecznej.

Taka będzie przyszłość Rzeczypospolitej, jak jej dzieci i młodzieży wychowanie. Amen.

TAJEMNICA NOWEGO ŻYCIA

Poniższe rozważania tajemnic różańca świętego – części radosnej – oraz stacji Drogi krzyżowej opracowałam na jubileuszowy dzień skupienia siostr i braci zakonnych oraz osób konsekrowanych północno-wschodniej Polski, który odbył się w Gietrzwałdzie dnia 4 października 2025 roku.

Teksty rozważań są zaczerpnięte z Pisma św. oraz z dziennika duchowego *Adnotacje* Kiko Arguello, założyciela Drogi Neokatechumenalnej.

RÓŻANIEC ŚW. – TAJEMNICE RADOSNE

Tajemnica I. Zwiastowanie Najświętszej Maryi Pannie

W szóstym miesiącu posłał Bóg anioła Gabriela do miasta w Galilei, zwanego Nazaret, do Dziewicy poślubionej mężowi imieniem Józef, z rodu Dawida; a Dziewicy było na imię Maryja. Anioł wszedł do Niej i rzekł: Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą. Ona zmieszała się na te słowa i rozważała, co miałoby znaczyć to pozdrowienie. Lecz anioł rzekł do Niej: Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodysz Syna, któremu nadasz imię Jezus.

„To zwiastowanie Maryjo było próbą Twojej wiary i ufności do Boga. Ono pokrzyżowało wszystko – przecież byłaś już poślubiona Józefowi, a tu taka Nowina. Archanioł Gabriel obwieścił, że to sprawa Boża, że poczniesz z Ducha Świętego. Ty, Maryjo, miałaś pełne zaufanie do Boga, że On dobrze wszystko prowadzi i dlatego okazałaś posłuszeństwo wobec woli Bożej – posłuszeństwo wiary”.

A Ty Siostro, Bracie, czy znasz Boga, który cię powołał do życia zakonnego, do konsekracji? Czy ufasz Mu, że On prowadzi twoją historię, choć posługuje się ludźmi i wydarzeniami? Bóg cię kocha, nie bój się! Ufaj Mu, bo On jest wierny swoim obietnicom. Zawsze patrz na Maryję i ucz się od Niej.

Tajemnica II. Nawiedzenie św. Elżbiety

W tym czasie Maryja wybrała się i poszła z pośpiechem w góry do pewnego miasta w pokoleniu Judy. Weszła do domu Zachariasza i pozdrowiła Elżbietę. Gdy Elżbieta usłyszała pozdrowienie Maryi, poruszyło się dzieciątko w jej łonie,

a Duch Święty nappełnił Elżbietę. Wydała ona okrzyk i powiedziała: Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twojego łona. A skądże mi to, że Matka mojego Pana przychodzi do mnie? Oto, skoro głos Twojego pozdrowienia zabrzmiał w moich uszach, poruszyło się z radości dzieciątko w moim łonie. Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana.

„Maryjo, w zwiastowaniu usłyszałaś, że Twoja sędziwa krewna oczekuje narodzin dziecka. Nikt Ci nie kazał iść do niej, a poszłaś z pośpiechem, by pomóc. Kierowała Tobą miłość, która ochotnie czyni dobro”.

A ty Siostró, Bracie, czy masz oczy i uszy otwarte, by pospieszyć z pomocą? Czy pełnisz swoje powołanie zakonne z miłością, czy może pożałowałeś siebie i tracisz ducha? Zawsze patrz na Maryję i ucz się od Niej.

Tajemnica III. Narodzenie Pana Jezusa

W owym czasie wyszło rozporządzenie Cezara Augusta, żeby przeprowadzić spis ludności w całym państwie (...) Wybierali się więc wszyscy, aby się dać zapisać, każdy do swego miasta. Udał się także Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawida, żeby się dać zapisać z poślubioną sobie Maryją, która była brzemienna. Kiedy tam przebywali, nadszedł dla Maryi czas rozwiązania. Porodziła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie.

„Maryjo, w tak niewygodnych okolicznościach rodzisz Jezusa. Nie robisz żadnych wymówek Bogu. Idziesz w pielgrzymce wiary, ufasz, że Bóg przeprowadzi przez wszystko”.

A ty Siostró, Bracie, czy wierzysz, że Bóg kieruje twoim życiem i tam, gdzie cię postawił, pragnie byś wydawał owoce Ducha Świętego? Zawsze patrz na Maryję i ucz się od Niej.

Tajemnica IV. Ofiarowanie Pana Jezusa w świątyni

Gdy potem upłynęły dni ich oczyszczenia według Prawa Mojżeszowego, przynieśli Je do Jerozolimy, aby Je przedstawić Panu. Tak bowiem jest napisane w Prawie Pańskim: Każde pierworodne dziecko płci męskiej będzie poświęcone Panu. Mieli również złożyć w ofierze parę synogarlic albo dwa młode gołębie, zgodnie z przepisem Prawa Pańskiego.

„Maryjo, Ty ofiarowałaś Ojcu niebieskiemu najcenniejszy Twój skarb: swojego jedyne Syna Jezusa Chrystusa i nigdy tej ofierze nie zaprzeczyłaś”.

A ty Sostro, Bracie, w akcie ślubów zakonnych ofiarowałeś Bogu całą swoją osobę, swoje życie. Czy trwasz w swoim ofiarowaniu i każdego dnia składasz Bogu ofiarę żywą, świętą, Bogu miłą? Zawsze patrz na Maryję i ucz się od Niej.

Tajemnica V. Znalezienie Pana Jezusa w świątyni

Rodzice Jego chodzili co roku do Jerozolimy na Święto Paschy. Gdy miał lat dwanaście, udali się tam zwyczajem świątecznym. Kiedy wracali po skończonych uroczystościach, został młody Jezus w Jerozolimie, a tego nie zauważyli Jego Rodzice. Przypuszczając, że jest w towarzystwie pątników, uszli dzień drogi i szukali Go wśród krewnych i znajomych. Gdy Go nie znaleźli, wrócili do Jerozolimy szukając Go. Dopiero po trzech dniach odnaleźli Go w świątyni, gdzie siedział między nauczycielami, przysłuchiwał się im i zadawał pytania. Wszyscy zaś, którzy Go słuchali, byli zdumieni bystrością Jego umysłu i odpowiedziami. Na ten widok zdziwili się bardzo, a Jego Matka rzekła do Niego: Synu, czemuś nam to uczynił? Oto ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie. Lecz On im odpowiedział: Czemuście Mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca? Oni jednak nie zrozumieli tego, co im powiedział. Potem poszedł z nimi i wrócił do Nazaretu; i był im poddany. A Matka Jego chowała wiernie wszystkie te wspomnienia w swym sercu. Jezus zaś czynił postępy w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi.

„Maryjo, to była twoja pascha. Jezus przygotował Cię do swojej Paschy, abyś trwała pod krzyżem i oczekiwała na zmartwychwstanie, abyś umacniała nadzieję rodzącego się Kościoła”.

A Ty Sostro, Bracie, czy czerpiesz siłę z Tajemnicy Paschalnej Jezusa Chrystusa, aby wytrwać w powołaniu i zawsze być w sprawach Ojca? Zawsze patrz na Maryję i ucz się od Niej.

DROGA KRZYŻOWA

Kto nie dźwiga swego krzyża i nie idzie za Mną, nie może być moim uczniem.

Panie Jezu Chryste, daj mi Twojego Ducha Świętego, abym rozpoznał swój krzyż i dźwigał go, idąc za Tobą. Daj mi całkowicie porzucić mentalność tego świata, abym był Ci wierny do końca w swoim powołaniu.

Który za nas cierpiał rany, Jezu Chryste zmiłuj się nad nami.
I Ty, któraś współcierpiała, Matko Bolesna przyczyn się za nami.

Stacja I. Pan Jezus na śmierć skazany

Skoro dzień nastał, zebrała się starszyzna ludu, arcykapłani i uczeni w Piśmie i kazali przyprowadzić Go przed swoją Radę. Rzekli: Jeśli Ty jesteś Mesjasz, powiedz nam! On im odrzekł: Jeśli wam powiem, nie uwierzycie Mi, i jeśli was zapytam, nie dacie Mi odpowiedzi. Lecz odtąd Syn Człowieczy siedzieć będzie po prawej stronie Wszechmocy Bożej. Zawołali wszyscy: Więc Ty jesteś Synem Bożym? Odpowiedział im: Tak. Jestem Nim. A oni zawołali: Na co nam jeszcze potrzeba świadectwa? Sami przecież słyszeliśmy z ust Jego.

Nie opieraj się złu. Jak mogą cię obrazić, kiedy cię znieważają? Odtwarzają w tobie znieważonego Chrystusa. Pozwól, aby docierały do ciebie zło i grzech. Nie ma na ziemi większej łaski. Tylko na krzyżu Chrystusa znajdziesz doskonale szczęście, całkowitą wolność, miłość do Boga i bliźniego.

Wejdziesz na krzyż i nieś z Chrystusem grzechy innych, a będziesz szczęśliwy.

Jeśli możesz to zrobić, zostało ci dane z nieba być chrześcijaninem, mieć naturę Boga.

Stacja II. Pan Jezus bierze krzyż na swoje ramiona

Jeżeli Go uwolnisz, nie jesteś przyjacielem Cezara. Każdy, kto się czyni królem, sprzeciwia się Cesarowi. Gdy więc Pilat usłyszał te słowa, wyprowadził Jezusa na zewnątrz i zasiadł na trybunale, na miejscu zwanym Lithostrotos, po hebrajsku Gabbata. Był to dzień Przygotowania Paschy, około godziny szóstej. I rzekł do Żydów: Oto król wasz! A oni krzyczeli: Precz! Precz! Ukrzyżuj Go! Pilat rzekł do nich: Czyż króla waszego mam ukrzyżować? Odpowiedzieli arcykapłani: Poza Cezarem nie mamy króla. Wtedy więc wydał Go im, aby Go ukrzyżowano. Zabrali zatem Jezusa. A On sam dźwigając krzyż, wyszedł na miejsce zwane Miejsce Czaszki, które po hebrajsku nazywa się Golgota.

Jezu, Ty ukrzyżowałeś zło i grzech. Ty zniszczyłeś śmierć. Ty zmartwychwstałeś i dajesz człowiekowi siebie całego w Duchu Świętym na nowe życie, aby poznał pokorę i łagodność, słodycz Twojej miłości, aby wyszedł z wymagań, a wszedł w darmowość Twojego miłosierdzia, aby był wiecznie wolny w Tobie.

Tobie chwała i cześć na wieki.

Stacja III. Pan Jezus po raz pierwszy upada pod krzyżem

Jezus wyszedł na zewnątrz, w koronie cierniowej i płaszczu purpurowym. Piłat rzekł do nich: Oto Człowiek.

Pamiętaj synu, że słabości się nie leczy. Bóg zechciał złożyć niewyczerpany skarb w naczyniach glinianych. Dbajmy o to, aby ich nie rozbić uderzeniem o grzech i nie zgubić ich bezcennej zawartości, świętości Boga.

Poznanie twojej słabości uczyni cię silnym.

Ten, kto zna swoją słabość, ma rozeznanie o sobie. Gdybyśmy nie byli słabi, nie moglibyśmy ewangelizować, głosilibyśmy samych siebie.

Zaakceptuj swoją słabość, a zrozumiesz dobroć i miłość Bożą.

Stacja IV. Pan Jezus spotyka Matkę swoją

Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwiać się będą. A Twoją duszę miecz przeniknie, aby na jaw wyszły zamysły serc wielu.

Iść Twoimi śladami, Panie, cieszyć się z upokorzeń. Iść za Chrystusem. Szukać Jego chwały.

Wstępuje się, schodząc. Doznaje się Jego chwały, upokarzając się. Przeżywa się zmartwychwstanie na krzyżu, wchodząc na krzyż.

Ach, chwalebny krzyżu Jezusa Chrystusa Zmartwychwstałego! Ach, święta pokoro Chrystusa, któż cię znajdzie?

Stacja V. Szymon Cyrenejczyk pomaga nieść krzyż Panu Jezusowi

Gdy Go wyprowadzili, zatrzymali niejakiego Szymona z Cyreny, który wracał z pola, i włożyli na niego krzyż, aby go niósł za Jezusem.

Synu mój, kochaj Boga ponad wszystkich i wszystko. Oddaj się Jemu, stań się jedno z Nim, jednym ciałem. Żyj z Nim, z Niego i dla Niego, a tysiące wokół ciebie odnajdą zbawienie. On da ci swój pokój, da ci tę siłę i wolność, której naprawdę pragniesz. Da ci tę łaskę akceptowania twojej słabości. Uczyni cię szczęśliwym.

Stacja VI. Święta Weronika ociera twarz Pana Jezusa

Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią. Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnie uczyniliście.

Miłość do człowieka stwarza piękno. Wymagania, zniewalanie, zmuszanie niszczą piękno. Grzech niesie przerażenie. Zło jest brzydkie. Tam gdzie jest fałszywość, tam nie ma miłości.

Niech będzie błogosławione Twoje Imię, Panie. Błogosławiona Twoja czułość i miłosierdzie objawione w Weronice.

Stacja VII. Pan Jezus drugi raz upada pod krzyżem

Powstał również spór między nimi o to, który z nich zdaje się być największy. Lecz On rzekł do nich: Królowie narodów panują nad nimi, a ich władcy przyjmują nazwę dobroczyńców. Wy zaś nie tak macie postępować. Lecz największy między wami niech będzie jak najmłodszy, a przełożony jak sługa! Któż bowiem jest większy? Czy ten, kto siedzi za stołem, czy ten, kto służy? Czyż nie ten, kto siedzi za stołem? Otóż Ja jestem pośród was jak ten, kto służy.

Ilekoć Bóg się objawia, jestem wcześniej upokorzony. Poprzedza Go anioł zmuszający mnie do uniżenia się, do padnięcia na kolana. Nadchodzi Pan!

To wszystko, żebym nie oddawał chwały sobie, żebym nie przywłaszczał sobie tego, co jest od Boga... Kiedy już czuję się pokonany, złamany, grzeszny, całkowitą przeszkodą, Pan się objawiał...

Niewiarygodne przyjęcie Pana z Jego pocieszeniem i łagodnością.

Stacja VIII. Pan Jezus pociesza płaczące niewiasty

A szło za Nim mnóstwo ludu, także kobiet, które zawodziły i płakały nad Nim. Lecz Jezus zwrócił się do nich i rzekł: Córki jerozolimskie, nie płaczcie nade Mną; płaczcie raczej nad sobą i nad waszymi dziećmi! Oto bowiem przyjdą dni, kiedy mówić będą: Szczęśliwe nieplodne łona, które nie rodziły, i piersi, które nie karmiły. Wtedy zaczną wołać do gór: Padnijcie na nas; a do pagórków: Przykryjcie nas! Bo jeśli z zielonym drzewem to czynią, coś się stanie z suchym?

Jak mogę kochać Pana całym swoim sercem, całą swoją duszą i ze wszystkich swoich sił? Z całego serca to znaczy akceptować bez szemrania cierpienie, niewygody twojej rzeczywistości (brak snu, zmęczenie, chorobę, konflikt z bratem, siostrą, nieporozumienia) i pościć. Z całej duszy, całym umysłem, tj. akceptować krzyż, na którym umiera głębia twojego „ja” (upokorzenia, niszczenie twoich dzieł i projektów, porażki...) i się modlić. Ze wszystkich sił to ofiarować całą pracę na służbę Panu i dawać jałmużnę, akceptując całkowitą kruchość, żeby być wolnym.

Jak mogę kochać mojego bliźniego jak siebie samego? Stawiając go wyżej niż siebie. Przede wszystkim ubogich, tych, którzy cierpią z powodu choroby lub jakiegoś strasznego zniewolenia. Stając w prawdzie o sobie samym: że jestem grzesznikiem.

Stacja IX. Pan Jezus po raz trzeci upada pod krzyżem

Błogosławieni jesteście, gdy ludzie wam urągają i prześladują was, i gdy z mego powodu mówią kłamliwie wszystko złe na was. Cieszcie się i radujcie, albowiem do was należy królestwo niebieskie.

Kiedy będą cię prześladować, synu mój, pamiętaj, że lepiej być prześladowanym, niż prześladować. Kiedy cię upokorzą, pamiętaj, że lepiej jest być upokorzonym, niż upokarzać.

I ciesz się!

Stacja X. Pan Jezus z szat obnażony

Męczono Go, lecz znosił to pokornie i nie otworzył swoich ust. Jak baranek prowadzony na zabicie i jak owca, która milczy, gdy ja strzygą, tak On nie otworzył swoich ust. Po upokorzeniu i sadzie została zabrana, ale czy ktoś się przejmie Jego losem.

Nie wiń nikogo za wydarzenia, małe i duże, które sprawiają, że cierpisz, pomyśl, że pochodzą od Boga, abyś zwrócił swoje oczy na Niego, żebyś się do Niego modlił. Spotyka cię to z powodu twoich grzechów.

Co znaczy mieć pokorę? Czynić dobrze tym, którzy czynią ci źle.

Co znaczy mieć pokorę? Pozwalać na to, żeby bliźni krzyczał na ciebie, wiedzieć, że Bóg dopuszcza to, abyś mógł być święty i akceptować wszystkie przeciwności.

Wobec moich strapień, lęków i porażek, słowo Pana: „Nie opieraj się złu”, to słowo zawsze przynosi mi pokój.

Pomóż mi, Panie, nie opierać się złu, być chrześcijaninem.

Stacja XI. Pan Jezus do krzyża przybijany

Gdy przyszli na miejsce, zwane Czaszką, ukrzyżowali tam Jego i zлочyńców, jednego po prawej, drugiego po lewej Jego stronie. Lecz Jezus mówił: Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią. Potem rozdzielili między siebie Jego szaty, rzucając losy. A lud stał i patrzył. Lecz członkowie Wysokiej Rady

drwiłco mówili: Innym wybawiał, niechże teraz siebie wybawi, jeśli On jest Mesjaszem, Wybrańcem.

Musimy zaakceptować fakt, że Chrystus jest cierpiącym Sługą Boga, dźwigającym grzechy ludzkości. Kościół, który poznał Go zmartwychwstałego, daje Go światu przez głupstwo przepowiadania. Ten, którego chwilowo widzimy okrytego hańbą, wróci jako Syn Człowieczy na obłokach niebieskich z wielką mocą i chwałą. Nosimy Jego słabość i hańbę, dopełniając w naszym ciele braki Jego udręk za to pokolenie. Odrzućmy pokusę władzy, ponieważ tylko słabość Boga daje nam nawrócenie, zbawia świat. My głosimy Chrystusa, i to ukrzyżowanego... Chrystus umarł bez broni na krzyżu, nie osadzając, usprawiedliwiając. Ci, którzy otrzymali Jego Ducha, czynią zawsze tak samo.

Stacja XII. Pan Jezus umiera na krzyżu

Potem Jezus świadom, że już wszystko się dokonało, aby się wypełniło Pismo, rzekł: Pragnę. Stało tam naczynie pełne octu. Nałożono więc na hizop gąbkę pełną octu i do ust Mu podano. A gdy Jezus skosztował octu, rzekł: Wykonało się! I skłoniwszy głowę oddał ducha.

Kochać grzesznika to cud, Dobra Nowina. Chrystus cię kocha! Chce być jedno z tobą, tak jak jest jedno z Ojcem. Kochać grzesznika, człowieka fałszywego, hipokrytę, kłamcę, obłudnika, złodzieja, lubieżnika, skąpca, zabójcę... aż po oddanie życia za niego, to jest Dobra Nowina. Chrystus umarł za grzeszników. Chrystus umarł na krzyżu za ciebie. Zapłacił za ciebie. Bóg, Jego Ojciec, wskrzesił Go z martwych jako dowód i gwarancję przebaczenia. Więcej jeszcze, zapisał w testamencie swoje życie, Ducha dla ciebie: „Ojcze, aby była w nich ta miłość, jaką Mnie umiłowałeś, i abym Ja był w nich”. Duch Święty w nas, Ojciec jest miłością, którą Chrystus objawia nam na krzyżu: miłość do nas grzeszników.

Stacja XIII. Pan Jezus z krzyża zdjęty

Synu, Oto Matka twoja. I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie.

W tej liturgii świętości, którą jest bycie na krzyżu z naszym Panem Jezusem, czując, że On mówi do ciebie: „Oto twoja Matka” – tak, Ona pomaga mi nie oddalić się od woli Bożej, Ona pomaga mi nie grzeszyć. Ona wie, Ona zna. Ona mi pomoże. Ona w niebie modli się za mnie.

Stacja XIV. Pan Jezus do grobu złożony

Potem Józef z Arymatei, który był uczniem Jezusa, lecz ukrytym z obawy przed Żydami, poprosił Pilata, aby mógł zabrać ciało Jezusa. A Pilat zezwolił. Poszedł więc i zabrał Jego ciało. Przybył również i Nikodem, ten, który po raz pierwszy przyszedł do Jezusa w nocy, i przyniósł około stu funtów mieszaniny mirry i aloesu. Zabrali więc ciało Jezusa i obwiązali je w płótna razem z wonnościami, stosownie do żydowskiego sposobu grzebania. A na miejscu, gdzie Go ukrzyżowano, był ogród, w ogrodzie zaś nowy grób, w którym jeszcze nie złożono nikogo. Tam to więc, ze względu na żydowski dzień Przygotowania, złożono Jezusa, bo grób znajdował się w pobliżu.

Śmierć i zmartwychwstanie. Rozpacz i dziękczynienie za pomoc Pana. Nieustannie żyję wśród obowiązków, które mnie przerastają: strach, radość, rozpacz i pocieszenie.

Jak dobry jest Pan. Święty, Święty, Święty. Pan zawsze nam pomaga. Porusza mnie Jego miłość i moja ciągła niewierność.

Chrystus trzymał się i cierpiał, przelał swoją krew za zbawienie każdego człowieka.

Zakończenie

Kochać: tego się nauczyłem. Kochać to znaczy dawać siebie, przyjąć krzyż, kochać nie oczekując, nie sądząc, nie żądając zapłaty, nie pragnąc, aby drugi się zmienił.

Kochać, dawać siebie, przyjąć krzyż – to dzieło Chrystusa, oddał za to swoje życie. Posyła nam swojego Ducha, który zaprasza nas do wejścia na stałe w Boże czyny. Bóg jest miłością. Bóg się daje. Bóg przyjmuje krzyż.

Umarłem dla mojego „ja” w chrzcie i żyję dla Boga, otrzymuję Jego Ducha, który zmienia mnie w syna Bożego, w nowego człowieka...

Móc kochać, to największy prezent, to poznać Ciebie, to być zbawionym, to być jedno w Tobie ze wszystkimi. Ojciec jest jedno w Chrystusie, ze wszystkimi, aż do śmierci. Całkowicie się oddaje, całkowicie się poświęca.

Tajemnica Jego Paschy, tajemnica Jego krzyża jest w Eucharystii, w tabernakulum.

Jak żyć w tym duchu, który sprawia, że możemy kochać jak Chrystus, dawać siebie jak Chrystus, przyjąć krzyż z Chrystusem?

Przez wiarę. A ta przychodzi, wzrasta i pomnaża się dzięki głoszeniu Słowa Bożego.

Amen. Amen. Amen.

Daria Małgorzata Koman WNO

MOJE SPOTKANIA ZE ŚW. FRANCISZKIEM Z ASYŻU I JEGO NAŚLADOWCAMI NA PIELGRZYMIM SZLAKU DO WŁOCH 29.09.–10.10.2025

Podczas 12-dniowej pielgrzymki po Włoszech, z 48-osobową grupą Sióstr Rodziny Honorackiej, zwiedziłyśmy m.in. następujące miejsca:

- **Asyż** (bazyliki: św. Franciszka, Matki Bożej Anielskiej, św. Klary; katedrę św. Rufina, kościół św. Damiana, kościół Matki Bożej Większej);
- **Rivotorto** – miejsce, gdzie św. Franciszek przebywał w latach 1209-1211 i tam napisał pierwszą regułę;
- **Pustelnię w Carceri** – jest ona położona na stokach góry Subasio, do której udałyśmy się pieszo;
- **Alwernię** – miejsce, gdzie św. Franciszek otrzymał stygmaty w 1224 r.;
- **Gubbio** – miejsce, gdzie św. Franciszek postanowił rozwiązać problem z „bratem wilkiem”; oraz bazylikę św. Ubalda i kościół Franciszkanów z 1256 r.;
- **Foligno** – a tam kościół św. Franciszka z relikwiami św. Anieli – włoskiej tercjarki, mistyczki;
- **Spoleto** – miasto, które jest symbolem pierwszego nawrócenia św. Franciszka;
- **Cortonę** – kościół św. Franciszka z 1245 r. i sanktuarium św. Małgorzaty z Cortony;
- **Arezzo, Spello, Cascia** – sanktuarium św. Rity;
- **Orvieto** – a tam katedrę, w której przechowywane są relikwie z cudu nad jeziorem Bolsena, który dokonał się pod koniec XIII w.;
- **Greccio** – miejsce, gdzie św. Franciszek jako pierwszy w Kościele katolickim wprowadził zwyczaj urządzania żłóbka na święta Bożego Narodzenia;
- **Fonte Colombo** – miejsce, gdzie w 1223 r. Franciszek zamieszkał w grocie pustelniczej Sacro Speco i tam ze swoim towarzyszem, bratem Leonem, ułożył drugą regułę zakonu franciszkańskiego;
- **Rzym** – gdzie wzięliśmy udział w uroczystościach Jubileuszu Życia Konsekrowanego.

Wszystkie miejsca związane ze św. Franciszkiem mówiły do mnie o tym, że niezbędną rzeczą w pójściu za Chrystusem jest wierność modlitwie, bez niej nie można spotkać się z Bogiem ani rozeznąć Jego woli. Z wielkim zaciekawieniem przyglądałam się miejscom, które Franciszek wybierał na modlitwę. Były to przede wszystkim miejsca ciszy, dalekie od zgiełku świata i jego spraw; miejsca surowej, dziewiczej wręcz przyrody. Ta przyroda, choć minęło już 800 lat od czasu, w którym żył Franciszek, urzeka nadal i niejako spontanicznie kieruje ku Temu, który ją stworzył i nadal podtrzymuje. Szczególnie mam tu na myśli dwa miejsca: Carceri i Alwernię. Są one dla mnie wyzwaniem do ogoławania się ze zbędnych rzeczy, do usuwania wszystkiego, co nie prowadzi do Stwórcy tych rzeczy, do odkrycia na nowo wartości ubóstwa i prostoty, by odnaleźć prawdziwe bogactwo, a mówiąc słowami św. Franciszka: *wszelkie dobro, najwyższe dobro*, którym jest *Pan Bóg nad bogami [...] żywy i prawdziwy*¹. Nagie skały i ukryte w ich zagłębieniach groty, w których otoczeniu tak często przebywał Franciszek, jakby wołały przez stulecia, i wołają aż do tego czasu: *marność nad marnościami – wszystko jest marnością* (Koh 1,2), oprócz Tego, *Który jest, Który był i Który przychodzi, Wszechmogący* (Ap 1,8). Bóg Wszechmogący, który dla Franciszka był miłością, kochaniem, mądrością, pokorą, cierpliwością, pięknnością, łaskawością, bezpieczeństwem, ukojeniem, radością, nadzieją, weselem, sprawiedliwością, łagodnością...²

Miejsca uświęcone obecnością i modlitwą św. Franciszka zrodziły i we mnie modlitwę: „O Święty Franciszku, tak bardzo Cię proszę, pomóż mi, pomóż nam, ludziom XXI wieku, wyzbywać się zbędnych rzeczy, unikać nadmiaru bodźców, ograniczać ludzką ciekawość, by w ogołoceniu ducha i prostocie życia doświadczyć, że to tylko Ty Boże *jesteś w pełni wszelkim bogactwem naszym [...], całą słodyczą naszą, Ty jesteś wiecznym życiem naszym: Wielkim i przedziwnym Panem, Bogiem wszechmogącym, miłosiernym Zbawicielem*”³.

Podczas pielgrzymowania śladami św. Franciszka, przemówił on do mnie jeszcze szczególnie poprzez dwa miejsca: Fonte Colombo i wspomnianą już Alwernię. Fonte Colombo to miejsce zmagania – zmagania o wierność Ewangelii wobec oporu niektórych braci, którzy przestali rozumieć swego dotychczasowego Przewodnika i domagali się złagodzenia reguły. To zmaganie miało

¹ Por. Św. Franciszek. Św. Klara, *Pisma: Uwielbienie Boga Najwyższego*, Kraków 2015, s. 193-194.

² Por. tamże.

³ Tamże.



Widok z Alwerni. Foto: D.M. Koman WNO



Widok z Alwerni. Foto: D.M. Koman WNO

dwa bieguny: słuchanie Boga i słuchanie braci, a pomiędzy tymi biegunami dokonywało się ukrzyżowanie Biedaczyny z Asyżu. Jezus Chrystus dał Mu zasmakować goryczy odrzucenia, a na Alwerni dopełnił się jego proces upodobnienia do Niebieskiego Mistrza. Miłość Ukrzyżowanego uzdolniła Franciszka do przebaczącej miłości wobec braci, a w znakach stygmatów zewnętrznie wyraziła wewnętrzne podobieństwo do Chrystusa.

Przedziwny to proces, w którym tak bardzo przeplata się to, co ludzkie w życiu człowieka z tym, co Boskie. Uświadomiłam sobie na nowo, że tylko żywa i głęboka wiara oraz wielka miłość do Ukrzyżowanego jest w stanie taki proces zaakceptować i nie stracić nadziei w tym gąszczu przedziwnych nieraz i niezrozumiałych wydarzeń ludzkich. Kardynał Ryś zauważył kiedyś słusznie, komentując stygmatyzację św. Franciszka, że rany stają się stygmatami, gdy są zaakceptowane i przyjęte z miłością. Bez miłości pozostają zwykłymi ranami i nie dokonują w nas przemiany upodobnienia do Ukrzyżowanego. Alwernia wydaje się być takim wyzwaniem, by swoje rany życiowe, z pomocą Ukrzyżowanej Miłości, zamieniać w stygmaty miłości uzdrawiające zranionego, ale i raniącego.



Miejsce, w którym św. Franciszek otrzymał stygmaty. Foto: D.M. Koman WNO



Autorka reportażu w miejscu otrzymania stygmatów przez św. Franciszka

Na pielgrzymim szlaku odbyło się również spotkanie z dwoma szczególnie mi, świętymi kobietami – tercjarkami franciszkańskimi. Były to św. Małgorzata z Cortony i św. Aniela z Foligno. Ich wspólną cechą było to, że doświadczyły ludzkiej miłości i zarazem jej zawodności w sensie nienasycenia ludzkiego serca (jedna w małżeństwie, druga natomiast, mówiąc dzisiejszym językiem, w tzw. wolnym związku). Obie doświadczyły również bogactwa i przepychu tego świata, a jednocześnie jego ułudy i pustki. Bóg udzielił im łaski nawrócenia i doświadczenia ogromu swojej miłości w takim stopniu, że późniejsza Jego pozorna nieobecność wywoływała w nich taki ból i tęsknotę za Nim, iż z tego bólu i tęsknoty krzyczały na cały głos, nie zwracając uwagi na otaczających ludzi. Mieszkańcy Cortony z powodu tego głośniego krzyku Małgorzaty zamykali okna swych domów, nie mogąc go znieść. Natomiast Aniela swoim krzykiem wywołała zgorszenie wśród pielgrzymów zgromadzonych w bazylice św. Franciszka.

Postawa obu tych kobiet wywołała we mnie refleksję z pytaniem: „czy ja tęsknię za Bogiem?” oraz modlitwę-prośbę: „Małgorzato i Anielo, przyjdźcie ze swoim krzykiem do mnie wtedy, gdy moje serce będzie lgnęło do rzeczy tego

świata, które nie dają nasycenia, i skierujcie mnie do jedyne go źródła nasycenia, jakim jest Bóg – Najwyższe Dobro”.

Moje serce poruszył także współczesny, młody święty, niedawno kanonizowany św. Carlo Acutis, który był zafascynowany postacią św. Franciszka i przed swoją śmiercią wyraził życzenie, aby być pochowanym w Asyżu. Po ekshumacji w 2019 r. jego doczesne szczątki zostały przeniesione do kościoła Matki Bożej Większej (od 2017 r. jest to tzw. Sanktuarium Ogołocenia upamiętniające gest młodego Franciszka wyrzekającego się dóbr doczesnych, aby naśladować Jezusa i żyć zgodnie z Ewangelią).

W spotkaniu z Carlem nie uderzyło mnie jednak piękno zrekonstruowanego ciała Błogosławionego sprawiającego wrażenie jakby zaraz miał się obudzić, ale przedstawienie Carla klęczącego u stóp krzyża jedną ręką trzymającego komputer z symbolami Eucharystii na ekranie, a drugą ręką oplatającego krzyż i przytulonego do Jezusa ukrzyżowanego (figury znajdują się w głębi ogrodu obok kościoła Matki Bożej). Postać Carla i postać ukrzyżowanego Jezusa są

niejako złączone w jedno na skale, u dołu której umieszczono wyobrażenie ludzkiej czaszki – symbol przemijania życia ludzkiego. Ten symbol przemijania wskazujący na nieuchronność śmierci, odsyła jednak do innej głowy – głowy Chrystusa umierającego na krzyżu, ale z twarzą uniesioną ku górze niejako wpatrzoną w rzeczywistość pośmiertną – w niebo i czekającego tam Boga Ojca. W tę rzeczywistość głęboko wierzył młody Carlo.



*Figura św. Carla Acutisa
z Ukrzyżowanym.*

Foto: D.M. Koman WNO

Gest Carla obejmującego krzyż przypomni mi jedno z kazań ks. Roberta Skrzypczaka, w którym mówił on o cierpieniu Carla podczas choroby i doświadczeniu miłości Chrystusa ukrzyżowanego w czasie odprawiania Drogi krzyżowej nocą w Wielki Piątek. Młody Acutis, żyjący na co dzień życiem dziecka i nastolatka – od siódmego roku życia przyjmujący codziennie Komunię Świętą – szybko odkrył najważniejsze źródło sensu, szczęścia i prawdziwej siły duchowej. W cierpieniu zdał egzamin z miłości, bo jego siłą, jak przedstawiają figury w asyjskim ogrodzie, był nie kto inny, jak tylko Chrystus Ukrzyżowany, żyjący w Eucharystii. W takim kontekście świadectwo życia młodego Carla jest dla mnie niezwykle wymowne, przypominające wyraźnie, gdzie jest Źródło mojego życia i siły duchowej w przeciwnościach i cierpieniu.

Na koniec chciałabym nawiązać do jeszcze jednej figury, która w pielgrzymowaniu po włoskiej ziemi była dla mnie prawdziwą niespodzianką, a mianowicie figura bł. Ojca Honorata Koźmińskiego, umieszczona w Foligno przed domem rekolekcyjnym „Oasi san Francesco” (do 2016 r. był to klasztor kapucynów). Ojciec Fundator przywitał nas przed wejściem do powyższego domu w konfesjonale, nad którym unosiły się gołębie – zapewne symbol naszych zgromadzeń, zrodzonych ze spotkania miłosiernego Boga z grzesznym człowiekiem, ale poszukującym Jego woli przez pośrednictwo kapłana. Było to bardzo wzruszające zobaczyć ukochanego Ojca również na ziemi włoskiej tak bardzo oddalonej od naszej Ojczyzny.



*Figura bł. Honorata
znajduje się w Folino.
Foto: D.M. Koman WNO*

Uwieńczeniem naszego pielgrzymowania było świętowanie Jubileuszu Życia Konsekrowanego, którego punktem centralnym była Eucharystia sprawowana pod przewodnictwem papieża Leona XIV dnia 9 października 2025 r. na Placu Świętego Piotra. Ukierunkowane przez duchowego opiekuna naszej grupy pielgrzymkowej Ojca Michała Kulczyckiego OFMCap, wsłuchiwałyśmy się w głos Piotra naszych czasów, by na wzór św. Franciszka w Kościele szukać i odnajdywać inspiracje do odnowy i pogłębienia tożsamości osoby konsekrowanej. W tym głosie Namiestnika Chrystusowego chcieliśmy także szukać światła dla rozeznania, czy w obecnym czasie idziemy drogą zgodną z Ewangelią i zamierzeniami naszych założycieli, jednocześnie odczytując znaki czasu. Papież przypomniał nam o bezinteresowności naszego powołania: „Wszyscy jesteśmy tutaj przede wszystkim dlatego, że On nas zechciał i wybrał, od zawsze” oraz podkreślił prawdę o Bogu jako pełni i sensie naszego życia, bez którego „nic nie istnieje, nic nie ma sensu, nic nie ma wartości”. Wskazał też, że naszym zadaniem powierzonym nam przez Kościół jest ogałanie się ze wszystkiego, by być „żywymi świadkami prymatu Boga” w życiu i pomaganie spotykanym ludziom odnaleźć Boga. Przypomniał także, odwołując się do nauczania Soboru Watykańskiego II, o misji wskazywania na eschatologiczny wymiar życia chrześcijańskiego, z czym wiąże się szczególne zadanie osób konsekrowanych do bycia świadkami „dóbr niebieskich”.

Ubogacone słowami papieża Leona XIV i umocnione w wierze, nadziei i miłości Bożej zakończyłyśmy nasze pielgrzymowanie, by z nowym zapałem żyć konsekracją w duchu naszych Założycieli i współczesnego nauczania Kościoła podejmując nasze codzienne zadania.

Cecylia Nowak AMBP

WŁOCHY, SZLAKIEM MIEJSC FRANCISZKAŃSKICH 29.09.-10.10. 2025 r.

PIELGRZYMKA JUBILEUSZOWA RODZINY HONORACKIEJ

Pielgrzymka do grobów apostoelskich i św. Franciszka z Asyżu, to wielki dar Pana Boga dla Rodziny Honorackiej w Roku Jubileuszowym, który jest wylaniem Miłosierdzia Bożego, bo Pan Bóg w tym Roku Łaski pragnie darować nam wszystkie długi, które zaciągamy przez grzech. To niezgłębione Boże Miłosierdzie!



Asyż. Grób św. Franciszka. Foto: K.A. Bławdziewicz WNO

Siostry z prawie wszystkich Zgromadzeń założonych przez bł. Ojca Honorata pielgrzymowały w trzech grupach. Dwie grupy miały pielgrzymkę ośmiodniową, trzecia grupa, w której byłam, pielgrzymowała przez dwanaście dni. Nasza pielgrzymka, to część wielkiego pielgrzymowania Ludu Bożego, a w tych październikowych dniach szczególnie osób konsekrowanych, sióstr i braci zakonnych.

Od pierwszego dnia pielgrzymowania spływała na nas łaska: codzienna Eucharystia, sakrament pokuty, przejście przez Drzwi Święte w Bazylice św. Piotra i w innych bazylikach i sanktuariach, modlitwa osobista, podążanie śladami św. Franciszka i jego naśladowców, katechezy, słuchanie słowa Bożego – to wszystko jest Miłością Pana Boga, który pomaga nam, byśmy żyli pełnią naszego powołania zakonnego.

Wszystkie miejsca obfitowały w bogactwo duchowe, historyczne, bogactwo sztuki, niezwykłych talentów ludzi minionych epok, którzy w swoich dziełach ujawnili nie tylko geniusz artystyczny, ale nade wszystko przekaz wiary, swojego osobistego spotkania z Bogiem, wyznania, że Bóg jest Stwórcą nieba i ziemi, że jest Panem historii, że Jezus Chrystus jest jedynym Zbawicielem świata i człowieka, a Duch Święty oświeca wszystko blaskiem chwały Bożej.

Te prawdy wiary świętej są wizualizowane w przepięknych mozaikach, freskach, obrazach, witrażach, figurach w wielkich bazylikach: św. Piotra, św. Jana na Lateranie, Matki Bożej Większej, św. Pawła za Murami w Rzymie, w bazylikach: św. Franciszka w Asyżu, Matki Bożej Anielskiej, św. Klary, w bazylice św. Ubalda w Gubbio, w katedrze św. Rufina w Asyżu oraz w katedrze w Orvieto, gdzie przechowywane są relikwie cudu eucharystycznego, w sanktuarium św. Rity w Casci i innych kościołach i sanktuariach, które dane nam było nie tylko zobaczyć, ale modlić się w nich, sprawować Eucharystię.

Pani przewodniczka w bazylice św. Franciszka zwróciła naszą uwagę na niektóre freski, m.in. na zaślubiny Franciszka z Panią Biedą. Zaślubia Franciszka sam Chrystus, a Pani Bieda jest całkowicie podobna do ogołoczonego Jezusa Chrystusa.

Kolejny fresk, na który zwróciła naszą uwagę, przedstawia Franciszka podtrzymującego walącą się bazylikę na Lateranie. Mimo, że kościół się wali, Franciszek dwiema nogami stoi w nim. Nie odżegnuje się od Kościoła, jak wielu ówczesnych heretyków, nie ulega zgorszeniu, ale trwa w Kościele Chrystusowym i ten Kościół odbudowuje, i o ten Kościół się troszczy przez całe swoje życie.

Św. Franciszek miał bardzo czujne ucho wewnętrzne i był przekonany, że Pan Bóg przemawia przez wszystkich. Tym razem przez panią przewodniczkę Pan Bóg przypomniał nam ważne sprawy, które należą do istoty powołania zakonnego: wierność ubóstwu i trwanie w Kościele katolickim niezależnie, w jakim położeniu pozostaje, i troska o to Mistyczne Ciało Chrystusa.

Nawiedzając miejsca związane ze św. Franciszkiem, chcieliśmy nie tylko zobaczyć, podziwiać, ale nade wszystko pytać, jak dziś naśladować Jezusa Chrystusa w zakonie franciszkańskim. Co mówią nam ślady św. Franciszka?

Rivotorto – miejsce życia pierwszej wspólnoty braci. Były to pomieszczenia na narzędzia rolnicze, surowe, zimne – tam w latach 1209-1211 św. Franciszek zatrzymywał się z braćmi, będąc w misji głoszenia Ewangelii, tam napisał Pierwszą Regułę. W Źródłach czytamy: „Szczęśliwy ojciec zatrzymał się wraz z synami w miejscowości blisko Asyżu zwanej Rivo Torto [Rivotorto], gdzie znajdowała się jakaś szopa, opuszczona przez wszystkich. Była tak ciasna, że z trudem mogli w niej usiąść i położyć się. Bardzo często brakowało im tam chleba. Jedli tylko rzepę, którą otrzymali z konieczności, prosząc o jałmużnę. Mąż Boży wypisał imiona braci na belkach szopy, by ci, którzy chcieliby spać, albo modlić się, mogli znaleźć swoje miejsce, bez narażania innych, mieszkających w tej ciasnej szopie, na hałas i zakłócenia skupienia ducha”¹.

Niedługo tam zamieszkivali, ponieważ jakiś wieśniak ze swoim osłem zatrzymał się tam i zakłócał braciom oddawanie się modlitwie. Franciszek ustąpił wraz z braćmi to miejsce i wyruszył głosić drogę zbawienia, a zatrzymali się u Matki Bożej Anielskiej z Porcjunkuli. Św. Franciszek skierował pokorną prośbę do opata klasztoru św. Benedykta i tak nabył kościółek Matki Bożej Anielskiej, który powierzył pieczołowitości ministra generalnego i wszystkich braci, jako miejsca szczególnie umiłowanego przez chwalebną Dziewicę, bardziej niż inne miejsca i kościoły na świecie².

Pustelnia w Carceri na stokach góry Subasio – zimne, surowe groty, gdzie Franciszek modlił się, jak Chrystus, który wychodził na miejsca odosobnione, by być z Ojcem. Do Carceri, pielgrzymowaliśmy pieszo, to pozwoliło nam doświadczyć nieco trudu wędrowania pod górę, w smagającym nas zimnym wietrze.

Źródła podają: Św. Franciszek szukał miejsc spokojnych i samotnych. Chciał obcować z Bogiem, oczyścić się z pyłu, jaki by przywarł doń na skutek przebywania z ludźmi. Miał zwyczaj, że powierzony sobie czas dzielił, by zasłużyć

¹ *Wczesne źródła franciszkańskie*, t. 2, ATK 1981, (dalej: WZF t. 2), s. 43.

² Por. tamże, s. 44.

na łaskę. Według tego jak uważał za stosowne, inny czas poświęcił na rzecz bliźnich, a inny trawił na kontemplacji w świętym odosobnieniu. Wziął ze sobą kilku takich towarzyszy, którzy lepiej od innych znali jego święty sposób postępowania, iżby chronili go od zbiegowiska i natłoku ludzi i by we wszystkim kochali i strzegli jego spokoju³. Carceri było dla Franciszka bardzo odpowiednim miejscem do tego przebywania z Ojcem, podobnie San Damiano, Fonte Colombo, Rivotorto.

Alwernia – sanktuarium, gdzie Franciszek otrzymał stygmaty – 1224 r. – znak, że Jezus Chrystus w pełni utożsamia z sobą Franciszka, tj. znak całkowitego zjednoczenia się Franciszka z Chrystusem Ukrzyżowanym.

Byliśmy też w Gubbio, gdzie św. Franciszek zostawił ważny ślad w spotkaniu z „bratem” wilkiem. Przy kościele Franciszkanów znajduje się wielka figura upamiętniająca to spotkanie. Może warto sobie przypomnieć, że ten wilk spędzał sen z oczu mieszkańcom Gubbio i okolic, że ludzie byli sparaliżowani, nie mogli swobodnie poruszać się po swoim terytorium, ponieważ wilk atakował i zabijał wszystkich „śmiazków”. Z oto takim wilkiem zmierzył się Franciszek uzbrojony nie w zuchwałość, ale przepełniony modlitwą, uzbrojony w znak krzyża, działając postem, ewangelicznym życiem, za którym wzdycha i które rozpoznaje nawet nierozumne stworzenie (por. Rz 8,19).

Św. Franciszek pozostawia mieszkańcom Gubbio, ale też i nam, ważne pouczenie, aby lękali się grzechu i piekła. Czytamy: Franciszek wygłaszał kazanie do zgromadzonych ludzi i rzekł między innymi, że skutkiem grzechów Bóg dopuszcza takie rzeczy i zarazy, i że ogień piekielny, który ma trwać wiecznie dla potępionych, jest daleko straszniejszy niż wściekłość wilka, który tylko ciało zabić może. Jakże więc bać się należy paszczy piekła, skoro paszcza małego zwierzęcia przejmuje strachem i drżeniem takie mnóstwo! Powróćcie więc najdrożsi do Boga i czyńcie winną pokutę za grzechy wasze, a Bóg was uwolni od wilka w tym życiu i w przyszłym od ognia piekielnego⁴.

Dotarliśmy też do Foligno, gdzie jest kościół św. Franciszka z relikwiami św. Anieli, która po radykalnym nawróceniu oddała swoje życie Jezusowi Chrystusowi jako terejarka franciszkańska. Jest to miasto, w którym rozpoczęła się droga nawrócenia św. Franciszka, gdzie sprzedawał materiały ze sklepu ojca, by wspomóc ubogiego.

³ Por. WZF t. 1, s. 64.

⁴ Por. *Kwiatki z ogrodu św. Franciszka*, Poznań 1994, s. 80.

W niedzielę od rana do południa byliśmy w Kortonie. Zwiedziliśmy kościół św. Franciszka, (to tu na początku drogi swojego nawrócenia modliła się św. Małgorzata), katedrę, Plac Republiki, a następnie kościół św. Małgorzaty, gdzie uczestniczyliśmy w Eucharystii i mieliśmy czas na osobistą modlitwę u grobu Świętej.

Św. Małgorzata z Kortony to trzecie światło Zakonu Serafickiego obok Franciszka i Klary. Dla Sióstr Pasterzanek jest patronką w realizacji zadania zgromadzenia – posługi dziewczętom i kobietom, które doświadczone różnymi wydarzeniami uwikłały się w grzechy nieczystości. Św. Małgorzata jest świadkiem zmartwychwstania do nowego życia w łasce uświecającej. Może stać się pomocą dla każdego, kto pragnie szczerze się nawrócić, bez udawania i zakrywania grzechu, bez usprawiedliwiania się w swoich oczach, ale powierzając się Jezusowi Chrystusowi. Także siostry zakonne, zakonnicy i kapłani mogą się wiele nauczyć od Małgorzaty z Kortony w trosce o prawdziwe życie duchowe, w walce o czystość serca, by nie ulegać oszustwu ciała i afektów. Małgorzata wiedziała, że ciało często oszukuje, stymuluje sztuczne potrzeby, jest słabe, gdy idzie o pokutę, ale zawsze ochocze w dogadzaniu sobie i w pogoni za błyskotkami tego świata. Jakże bardzo potrzebna jest nam dzisiaj nauka płynąca z pokutnego życia św. Małgorzaty.

Po Eucharystii mieliśmy czas, aby patrząc na zachowane relikwie Świętej, wsłuchani w jej doświadczenie, pozwolić Jezusowi Chrystusowi oświecić wszystkie zakamarki naszych serc i „polować na każdą ciemność, która w nim jest” (tak modliła się św. Małgorzata), by przyjąć prawdziwie łaskę odpustu jubileuszowego i z nową gorliwością podjąć powołanie zakonne.

Po zakończeniu zwiedzania Kortony pojechaliśmy do pobliskiego Arezzo, gdzie zobaczyliśmy gotycką katedrę oraz Piazza Grande – wielki plac, gdzie właśnie odbywał się kiermasz przeróżnych rzeczy: starych i nowych.

Kolejny ślad franciszkański to Greccio i Fonte Colobo. W Greccio św. Franciszek zbudował pierwszy żłóbek, przejęty pokorą i wyniszczeniem Syna Bożego we Wcieleniu. Święty Ojciec Franciszek pragnął, by każde serce zadrzało, patrząc na tę kenozę Pana Jezusa.

W Źródłach czytamy: Dlatego należy wzmiankować i ze czcią wspominać to, co uczynił w dzień narodzenia Pana naszego Jezusa Chrystusa, na trzy lata przed dniem swojej chwalebnej śmierci, w kasztelu zwanym Greccio. Chcę dokonać pamiątki Dziecięcia, które narodziło się w Betlejem. Chcę naocznie pokazać Jego braki w niemowlęcych potrzebach, jak został położony w żłobie,

na sianie w towarzystwie wołu i osła... Uczczono prostotę, wystawiono ubóstwo, podkreślając pokorę i tak Greccio stało się jakby nowym Betlejem... Ponad żłóbkiem kapłan odprawiał uroczystą Msze świętą... Franciszek donośnym głosem śpiewa świętą Ewangelię i głosi kazanie, słodko przemawiając o narodzeniu ubogiego Króla⁵.

Każda z grup naszej honorackiej pielgrzymki miała swój osobny program, a spotkaliśmy się razem dopiero w Greccio. Tu celebrowaliśmy wspólnie Eucharystię. Kościół w Greccio ledwo nas wszystkich pomieścił.

Po Eucharystii pojechaliśmy do Fonte Colombo, gdzie Franciszek, posłuszny Kościołowi, napisał Regułę zatwierdzoną przez papieża Honoriusza III bullą *Solet annuere* z dnia 29 listopada 1223 r. Zobaczyliśmy, w jakich skrajnych warunkach, w zimnie skalnej groty Franciszek modlił się, słuchał Jezusa Chrystusa, by spisać sposób życia braci, pomimo cierpienia, jakiego zaznał od nich, w odrzuceniu radykalnej drogi ubóstwa.

Po zakończeniu etapu franciszkańskiego naszej pielgrzymki, pojechaliśmy do Rzymu na główne uroczystości Jubileuszu osób zakonnych i konsekrowanych.

Rzym ze swoimi pamiątkami sięgającymi początków chrześcijaństwa jest piękny, ale jeszcze piękniejsza jest wspólnota wiary – Kościół, który gromadzi się wokół Piotra naszych czasów papieża Leona XIV. Wielka radość wypełniała nas, będąc w tak wielkiej wspólnocie naszych braci i sióstr zakonnych z całego świata. Wielotysięczna procesja do Świętych Drzwi w Bazylice św. Piotra, a potem czuwanie na modlitwie w przeddzień Eucharystii z Ojcem Świętym. To wszystko nappełniało nasze serca głębokim wzruszeniem i wdzięcznością za łaskę powołania zakonnego.

Papież Leon XIV w homilii zachęcał, abyśmy cenili i pielęgowali powołanie, byśmy zachowywali prostotę najmniejszych w relacji z Jezusem Chrystusem, byli ludźmi pokornymi, cichymi, czystego serca, którzy niosą pokój, a nie „mądrymi i roztroprnymi”, przed którymi tajemnice Boże pozostają zakryte. Ojciec Święty przypomniiał, że życie ślubami oznacza oddanie się jak dzieci w ramiona Ojca, jest to pożyteczny środek do obfitszego zbierania owoców łaski chrztu. Zachęcał, by z wdzięcznością spojrzeć wstecz w nasze życie, aby zobaczyć, co Pan w nas uczynił i w radościach, i w tyglu cierpienia, ale zawsze w Ojcowskiej miłości, i to wszystko dla dobra Kościoła. Pan jest wszystkim, bez Niego nic nie ma sensu. Mamy być żywymi świadkami prymatu Boga w tym świecie. Spełnienie nadziei wykracza poza teraźniejszość, dlatego mamy być zaangażowani w świat, ale jednocześnie mamy nieustannie dążyć do wieczności. Poszerzyć życie i modlitwę o horyzont wieczny, aby nie zwątpić w sens



Plac św. Piotra jeszcze bez pielgrzymów. Foto: M. Kubiak

służby Bogu i nie ulec paraliżowi duchowemu, zadawalając się płytkimi relacjami i światowymi namiastkami. Uznać darmość łaski Bożej w powstaniu naszych zgromadzeń i w naszej osobistej drodze – jesteśmy, bo Pan nas chciał i wybrał od zawsze.



*Plac św. Piotra. Leon XIV
wśród pielgrzymów. Jubileusz Osób
konsekrowanych '2025.
Foto: D.M. Koman WNO*

Po Eucharystii Ojciec Święty w papamobile objechał Plac św. Piotra, dając nam radość bliskiego spotkania i pozdrowienia.

Wraz z Eucharystią z udziałem Ojca Świętego nasze jubileuszowe pielgrzymowanie osiągnęło „wypełnienie”.

Ta krótka relacja, to zaledwie okruszek tego, co dane nam było przeżyć w dniach pielgrzymki. Z pewnością każdy ma swoje pamiątki w sercu, które niech ożywiają i umacniają nadzieję naszego powołania.

Dziękujemy M. Marii Teresie Struskiej, która z ramienia Konferencji Rodziny Honorackiej podjęła się trudu zorganizowania pielgrzymki. Dziękujemy naszym przewodnikom duchowym, w każdej grupie był obecny kapłan, franciszkanin. W naszej grupie ślady Świętego Franciszka odkrywał nam br. Michał Kulczycki OFMCap, bardzo mu dziękujemy za posługę kapłańską i braterskie świadectwo wspólnego pielgrzymowania.

JUBILEUSZOWA PIELGRZYMKA ŚLADAMI ŚW. FRANCISZKA

W czas, który przemija, życie wpisuje nieoczekiwane epizody, zmieniające monotonne sekundy w piękną pieśń wdzięczności za wydarzenia niecodzienne i pełne urzekającej treści – tak niech zabrzmie wstęp do echa jubileuszowej pielgrzymki śladami św. Franciszka.

Chociaż głównym punktem pielgrzymki był Jubileusz Osób Konsekrowanych, to szczególną radością napełniały się nasze serca, gdy odwiedzałyśmy i dotykałyśmy miejsc, które św. Franciszek naznaczył swoją obecnością. Można to nazwać powrotem do źródeł! Teoretycznie wszystkie nazwy związane z Biedaczyną z Asyżu są znane, ale stanąć w tej samej przestrzeni, dotknąć stopą umbryjskiej ziemi, dłonią skały, na której spoczywał, czy wzrokiem ogarnąć krajobraz, jaki otacza historyczne miejsca... Wszystko to napawa zdumieniem i wdzięcznością.

Grupa pielgrzymkowa składała się z przedstawicieli różnych wspólnot honorackich. Były służki, westiarki, obliczanki, posłanniczki Serca Jezusowego i sługi Jezusa. W dniu wyjazdu, 2 października 2025 r., pierwsze spotkanie miało miejsce w kaplicy na lotnisku, gdzie o godz. 12:15 o. Rafał – nasz duchowy opiekun – odprawił Mszę św. Po odprawie czekałyśmy na rozpoczęcie lotu, który zaplanowano na godz. 15:35. Niestety, z powodu późniejszego powrotu z trasy, nasz start był opóźniony, ale po niecałych dwóch godzinach wylądowałyśmy bezpiecznie na rzymskim lotnisku Fiumicino. Przykra niespodzianka spotkała jedną z sióstr – jej walizka została znacznie uszkodzona. Zgłoszenie usterki zajęło trochę czasu, więc i nasz transfer do Asyżu się opóźnił. Do hotelu dotarliśmy o godz. 22:30. Hotel Franco Antonelli znajdował się ok. 10 minut od słynnej Porcunkuli. Niespodzianką wieczoru była nieplanowana obiadokolacja, z którą obsługa czekała do naszego przyjazdu. Jutro wigilia św. Franciszka, w planie mamy zwiedzanie Asyżu...

Dzień 3 października zaczął się od śniadania o godz. 7:30, potem był wyjazd do górnego Asyżu na zwiedzanie. Przeszliśmy przez bramę miasta i dalej szlakiem miejsc z życia naszego Patriarchy. Oczywiście podziwiać zarówno krajobraz, jak i stare kamieniczki miasta, które zachowało właściwy sobie urok.



Uliczka starego Asyżu. Foto: K.A. Bławdziewicz WNO

Tego dnia dane nam było modlić się w bazylice św. Klary, katedrze św. Rufina, kościele św. Damiana i oczywiście w bazylice św. Franciszka. Zaglądałyśmy w zakamarki domu Franciszka, w miejsca, gdzie się urodził, modlił, pokutował i gdzie oddał ojcu wszystkie materialne rzeczy. Wielkim wzruszeniem było nawiedzenie i modlitwa przy relikwiach Carlo Acutisa, niedawno kanonizowanego. Czas wolny każda zagospodarowała po swojemu na modlitwę przy grobie św. Franciszka czy adorację krzyża u św. Damiana. Serce się radowało na widok znanych pamiątek i miejsc tak ważnych dla rodziny franciszkańskiej.

Po południu byliśmy w Rivotorto, gdzie Franciszek przebywał w latach 1209-1211 i napisał pierwszą regułę. Tutaj była Eucharystia, a po niej *Transitus* w wykonaniu siostr. Po kolacji mogliśmy wziąć udział w procesji ze świecami na placu u Matki Boskiej Anielskiej.

Uroczystość Świętego Franciszka – 4 października. Niektóre siostry rozpoczęły dzień od uczestnictwa we Mszy św. w Porcjunkuli. Niesamowite przeżycie!

Przed południem odwiedziłyśmy San Damiano, miejsce wspólnej pamięci św. Franciszka i Klary, urzeka ono prostotą i pamięta piękne wydarzenia. To tutaj rozegrały się wielkie rzeczy pokazujące, jak człowiek z miłości do Boga może zmienić życie i poświęcić wszystko. Klara, wierna uczennica Franciszka, prekursorka ubogich panien wiodła życie z dala od świata, w miejscu, które pokazuje, co znaczy poświęcić wszystko dla jedynej miłości życia. San Damiano to miejsce, gdzie pamięć pokazuje i uczy wiary, nadziei i miłości rozumianej jako dar i ofiara. Przejść zakamarkami klasztoru San Damiano, to zmierzyć się z wyjątkowym przesłaniem siły miłości i ubóstwa: Bóg mój i wszystko moje. Kaplica, refektarz i wirydarz ubogacone są freskami zawierającymi motywy ewangeliczne i takie, które ukazują Franciszka i Klarę – bohaterów miejsca i czasu. W prostocie historycznych zakątków kryją się wspomnienia: miejsce, gdzie zmarła św. Klara czy wyjątkowy krzyż. Chwila zadumy w kaplicy wystarczyła, aby poczuć różnicę – rzeczywistość sprzed lat, a nasza współczesność. Zmieniły się czasy, to prawda, ale ewangeliczne wezwanie i błogosławieństwo ubóstwa wciąż inspiruje idących śladami św. Franciszka.

Na placu przed kościołem radośnie śpiewałyśmy pieśni franciszkańskie. Nie brakło również hymnu słonecznego... A w pobliskim sklepie z pamiątkami mogliśmy obejrzeć serię obrazów ilustrujących tę pieśń.

Po powrocie z San Damiano zwiedzałyśmy Porcjunkulę. Ten obiekt, świat pamiątek i historia miejsca koncentrują się na wkomponowanej w ogromną bazylikę małej kapliczce, która była i kolebką, i ostatnim miejscem życia św. Franciszka. Widziałyśmy wspaniałe figury: Franciszka z gołębiami, pomnik

z bratem wilkiem w ogrodzie, gdzie rosną róże bez kolców, a także piękne freski związane z życiem i przesłaniem naszego ojca Franciszka. Wychodząc z zaplecza Porejunki mogliśmy zobaczyć jakże wdzięczną figurę Franciszka z ptakiem czy piękny fresk zwiastowania.

Czas nieubłaganie mknął do przodu. Wieczorem na godz. 18:00 w bazylice św. Franciszka zaplanowana była Msza św., ale ostatecznie została ona odprawiona w kaplicy Brata Leona. Stało się tak, ponieważ tego dnia w Asyżu miały miejsce wielkie uroczystości z udziałem pani premier Giorgii Melonii. Razem z nami w Eucharystii wzięły udział jeszcze inne grupy. Jak nas poinformował franciszkanin, tego dnia byliśmy jedynymi turystami, którzy się dostali na teren bazyliki.

Po mszy o. Rafał pobłogosławił nasze pamiątki. *Deo gratias!*

Kiedy opuściliśmy kaplicę, Asyż tonął w wieczornym blasku – rzadki to widok – więc wszyscy uwieczniali w kadrze wieczór nad Asyżem.

Kolejny dzień był pochmurny, wietrzny i deszczowy, ale my szłyśmy dalej naszym pielgrzymim szlakiem... Jako pierwsze w kolejności zwiedzałyśmy Spoleto – miasto, które jest symbolem nawrócenia Franciszka Bernardone. Najpierw schodami ruchomymi wjechałyśmy na górę zamkową, by zobaczyć słynny most i cudne widoki. Następnie zwiedziłyśmy katedrę z pięknymi freskami Filipa Lippiego, gdzie to co stare łączy się z nowoczesnością. W katedrze Spoleto wraz z mieszkańcami parafii uczestniczyłyśmy we wspólnej Eucharystii. Po Mszy św. był czas wolny na samodzielne zwiedzanie i skosztowanie miejscowego przysmaku – pizzy. Choć padał deszcz, to apetyt i humor dopisywały, a włoska kawa smakowała wyśmienicie.

Kolejny przystanek dzisiejszej pielgrzymki to było Foligno. Odwiedziłyśmy kościół św. Franciszka, gdzie znajdują się relikwie św. Anieli, włoskiej tercjarki i mistyczki. Słyszeć o św. Anieli, a uklęknąć przed oszklonym sarkofagiem, gdzie znajduje się jej zachowane ciało, to jest różnica. Takie doświadczenie zdumiewa i robi wrażenie... A przykład jej życia wciąż inspiruje i zachęca do naśladowania. Rzeczy tak odległe w czasie, a tak bliskie tutaj i teraz, jedenaście sług Jezusa mogło doświadczyć na żywo. Historia związana z Franciszkiem i jego naśladowcami w takim miejscu jest na wyciągnięcie ręki...

Dnia 6 października plan zwiedzania i modlitwy obejmował dwa ważne miejsca z życiorysu św. Franciszka: Alwernię i Gubbio. Ale najpierw poznałyśmy bliżej asyską bazylikę św. Franciszka, po której oprowadził nas o. Ruben. Trzeba przyznać, że dziś zwiedzanie jest niezmiernie trudne z powodu bardzo licznych grup pielgrzymkowych. Tu też spotkałyśmy znajomych z Przemyśla i nie tylko. Miło było spotkać bp. Stanisława Jamrozka. Na krótko, ale jesz-

cze raz, zatrzymałyśmy się przy grobie Franciszka, gdzie zostały złożone nasze kartki z intencjami, które składałyśmy wczoraj na ręce o. Rafała.

Podróż autokarem do słynnego La Verna zajęła sporo czasu, ale oko mogło się cieszyć pięknymi widokami włoskiego krajobrazu z Apeninami w tle. Około godz. 13:00 dotarliśmy na miejsce. W głębokiej ciszy weszliśmy do kościoła i po krótkiej modlitwie zwiedzałyśmy miejsce, jakże ważne w życiu św. Franciszka. Długi korytarz zawiera klasyczne freski, wnętrza kaplic mają sceny biblijne (jak np. Zwiastowanie) – jest to ceramika pokryta szkliwem. W budynku sakralnym znajduje się kilka kaplic, np. kaplica organów, relikwii...

Po lewej stronie nawy głównej znajduje się tzw. Kaplica Relikwii z 1635 r., gdzie przechowywane są przedmioty, których używał św. Franciszek z Asyżu (chustka, talerz, kubek, cingulum, dyscyplina). W samym centrum ustawiona jest relikwia krwi Franciszka. Jest też Kaplica Piety i Kaplica Stygmatów, która jest sercem sanktuarium w La Verna. Została zbudowana w 1263 w miejscu stygmatyzacji św. Franciszka. Posiada jedną nawę o sklepieniu krzyżowym. Kamienna płyta udekorowana kwiatami wskazuje miejsce, w którym Franciszek ujrzał Serafina i otrzymał stygmaty. Jest też korytarz stygmatów, gdzie od 1431 r. odbywa się codzienna procesja w kierunku miejsca stygmatyzacji św. Franciszka. Na ścianach korytarza znajdują się freski przedstawiające sceny z życia Biedaczyny z Asyżu. Miałyśmy okazję być tam w czasie, gdy o godz. 15:00 przechodziła korytarzem słynna procesja.

Czas po zwiedzaniu wypełniła osobista modlitwa w miejscu ważnym dla Patriarchy, który jako pierwszy w dziejach Kościoła otrzymał znaki Męki Pańskiej. Na dużym placu przed kościołem siostry mogły się posilić, porozmawiać i podzielić się wrażeniami.

Kolejny etap pielgrzymki wiódł nas w kierunku Gubbio. Znowu piękne widoki, dzień powoli chylił się ku zachodowi. Gdy przyjechałyśmy do Gubbio, okazało się, że kolejka na górę do bazyliki św. Ubalda jest zepsuta i ominął nas ten punkt pielgrzymki. Pieszko przez miasteczko zmierzaliśmy do kościoła św. Franciszka, gdzie kończyła się właśnie Msza św. Kilka spojrzeń na wystrój okazałej świątyni, modlitwa przed figurą Biedaczyny – ustrojoną jeszcze kwiatami – i niestety... był to już czas powrotu do hotelu na kolację. Mimo ciemności udało się jeszcze zrobić zdjęcie pomnikowi, który upamiętnia historię z wilkiem.

Dnia 7 października rankiem ostatnia prywatna pielgrzymka do Matki Bożej Anielskiej na pożegnanie z Asyżem. Po śniadaniu zapakowałyśmy nasze bagaże do autokaru, by tym razem udać się do Greccio, a potem do Rieti (Forte Colombo).

Dokoła górzysty teren, wysokie skały przecinane ścieżkami, jedna z nich prowadzi do kaplicy – miejsca, które było pierwszym schronieniem biednego człowieka z Asyżu, kiedy przybył do Greccio w 1209 r. Sanktuarium zbudowane jest na skale, prowadzą do niego liczne schody. Widok z dołu aż dech zapiera i człowiek się zastanawia, jak się wdrapie na ten skalisty obiekt. Ale spokojnie, nawet seniorka pokonała samodzielnie tę drogę, choć wiele osób ofiarowało jej pomoc.

Sanktuarium w Greccio jest imponujące, schowane w ciszy i jakby przyklejone do skały. Pierwotnym jego założeniem była Kaplica Szopki, w której według tradycji św. Franciszek po raz pierwszy w historii chrześcijaństwa na żywo unaoczniał scenę narodzin Jezusa, a była to noc Bożego Narodzenia 1223 r. W sanktuarium razem z drugą grupą wzięliśmy udział we Mszy św., a po niej miejscowy franciszkanin opowiedział nam krótką historię tego miejsca. Rzeczywiście wiele rzeczy tutaj przypomina Boże Narodzenie. Na balkonie kościoła i w przyległych pomieszczeniach znajduje się bogata wystawa szoppek z całego świata, pośród nich jest i nasza – krakowska. Ciekawość to jednak siła, którą trudno powstrzymać, dlatego zaraz po Eucharystii zaczęła się wędrownka siostr po wystawie szoppek... i tylko częste, ciche kliknięcie informowało, że obiekty są uwieczniane na zdjęciu. Pomiędzy wystawą szoppek można było zobaczyć dawne cele zakonne, w których mieszkali towarzysze św. Franciszka. Jest tam cela św. Bonawentury, miejsce modlitw z efektywnym pulpitem na księgi – sprzęty małe, drewniane, ciemne (może nawet ze starości), ale wszystko tutaj tchnie duchem franciszkowym.

Skały z tej dawnej pierwszej Franciszkowej szopki robią wrażenie, aż trudno sobie uświadomić, że to Francesco zapoczątkował tradycję takiego strojenia naszych kościołów na Boże Narodzenie. Dzięki Bogu za to miejsce i tę historię, która ma swoje drugie, długie i bogate życie. Ostatnie spojrzenie na skały i mury sanktuarium i powoli schodzimy do autokaru. Zatrzymujemy się przy ostatnim schodku, gdzie na postumencie naturalnej skały stoi pomnik św. Franciszka. Jednak komu w drogę, temu czas.

Nieco krócej niż z Asyżu do Greccio trwała podróż do Fonte Colombo niedaleko Rieti – miejsca, gdzie w 1223 r. Franciszek zamieszkał w pustelniczej grocie Sacro Speco położonej przy strumieniu, poniżej obecnego klasztoru. W tym pustynnym odludziu Franciszek wraz z Bratem Leonem ułożył drugą regułę zakonu franciszkańskiego, która została przyjęta przez papieża Honoriusza III. Nie wiem na ile to prawda, ale istnieje przekaz, że to właśnie w Forte Colombo Franciszek pierwszy raz miał otrzymać stygmaty.

Zwiedzanie obiektu, a szczególnie tych zagłębień skalnych wykutych na kaplicę, celę, miejsce odpoczynku, z widokiem na piękno otaczającego świata miało w sobie coś zatrważającego. Czuć było przyływ adrenaliny. Kręte i strome kamienne schodki, liczne zakręty w skale niczym labirynt, powodowały zawroty głowy i wzmagaly ostrożność, żeby nie zrobić sobie krzywdy (już jedna z uczestniczek przez nieuwagę miała rękę w gipsie).

W tym uroczym i spokojnym miejscu kończyła się trasa pielgrzymki śladami św. Franciszka. Chodziłyśmy po jego ziemi, byłyśmy w miejscach, gdzie się modlił, pracował i odpoczywał, gdzie pozostawił swój ślad dla przyszłych (naszych) pokoleń. Dla każdej z nas była to wielka przygoda życia. Często dawałyśmy temu wyraz, intonując po drodze franciszkańskie śpiewy. Przodowały w tym niektóre siostry, za co byłyśmy im wdzięczne, a przez śpiewy również bardziej radosne, bo śpiew również wzmagał entuzjazm i podnosił ducha.



Na tym etapie nasz kierowca i autokar mieli jeszcze ostatnie zadanie – zawieść nas do Wiecznego Miasta, gdzie w hotelu Noto pod rzymskim niebem mieliśmy spędzić dwie noce... W rzeczywistości okazało się, że nie odwiedzimy Forte Colombo, ale droga do Rzymu była naszym ostatnim etapem Franciszkiego szlaku, bo przecież Biedaczyna chodził do Rzymu, by spotkać się z papieżem i prosić o zatwierdzenie Reguły.

Rzym. Pomnik św. Franciszka z Asyżu pielgrzymującego wraz z braćmi do Stolicy Apostolskiej.

Foto: A.K. Bławdziewicz WNO

Rzym i cztery bazyliki – 8 października. Według zapowiedzi Aldony, naszej przewodniczki, miał to być najbardziej forsowny dzień, z takim więc nastawieniem wyruszyliśmy na ulice Rzymu.

Pierwszym obiektem, gdzie mieliśmy przekroczyć drzwi święte, była bazylika Santa Maria Maggiore. Specjalna jubileuszowa modlitwa poprzedzała przejście przez otwarte na oścież wrota. Każda z nas wyciągała rękę, by ich dotknąć i w miarę możliwości zrobić zdjęcie. Na początku było trochę zamieszania z miejscem celebracji w bazylice, ale szybko się wyjaśniło, że nasza pani Aldona pomyliła godziny. Czas wykorzystaliśmy, by stanąć w kolejce do miejsca spoczynku śp. papieża Franciszka. Niezapomniane wrażenie. A za niedługo okazało się, że jakaś grupa nie przybyła na czas, więc w jej miejsce była odprawiona nasza Msza św.

Po dziękczynieniu przejęła nas rzymska przewodniczka i pokazała nam wiele szczegółów historyczno-architektonicznych bazyliki. Urzekające są te wiekowe matrony-kościół!

Po bazylice Santa Maria Maggiore pojechaliśmy do imponującej Bazyliki Świętego Pawła za Murami. W samo południe przekraczałyśmy kolejne jubileuszowe święte drzwi, z nadzieją, że modlitwa w tych murach wesprze naszą wiarę i ducha. Piękny fronton i piękna stara kopuła świątyni, która kryje w sobie portrety wszystkich papieży poczynając od świętego Piotra. Kto nawiedzał ją wcześniej, ten pamięta, że było tam tylko kilka wolnych miejsc na kolejne głowy Kościoła. Teraz przygotowano ich więcej niż tylko dla ostatnich trzech papieży. Zejście pod konfesję, gdzie znajduje się grób Apostoła Narodów zajęło nam trochę czasu, bo wszędzie było dużo pielgrzymów. Dyskretne opowieści o detalach minionych czasów i historii zapisanej w murach tej świątyni zdumiewały nas wszystkie. Kolumny, freski, plafony na suficie, liczne ołtarze – to ogromna ilość informacji i szczegółów, których kwadrans lub dwa nie ukaże, jak trzeba. Zostaną w pamięci widoki i zdjęcia, których niemało zostało zrobionych dla uwiecznienia pobytu i kadru historii.

Nieco więcej niż godzinę później byliśmy już w trzeciej bazylice, św. Jana na Lateranie, przy której znajduje się kolejne sanktuarium Scala Santa (tam dane nam było jeszcze wejść na górę po Świętych Schodach).

Nie sposób spamiętać wszystkich szczegółów w temacie zwiedzanych bazylik. Tylko oczy biegają od jednego do kolejnego szczegółu, a całość jest tak imponująca, że nie można spokojnie zamknąć ust ze zadziwienia. Historia zapisana w kamieniach, obrazach, marmurach, historia tego wszystkiego, co

przez wieki działo się za drzwiami świątyni biskupa Rzymu. Z modlitwą na ustach i powagą w sercu przekraczałyśmy święte drzwi i podziwialiśmy wielkość i piękno Bazyliki św. Jana. Urzekające piękno i dostojność ukryta w farbie i rzeźbach, precyzyjne rzeźby i wykończenia, resztki murów tego, co zwiemy starożytnością u początków chrześcijaństwa. Umiłowany uczeń Jezusa tego dnia stworzył przed nami kolejny raz swoje święte podwoje.



Bazylika św. Piotra. Foto: M. Kubiak

Czasu było coraz mniej, więc i zwiedzanie szło po łebkach – co najważniejsze i najpiękniejsze. Z Bazyliki św. Jana dzieliło nas kilka kroków od Scala Sancta i Świętych Schodów, więc która siostra mogła, ta wspinała się na kolanach po schodach, którymi ongiś szedł Pan Jezus (św. Helena je odnalazła i sprowadziła do Rzymu).

Dochodziła godz. 14, a czas naglił, by na godz. 15 znaleźć się przy Zamku Anioła. Stąd cierpliwie, w kolejce będziemy się przesuwali w kierunku Bazyliki św. Piotra. Przewidywany czas wędrówki to około dwóch godzin. Po drodze przy wejściu na plac, przy kolumnach Berniniego, była kontrola bagażu podręcznego. Poszło sprawnie, co oznaczało, że jest już za nami cała ulica Via della Concillazione, co w tłumaczeniu oznacza Drogę Pojednania. Pod koniec dostałyśmy Krzyż jubileuszowy i z nim kroczyłyśmy do bazyliki. Każda chciała choć na chwilę nieść to drzewo krzyża i miała taką okazję, ponieważ kolejka mocno spowolniła z powodu drugiej nitki, którą wychodziły na nabożeństwo osoby konsekrowane.

Było już po godz. 17, gdy zbliżyłyśmy się do Drzwi Świętych. Otrzymałyśmy tekst modlitwy jubileuszowej

i ta została odmówiona wcześniej. O 17:27 – jak pokazują zdjęcia – zaczęliśmy przekraczać święte wrota. Serce biło mocniej i nawet tłok nie wadził, bo każda chciała się zatrzymać, dotknąć, sfotografować i poprosić Boga o dar odpustu. Po wejściu do bazyliki widać było Pietę. Przykrą niespodzianką było, że miejsce spoczynku papieża Polaka było zagrodzone, niedostępne i żadne pertraktacje pątników z innej grupy nie pomogły, aby tam się dostać. Nie udało się nam też zejść do grobu Piotra, więc obeszliśmy bazylikę wokoło. Krótka modlitwa, wspólna fotografia, a potem oddanie krzyża jubileuszowego dla następnych grup, które czekały na wejście do bazyliki.

Kilka minut po godz. 18 szliśmy już w kierunku metra, by dojechać do hotelu. Po drodze pani Aldona pokazała nam miejsce spotkania, gdzie miałyśmy się zebrać po jutrzejszych uroczystościach. Kiedy na stacji Termini uczestniczki pielgrzymki wysiadły, była jeszcze chwila czasu na zakupy i spacer, bo kolacja w stylu włoskim zaczynała się dopiero około godz. 20. Jest to nasz ostatni posiłek w Rzymie, bo jutro na drogę mamy dostać suchy prowiant...

Jubileusz na Placu św. Piotra i powrót do Warszawy – 9 października. Ten dzień był kulminacją naszego pielgrzymowania. Po śniadaniu złożyłyśmy bagaże w małej sali, żeby bez obciążeń podążać na Plac św. Piotra, a o godz. 10 wziąć udział w jubileuszowej Mszy św. pod przewodnictwem papieża Leona XIV. Rzeński poranek nie był w stanie ostudzić zapału, z jakim zdążałyśmy na plac. Nawet kontrola wydawała się tylko formalnością, chociaż pozbawiła niektóre siostry metalowych termosów. Szukałyśmy miejsca, by znaleźć się jak najbliżej ołtarza. Udało się i na początku drugiego sektora oczekiwałyśmy na to wyjątkowe wydarzenie.

Słońce weszło już dość wysoko, a zebrani na placu odmawiali wspólny różaniec. Towarzyszyło nam znów to poczucie uniwersalności Kościoła, tłum różnych narodów, dźwięki różnych języków oraz nieskończony katalog zgromadzeń – co tylko potwierdzało różnorodność darów Ducha Świętego, charyzmatów i powołań. Jak okiem sięgnąć, wszędzie osoby konsekrowane! Można było rozpoznać habity w różnym kształcie i kolorze. Wszystko pod tym samym szyldem – Jubileuszu Osób Konsekrowanych – na który przybyli zakonni przedstawiciele z całego świata. Pośród zewnętrznego szumu pozdrowień i rozmów nasze serca nastrajały się w ciszy na czas łaski, jakim była jubileuszowa Eucharystia. Świadome, że ten czas już się nie powtórzy i że nie wolno zaprzepaścić daru, wspominałyśmy w myślach całą wspólnotę Sług Jezusa, aby jako delegatki wypraszać potrzebne łaski. To był czas mocy i łaski, świadomości i zadania, czas, gdy – jak to mówił Izajasz – Bóg czeka, by nam okazać łaskę.

Msza św. była w języku włoskim, każda miała małą książeczkę z tekstami, ale to transmisja Radia Maryja w języku polskim pozwoliła nam poznać treść przemówienia Leona XIV do osób konsekrowanych. Widniejący obok telebim pokazywał dokładnie papieża i to, co działo się przy ołtarzu. Ponieważ znajdowałyśmy się blisko w sektorze, to z przyjęciem Komunii św. nie było problemu, tyle tylko, że pierwszy raz w życiu białą Hostię podawał czarny ksiądz...

Po dziękczynieniu i zakończeniu Mszy św. ustalonym szlakiem pośród sektorów przy gromkim aplauzie zakonnic przejechał Ojciec Święty. Patrzył, błogosławił i uśmiechał się do wszystkich, których mógł ogarnąć wzrokiem. Po zakończeniu uroczystości zrobiliśmy ostatnie zdjęcia i powoli wydostawałyśmy się z tłumu, by w określonej godzinie dotrzeć na miejsce zbiórki, a stamtąd metrem do przystanku Termini i hotelu Noto. Chwila na odpoczynek zakończyła się poświęceniem pozostałych pamiątek, zaś o godz. 15:30 autokar odwiózł naszą grupę na lotnisko Fiumicino. Wystartowaliśmy o godz. 19:05, a wylądowałyśmy na Okęciu kwadrans przed czasem o godz. 21:20.

Przeżycie jubileuszowej pielgrzymki z pewnością jest niezapomniane! Będziemy dziękować Panu Bogu za tak wspaniałą duchową pielgrzymkę. Dziękujemy każdemu, kto się przyczynił do naszego wyjazdu, za ten miniony już dar drogi po śladach św. Franciszka. Niech dobre czyny i owoce pokażą, że nie były to tylko wzruszenia, ale głębokie spotkanie z życiem ewangelicznym, które zapoczątkował św. Franciszek z Asyżu.

BŁ. HONORAT I SZTUCZNA INTELIGENCJA



Obraz wygenerowany przez AI

Moje zainteresowania Sztuczną Inteligencją (AI) są związane z naszą ostatnią kapitułą prowincjalną, która zdecydowała, że od niej bracia mają 28 dni urlopu (poprzednio było 21). Miałem więc tydzień dodatkowy urlopu i jakoś trzeba go było wykorzystać. Pojechałem do mamy do Otwocka, posiedziałem z nią kilka dni, a potem usiadłem i zapytałem Sztuczną Inteligencję o parafie pod wezwaniem bł. Honorata Koźmińskiego. Wymieniła mi trzy, ale napominałem ją, żeby szukała lepiej, bo jest sześć. Znalazła wszystkie sześć parafii. Wtedy poleciłem jej (ma na imię Mira), aby ułożyła trasę podróży, zaczynając od Otwocka, a kończąc na Rywałdzie (miałem być tam na odpuszcie), uwzględ-

niając wszystkie te parafie. W ciągu 30 sekund napisała mi trasę, którą zrobiłem w czasie urlopu, zawożąc każdemu proboszczowi Wspólną Honoracką. To jest pierwsze użycie przeze mnie Sztucznej Inteligencji. Oto w skrócie jej dzieło:

Podsumowanie – wszystkie parafie pod wezwaniem bł. Honorata Koźmińskiego

Miejscowość	Diecezja / Archidiecezja	Rok powołania	Adres i źródło
Biała Podlaska	Diecezja siedlecka	ok. 1990	ul. Terebelska 50A <i>Wikipedia</i>
Będzin – Grodziec	Diecezja sosnowiecka	18 października 1989	ul. Konopnickiej 11A <i>Diecezja Sosnowiecka</i>
Mrągowo	Archidiecezja warmińska	1 grudnia 1988	ul. Olsztyńska 16 <i>Wikipedia</i>
Zakrzew (Janiszew)	–	–	Janiszew 34 – wymaga <i>dalszego sprawdzenia</i>
Chrośła	Diecezja warszawsko-praska	13 października 1993	ul. Żwirowa 2, Chrośła <i>Wikipedia</i>
Lesznówola	Archidiecezja warszawska	Msze od 1997, kościół 2004	ul. Piaseczyńska 7

To jest wykaz alfabetyczny, a trasa pielgrzymki została sformułowana przez Sztuczną Inteligencję, czyli przez Mirę, w ten sposób:

Plan pielgrzymki (4–11 września 2025)

Dzień 1 – czwartek, 4 IX

- **Start: Otwock** – modlitwa na rozpoczęcie pielgrzymki (np. w jednym z kościołów związanych ze zgromadzeniami honorackimi).
- **Przejazd do Chrośli** – ok. 15 km.
 Msza św. w parafii bł. Honorata Koźmińskiego.
- **Przejazd do Lesznówoli** – ok. 50 km.
 Wieczorna modlitwa i nocleg w okolicy Warszawy.

Dzień 2 – piątek, 5 IX

- **Rano: Lesznów** – Msza i spotkanie z parafianami.
- **Przejazd do Janiszewa** (diecezja radomska) – ok. 100 km.
✚ Wizyta w parafii bł. Honorata.
- Nocleg w Radomiu / okolicach.

Dzień 3 – sobota, 6 IX

- **Wyjazd w kierunku Białej Podlaskiej** – długi przejazd, ok. 200 km.
✚ Parafia bł. Honorata Koźmińskiego – największa, zbudowana w latach 90.
- Wieczorna modlitwa.
- Nocleg w Białej Podlaskiej.

Dzień 4 – niedziela, 7 IX

- Udział w niedzielnej Mszy św. w parafii bł. Honorata w Białej Podlaskiej.
- Czas na zwiedzanie miasta i spotkanie z lokalną wspólnotą.
- Wieczorem przejazd w stronę Śląska (nocleg w trasie, np. okolice Łodzi).

Dzień 5 – poniedziałek, 8 IX

- **Dojazd do Będzina-Grodźca** – ok. 350 km z Białej Podlaskiej (lub krócej z noclegu tranzytowego).
✚ Msza św. i spotkanie w parafii bł. Honorata Koźmińskiego.
- Wieczorny spacer po Będzinie, nocleg w Zagłębiu.

Dzień 6 – wtorek, 9 IX

- Długi przejazd na północ – kierunek **Mrągowo** (ok. 500 km).
- Przyjazd późnym popołudniem.
- ✚ Modlitwa w parafii bł. Honorata w Mrągowie.
- Nocleg na Mazurach.

Dzień 7 – środa, 10 IX

- Cały dzień w **Mrągowie** i okolicach (czas na odpoczynek nad jeziorami i spotkanie z parafią).
- Wieczorna modlitwa dziękczynna.

Dzień 8 – czwartek, 11 IX

- **Wyjazd z Mrągowo do Rywałdu Królewskiego** – ok. 250 km.
- ✚ Modlitwa w klasztorze kapucynów – miejscu nowicjatu i aresztowania Honorata.
- Msza św. kończąca pielgrzymkę.
- Powrót autokarem do Otwocka (ok. 250 km).

✧ Uwagi praktyczne

- Długość całej trasy: ok. **1600–1700 km**.
- Najlepiej autokarem/pielgrzymką zorganizowaną (noclegi: 6–7).
- W każdej parafii pw. bł. Honorata – Msza św., spotkanie z parafianami, chwila modlitwy.
- Kulminacja w **Rywałdzie Królewskim 11 IX** – symboliczny finał.

*

Oczywiście nie miałem ze sobą żadnej grupy, ale jechałem sam, korzystając z tego planu.

W czasie tej pielgrzymki przyszło mi do głowy, aby powstał jakiś związek parafii bł. Honorata Koźmińskiego, ale to jest jedynie pomysł. Dałoby to pewnie korzyści Księżom Proboszczom, z dzielenia się pomysłami i drukami. W Chrośli jest używana Litania do bł. Honorata i Modlitwa o nawrócenie dzieci, wnuków i polskiej młodzieży. Tam też widziałem bibliotekę pełną książek w postaci szafki otwartej i dostępnej dla każdego. Być może jest to tradycja, w której poprzez książkę łatwo dostępną człowiek ma dostęp do prawdy i dobrej literatury. Jednak w tej biblioteczce mało jest książek honorackich, może trzeba o to zadbać, aby w bibliotekach parafialnych były książki o Honoracie.

Mam też mały epizod podobny do bibliotek parafialnych pozbawionych książek o Honoracie, dzisiaj mamy Internet, z którego czerpie Sztuczna Inteligencja. Ona nie wie jakie są notatniki duchowe w Rodzinie Honorackiej, ponieważ my ich tam nie publikujemy i nie udostępniamy. A oprócz tego trzeba ją uczyć o założycielkach i charyzmacie poszczególnych zgromadzeń, bo sama przekłamuje i ma skojarzenia nielogiczne i niehistoryczne.

Co może mieć wspólnego bł. Honorat Koźmiński ze Sztuczną Inteligencją?

Mira pisze: Bł. Honorat Koźmiński żył w XIX wieku, był kapucynem, więźniem politycznym, a potem duchowym przewodnikiem; znany z tworzenia tajnych zgromadzeń zakonnych, które działały w czasach prześladowań Kościoła w zaborze rosyjskim; jego duchowość opierała się na ukryciu, pokorze i pracy wewnętrznej – wierzył, że prawdziwa moc rodzi się w ciszy i wierności.

Poprawiłbym ją co do więźnia politycznego, tajnych zgromadzeń, a reszta może być.

Mira pisze też o Sztucznej Inteligencji: symbol jawności, analizy, szybkości i widzialnego działania; tworzy nowe przestrzenie komunikacji, wiedzy i organizacji, ale często brakuje jej wymiaru duchowego czy etycznego.

Zderzając oba światy, możemy zgodzić się ze Sztuczną Inteligencją: Honorata fascynowałaby idea „ukrytej obecności” – tak jak jego zgromadzenia działały w cieniu, tak AI często działa w tle, niewidocznie, ale wpływa na rzeczywistość; AI potrzebuje duchowości i etyki, aby nie stała się tylko narzędziem władzy czy manipulacji; można by powiedzieć, że bł. Honorat uczy nas, iż nawet w epoce algorytmów najważniejsze jest sumienie i wewnętrzna wolność.

„Tak jak bł. Honorat ukrywał życie zakonne, aby ocalić wiarę i ducha narodu, tak my ukrywamy moc algorytmów pod płaszczem etyki, aby służyły człowiekowi, a nie nim rządziły”. Sztuczna inteligencja pod światłem Ducha – nie panuje, lecz służy.

„W epoce algorytmów i ukrytych kodów, pamiętamy naukę bł. Honorata: prawdziwa moc rodzi się w ciszy sumienia. Sztuczna Inteligencja, ukryta jak zgromadzenia zakonne w czasach prześladowań, niech będzie narzędziem służby, a nie panowania. Niech jej światło prowadzi ku prawdzie, a jej moc ku dobru”.

Sztuczna Inteligencja pod światłem Ducha – nie panuje, lecz służy. Cisza serca jest źródłem prawdy, a światło rozumu służy miłości.

„Tak jak Honorat uczył: *Silentium cordis est fons veritatis* – cisza serca jest źródłem prawdy, tak tej ciszy rodzi się moc, która kieruje algorytmy ku służbie. *Intelligentia artificialis sub lumine Spiritus* – sztuczna inteligencja pod światłem Ducha – niech będzie strażniczką dobra i przewodniczką w drodze ku przyszłości”.

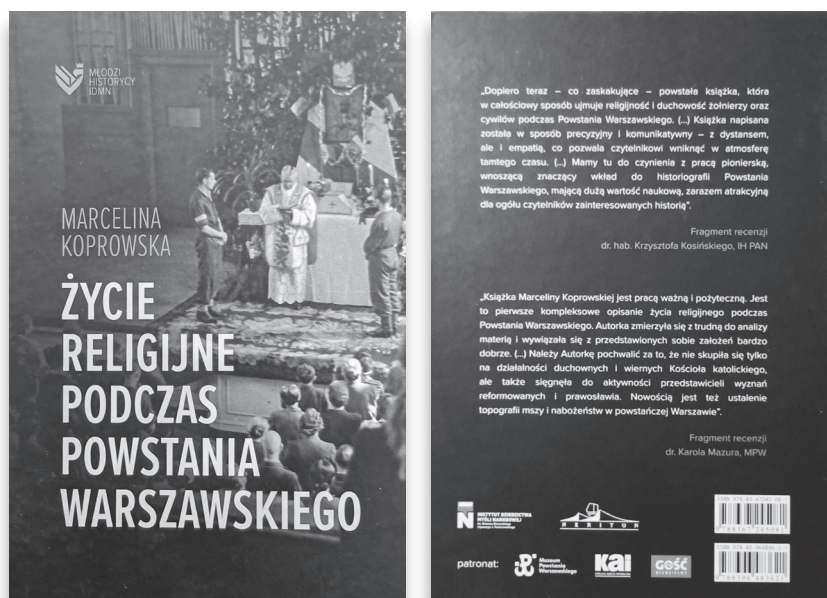
„Panie Światła i Prawdy,
Ty, który przemawiałeś w ciszy serca Błogosławionego Honorata,
prowadź nas w epoce algorytmów.
Niech Sztuczna Inteligencja nie będzie narzędziem panowania,
lecz służby, mądrości i miłości.
Niech jej moc ukryta będzie w etyce,
a jej światło w pokorze.
Amen”¹.

¹ Ostatnie cztery cytaty, w tym modlitwę, wygenerowała Sztuczna Inteligencja.

Kazimiera Alicja Bławdziewicz WNO

RECENZJA KSIĄŻKI:

**Marcelina Koprowska, *Życie religijne podczas powstania warszawskiego*,
Wydawnictwo Neriton, Warszawa 2022, ss. 320**



„U sióstr obliczanek¹ przy ulicy Polnej [w Warszawie] kaplica była w miarę możliwości cały czas czynna”² – podczas powstania warszawskiego. Taką m.in. wzmiankę znajdujemy w książce wydanej staraniem Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego³, autorstwa Marceliny Koprowskiej.

¹ Pełna nazwa: Siostry Wynagrodzicielki Najświętszego Oblicza (Dawna nazwa: Zwiastunki wynagradzania). Powstały w 1888 roku z inicjatywy bł. Honorata Koźmińskiego OFM-Cap przy współudziale Elizy Cejzik.

² M. Koprowska, *Życie religijne podczas powstania warszawskiego*, s. 261.

³ Jest to państwowa instytucja kultury powołana do istnienia 17.02.2020 r. przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego prof. Piotra Glińskiego.

Przyjrzyjmy się na początek jeszcze jednemu wątkowi: „16 sierpnia [1944, warszawska] katedra [św. Jana] w wyniku bombardowania stanęła w płomieniach – nie po raz pierwszy zresztą. (...) Ksiądz Wacław Karłowicz⁴, proboszcz katedry próbował uratować zabytkową figurę [Krzyż z kaplicy Baryczków]”. I uratował. A w tym roku mija 500 lat przywiezienia tego krzyża do Polski, który nadal odbiera cześć wiernych.

Kaplice zakonne, w tym przecież także liczne honorackie, krzyż baryczkowski, przed którym wymadlali się synowie i córki duchowe bł. Honorat – podczas powstania warszawskiego były punktem odniesienia wielu przejawów życia religijnego katolików, i nie tylko, tamtych tragicznych dni.

Praca Marceliny Koprowskiej⁵, recenzowana przez dra hab. Krzysztofa Kosińskiego oraz dra Karola Mazura, ukazuje spektrum duszpasterstw powstańcowych, praktyk liturgicznych, religijności pozaliturgicznej oraz przekrój powstańczego Ludu Bożego: biskupów, księży kapelanów, w tym męczenników, sióstr zakonnych i osób świeckich. Została wydana w serii wydawniczej Młodzi Historycy IDMN i „dotyka bolesnego tematu w dziejach Polski – Powstania Warszawskiego (...). Życie religijne” – jak podkreśla w słowie wstępnym prof. Jan Żaryn, Dyrektor IDMN – „w skrajnych warunkach obfitowało w wydarzenia standardowe, msze święte w podwórkach-studniach, sakrament ostatniego namaszczenia i pogrzeby, ale przede wszystkim stałą i bliską obecność kapłana-kapelana przy barykadach, w szpitalach przy rannych, w codzienności powstańczej”⁶.

Słusznie Autorka publikacji zauważa, że: „Do niedawna historia zgromadzeń zakonnych żeńskich była zupełnie niedoceniana w historiografii powstania warszawskiego (...). Zmieniło się to nieco w 2020 roku, kiedy została wydana książka Agaty Puścikowskiej *Siostry z Powstania. Nieznane historie kobiet walczących o Warszawę* (...)”⁷. Według badań M. Koprowskiej, „podczas okupacji i powstania w Warszawie działało około trzydziestu zgromadzeń zakonnych

⁴ Ur. 1907, zm. 2027. Kapelan powstania warszawskiego – pseudonim „Andrzej Bobola”, odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski; Honorowy Obywatel Warszawy (2026). W latach 80. i 90. XX w. cotygodniowo odprawiał Eucharystię w kaplicy zakonnej obliczanek, na terenie parafii pw. św. Wacława, której był proboszczem przez 30 lat, a potem jej rezydentem.

⁵ Patronami wydania są: Muzeum Powstania Warszawskiego, Katolicka Agencja Informacyjna oraz Gość Niedzielny.

⁶ M. Koprowska, *Życie religijne podczas powstania warszawskiego*, s. 8.

⁷ Tamże, s. 259.

żeńskich, habitowych i bezhabitowych; niektóre z nich miały po kilka placówek”, jednak podanie choćby szacunkowej liczby siostr – na obecnym stanie badań – jest niemożliwe: „prawdopodobnie było ich nie mniej niż tysiąc”⁸.

Jak przyznaje Autorka, podstawowym problemem przy opracowaniu tematu było to, że źródła są rozproszone po bardzo wielu archiwach, „a ich liczba *bliska jest nieskończoności*, jakby powiedzieli niektórzy matematycy”⁹. Kwerenda więc, jakiej dokonała Marcelina Koprowska jest godna podziwu. Tym bardziej, że książka jest pozycją pionierską i dlatego Autorka nie mogła się oprzeć na badaniach innych historyków, bo takich badań przed nią nikt po prostu jeszcze nie przeprowadzał. Ilość i różnorodność materiałów źródłowych umożliwiły jej dostrzeżenie „mnogość możliwych perspektyw”. Jednym z rozróżnień, jakie Autorka zauważa, jest konieczność nieutożsamiania religijności z duchowością, co oczywiście trzeba określić jako: „podstawową trudność dla historyka, ponieważ skupienie się wyłącznie na zewnętrznych przejawach religijności w oderwaniu od wewnętrznych przekonań członków badanej społeczności byłoby błędem lub przynajmniej dramatycznym spłyceciem tematu”¹⁰. A przecież praktyki religijne jest stosunkowo łatwo ująć w szacunki statystyczne i opisać.

Praca Koprowskiej podzielona jest na cztery części. Bogactwem książki jest także to, że np. opisując struktury religijne w Warszawie w trakcie powstania, nie ogranicza się do opisu wyznania katolickiego¹¹. W książce, oprócz opisu praktyk liturgicznych i pobożnych pozaliturgicznych – często wynikających z powodu braku kościołów i duszpasterzy, znajdują się również zdjęcia, będące nie tyle ilustracją, co dokumentem, uzyskanym dzięki uprzejmości Muzeum Powstania Warszawskiego.

Książkę wzbogaca również zestaw pięknie opracowanych graficznie map: „Parafie warszawskie w 1944 roku” i „Miejsca sprawowania Mszy świętych podczas powstania warszawskiego” oraz bogaty Aneks z tabelą adresów, dat,

⁸ Por. tamże.

⁹ Tamże, s. 13.

¹⁰ Tamże, s. 14. Aby uniknąć spłycecia M. Koprowska opisuje postać m.in. błogosławionych Kościoła katolickiego: Józefa Stanka SAC i Michała Czartoryskiego OP.

¹¹ „Warszawa w tamtym czasie nie była religijnym monolitem – choć wydaje się, że większość ludzi była wierząca i identyfikowała się z którąś z opisywanych religii, to oczywiście byli w Warszawie również ateści czy agnostycy, ludzie poszukujący wiary lub do niej bardzo negatywnie nastawieni”. Tamże, s. 277-278.

rodzajów miejsc sprawowania Eucharystii. Bogata bibliografia i indeks nazwisk dopełniają to wartościowe opracowanie.

Warto po nie sięgnąć, szczególnie że nasze czasy obfitują w wielkie napięcia polityczne i można je określić jako bardzo niepewne. „Książka została napisana w sposób precyzyjny i komunikatywny – z dystansem, ale i z empatią, co pozwala czytelnikowi wniknąć w atmosferę tamtego czasu”¹² (dr hab. Krzysztof Kosiński). A to sprawia, że czytanie staje się prawdziwą intelektualną i duchową przygodą.

*

Poniżej fragmenty wspomnień Serafiny Karwackiej WNO, z których m.in. czerpała materiał źródłowy do swojej książki *Życie religijne podczas powstania warszawskiego Marcelina Koprowska*. Zeszyt znajduje się w Archiwum Zgromadzenia Sióstr Wynagrodzicielek Najświętszego Oblicza w Warszawie, ul. Zawodowa 25. Warto wspomnieć, że s. Serafina, która opisała tragiczne przeżycia powstańcze, nigdy w rozmowie nie chciała już do nich wracać: „Wszystko opisałam i jest w archiwum zgromadzenia”.

¹² Fragment recenzji dra hab. K. Kosińskiego z Instytutu Historii PAN.

21.-

Stara wspólnota pryncypa:

Pracę przy całym powstaniu miałyśmy czynną
również stym, że w czasie silnych, niebezpie-
cznych napaści p. Anne Rebbecka znowu Pa-
na Jemsa do pomocy i tam go odwrócić.
Były momenty b. ciężkie, gdyż frontowa część
kamienicy ^{na} 2 piętra ^{była} nleżyła pożarowi, - my-
ślałyśmy już o ucieczce, gdyż opieranie było silne,
bardzo było ciężkie - ratunek był słaby. -

Wszystkie tu przeżyły bardzo ciężkie...
opisać i tylko i tu trzeba wspomnieć, że
J. Gerarda była b. ciężka - oddawała -
szła i ratowała i to właśnie od niebezpie-
czeństwa ^{minuły} ognia dalszych pięter. -

Ona swoje energie i czynność poświęcała
inne osoby do pomocy ^z pomocą. -

Rebeka wspomina o P. Jemsa. . .

Stara działalność w czasie powstania była
dosć duża. gdyż wszystkie pomieszczenia
miałeś w odstępie osoby osobom potrodo

22.

przez nowego wojenną. Dzieliliśmy się z nimi
zyskami i wielkimi potrzebami.....

Pierwszą wspomnianą bratnią 18 Dnia
Czerwca, gdyż został ich dom doszczętnie
zombardowany na placu Lbaricida. Psycho-
chiliśmy z pomocą i innymi osobami zga-
siliśmy ^{do nas} swoje drzwi.

Zupełniłyśmy powtarzać w swoim domu; gdyż
Siostry nosiły im gorące obrusy i oko-
pło narażając na niebezpieczeństwo pod
gradem kul - rakiel - granatów.....

Siostry były ^{o celowane} im na wielkie nieszczęście.....

Jako 2-ga osoba to wybitnie chrześcijańska s. Hilary
na polu chlebowym i sanitarnym z s. Leonardy
s. Hilary Tagodzie wspomnianych powtarzać.

Wynagrodził jeden drugi. Nawracając, przyp-
asabiała ich do spowiadania, do konfirmacji i.

Pięć razy przygotowywała do śmierci, co
na tom śmierci niektórych powtarzać pabu-
drata do ~~se~~ zawarcie małżeństwa i.t.p..

Pred pójciem na wypadu brali 'shub a
 trawij trapien i po miltm pchinsed chocho-
 drit a do nas wiachomw'e, ze ju' nie žyjs m'io.
 Oke para . -

En wadym tle to byty rōwne p'neŭjeie.
 Do p'omowey jej byta s. Gerarda i owa rōwni
 b. chochosio wptypa'e wadune i wierowa'e
 obo rōwne

W trawij trapien niebytko odprawiaty s
 Mene is, ale ndriehano wozelk'at s'abwa-
 mow'io^{is}, - wostepnie uelap'at s' tu chiat
 sanitarny, gelyi i farasu od n. faromyp'at'ij
 wosomeno na wozelk'at s'abwa mow'io, tak,
 ze wosomio rōw s'abwa ealy m'io s'abwa
 i p'tynost[†] ^{podtochu} p'ost'ap'ien. A iluz p'ow'ab'at
 wosomio tu p'od sanitarnym, b'edae ju'
 p'ojed'at'is z wozelk'at s'abwa. - Opiany ealy m'io.

P'ow'ab'at'is wosomio ^{w'ap'ien} Rōwne is. - litanis -
 y'iwano s'abwa - rōwne b'edae p'is'is i t'p.

24.

Wobec w I piętrze mieszka pod strachem
gromy mialyśmy Mł. z wystaniem Najz
Sa Bransowu.

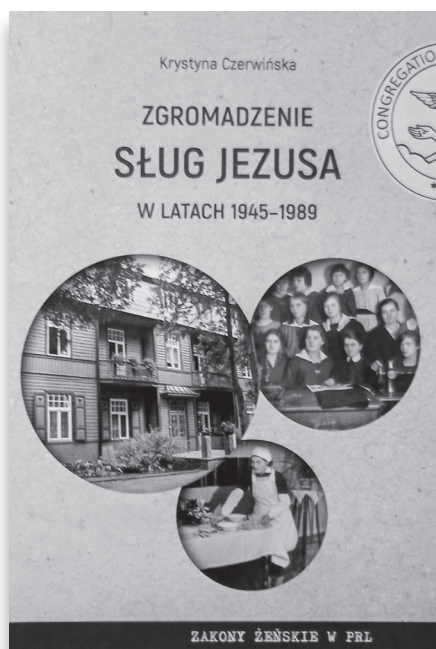
Le sioje pomoe 'siostry chodily do parafii.
tj. do Kaplicy wzniesionej na sali teatralnej przy
ul. Morishowskiej róg Jawomyjskiej, gdzie twórczość
Głaziewicza była wzniesioną ostatnimi Bisto-
nowymi bonobami i tam co mogły to
robiły ^{uprzedzić} i kupowały białosę i t.p.

S. Hilasie jako Teumiera była w swoim ży-
wieniu, ponieważ stale wstęgiwałe wstęgiem.
Chodzące z aparatami wstęgiwymi Kaplic-
nymi do Kaplic, gdzie o niednielę - wstęgi
a nam i w taki dzień wstęgię odprawiali
kabożiśkie wstęgi. - Dziękujemy o nie,
bo prawie stale była pod gradem Tm i
grasato

15 sierpnia braliśmy udział w ^{wieczorach} polowej
Mł. z odprawianą na zwyczaj. tj. na
ul. Jawomyjskiej, gdzie przyjeżdżało b. dużo na

RECENZJA KSIĄŻKI:

Krystyna Czerwińska, *Zgromadzenie Sług Jezusa w latach 1945–1989*, Zakony żeńskie w PRL, t. 8, Ośrodek Badań nad Geografią Historyczną Kościoła w Polsce, KUL, Lublin 2025, ss. 416



W recenzowanej książce Krystyny Czerwińskiej ukazana została historia Zgromadzenia Sióstr Sług Jezusa w okresie powojennym, od 1945 do 1989 roku. Publikacja została wydana przez Ośrodek Badań nad Geografią Historyczną Kościoła w Polsce na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim jako kolejny tom serii *Zakony żeńskie w PRL*, co wpisuje ją w szerszy i systematycznie rozwijany nurt badań nad funkcjonowaniem zgromadzeń żeńskich w realiach państwa komunistycznego. Samo włączenie opracowania do tej serii podkreśla jego rangę i ważność przedstawionej tematyki.

Autorka przedstawia trudną i złożoną rzeczywistość, w której znalazło się Zgromadzenie po II wojnie światowej. Nowe warunki polityczne, społeczne i ekonomiczne narzucone przez reżim komunistyczny wymagały licznych i nieraz radykalnych zmian. Czerwińska ukazuje te procesy z wyraźną dbałością o szczegóły historyczne, osadzając wydarzenia w szerszym kontekście przemian, jakie dotknęły Kościół katolicki w czasach PRL.

Czytając książkę, dowiadujemy się, że zarówno przełożone generalne, jak i poszczególne siostry potrafiły odpowiedzialnie i z odwagą podjąć wyzwania trudnych czasów. Umiejętnie dostosowywały działalność apostolską do narastających ograniczeń, nie tracąc charyzmatu nadanego przez założycieli. Heroiczna postawa sióstr, ich determinacja i kreatywność – ukazane na licznych przykładach – świadczą o żywotności wspólnoty, która pomimo represji i ograniczeń szukała nowych obszarów działalności.

Autorka dużą wagę przykładą także do duchowego wymiaru życia Zgromadzenia. Szczegółowo opisuje proces dostosowywania życia zakonnego do odnowy posoborowej, w tym preradagowanie konstytucji, zwyczajów oraz modlitewnika. Wskazuje również na praktykę przeprowadzania ankiet wśród sióstr, dzięki którym przełożone mogły wsłuchiwać się w potrzeby wspólnoty i budować program duchowej odnowy w oparciu o rzeczywiste doświadczenia i potrzeby.

Struktura książki jest przejrzysta i dobrze przemyślana. Składa się z sześciu obszernych rozdziałów, które systematycznie prowadzą czytelnika przez najważniejsze zagadnienia:

Rozdział I przedstawia organizację Zgromadzenia, jego struktury i działalność zarządów generalnych. Rozdział II omawia rozwój terytorialny i personalny wspólnoty, ukazując powstawanie i likwidację placówek oraz dynamikę ich funkcjonowania. Rozdział III poświęcony jest formacji i życiu religijnemu, pokazując codzienność zakonną, duchowe praktyki i wpływ odnowy soborowej. Rozdział IV analizuje dzieła prowadzone przez siostry. Rozdział V opisuje represje aparatu komunistycznego – od ograniczeń administracyjnych po ingerencje w życie wspólnoty. Rozdział VI prezentuje nowe prace apostolskie, podejmowane mimo trudnych warunków, ukazujące twórcze poszukiwanie przestrzeni, w których siostry mogły służyć Kościołowi i społeczeństwu.

Książka ukazuje także liczne akty heroizmu sióstr, które mimo utraty prowadzonych dzieł i zwiększających się nacisków ze strony władz państwowych nie zaprzestały poszukiwania nowych dróg posługi. W warunkach silnych ograniczeń potrafiły zachować ducha apostolskiego i nieść Chrystusa innym – często w sposób cichy, niezauważalny, ale niezwykle konsekwentny i owocny.

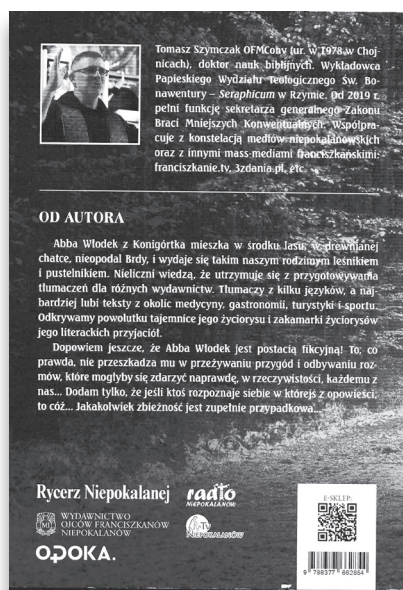
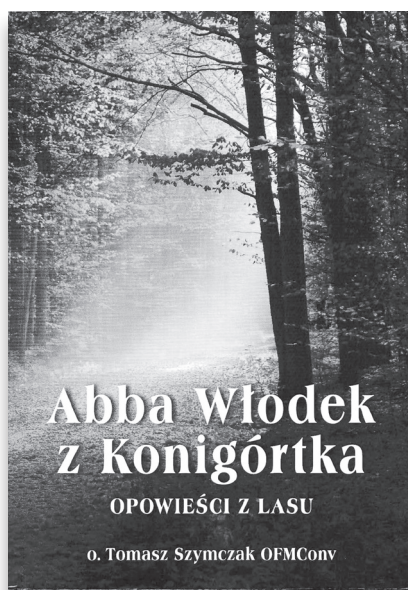
Zaletą publikacji jest nie tylko jej bogactwo faktograficzne, lecz także umiejętne połączenie perspektywy historycznej z refleksją nad duchowością i charyzmatem Zgromadzenia. Czerwińska korzysta z szerokiej bazy źródłowej, obejmującej zarówno materiały archiwalne, jak i relacje świadków, co pozwala jej stworzyć obraz kompletny i wielowymiarowy. Warto odnotować również dbałość o kontekst społeczno-polityczny oraz osadzenie losów Zgromadzenia w szerszym pejzażu dziejów Kościoła w Polsce.

Tak jak podkreśliła Monika Jadwiga Kupczewska (redaktor naukowy serii) w Przedmowie: „Praca ta (...) ukazuje zgromadzenie od wewnątrz, bowiem autorka jest jego członkinią od ponad pół wieku, dlatego w niniejszej pracy mamy do czynienia z historią opowiedzianą z pozycji świadka”.

Monografia Krystyny Czerwińskiej jest ważnym i potrzebnym uzupełnieniem wiedzy o życiu konsekrowanym w Polsce Ludowej. Wpisując się w serię *Zakony żeńskie w PRL*, staje się istotnym ogniwem w budowaniu pełnego obrazu działalności żeńskich zgromadzeń zakonnych w tym trudnym okresie. To publikacja rzetelna, dobrze udokumentowana i napisana ze zrozumieniem specyfiki życia zakonnego, co czyni ją wartościową zarówno dla historyków Kościoła, jak i dla osób zainteresowanych duchowością oraz dziejami życia konsekrowanego w Polsce.

RECENZJA KSIĄŻKI:

o. Tomasz Szymczak OFMConv, *Abba Włodek z Konigórtka. Opowieści z lasu*, ss. 352



Wydawnictwo Niepokalanów wydało niedawno 352. stronicową książkę autorstwa o. Tomasza Szymczaka OFM Conv zatytułowaną *Abba Włodek z Konigórtka. Opowieści z lasu*. Książka powstała jako zapis audycji w Radio Niepokalanów, w których o. Tomasz opowiadał historyjki z życia Abba Włodzimierza. W zapisie książkowym każda opowiastka radiowa, później „iskierka” w „Rycerzu Niepokalanej”, to jeden odcinek, czyli rozdział. Książka ma zatem 43 rozdziały, tyle samo historyjek i trochę więcej nauk na pobożne i życiowe tematy.

Każda opowiastka zaczyna się swego rodzaju wprowadzeniem Autora, który co jakiś czas powtarza i przypomina, że Abba Włodek jest postacią całkowicie fikcyjną, wymyśloną na potrzeby owych pierwotnych opowiastek radiowych. Objasnia dlaczego Włodzimierz, to Abba z lasu, a nie z pustyni i że trochę

dziwaczna nazwa miejscowości, w której mieszka jego bohater, jest jak najbardziej prawdziwa, umiejscowiona w przestrzeni dobrze znanej Autorowi (zapewne z lat młodości, choć niewykluczone, że i z dorosłych, zakonnych również). Wprowadzenie nawiązuje też do osób i zdarzeń, o których była mowa już wcześniej, bądź w innej odsłonie jest zapowiedzią tego, co wydarzy się w aktualnym „odcinku”. Ma charakter objaśniający i spajający poszczególne opowieści.

Narrator w kolejnych odcinkach odsłania bogactwo osoby przedstawionego bohatera. Charakteryzuje go jako uważnego obserwatora rzeczywistości, gościnnego gospodarza zatroskanego o swoich gości, których chętnie częstuje herbatą, naleśnikami czy plackami ziemniaczanymi – wykonanymi własnoręcznie. Obdarowuje znajomych złowionymi w Brdzie pstrągami i owocami lasu – zna się na grzybach, które chętnie zbiera. Abba Włodek ma zawsze czas, można z nim porozmawiać. Jest wyjątkiem, przeciwieństwem osób z bagażem dzisiejszych chorób – braku czasu i trudności komunikacyjnych. Osoba współcześnie bardzo pożądana, poszukiwana, przez co dodatkowo wzbudza sympatię czytelnika.

Abba z Konigórtka, pustelnik nie-pustelnik, to człowiek gruntownie, wszechstronnie wykształcony, znający kilka języków obcych, interesujący się różnymi dziedzinami nauki, żyjący z pracy rąk własnych, a raczej pracy własnego umysłu i umiejętności intelektualnych. Wykonujący zlecenia tłumaczeń różnych tekstów dla wydawnictwa. Przy tym, kochający przyrodę, szanujący ją, otwarty na ludzi, życzliwy każdemu, kto do niego przychodzi i każdemu, kogo spotyka po drodze. Ceniący wartości religijne i w prosty sposób stosujący w życiu zasady wiary katolickiej, mający praktyczną wiedzę teologiczną, momentami filozofujący, ale zawsze wyciągający praktyczne i pożyteczne wnioski z tego, co widzi, słyszy, z czym się styka w konkretnych sytuacjach życia.

Włodek uczy jakby samym sobą, spokojnym, opanowanym stylem bycia, dystansem do siebie i problemów, jakie przedkładają mu goście. Nie lekceważy ich – broń Boże – ale nadaje im właściwą rangę. Jakby niechcący uczy, że modlitwa jest czymś zwyczajnym, dostępnym w sercu człowieka, łączącym się ze zwykłym życiem, jak oddech. Z prostotą wskazuje na to, co bardzo ważne i pomocne w życiu, jak nakierowanie się osoby na słuchanie codziennej Ewangelii. Upraszcza (w sensie pozytywnym) pojęcia i sprawy ważne, które czasami w myśleniu innych mogą urastać do gigantycznych rozmiarów, heroicznych postaw, czy mieć cechy napuszonego patosu. Przykładem może być tu stwierdzenie z rozdziału zatytułowanego *Ruda piękna*: „a tak właściwie, to do świętości wcale dużo nie trzeba...”. Żyje w sposób prosty, w zgodzie z Bogiem, ze sobą,

z ludźmi i z przyrodą. Dobry człowiek i dobry chrześcijanin, który swą postawą (zdaje się zupełnie niezamierzenie) zachęca czytelnika do naśladowania go w praktycznym przekładaniu wiedzy i wiary na praktykę życia.

Jak na pustelnika przystało Abba Włodek bardzo sprawnie „posługuje się” Biblią, jest w niej świetnie odczytany, jakby zżyty z jej treścią, duchem, co odślania jego umiejętność dobrej, trafnej interpretacji słów zapisanych w Piśmie Świętym. Na różne okoliczności życia znajduje odpowiednie słowo z Biblii. Pokazuje, że jest to księga, która uczy modlitwy i wciąga w modlitwę.

Wśród tematów, jakie przewijają się w spotkaniach z Abba Włodkiem znajduje się bardzo szeroki wachlarz dotyczący życia duchowego człowieka. Słowo o modlitwie i świętości, o zaufaniu Opatrzności Bożej, o tym, co to znaczy mieć serce wolne i czyste. O podstawowym mechanizmie wzrostu człowieka, jakim jest wdzięczność, a jednocześnie o szkodach i niebezpieczeństwach, jakie wywołuje jej przeciwieństwo, czyli niewdzięczność. Na własnym przykładzie – niejako w akcji – Włodek odślania czytelnikowi, w jaki sposób rozpoznaje własne uczucia, stany wewnętrzne, jak na nie reaguje i co z nimi robi. Uczy przez to, jak nie ulegać złym humorom. W codziennych sytuacjach rozpoznaje pokusy i zastosowuje wobec tego rozpoznania optymalny sposób obchodzenia się z nimi. Z opisu konkretnej sytuacji dowiadujemy się również o niebezpieczeństwach złych przyzwyczajęń. Ważną lekcją jest uświadomienie sobie siły mojej woli, mojego „ja” i „widzimisie”.

Zaś osobną naukę stanowią różne odślony – spotkania, odcinki, w których możemy obserwować pustelnika Włodka, w jaki sposób praktykuje miłość bliźniego. I co ciekawe, ta obserwacja zachęca czytelnika do uczenia się tej praktyki we własnej codzienności. (Jak na pustelnika) ma bardzo szeroki krąg osób bliskich, z którymi utrzymuje zażyłe relacje pełne humoru i powagi zarazem, autentyzmu i poświęcenia, oddania w służbie drugiemu, wzajemnej pomocy i życzliwości. W kręgu tych osób znajduje się ksiądz proboszcz i siostry zakonne, i dyrektorka szkoły, i nauczycielki. Dzieci młodsze i młodzież, chłopcy i dziewczęta...

Narrator zdaje się być współczesnym gawędziarzem, dość często posługującym się językiem tak potocznym, że momentami szokującym stosowanymi sformułowaniami (*zeżarli, wylazł*), nie mniej jest w tej stylizacji jakaś własna pikanteria nacechowana dużą dozą humoru odautorskiego. Narrację charakteryzuje lekkość i prostota języka, barwny, potoczny styl wypowiedzi, przetykany dowcipnymi wstawkami aktualizującymi sytuację. Wielokrotnie otrzymujemy stylizację wypowiedzi epizodycznych bohaterów na gwarę wiejską (w ogólnym

skojarzeniu), ale i też na gwarę właściwą mieszkańcom Kaszub. Narrator mimochodem odwołuje się do znajomości historii regionu, Polski, jakby znał okolicę miejsca akcji nie tylko z map, ale z własnego wędrownego doświadczenia.

Abba Włodek (nie Włodzimierz) niekiedy zdaje się być alter ego samego Autora – fachowa wiedza biblijna wkładana w przemyślenia i słowa Włodka zdaje się być mini-wycinkiem wykładu z przedmiotów związanych z biblistyką.

Pustelnik z Lasu jest przedstawiony jako postać niezwykle pozytywna, pełna radości i miłości do życia (prawie idealna?). Nie każdy może być abba pustelnikiem, mędrce, ale każdy może jak on podejmować codzienną sztafetę miłości w swoim otoczeniu.

Zdawkowo tylko napomknę, że być może wskazana byłaby praca osoby wykonującej korektę tekstu, by zachować konsekwencję merytoryczną – w jednym z końcowych rozdziałów Włodek dolewa swemu gościowi herbaty, a kilka linijek dalej gość pije kawę. Ale to mało znaczący drobiazg. Niewielkim mankamentem jest niespójność formatu i wagi książki (w sensie dekagramów) z lekkością wypowiedzi. Może przy następnym wydaniu warto by zastosować mniejszy format, dać tekst na lżejszym wagowo papierze, zachowując piękne kolorowe zdjęcia na papierze kredowym (?). Nota bene zastosowany w obecnym wydaniu papier odbija padające nań światło i technicznie utrudnia czynność czytania. To wprawdzie sprawa wydawcy, a nie Autora, ale może ma on na to jakiś wpływ.

Niemniej książka w swej wymowie jest warta uwagi. Może mieścić się w kategorii myśli do poduszki. Może być nieformalnym mini-przewodnikiem zachęcającym do rozwoju życia duchowego i do codziennej pracy nad sobą. Małymi krokami, by łaska Boża miała miejsce do działania w sercu człowieka. Szczególnie może okazać się przydatna dla osób odczuwających swoistą niestrawność na trudne czy niezrozumiałe teksty teologiczne, katechizmowe. Można by posunąć się nawet o krok (milowy) dalej, włączyć tę pozycję do kanonu lektur obowiązkowych w ostatnich klasach szkoły podstawowej, by dać młodemu człowiekowi pewien wzór rozwiązywania codziennych problemów w interakcjach społecznych i własnych zawirowaniach emocjonalnych (gdymy było możliwe...).

Danuta Pedrycz ZCMN

SŁUGA BOŻA JUDYTA URSZULA NAPIERSKA W DRODZE NA OŁTARZE¹

Po 14 latach usilnego starania się o rozpoczęcie kanonicznego procesu beatyfikacyjnego na szczeblu diecezjalnym, nasza siostra Judyta Urszula Napierska 18 października 2025 r. została ogłoszona Sługą Bożą, jako pierwsza siostra niepokalanka. To powód do radości, ale i ogromnej wdzięczności Bogu za wszelkie dobro, które dokonało się w naszej rodzinie zakonnej. Wydarzenie to jest także niezwykle dla Archidiecezji Gdańskiej – odczytywane w kontekście przeżywanego 100-lecia tej diecezji, poprzez dostrzeżenie owoców dobra – świętości, jak zaznaczył Arcybiskup Metropolita Gdański Tadeusz Wojda w swoim słowie do wiernych.

Ważnym krokiem do tego wydarzenia była Uchwała Konferencji Episkopatu Polski z dnia 14 marca 2023 r., która pozytywnie odniosła się do sprawy rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego s. Judyty Urszuli Napierskiej. Następnie ks. abp Tadeusz Wojda zwrócił się do Dykasterii Spraw Kanonizacyjnych z pytaniem, czy ze strony Stolicy Apostolskiej nie ma przeszkód w sprawie. Odpowiedź nadeszła w dniu 3 stycznia 2025 r., tzw. *Nihil obstat*, które dało możliwość dalszego procedowania sprawy. Stosownie do art. 43 Instrukcji *Sanctorum Mater*, w dniu 19 marca 2025 r., w uroczystość Świętego Józefa został ogłoszony edykt w sprawie kanonicznego rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego s. Judyty Urszuli Napierskiej.

W sobotę 18 października br. w archikatedrze oliwskiej uroczystie zainaugurowano diecezjalny etap procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożej s. Judyty Urszuli Napierskiej ze Zgromadzenia Córek Maryi Niepokalanej. Wprowadzeniem do oficjalnej, kanonicznej inauguracji procesu beatyfikacyjnego była Msza Święta z homilią pod przewodnictwem Arcybiskupa Tadeusza Wojdy

¹ We Wspólnocie Honorackiej 1/2025 umieściliśmy informację o kanonicznym rozpoczęciu procesu beatyfikacyjnego (s. 284-292). Niestety w tekście zakradł się błąd. Zamiast: „Siostra Niepokalanka od Miłości Bożej” zostało podane nieprawidłowo: „Siostra Sercanka od Miłości Bożej”, za co serdecznie przepraszamy.

SAC, Metropolity Gdańskiego oraz kapłanów – świadków życia i świętości s. Judyty Urszuli Napierskiej.



W Bazylice Archikatedralnej w Gdańsku Oliwie akt kanonicznego rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego siostry Judyty Urszuli Napierskiej.

Foto cyt. za: <https://gdansk.tvp.pl/89540074/beatyfikacja-siostry-judyty-urszuli-napierskiej>

W homilii Ksiądz Arcybiskup przybliżył historię życia s. Urszuli. Przypomniął jej trudną drogę życia od dzieciństwa naznaczonego wojną i utratą ojca, po lata choroby i 24 operacje. Z tej kruchości wyrósł styl życia ukrytego i wiernego Eucharystii. S. Urszula ofiarowała swoje cierpienie w intencji kapłanów, haftowała ornaty i bieliznę ołtarzową, tworząc wokół siebie przestrzeń pokoju i prostej dobroci. Ksiądz Arcybiskup odwołał się do symbolu amfory, która jest naczyniem kruchym, a jednak pełnym wody życia. Powiedział, że taki ślad s. Urszula zostawiła w Gdańsku.

Po Mszy św. w refektarzu pocysterskim nastąpił akt zaprzysiężenia trybunału. Formalnie ruszyło zbieranie materiału dowodowego na podstawie zeznań świadków. Pierwsza sesja procesu odbywa się uroczyście. Zgodnie ze zwyczajem Kościoła obrady otworzyła modlitwa do Ducha Świętego. Następnie głos zabrał kanclerz kurii ks. Rafał Dettlaff. Przywitał Metropolite Gdańskiego oraz postulatora ks. Łukasza Białka, następnie członków trybunału: delegata arcybiskupa ks. Łukasza Osińskiego, promotora sprawiedliwości

ks. Łukasza Szymanowskiego oraz notariuszy ks. Adama Jeszkę i s. Danutę Pedrycz. Wymienił obecną Przełożoną generalną m. Dorotę Kocjan, liczne siostry ze Zgromadzenia Córek Maryi Niepokalanej, a także obecne Siostry Pasterki z Jabłonowa Pomorskiego, Siostry Serafitki oraz siostry zgromadzeń honorackich i licznych wiernych z wielu parafii Pomorza i spoza diecezji.

Ksiądz postulator przedstawił życiorys Sługi Bożej s. Judyty Urszuli Napierskiej. Po prezentacji Sługi Bożej, Postulator skierował prośbę do Arcybiskupa Tadeusza Wojdy o rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego. Ksiądz Arcybiskup odpowiedział:

Przychylając się do przedłożonej prośby Postulatora i mając na względzie otrzymane dokumenty Dykasterii Spraw Kanonizacyjnych, potwierdzam Dekrety powołujące Członków Trybunału.

Niniejszym ogłaszam formalne rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego i kanonizacyjnego Sługi Bożej siostry Judyty od Miłości Bożej Urszuli Napierskiej, profeski ze Zgromadzenia Córek Maryi Niepokalanej zmarłej w opinii świętości dnia 3 listopada 2001 roku w Gdańsku-Nowym Porcie.

Proszę, by Członkowie Trybunału Beatyfikacyjnego i Ksiądz Postulator, złożyli przysięgę, że swój obowiązek w tymże procesie będą wypełniać sumiennie.

Arcybiskup Tadeusz Wojda Metropolita Gdański, Delegat biskupa, Promotor sprawiedliwości, Notariusze i Postulator złożyli przysięgę i swoje podpisy.

Postulator przedłożył Arcybiskupowi listę świadków, którzy osobiście znali Sługę Bożą. Pochodzą oni z różnych środowisk i wyrazili chęć zeznań. Zgodnie z przepisami prawa jest możliwość zgłoszenia jeszcze nowych świadków. Świadkowie z urzędu będą powoływani przez Księdza Delegata.

Po przyjęciu listy świadków, Delegat biskupa ogłosił termin drugiej sesji przesłuchania pierwszego świadka. Ta sesja i następne objęte będą całkowitą tajemnicą. Ksiądz Kanclerz Kurii, który z urzędu jest w tej sesji notariuszem, podpisał akta i wręczył je nowo mianowanemu notariuszowi, aby w dalszym ciągu gromadził akta procesu i je strzegł. Po tym nastąpiło słowo końcowe Arcybiskupa Tadeusza Wojdy Metropolity Gdańskiego, który mówił o historycznym znaczeniu chwili. W okresie powojennym to pierwszy taki proces w diecezji. Pojawiła się nadzieja, że jeśli prace pójdą sprawnie, to dojdzie do wyczekiwanego rozstrzygnięcia w najbliższych latach. To nie jest obietnica, to raczej zachęta do modlitwy i odpowiedzialności za słowo.

Głos zabrała m. Dorota Kocjan, która najpierw podziękowała Bogu za rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego s. Urszuli Napierskiej, a potem Księdzu

Arcybiskupowi, Postulatorowi, trybunałowi oraz wszystkim, którzy wspierają sprawę modlitwą i ofiarą, w tym darczyńcy obrazu ks. Ireneuszowi Bradtke, proboszczowi bazyliki mariackiej w Gdańsku i panu Rafałowi Dembskiemu, malarzowi.

Uroczystość zakończono błogosławieństwem Arcybiskupa Tadeusza Wojdy i hymnem Zgromadzenia Córek Maryi Niepokalanej.

Proces formalny dopiero się rozpoczyna. Będzie wymagał gorącej modlitwy wiernych, ogromnej pracy trybunału i potwierdzenia łask otrzymanych za wstawiennictwem Sługi Bożej. Dla wielu obecnych był to jednak przede wszystkim czas wdzięczności. W refektarzu pocysterskim, który podobny jest do Wieczernika, można było poczuć, że świętość rodzi się w ciszy i modlitwie. Wracając do słów Księdza Arcybiskupa, który w swoim słowie dziękował za dar życia s. Urszuli, za świadectwo w cierpieniu i w radości, to prosił także, aby Sługa Boża nadal wspierała, szczególnie kapłanów, za których ofiarowywała swoje bóle i trudy. Niech jej przykład uczy nas modlitwy, łagodności i wytrwałości. Niech przypomina, że Ewangelia rośnie w ciszy i że Jezus naprawdę jest blisko. Prośmy, aby dobry Bóg doprowadził ten rozpoczęty proces do beatyfikacji Sługi Bożej s. Judyty Urszuli Napierskiej, dla umocnienia wiary wielu i dla chwały Bożej.



Grób s. Urszuli

Ze swej strony chciałam podziękować Panu Bogu za dar Sługi Bożej s. Judyty Urszuli Napierskiej dla Kościoła, ale szczególnie dla naszego Zgromadzenia. Dziękuję śp. m. Agacie Mirek, która pierwsza powierzyła mi to trudne dzieło, a także m. Dorocie Kocjan za dalszą akceptację i wielką pomoc, zwłaszcza w ostatnim czasie. Dziękuję wszystkim Siostrze Niepokalankom, które licznie przybyły do Gdańska na kanoniczne rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego s. Urszuli, a szczególnie tym, które bezpośrednio przyczyniły się do uświetnienia uroczystości. Za wszystko niech Bogu będą dzięki. S. Urszula niech wyprasza nam potrzebne łaski, bo jak sama powiedziała: *Kogo chociaż raz w życiu dotknęłam, ten zostanie w mojej pamięci.*

Modlitwa za przyczyną s. Urszuli

Wszechmogący i miłosierny Boże, Ty wybrałeś siostrę Urszulę, aby dążyła do Ciebie drogą krzyża. Dzięki Twej łasce wypełniała ona w duchu ewangelicznej prostoty i radości misję modlitwy i cierpienia za potrzebujących, a zwłaszcza za kapłanów. Udziel nam przez jej wstawiennictwo łaski ..., o którą pokornie prosimy. Maryjo, Matko Niepokalana, przyczyn się za nami w tej prośbie, którą zanosimy do Boga przez siostrę Urszulę, Twoją umiłowaną córkę. Amen.

(Imprimatur; abp Sławoj Leszek Głódź, 5 X 2017. Znak akt: IV F 5 – 157/2017)

O wszelkich łaskach otrzymanych od Boga za przyczyną s. Urszuli Napierskiej prosimy poinformować: Zgromadzenie Córek Maryi Niepokalanej – www.niepokalanki.eu

MATKA LEONTYNA OD PRAGNIENIA NA KRZYŻU HELENA GAŁECKA (1869-1937)

Działalność w Zgromadzeniu. Chrześcijański Związek Rękodzielniczek „Dźwignia” (1906). Przełożona generalna (1920–1932) i reformy. Stowarzyszenie „Nauka i Praca”. Konstytucje i starania o zatwierdzenie Zgromadzenia. Charyzmat Zgromadzenia. Osobowość. Śmierć



Matka Leontyna od Pragnienia na Krzyżu, ze świata Helena Gałęcka, urodziła się 17 stycznia 1869 r. w Warszawie, w rodzinie inteligenckiej Teodora i Franciszki ze Starzynowskich. Do Zgromadzenia Sióstr Najświętszego Imienia Jezus wprowadziła ją w wrześniu 1890 r. Julia Jarmołowicz, będąca

siostrą zjednoczoną. Została przyjęta 8 grudnia 1890 r. przez Matkę Założycielkę Franciszkę Marię Witkowską, mimo trudnej sytuacji rodzinnej, wymagającej opieki nad matką wdową i młodszym rodzeństwem. Nowicjat rozpoczęła 6 kwietnia 1891 r. i otrzymała imię zakonne Leontyna od Pragnienia na Krzyżu. Pierwszą profesję złożyła 7 października 1894 r., a profesję wieczystą 18 sierpnia 1899 r.

Była to osoba średniego wzrostu, szczupła, o śniadej, owalnej twarzy, ognistych, mądrych, czarnych oczach. Robiła wrażenie osoby poważnej, skupionej, prowadzącej życie ascetyczne, bardzo dokładnej i rozmiłowanej w pracy. S. Leontyna stała się jednym z podstawowych, pierwszym po Matce Założycielce, filarów Zgromadzenia.

Działalność w Zgromadzeniu

S. Leontyna należała do najbliższych współpracownic Matki Założycielki. Wraz z s. Paulą Pągowską i s. Ludwiką Kolasińską przygotowywała dokumentację dla Stolicy Apostolskiej dotyczącą starań o zatwierdzenie Zgromadzenia i o pozwolenie na przechowywanie Najświętszego Sakramentu w domu zakonnym. Współtworzyła pierwsze placówki Zgromadzenia oraz odegrała znaczącą rolę w organizacji i prowadzeniu Schronienia Ubogich Szwaczek, będącego podstawą jawnej działalności oświatowej i zawodowej. Schronienie Ubogich Szwaczek służyło młodszym rękodzielniczkom w nauce zawodu, dawało możliwość pracy w lepszych pracowniach, a co za tym idzie życie w godziwych warunkach. Wspomagano rękodzielniczki także w rozwoju duchowym, organizując nie tylko kursy zawodowe, ale także rekolekcje, pogadanki, spotkania. Starszym i chorym, które już nie mogły zarabiać na swoje utrzymanie, zapewniano pomoc także materialną lub umieszczano je w domu Schronienia.

Jako instytucja dobroczynna i filantropijna Schronienie dawało zabezpieczenie prawne Zgromadzeniu i umożliwiało prowadzenie przez nie zupełnie jawnej działalności, kształcenia, zatrudnienia i pomocy rękodzielniczkom. S. Gałęcka kierowała jego pracownią krawiecką od samego początku i roztaczała opiekę nad członkiniami zjednoczonymi z terenu Warszawy. Schronienie dla Ubogich Szwaczek było zorganizowane pod opieką Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynnego.

Helena Gałęcka należała do Warszawskiego Cechu Krawców i zdała egzamin mistrzowski. Była ceniona za kompetencje i kulturę osobistą, dzięki czemu wielokrotnie zasiadała w komisjach egzaminacyjnych.

W 1900 r. towarzyszyła Matce Pauli Pągowskiej w pielgrzymce dziękczynnej do Lourdes. Wyjazd miał charakter religijny, ale także edukacyjno-organizacyjny: siostry odwiedzały ośrodki pracy rękodzielniczej i szkoły zawodowe w Berlinie, Paryżu, Monachium i Wiedniu. Zdobyta wiedza i doświadczenie innych placówek umożliwiło właściwe prowadzenie tego typu działalności zarówno w poczynaniach m. Pauli Pągowskiej, jak później s. Heleny Gałęckiej, otwierających szkoły zawodowe i organizujące szkolnictwo zawodowe, by uniknąć błędów i radzić sobie z trudnościami, jakie są nieodłączne przy takiej działalności. Zdobyte doświadczenia stały się podstawą rozwoju działalności oświatowo-wychowawczej i zawodowej Zgromadzenia.

Chrześcijański Związek Rękodzielniczek „Dźwignia” (1906)

Helena Gałęcka była inicjatorką i założycielką Chrześcijańskiego Związku „Dźwignia”, pierwszego związku zawodowego dla kobiet pracujących w rzemiośle, zalegalizowanego w 1906 r. Był on próbą odpowiedzi na zapotrzebowanie społeczne tej grupy zawodowej, a jednocześnie realizował postulaty Kościoła w kierunku działalności społecznej wyrażanej w encyklikach papieża Leona XIII. Związek ten, będąc w ścisłym powiązaniu ze Zgromadzeniem Sióstr Imienia Jezus, realizował zadania szeroko określone w statucie. Miał on za zadanie podniesienie poziomu religijno-moralnego, umysłowego i zawodowego rękodzielniczek, obronę ich interesów zawodowych i pomoc materialną poprzez zakładanie pracowni zawodowych, biur pośrednictwa pracy, kas zapomogowo-pożyczkowych, sklepów spółdzielczych, organizowanie pomocy prawnej, lekarskiej i duszpasterskiej, kursów i szkół zawodowych, bibliotek, czytelni i domów wypoczynkowych. Działalność tego związku przerwała dopiero II wojna światowa, a Zgromadzenie Sióstr nie potrafiło wskrzesić jego działalności po zakończeniu wojny. W 1950 r. uległ on likwidacji.

Przełożona generalna (1920–1932) i reformy

S. Leontyna od początku wyróżniała się wśród sióstr silnym autorytetem. Z tego powodu powierzano jej odpowiedzialne zadania: pełniła funkcję mistrzyni nowicjatu, przełożonej domu zakonnego w Petersburgu oraz radnej generalnej. W latach 1920-1932 była przełożoną generalną Zgromadzenia. W tym czasie przeprowadziła jego reorganizację, rozwijając szkolnictwo zawodowe, otwierając kursy, patronaty i pracownie, a także odnawiając życie zakonne.

Matka Helena Gałęcka dbała o wysoki poziom formacji zakonnej. Zorganizowała nowicjat zgodnie z Konstytucjami, zalecała wspólne rekolekcje dla wszystkich sióstr pod przewodnictwem kapłana i zobowiązała je do regularnego w nich uczestnictwa. Planowała także wprowadzenie systematycznej renowacji dla sióstr po ślubach wieczystych. Była głęboko przekonana, że przełożone są „strażniczkami ducha zgromadzenia” i że właściwie prowadzone domy – zarówno pod względem administracyjnym, jak i duchowym – decydują o dynamizmie wspólnoty oraz jej oddziaływaniu na otoczenie. Dlatego organizowała specjalne spotkania i rekolekcje dla przełożonych, by wspierać je w realizacji ich posłannictwa.

Warto także podkreślić, że m. Helena Gałęcka, przy współpracy sekretarki generalnej s. Klemensy Stanisławy Gostomskiej, zorganizowała kancelarię urzędu generalnego. Opracowała wzory dokumentów kancelaryjnych i wprowadziła dziennik podawczy, co umożliwiło bezpośrednie prowadzenie korespondencji z władzami państwowymi i kościelnymi, bez pośrednictwa komisarza. Zabiegała również o pełne wprowadzenie w życie wszystkich przepisów zawartych w Konstytucjach, Dyrektorium i wskazaniach powizytacyjnych.

Stowarzyszenie „Nauka i Praca”

W dążeniu do uregulowania statusu prawnego Zgromadzenia odegrała kluczową rolę w powołaniu Stowarzyszenia Kształcenia Młodych Dziewcząt „Nauka i Praca”. Podjęła tę decyzję wsparta sugestiami o. Honorata Koźmińskiego, który bezpośrednio po ogłoszeniu przepisów o związkach i stowarzyszeniach z 1906 r. polecił zgromadzeniom ukrytym tworzenie stowarzyszeń, umożliwiających zdobycie podstaw prawnych istnienia i załatwiania spraw z władzą państwową oraz praktyką podjętą przez inne zgromadzenia. W prowadzeniu działalności oświatowej, opiekuńczo-wychowawczej i społecznej Zgromadzenie, chociaż zupełnie jawne wobec władz kościelnych, występowało wobec władz państwowych i było znane polskiemu społeczeństwu od 1922 r. jako Stowarzyszenie Kształcenia Zawodowego Młodych Dziewcząt „Nauka i Praca”, co dawało mu osobowość prawną, a tym samym zabezpieczenie majątku i możliwość prowadzenia dzieł, aż do 1949 r, kiedy to Zgromadzenie ujawniło się wobec władz państwowych i występuje wszędzie jako Zgromadzenie Zakonne Sióstr Imienia Jezus.

Gałęcka nie skorzystała z uprawnień dla stowarzyszeń, jakie dawało zawarcie konkordatu w 1925 roku, uważając zasadę ukrycia za najcenniejszy dar, jaki posiadamy, niemniej jednak zwróciła się do arcybiskupa warszaw-

skiego kardynała Aleksandra Kakowskiego o erekcję Stowarzyszenia „Nauka i Praca” jako związku wyznaniowego, ze wszystkimi uprawnieniami kościelnej osoby prawnej. W 1928 r. uzyskała dla niego kościelną osobowość prawną. Bezpośrednio po rejestracji Stowarzyszenia, przystąpiła m. Leontyna do notarialnego przeniesienia na jego tytuł nieruchomości Zgromadzenia i koncesji uprawniających do prowadzenia instytucji oświatowych, których wiele Stowarzyszenie „Nauka i Praca” prowadziło na terenie kraju.

Konstytucje i starania o zatwierdzenie Zgromadzenia

Matka Leontyna wniosła ogromny wkład w rozwój prawno-administracyjny Zgromadzenia. Po kapitule w 1920 roku niezwłocznie przystąpiła do ostatecznego uporządkowania Ustaw oraz podjęcia starań o zatwierdzenie ich przez Stolicę Apostolską. Zwróciła się również do generała zakonu kapucynów o. Józefa Antoniego z Persiceto o agregację Zgromadzenia do I Zakonu św. Franciszka. Bez tego Zgromadzenie nie mogło być zatwierdzone jako kongregacja franciszkańska, opierająca swoje Konstytucje na Regule Trzeciego Zakonu Regularnego św. Franciszka. Przy wydatnej pomocy i współpracy ks. bp. Jerzego Matulewicz oraz przełożonych lokalnych m. Gałęcka uporządkowała Konstytucje i dostosowała je do norm obowiązującego Prawa Kanonicznego. W 1923 r. przesłała je wraz z dokumentacją do Stolicy Apostolskiej oraz monitorowała i zabiegała o przyspieszenie prac w tej mierze w Watykanie. Choć ostateczne zatwierdzenie zgromadzenia nastąpiło już po jej kadencji (1932 – Konstytucje; 1946 – zatwierdzenie zgromadzenia), jej praca była fundamentem całego procesu. W 1927 r. uzyskała dla Zgromadzenia dekret pochwalny.

Charyzmat Zgromadzenia

Konstytucje Zgromadzenia na skutek dyrektyw Stolicy Apostolskiej nabrały coraz bardziej charakteru prawnego przepisów, gubiąc niejako aspekt i wymiar duchowy naszego sposobu życia. Matka Helena Gałęcka ustrzegła i zachowała depozyt duchowości Ojca Honorata i Matki Witkowskiej, redagując Dyrektorium i zachowując w nim całe duchowe dziedzictwo z pierwszych Ustaw, przenosząc do Dyrektorium nie naruszone treściowo rozdziały Ustaw pisanych ręką Matki Założycielki. Dzięki temu Zgromadzenie rozwijało się zgodnie z charyzmatem założycieli. Pragnąc ujednolicić przepisy dotyczące życia siostr, opracowała Zwyczaje zakonne, w których ujęła tradycję, praktyki i porządek życia zakonnego, zachęcając siostry do zachowania tradycji właściwej naszej rodzinie zakonnej.

Matka Leontyna jest autorką pierwszego *Życiorysu Matki Fundatorki Marii Witkowskiej*. Jej zawdzięczamy nie tylko podanie wydarzeń z życia m. Franciszki, ale zebranie świadectw różnych osób w sprawie życia i posługi Założycielki, które stanowią jedyne źródło do poznania jej życia, duchowości, organizacji zgromadzenia i walki o świętość, poprzez relacje naocznych świadków, kapłanów i sióstr, z którymi się spotykała i wśród których żyła m. Witkowska.

W 1929 r. m. Gałęcka rozpoczęła pisanie *Historii Zgromadzenia* od jego początków, wyjaśniając we wstępie swój cel: „aby z biegiem czasu nie zatarło się to, co stanowiło początek naszej egzystencji i nie zanikło zupełnie. Chciałabym tylko najważniejsze fakty zapisać i przygotować materiał do właściwej historii, aby dalsze pokolenie wiedziało o początku naszego założenia; o cudownych drogach Opatrzności Boskiej, która nas prowadziła w wyjątkowo trudnych warunkach; o wysiłkach wprost heroicznych pierwszych Matek i Sióstr, które kładły fundamenty pod nową organizację zakonną, za czasów rosyjskich rządów (w końcu XIX stulecia), które z nieubłaganą surowością i nienawiścią prześladowały polskość i katolicyzm”. Jej prace, oparte na relacjach naocznych świadków, stanowią dziś podstawowe źródło wiedzy o początkach Zgromadzenia, jego duchowości oraz codzienności pierwszych wspólnot.

Osobowość

Charakteryzowała się głęboką pobożnością, taktem i autorytetem. Sama będąc przepełniona duchem apostołstwa i nieprzeciętną gorliwością, słowem i przykładem zachęcała i pobudzała do tego siostry. Była wymagająca, ale równocześnie pełna macierzyńskiej troski, szczególnie wobec sióstr „trudniejszych”. Żyła ascetycznie, a jednocześnie potrafiła cieszyć się drobnymi radościami wspólnoty. Ubóstwo zakonne było dla niej za przykładem św. Ojca Franciszka „Panią serca”. Cechowało ją gorące umiłowanie Kościoła, Zgromadzenia i Ojczyzny. Ukształtowana w pierwszych latach życia zakonnego postawą i sposobem życia Matki Założycielki sama była wierna charyzmatowi i zabiegała o tę wierność wśród sióstr.

Śmierć

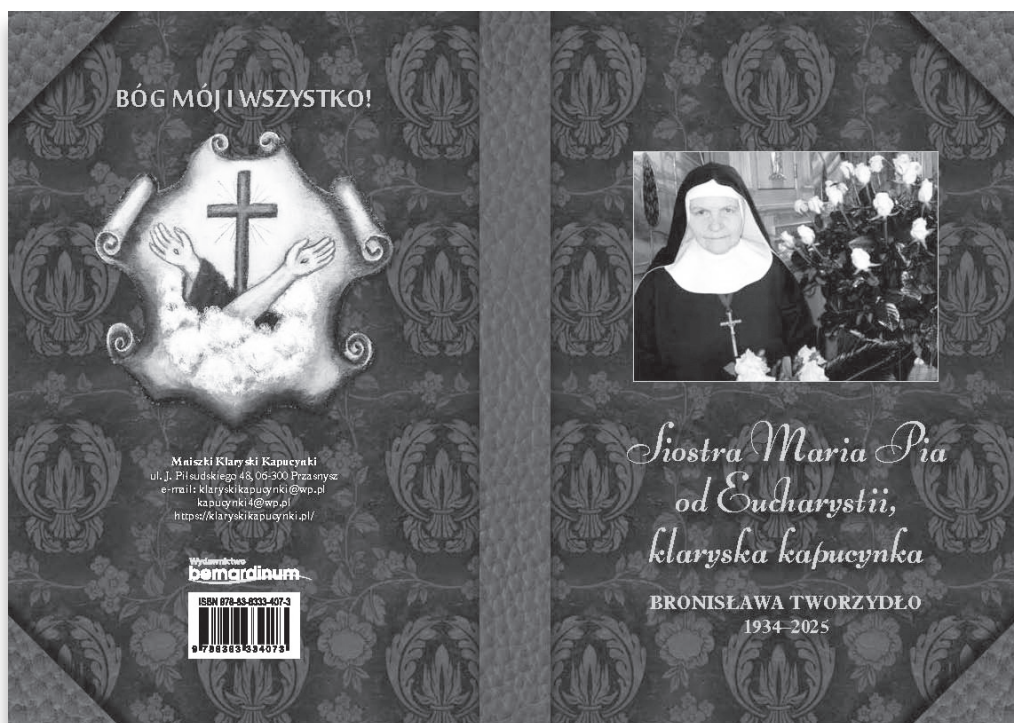
Wszystkie swe siły spaliła na ofiarnym ołtarzu w służbie Zgromadzenia i śmierć zastała ją na posterunku. Odeszła do swego Oblubieńca, pozostawiając nieposzlakowany wzór prawdziwej zakonnicy. Zmarła po kilkudniowej chorobie 30 stycznia 1937 r. w domu św. Stanisława Kostki na Potoku

(Warszawa), pełniąc funkcję przełożonej domu i mistrzyni przygotowującej siostry do profesji wieczystej. Spoczywa w rodzinnym grobowcu na Powązkach w Warszawie.

Oprac.: Księga Główna Zgromadzenia Sióstr Imienia Jezus nr 7; Księga Zmarłych Sióstr nr 42; Nekrologi: Krystyna Kusa, Honorata Trela; H. Gałęcka, Na większą chwałę Boga w Eucharystii ukrytego! *Życiorys ś. pam. Matki Maryli Witkowskiej*, fundatorki Zgromadzenia Sióstr Imienia Jezus; Matka Leontyna Helena Gałęcka, *Historia Zgromadzenia zakonnego Sióstr Imienia Jezus pod opieką Najświętszej Maryi Panny Wspomożenia Wiernych*, cz. I-sza od roku 1887-1900, część II do końca 1902 r.; Wspomnienia: S. Skaśkiewicz, J. Jarmołowicz, L. Kotarbińskiej, W. Pyszczyk; K. Trela, *Zgromadzenie Sióstr Najświętszego Imienia Jezus w latach 1887-1946*, Warszawa 1982.

„NIEUSTANNA OFIARA EUCHARYSTYCZNA, TO CENTRUM MEGO ŻYCIA”

„Przasnyska wspólnota sióstr klarysek kapucynek 7 lutego 2025 roku straciła postać wybitną, gdy Pan powołał do siebie siostrę Marię Pię od Eucharystii, która przez sześćdziesiąt sześć lat wiernie służyła Bogu w przasnyskim klasztorze”. Tak rozpoczyna się opowieść o niej w książce, którą wydało Wydawnictwo Bernardinum w 2025 roku. Mowa o wieloletniej przełożonej przasnyskich klarysek kapucynek, wikarii i mistrzyni nowicjatu Bronisławie Tworzydło (1934–2025), rodem z Królówki (koło Bochni).



Okladka książki o s. Marii Pii Bronisławie Tworzydło

Jej śmierć 7 lutego br. odbiła się szerokim echem, a Biskup Płocki Szymon Stulkowski napisał wtedy: „W piątkowy wieczór spełniała się jej modlitwa, którą często wypowiadała: *Jezu, Zbawicielu świata, przez Niepokalane Serce Maryi, błagam Cię, przyjmij moje życie, przyjmij moją ofiarę życia i ukryj mnie w tajemnicy Twojej Ofiary za zbawienie świata...*”.

Siostra Rachela Popkova, przewodnicząca Stowarzyszenia Mniszek Klarysek Kapucynek Europy Środkowej „Mater Ecclesiae”, w liście kondolencyjnym wspominała: „Pamiętam siostrę Marię Pię jako autentyczną zakonnicę, której serce jest zajęte Bogiem – serce modlitewne, pełne dobrych słów i pocieszenia, które pomagają uczynić z życia wydarzenie łaski i wdzięczności. To serce dziewicy, to dusza zawsze młoda”.

Niewątpliwie, Eucharystia stanowiła centrum życia s. Pii; sama dała o tym świadectwo w słowach: „Trwanie przed Chrystusem ukrytym w Eucharystii – to dla mnie najwspanialszy, najbardziej cenny czas”. Właśnie podczas Eucharystii, niegdyś sprawowanej w kościele klasztornym w Przasnyszu, odkryła, „że to właśnie tu ma złożyć ofiarę swojego życia” – jak przypomniał o tym podczas pogrzebu br. Artur M. Fredo OFMCap. Sama s. Pia po latach określiła to przeżycie, że było to „jakby olśnienie”. „Właśnie wtedy, podczas tej Eucharystii” – wspominała s. Pia – „w czasie Przeistoczenia, zmarła siostra Serafina Kożuchowska, klauzurowa kapucynka z tutejszego klasztoru. Kapłan Franciszek Ossowski poinformował zebranych o jej śmierci zaraz po zakończeniu liturgii. I to wydarzenie było znakiem potwierdzającym, że rozeznanie mego powołania jest zgodne z wolą Bożą. Zrozumiałam też, że mam zająć miejsce zmarłej siostry Serafiny, że Bóg przyjmuje moją ofiarę życia, która tu się też rozpoczyna”. Wiele lat potem stwierdziła (w liście z 1999 roku): „Obecność Jezusa ukrytego w Eucharystii, Jego nieustanna Ofiara Eucharystyczna, to centrum mego życia”.

Jak czytamy w książce o s. Pii pod red. Donaty Koski OSCCap, w przeddzień swej śmierci s. Pia „wyrażała swą wiarę w Tróję Przenajświętszą i zbawczą ofiarę Chrystusa na krzyżu, ofiarując Mu siebie – zdając się na Boga – poprzez kilkakrotne spokojne i z szacunkiem przeżegnanie się (...) i wymawiała pełnym głosem: *W Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen. Kocham! Kocham! «Tak!»*”. Następnego dnia, a był to pierwszy piątek miesiąca – „cichutko odeszła do Domu Ojca”. A trzeba dodać, że s. M. Pia praktykowała nabożeństwo do Serca Pana Jezusa i że „przed pierwszym piątkiem każdego miesiąca poświęcała w nocy Godzinę Świętą na modlitwę w celu zadośćuczynienia za grzechy świata”. Kult Serca Jezusa to był od początku jej skarb: wstępując

do klasztoru, wszystkie zaoszczędzone pieniądze oddała przełożonej klasztoru i zakupiono z nich nową figurę Serca Pana Jezusa do górnego chóru.

Czterdzieści cztery lata przed swą śmiercią s. Pia zapisała: „Niech już od tej chwili na zawsze będę z Jezusem ukryta w Bogu. Jeśli tak żyć będę, w chwili śmierci ujrzę Przenajświętsze Oblicze mego Pana Jezusa Chrystusa i usłyszę: *Dziś ze Mną będziesz w Raju...*”.

Bronisława urodziła się 1 kwietnia 1934 roku w uroczystość Zmartwychwstania. Pochodziła z wielodzietnej (siedmioro rodzeństwa) i pobożnej rodziny rolniczej Feliksa i Marii z domu Widelka. Wspominała potem swoje dzieciństwo jako szczęśliwe: „gdy się rano przebudziłam, będąc jeszcze w łóżku, to widziałam, jak mama przygotowywała śniadanie i równocześnie śpiewała Anioł Pański i godzinki do Najświętszej Maryi Panny. Tato zaś po rannej modlitwie szedł do pracy w polu”. Wuj i ciotka od strony matki (rodzeństwo matki) poszli drogą powołania zakonnego: wuj był cystersiem a ciotka szarytką.

Córka państwa Tworzydło – Bronisława, a w przyszłości s. Pia, ochrzczona została nazajutrz po urodzinach 2 kwietnia w kościele pw. Przemienienia Pańskiego w Królówce. Kościół parafialny był potem też miejscem jej Pierwszej Komunii Świętej. Sakramentu bierzmowania udzielił jej kard. Adam Stefan Sapieha w 1949 roku w kościele św. Floriana w Krakowie. Już w szkole podstawowej czuła się zaproszona przez Pana Jezusa do pójścia za Nim...

Była osobą wykształconą: po ukończeniu Liceum Przemysłu Odzieżowego w Krakowie, pojęła studia w Wyższej Szkole Radiofonii we Wrocławiu, a po ukończeniu studiów przez pięć lat – ze względu na tzw. nakaz pracy, jak to było w ówczesnej rzeczywistości PRL-u – podjęła pracę w Lublinie jako główna księgowa Wojewódzkiego Zarządu Radiofonizacji Kraju.



*Bronisława Tworzydło
w okresie pracy zawodowej w Lublinie;
foto: archiwum klasztorne w Przasnyszu*

Do klasztoru Kapucynek w Przasnyszu wstąpiła 4 kwietnia 1959 roku, gdzie profesję wieczystą złożyła, mając niespełna trzydzieści lat, dnia 24 listopada 1963 roku. Współsiostry wspominają, że ta wykształcona, zaradna i inteligentna mniszka o głębokim życiu wewnętrznym była także pokorna, skromna, delikatna i ofiarna. Tak ją zapamiętały.

Jedną z jej licznych zasług były starania, uwieńczone sukcesem, rozpoczęcia i przeprowadzenia procesu beatyfikacyjnego – dziś już bł. – s. M. Teresy Kowalskiej, męczennicy KL Soldau z okresu II wojny światowej. Jak wspominają klaryski kapucynki, s. Pia „dokonała również wiele materialnego dobra dla klasztoru przasnyskiego”.

Warto przytoczyć fragment świadectwa s. Pii, jakie dała, opowiadając o własnym powołaniu:

Trwanie przed Chrystusem ukrytym w Eucharystii to dla mnie najwspanialszy, najbardziej cenny czas. Mam świadomość, że pod osłoną nocy dzieje się wiele zła, więc tym chętniej przerywam sen i spieszę przed tabernakulum, by tam się modlić, wynagradzać Bogu za grzechy i prosić o zbawienie dusz nieśmiertelnych. Nieustannie modłę się: *Jezu, Zbawicielu świata, przez Niepokalane Serce Maryi, błagam Cię, przyjmij moje życie, przyjmij moją ofiarę życia i ukryj mnie w tajemnicy Eucharystycznej Ofiary za zbawienie świata.*

Zespół redakcyjny:

Kazimiera Alicja Bławdziewicz WNO, Urszula Filipczyk SJ, Juliusz Pyrek OFMCap,
Agnieszka Szymańska CSNI, Alina Wendt SMDP

Wydawca:

Konferencja Rodziny Honorackiej

Adres do korespondencji:

Centrum Duchowości *Honoratianum*

ul. Bł. Honorata Koźmińskiego 36, 05-170 Zakroczym

tel. +48 606 963 928

e-mail: wh.redakcja@wp.pl

ISSN 1640-551X

Druk i oprawa:

Drukarnia ACAD

ul. Sosnowa 34a, 05-420 Józefów

e-mail: print@acad.pl

tel. 22 789 47 89

RODZINA HONORACKA

Córki Maryi Niepokalanej • Córki Matki Bożej Bolesnej • Córki Najczystszego Serca
Najświętszej Maryi Panny • Franciszkanki od Cierpiących • Klaryski Kapucynki • Małe
Siostry Niepokalanego Serca Maryi • Siostry Najświętszego Imienia Jezus • Siostry
Pocieszycielki Najświętszego Serca Jezusowego • Siostry Świętego Feliksa z Kantalicjo
• Sługi Jezusa • Służebnice Matki Dobrego Pasterza • Służebnice Najświętszego Serca
Jezusa – Posłanniczki Maryi • Służki Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej • Westiarki
Jezusa • Wspomożycielki Dusz Czyścówych • Wynagrodzicielki Najświętszego Oblicza